

# PRZYWÓDCA

  
WŁADZA  
JESZCZE NIGDY  
NIE BYŁA TAK  
SEKSOWNA

KATY  
EVANS



KATY EVANS

# PRZYWÓDCA

PRZEŁOŻYŁA  
Gabriela Jakubowska



*Witajcie w zamku Camelot  
Matta i Charlotte!*

## PLAYLISTA

*Gravity* – Alex & Sierra  
*Better in Time* – Leona Lewis  
*Love Me Harder* – Ariana Grande  
*Reckless Love* – Bleachers  
*Be Here Now* – Robert Shirey Kelly  
*Real Love* – Clean Bandit  
*If I Didn't Have You* – Thompson Square  
*You and Me* – Lifehouse  
*Holy War* – Alicia Keys  
*The Ocean* – Mike Perry (feat. Shy Martin)  
*Dangerously in Love* – Beyoncé  
*Better Love* – Hozier



„Przysięgam uroczyście urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych wiernie sprawować oraz konstytucji Stanów Zjednoczonych dochować, strzec i bronić ze wszystkich swych sił”.

# 1 PRZYSIĘGA

Matt

*Dzisiaj*

Zakładam czarny garnitur. Wiążę krawat. Dodaję spinki do mankietów. W końcu wchodzę do salonu Blair House, by powitać starszego oficera z Biura Militarne Białego Domu, który przyszedł, by przekazać mi tajne kody na wypadek ataku nuklearnego. Razem z nim jest doradca z nuklearną futbolówką, która teraz przejdzie w moje ręce. Z wybiciem południa ten mężczyzna na kolejne cztery lata stanie się moim cieniem.

– To prawdziwa przyjemność pana poznać, panie prezydencie elekcie – mówi cień.

– I nawzajem. – Ściskam jego rękę, a potem rękę oficera. Przekazują mi kody i wychodzą.

Wedle zwyczaju w dniu inauguracji odchodzący prezydent wydaje brunch dla swojego następcy. Jednak w przypadku Jacobsona i mnie tak się nie stało. Chwytam swój długi płaszcz i wsuwam ręce w rękawy, po czym kiwam głową do stojącego przy drzwiach Wilsona.

Wydawało się właściwe, bym złożył wizytę ojcu. W dniu, w którym zostałem czterdziestym szóstym prezydentem Stanów Zjednoczonych.

\*\*\*

Mój ojciec jest pochowany na Cmentarzu Narodowym w Arlington. Jest jednym z trzech spoczywających tam amerykańskich przywódców.

Lodowaty wiatr targa gabardyną przy moich łydkach. Podchodząc do grobu ojca, wiem, że panującą wokół ciszę przerwie wkrótce salwa dwudziestu jeden wystrzałów podczas zmiany warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Klękam przy jego nagrobku i patrzę na wyryty na nim napis: Lawrence „Law” Hamilton, prezydent, mąż, ojciec, syn.

Zmarł dawno temu, tragicznie, w sposób, który pozostaje z tobą na zawsze. Naznaczając cię.

– Dzisiaj składam przysięgę. – Czuję w piersi ciężar na myśl, jak bardzo chciałby to zobaczyć. – Tato, chciałbym ci obiecać, że będę walczył o prawdę, sprawiedliwość, wolność i możliwości dla nas wszystkich. Włączając w to odnalezienie człowieka, który ci to zrobił.

Tamten dzień jest wciąż żywy w mojej pamięci: jego martwe oczy, Wilson osłaniający mnie własnym ciałem i ja, wrywający się, by pobiec do ojca. Ostatnie, co do mnie powiedział, to że jestem zbyt uparty. Chciał, żebym zajął się polityką, ja upierałem się, by pójść własną drogą.

Całą dekadę trwało, nim poczułem potrzebę, by poświęcić się temu, czego zawsze dla mnie pragnął.

Dzisiaj jestem dumny, że przychodzę z wiadomością, która ucieszyłaby go jak żadnego z ojców.

Czasami mam wrażenie, że częściej rozmawiam z nim tutaj niż przez te kilka lat, które spędziliśmy w Białym Domu.

– Matka ma się dobrze. Tęskni za tobą. Od tamtego dnia nie jest już taka sama. Dręczy ją

to, co się stało... i to, że ten, kto to zrobił, wciąż jest na wolności. Sądzę, że opłakuje lata, przez które chciała odbudować wasze małżeństwo. Zawsze miała nadzieję, że kiedy opuścimy Biały Dom, odzyska swojego męża. Tak, obaj wiemy, ile z tego wyszło.

Potrząsam głową i u stóp nagrobka dostrzegam zamrożone kwiaty.

– Widzę, że cię odwiedziła.

Ponownie czuję odruch syna, który pragnie chronić swoją matkę.

Myślę o tym, co pewnie powiedziałyby mi ojciec: „Jesteś stworzony do wielkości; nie szczęść sobie światu”. A dzisiaj, ze wszystkich dni, od kiedy go nie ma, najbardziej mi go brakuje.

– Spotkałem cudowną dziewczynę. Pamiętasz? Mówiłem ci o niej podczas ostatniej wizyty. Pozwoliłem jej odejść. Pozwoliłem odejść kobiecie, którą kocham, bo nie chciałem, żeby przechodziła przez to samo, co mama. Ale zdałem sobie sprawę, że bez niej nie dam rady. Że jej potrzebuję. Że dodaje mi siły. Nie chcę jej skrzywdzić, teraz, kiedy nadeszła moja kolej, żeby się tu znaleźć... Nie chcę, żeby płakała każdej nocy jak mama, kiedy mnie już przy niej nie będzie. Albo dlatego, że jestem po drugiej stronie kraju, a ona mnie potrzebuje. Ale nie umiem z niej zrezygnować. Jestem, kurwa, samolubny, ale nie potrafię tego zrobić.

Frustracja burzy się we mnie i w końcu przyznaję:

– Złożę przysięgę. Poświęcę temu krajowi każdy swój oddech. Zrobię to, czego ty nie mogłeś, i jeszcze tysiąc innych rzeczy. I odzyskam ją. Sprawię, że będziesz ze mnie dumny.

Wstaję i knykциями stukam w nagrobek, po czym patrzę na Wilsona, który głową daje znak reszcie ochrony.

Wracamy do kolumny samochodów, lecz zanim wsiadam do jednego z nich, zatrzymuję się i patrzę Wilsonowi prosto w oczy.

– Hej, sprawdziłem, co u niej, tak jak prosiłeś – mówi.

Wciągam do płuc zimne powietrze i potrząsając głową, wciskam dłonie w kieszenie czarnego płaszcza.

Ona nieustannie wypełnia każdą moją myśl i wywołuje ściskanie w piersi. Jedyna kobieta, która w taki sposób się dla mnie liczyła.

Zaraz po wyborach wyjechała do Europy. Odwiedziłem ją, kiedy podano już oficjalne wyniki głosowania. Pocałowałem ją. Ona pocałowała mnie. Powiedziałem, że chcę ją w Białym Domu. Odrzekła, że na kilka miesięcy wyjeżdża do Europy ze swoją przyjaciółką, Kaylą.

– Tak będzie lepiej – powiedziała. – Nie zatrzymam numeru telefonu. Myślę... że musimy to zrobić.

Wszelką siłą woli powstrzymałem się, by za nią nie pojechać. By trzymać się z dala. Zmieniła numer. Ale już znam nowy. Staralem się nie dzwonić. Ledwie mi się to udało. Ale nie mogłem się powstrzymać i nakazałem personelowi sprawdzić, kiedy będzie wracać do Stanów.

Ona chce z tobą skończyć, Hamilton. Zrób to, co trzeba.

Wiem o tym, ale nie mogę z niej zrezygnować. Dwa miesiące bez niej to o dwa za długo.

Mam już dość.

– Czego się dowiedziałeś?

– Wróciła z podróży i odpowiedziała na zaproszenie na jeden z balów inauguracyjnych, panie prezydencie elekcie.

Wróciła z Europy w samą porę na moją inaugurację.

Wstrzymuję oddech. Trzymałem się od niej z daleka, a teraz każdą komórką swojego ciała pragnę się z nią zobaczyć. Posiądę klucze do całego świata, lecz zrezygnowałem z tego do serca kobiety, którą kocham. Zaprzepaściłem swoją szansę. Jak mogę być z tego dumny? Tamtego dnia uroniła tylko jedną łzę.

Tylko jedną. I to z mojego powodu.

– Dobrze. Zabierzesz mnie tam dzisiaj.

Wsiadam do samochodu z Secret Service na ogonie i niespokojnie bębnię palcami po udzie. Krew burzy się we mnie na myśl, że dzisiaj ją spotkam. Już sobie wyobrażam niebieskie oczy i rude włosy mojej kobiety, kiedy przywita się ze swoim nowym prezydentem.

\*\*\*

Charlotte

To historyczny dzień.

Matthew Hamilton, najmłodszy w historii prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Jestem w tłumie tysięcy ludzi zgromadzonych przed Kapitołem. Przysłano mi zaproszenie na uroczystość obejmujące też osobę towarzyszącą. Dlatego zabrałam ze sobą Kaylę. W napięciu siedzę na swoim miejscu – o wiele bliżej Matta niż tłum na dole.

National Mall zostało otwarte dla obywateli – coś takiego nie zdarzyło się do czasów objęcia urzędu przez jego ojca... i teraz. Naród pokłada w nim zbyt wielkie nadzieje i zbyt entuzjastycznie świętuje jego wybór, by trzymać się z daleka. Dziecięcy chór odśpiewał *America the Beautiful*, a ja siedzę ogarnięta nerwowością, podekscytowaniem i innymi uczuciami. Piosenka się kończy, a orkiestra wojskowa zaczyna grać wesołą, patriotyczną melodię.

Rozlega się dźwięk trąbek.

Przez głośniki dobiega głos prezentera przedstawiającego odchodzącego prezydenta, jego żonę i innych członków rządu.

Tłum wybucha oklaskami, gdy ludzie zaczynają zajmować swoje miejsca. Wtedy ku powszechnemu zachwytowi, po wymienieniu wielu prominentnych nazwisk, prowadzący w końcu ogłasza:

– Panie i panowie, prezydent elekt Stanów Zjednoczonych MATTHEW HAMILTON!

W porządku, oddychaj.

ODDYCHAJ, CHARLOTTE!

Jednak mam wrażenie, że jakaś niewidzialna lina zaciska się wokół mojej tchawicy, gdy Matt wchodzi na podium po niebieskim dywanie, a ludzie skandują wniebogłosy:

– HAMILTON! HAMILTON! HAMILTON!

Wita się ze wszystkimi członkami gabinetu i ze swoją matką, ściskając ich dłonie. Jego matka siedzi na lewo od mikrofonu, a po przywitaniu tłumu olśniewającym uśmiechem i machnięciem dłoni Matt zajmuje miejsce obok niej.

Wykręcam swoje zimne palce, wpatrując się w niego tak wygłodniałym wzrokiem, że aż bolą mnie oczy.

Wygląda imponująco na swoim fotelu, kiedy wiceprezydent elekt Louis Frederickson z Nowego Jorku składa przysięgę.

Jest dokładnie taki, jak go zapamiętałam. Ma może trochę dłuższe włosy. Na jego twarzy malują się spokój i powaga. Patrzę, jak pochyla głowę, by posłuchać, co mówi do niego matka. Na moment marszczy czoło, lecz zaraz jej przytakuje, a na jego ustach pojawia się uśmiech.

Motyle. Wredne i złośliwe motyle trzepoczą w każdej komórce mojego ciała.

Oddycham głęboko i patrzę w dół na moje skostniałe, poczerwieniałe z zimna dłonie. Panuje straszny ziąb, lecz kiedy wywołują Matta i nagle z głośników dobiega jego baryton, czuję, jak ciepło jego głosu rozgrzewa mnie niczym talerz ulubionej zupy. Niczym płynny ogień w moich żyłach. Niczym koc wokół serca.

Podnoszę głowę. Stoi na podium, spokojny i wysoki, w czarnym płaszczu, wspaniałym



garniturze i czerwonym krawacie. Jego ciemne włosy porusza wiatr, gdy z powagą unosi jedną dłoń, a drugą kładzie na Biblii.

– Ja, Matthew Hamilton, przysięgam uroczyście urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych wiernie sprawować oraz konstytucji Stanów Zjednoczonych dochować, strzec i bronić ze wszystkich swych sił.

– Gratulacje, panie prezydencie – mówi prowadzący.

Wiruje mi w głowie.

Ożeż.

KURWA.

Matt jest teraz prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Tłum wybucha owacjami, które spadają na nas gromką falą. Ludzie wstają z miejsc. Wszyscy klaszczą i pławią się w euforii, kraj wita swojego nowego wodza.

Dygoczę gwałtownie, gdy raz za razem rozlega się dwadzieścia jeden wystrzałów.

Następnie słychać trąbki.

Tłum wymachuje małymi amerykańskimi flagami.

Ludzie płaczą.

Orkiestra gra, a muzyka coraz głośniej niesie się po Kapitolu i parku National Mall.

Matt salutuje tłumowi i z najbardziej olśniewającym uśmiechem, jaki u niego widziałam, przesuwa wzrokiem po setkach tysięcy zebranych. Ludzi, którzy kochali go od lat, od czasów, kiedy był jeszcze synem ich prezydenta. A teraz sam jest ich prezydentem.

Najmłodszym, najbardziej seksownym prezydentem na świecie.

Ludzie w stojącym niżej tłumie nie przestają machać flagami.

Rozbrzmiewa ostatni wystrzał, a prezydent mówi:

– Z największą przyjemnością przedstawiam państwu czterdziestego szóstego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Matthew Hamiltona.

Matt podchodzi do mównicy, opiera na niej dłoń i pochyla się do mikrofonu, a z głośników rozlega się jego głęboki i mocny głos. Już sam jego dźwięk ma na mnie ogromny wpływ i budzi we mnie falę zarówno nostalgii, jak i podekscytowania.

– Dziękuję. Drodzy obywatele, wiceprezycie Frederickson – wita ich – stoję tu dzisiaj przed wami pełen pokory i szacunku dla zmiany, która czeka ten kraj, gdy wszyscy razem wprowadzimy ją w życie. – Przerzywa mu burza oklasków, więc na chwilę milknie. – Obywatele, jestem niezmiernie wdzięczny za tę szansę. – Z powagą pochyla głowę, patrząc raz w jedną, raz w drugą stronę, a jego szerokie ramiona napinają materiał płaszcza. – W naszym kraju walczyliśmy o prawdę i sprawiedliwość. – Przerwa. – Walczymy o wolność i o to, co słuszne. – Przerwa. – Walczymy o to i za to ginimy, a jeśli mamy szczęście, umieramy, ciesząc się tym. – Przerwa. – To nie jest czas, by odsunąć się na bok i mieć nadzieję, że będzie lepiej. To czas, w którym sami sprawimy, że tak będzie. Gdy odwdzięczymy się krajowi. Gdy poświęcimy mu najlepszą część siebie. Ameryka została zbudowana na wolności, przyjęła obietnicę jedności, pokoju, sprawiedliwości i prawdy. Tylko poprzez zachowanie i honorowanie tego, kim jesteśmy, możemy do głębi oddać sprawiedliwość temu, co reprezentujemy. I co nadal będziemy reprezentować. Będziemy światłem przewodnim dla innych państw na świecie. Krajem ludzi wolnych. Domem odważnych. Zrealizujemy nasz ogromny potencjał i zapewnimy sobie radość z tego, o co nasi przodkowie tak zaciekle walczyli... nie tylko dla nas, ale również dla przyszłych pokoleń. Chcieliście przywódcy, który wprowadzi was w tę nową erę z odwagą. Z przekonaniem. I który dopilnuje, żeby wszystko zostało doprowadzone do końca. Obywatele... – Chwila milczenia. – NIE ZAWIODE WAS!

Tłum wybucha aplauzem, a tysiące ust wypowiadają nazwisko: Hamilton.

Hamilton to człowiek dnia. Człowiek roku. Człowiek ich życia. Uśmiecha się na to ciepłe powitanie i kończy, mówiąc głębokim głosem:

– Niech was Bóg błogosławi. I niech błogosławi Stany Zjednoczone Ameryki.

Ogarnia mnie fala ciepła, a w gardle nagle rośnie wielka, kolczasta gula.

Orkiestra zaczyna grać hymn, a gdy chór śpiewających obywateli rozbrzmiewa na całym Wzgórzu Kapitołińskim i w wielu domach na świecie, kładę rękę na sercu i usiłuję wydobyć z siebie słowa pieśni – lecz to nie pomaga mi złagodzić dziwnego, głębokiego bólu w piersi. To dla mnie niezwykły dzień. Nie tylko jako dla obywatelki. Emocje tego dnia dorównują głębi uczuć, jakie żywię do nowego prezydenta.

A ta głębia jest nieskończona.

Przepastna.

I wieczna.

Właśnie tego chciał. Właśnie tego my chcieliśmy. Tego, co zrobił cały kraj. To pierwszy dzień zmian, które niedługo nadejdą... A ja pragnę tylko jednej króciutkiej chwili, by móc z nim porozmawiać. Powiedzieć mu, jak bardzo jestem z niego dumna. Jak bardzo boli, że nie mogę go mieć, lecz jak bezpiecznie się czuję, wiedząc, że będzie walczył o nasze sprawy.

Siedzę wśród tłumu, emocje wzbierają w mojej piersi, a do oczu napływają łzy. Kończymy hymn.

– Hej, dawaj. Zróbmy z ciebie piękność na dzisiejszy bal – mówi Kayla, wsuwając mi rękę pod łokieć i pociągając mnie z miejsca.

Wstaję, chociaż z lekkim oporem. Mam wrażenie, że moje nogi zmieniły się w ołów, jakbym nie chciała iść w tamtą stronę. Zamiast tego pragnę ruszyć do miejsca, gdzie Matt żegna się z otaczającymi go ludźmi i szykuje się do opuszczenia parku.

Patrzę, jak podchodzi do wyłożonych niebieskim dywanem schodów.

Lekko pochyla głowę, po czym obrzuca tłum uważnym spojrzeniem.

Wstrzymuję oddech i potrząsam głową.

On nie szuka ciebie, Charlotte. Możesz już zacząć oddychać.

Wydaję z siebie westchnienie i pocieram palcami skronie, gdy czekamy na przejazd parady motocykli.

– Nie wiem, czy powinnam iść.

– Och, daj spokój. – Kayla trąca mnie lekko i patrzy na mnie badawczo. – Przyjechaliśmy tuż przed inauguracją, bo chciałaś tutaj być. Nie możesz odrzucić zaproszenia na bal inauguracyjny.

Nie odrywam wzroku od Matthew.

Matthew Hamiltona.

Mojej miłości.

Pamiętam, jak wzdycha, kiedy się kocha. To, jak jego oddech staje się urywany, a oczy zachodzą mgłą. Pamiętam smak jego potu, kiedy we mnie wchodził, sposób, w jaki go całowałam, lizałam i pragnęłam więcej. Pragnęłam jego i wszystkiego, co mógł mi dać.

Intymne chwile.

Chwile pomiędzy kobietą i mężczyzną.

Chwile, które wydają się tak odległe, lecz których nigdy nie zapomnę, bo były nasze. Kurczowo chwytam się tych wspomnień, bo pragnę o nich pamiętać. Kiedy widzę mężczyznę – prezydenta – chcę pamiętać dotyk jego ukrytej pod koszulą i marynarką piersi, całą tę siłę kryjącą się w jego mięśniach. Pragnę pamiętać jego rozmiar, kiedy we mnie był, równie wielki, jak teraz jego tytuł... I chcę pamiętać to uczucie, kiedy we mnie dochodził. Nie chcę nigdy zapomnieć dźwięku jego głosu w ciemności, kiedy nikt nie patrzył, i rozbrzmiewającej w nim czułości.

Nie chcę zapomnieć, że przez krótki czas Matt Hamilton – czterdziesty szósty prezydent Stanów Zjednoczonych – był mój.

\*\*\*

Wracam do mieszkania, żeby wziąć prysznic, wysuszyć włosy i przygotować się na wieczór.

Ostatnie dwa miesiące spędziłam w Europie. Było strasznie zimno i większość czasu zamiast zwiedzać siedziałyśmy w hotelu, ale to nie miało znaczenia. Nie było mnie w Stanach Zjednoczonych – kraju, który kocham, blisko mężczyzny, którego kocham – po prostu dlatego, że musiałam dojść do siebie.

Nie chciałam, żeby kusiło mnie, by do niego zadzwonić. Bałam się, że jeśli zostanę, będę go widziała w każdym wydaniu wiadomości, że samo powietrze w stolicy będzie miało jego zapach. Że wpadnę na niego albo że po prostu każde miejsce, do którego pójdę, wywoła zbyt wiele wspomnień, by móc swobodnie oddychać. Europa była dobra. Ukoїła mnie, a jednak nie mogłam się doczekać powrotu. Nie mogłam znieść tego, że nie będzie mnie w domu w dniu zaprzysiężenia Matta.

Powiedziałam Kayli, że zakochałam się w nim w czasie kampanii. Nie podałam jednak żadnych szczegółów. Naciskała, ale nie uległam. Teraz rozumiem, że jeżeli jest się osobą na tak wysokim szczeblu, jak Matt, nie można ufać nawet tym, którym powinno się ufać. Nie we wszystkim. Boję się, że którejś nocy pijana wygada wszystkim o romansie. Dlatego zatrzymałam to dla siebie i pielęgnowałam w sercu, nawet gdy Kayla powtarzała, że to tylko zauroczenie, które przejdzie mi w Paryżu, mieście miłości.

Nie przeszło.

W tej chwili serce boli mnie bez względu na to, jak bardzo chciałabym być silna.

Boże.

Jak zdołam patrzeć mu dzisiaj w oczy?

Natychmiast mnie przejrzy.

Mam nadzieję, że jego wizyta na balu, na który przyjdę, będzie krótka – dzisiejszego wieczoru odbywa się kilka przyjęć. Że powie szybkie „cześć” i będzie musiał przywitać pozostałych czekających w kolejce, by pozdrowić nowego prezydenta.

Mimo to ubieram się z taką dbałością jak panna młoda w dniu swojego ślubu.

Zobaczę mężczyznę, którego kocham, możliwe, że po raz ostatni w życiu, a dziewczynka we mnie pragnie, by zapamiętał, że wyglądam najbardziej zachwycająco, jak tylko mogę wyglądać.

Tak godna pożądania, jak niegdyś uznał.

Rozczesuję włosy i pozwalam im opaść na plecy. Decyduję się na niebieską sukienkę bez ramiączek, która pasuje do moich oczu. Maluję usta na odcień głębokiej czerwieni i pytam matki, czy mogę pożyczyć futro babci. Ze względu na okrucieństwo wobec zwierząt w życiu nie kupiłam nawet jednego futra, lecz to należące do babci ma dla mnie sentymentalną wartość, a na dworze panuje prawdziwy ziąb.

Moi rodzice udają się na inny bal niż ja.

– Naprawdę powinnaś rozważyć pójście z nami – tego ranka powiedziała do mnie matka.

– Idę z Alison. Jest nową fotografką Białego Domu i musi być na tym balu, żeby porobić zdjęcia.

– Ach, no dobrze. Charlotte?

– Tak?

– Jesteś pewna, że jesteś już gotowa?

Rozumiałam, o co pyta. Wie, że coś łączyło Matthew i mnie, chociaż nigdy nie opowiedziałam jej o szczegółach. Wie, że się zakochałam – a każda troskliwa matka zaczęłaby się martwić, gdyby jej córka zakochała się w seksownym, młodym prezydencie.

Przez emocje trudno mi mówić, więc twierdząco kiwam głową, lecz zaraz uświadamiam sobie, że matka mnie nie widzi.

– Tak.

Wiem, że to nie będzie łatwe. Ale muszę go dziś zobaczyć.

Chcę mu pogratulować. Chcę, żeby wiedział, że mam się dobrze, że jestem z niego dumna, że zamierzam żyć dalej. I że chciałabym, by on zrobił to samo.

## 2

### BAL INAUGURACYJNY

Matt

– Prezydencie Hamilton. Panie prezydencie...

Patrzę na mężczyznę, który do mnie mówi. Jestem właśnie na oficjalnym lunchu, a moje cholerne myśli wciąż krążą wokół dzisiejszego wieczoru.

– Przepraszam. Ten dzień był naprawdę długi. – Uśmiecham się i przesuwam dłonią po włosach, nachylając się, by porozmawiać z liderem większości Senatu.

To niesamowite, że nigdy nie odpoczywamy. Nawet podczas spotkań towarzyskich dyskutujemy o polityce.

Staram się konsultować z większością obecnych tu mężczyzn; w najlepszym interesie moim i kraju jest, by moje pomysły na zmianę szły w parze z tymi, które mają Senat i Kongres. Czy łatwo będzie sprawić, by były zgodne, to się jeszcze okaże.

– Pytałem, czy pierwszym projektem w pańskim planie będzie ustawa o czystej energii.

– To jeden z priorytetów, lecz z pewnością nie znajduje się na szczycie mojej listy. – Na razie mogę powiedzieć mu tylko tyle.

Wszystko w swoim czasie, starszku. Wszystko w swoim czasie.

Czuję ulgę, kiedy zaczynamy szykować się do parady wzdłuż Pennsylvania Avenue. Idziemy otoczeni przez czarne rządowe samochody, a w drodze pod najśłynniejszy adres w kraju towarzyszą mi matka i dziadek. Setki tysięcy ludzi wyszły na ulicę, by przyglądać się paradzie. Na wietrze powiewają amerykańskie flagi.

To prawdziwy zaszczyt zmierzać na 1600 Penn.

Dziadek maszeruje niczym dumny król, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Synu, jestem z ciebie dumny. Teraz musisz dogadać się z partiami albo gówno zrobisz.

Dziadek niekoniecznie jest dla mnie wzorem do naśladowania, ale wiem, kiedy go słuchać. I kiedy odsunąć na bok.

– To partie będą musiały dogadać się ze mną. – Z uśmiechem macham do tłumu.

Po prawej mam milczącą matkę.

– Jest dla ciebie pokój w Białym Domu – mówię do niej, ściskając jej dłoń.

– Och, nie. – Śmieje się, przez tę jedną chwilę ulotnego szczęścia wyglądając jak młoda dziewczyna. – Siedem lat mi wystarczy.

Puszczam jej rękę, by móc ponownie pozdrawiać tłum. Wiem, że wspomina podobne dni sprzed dekady: nie tylko ten, kiedy po raz pierwszy towarzyszyła ojcu w takiej paradzie, lecz również ten, w którym zginął... A paradna kolumna samochodów wiozła jego trumnę.

– Poza tym mam przeczucie, że wkrótce będzie on zajęty – dodaje.

Chwilę trwa, nim dociera do mnie, że mówi o pokoju.

– Dlaczego tak twierdzisz?

– Bo cię znam. Nie pozwoliłś tej dziewczynie odejść. Nie pozwoliłeś. Matt, nigdy nie widziałam, żebyś był taki... smutny. Nawet po wygranej.

Jestem zszokowany tym, jak dobrze mnie zna, nie potrafię wymyślić żadnej odpowiedzi. Wie, ile mnie kosztowało, by nie zadzwonić do Charlotte. Wie, że przez kilka miesięcy powtarzałem sobie, że tak będzie lepiej, że nie dam rady udźwignąć tego wszystkiego i że jeśli

tylko spróbuję, poniosę porażkę. Ale tego nie kupuję. Pragnę mojej dziewczyny i będę ją miał.

– Ona jest moim światłem. Dokonuje niemożliwego – mówię matce.

Docieramy pod 1600 Pennsylvania Avenue.

Brama się otwiera, rozwinięto za nią czerwony dywan. Jack, mój pies, którego wcześniej przewieziono tu z Blair House, wypada z budynku i zbiega po schodach, by nas powitać.

Matka imponuje ubiorem. Można by pomyśleć, że jest zachwycona tym, że wróciłem do Białego Domu. Może po części jest. Ale wiem, że tę pozostałą część paraliżuje strach, że spotka mnie taki sam koniec jak mojego ojca.

Wchodzimy po wyłożonych czerwonym dywanem schodach Północnego Wejścia.

– Panie prezydencie – wita mnie ochmistrz. Ściskam mu dłoń. – Witamy w pana nowym domu.

– Dziękuję, Tom. Jutro chciałbym poznać personel. Pomóż mi to zorganizować.

– Oczywiście, panie prezydencie.

– Tom – słyszę głos matki, przyciągającej go do siebie.

Jack biegnie przed nami, gdy wchodzimy przez szeroko otwarte drzwi.

– Panie prezydencie – mówi jeden z kamerdynerów. – W Jadalni Rodzinnej przygotowano bufet dla pana i pańskich gości na czas, kiedy będzie pan się przygotowywał do dzisiejszych balów.

– Dziękuję. Miło mi cię poznać...?

– Charles.

– Miło mi, Charles. – Potrząsam dłonią mężczyzny, po czym ruszam do Zachodniego Skrzydła. Znajduję tam Portię, moją asystentkę, która już organizuje swoje biurko przed Gabinetem Ovalnym.

– Jak ci idzie, Portio?

– Uff – wzdycha. – Jakoś idzie. Ten dom jest ogromny. Pański szef sztabu, Dale Coin, powiedział mi, że mogę zadzwonić do biura ochmistrzów, gdyby coś wydawało się nieosiągalne.

– Dobrze. Tak zrób.

Wchodzę do Gabinetu Ovalnego, a Jack wbiega za mną.

Kazałem przywieźć biurko mojego ojca – do tej pory stało w magazynie. Teraz podchodzę do niego, przelotnie patrząc na prezydencką pieczęć zdobiącą dywan pod moimi stopami. Gładzę palcami drewno. Za mną stoi amerykańska flaga. Obok niej flaga z pieczęcią prezydencką. Następnie bębnię palcami w biurko, siadam w fotelu i zaczynam przeglądać przygotowane dla mnie dokumenty. Gdy przerzucam kolejne strony, Jack obwąchuje każdy zakamarek pokoju.

Dzisiaj zaznajomiłem się z tajnymi informacjami – umowami z innymi krajami, zagrożeniami bezpieczeństwa, sprawami, w które zaangażowane są CIA i FBI i które będą toczyły się jak zwykle, chyba że postanowię inaczej. Raport na temat sytuacji w Chinach. Rosja igra z ogniem. Cyberprzestępczość wciąż rośnie.

Jest tak cholernie dużo do zrobienia, a ja jestem gotowy, żeby zacząć.

Godzinę później odkładam dokumenty, lecz zamiast pójść do bufetu, przechodzę do głównej rezydencji, by przygotować się do balów inauguracyjnych.

W Białym Domu tak naprawdę nigdy nie jest cicho, lecz tego wieczoru górne piętra są cichsze, niż pamiętam. Żadnych głosów ojca i matki, tylko moje kroki. Na miejsce czterdziestu pięciu mężczyzn, którzy byli tu przede mną.

Jack wacha dookoła jak oszalały, gdy zmierzam do Sypialni Lincolna. Właśnie ten pokój postanowiłem zająć.

– Witaj w Białym Domu, kolego. Jak powiedział Truman, tym wielkim białym więzieniu.

Przechodzę przez pokój i patrzę za okno, na ogromny teren otaczający Biały Dom. Na zewnątrz jest zimno, a w stolicy unosi się mgła.

Gotowy na spotkanie z nią, biorę prysznic i ubieram się na dzisiejsze przyjęcia. Sprawnie zapinam spinki przy mankietach, rozmyślając o tym, że w końcu, w końcu znów spojrzę w jej błękitne oczy.

– Tęsknisz za nią?

Jack unosi głowę i patrzy na mnie ze swojego miejsca w nogach łóżka. Jakby na całym cholernym świecie istniała tylko ona jedna.

Uśmiecham się, pochylam i głaszczę go po głowie, po czym sięgam po marynarkę smokingu.

– Ja też. – Wsuwam ręce w rękawy i ponownie na niego patrzę. – Ale niedługo już nie będziemy musieli tęsknić.

\*\*\*

Charlotte

– Panie i panowie, prezydent Stanów Zjednoczonych!

Niemal rozlewam drinka, kiedy w sali rozlega się anons.

Staję przy Alison, zachwyconej, że jest wśród oficjalnych fotografów Białego Domu. Gdy rozbrzmiały te słowa, właśnie robiła zdjęcia obecnych na balu, a ja z drinkiem w dłoni kręciłam się obok niej. Nagle jakby ktoś smagnął mnie biczem i wycisnął powietrze z płuc.

To najmniejszy z balów, które się dzisiaj odbywają. Każdy się spodziewał, że prezydent pojawi się najpierw na tych bardziej okazałych. Byłam prawie nieprzygotowana na spotkanie z nim – wypięłam dopiero jeden kieliszek wina! – a on już tu jest.

O Boże.

Denerwuję się dziesięć razy bardziej niż pozostałe kobiety na sali. Setki kobiet, ważnych, bardzo inteligentnych lub bardzo pięknych kobiet chichoczą z podekscytowaniem, gdy Matt Hamilton, mój Matt Hamilton, wchodzi na salę.

Uhm. Nie. On nie jest twój, Charlotte, więc lepiej przestań być taka zaborcza.

Ale nie mogę się powstrzymać.

Sam jego widok sprawia, że pragnę iść przy nim, wspierając się na jego ramieniu, bez względu na to, jak bardzo niedorzeczna jest ta myśl. Patrzenie na niego na podium to było jedno. Był wtedy o wiele dalej.

Jednak przebywanie z nim w tym samym pomieszczeniu to zupełnie coś innego.

Kiedy ma na sobie smoking.

Cholernie seksowny czarny smoking.

Od miesięcy nie był tak blisko mnie.

Niemal czuję jego zapach, ekskluzywny, czysty i męski.

Obok mnie Alison robi zdjęcia.

Klik, klik, klik.

Matt zdecydowanym krokiem przechodzi przez salę, zdawkowo pozdrawiając witające go osoby. Czy nie jest dzisiaj wyższy niż zwykle? Naprawdę nad wszystkimi góruje.

I czy jego ramiona nie są szersze? Wygląda imponująco. Jego postawa i krok wydają się świadczyć, że wie, iż cały świat kręci się wokół niego. Co nie jest do końca kłamstwem.

– Wiesz, co lubię u Matta? Że za jego seksownym wyglądem kryje się intelekt – mówi Alison, układając wargi w „o”, po czym z diabelskim błyskiem w oczach oblizuje usta. – Mniem.

Nim zdołam pomyśleć, również oblizuję wargi. Naprawdę nie mogę tego więcej robić.

Alison zmienia miejsce, by zrobić tuzin różnych ujęć – nie tylko Matta, lecz również pełnych zachwyty i podekscytowania reakcji na jego osobę.

Jego oczy lśnią, gdy pozdrawia jedną osobę za drugą. Marszczą się w kącikach, kiedy się uśmiecha. Dobrze pamiętam te zmarszczki. Pamiętam dotyk lekkiego, porannego zarostu na jego twarzy, chociaż teraz jest ona gładka i doskonale ogolona, a usta wyginają się w uśmiechu.

Ma włosy zaczesane do tyłu, a jego rysy są piękne i doskonale wyrzeźbione. Moim ciałem wstrząsa niespodziewany dreszcz. Tak jakby każda jego komórka, każdy jego fragment wciąż go pamiętał. Wciąż go pragnął.

Podnoszę dłoń, by dotknąć miejsca, w którym zawsze nosiłam przypinkę upamiętniającą jego ojca, lecz jedyne, czego dotykam, to naga skóra odsłonięta przez długą suknię bez ramiączek, którą na sobie mam.

Moje serce wali jak młotem, kiedy dalej pozdrawia mijanych ludzi, zbliżając się do miejsca, w którym stoję zamarła z drinkiem w dłoni. Wygląda na tak szczęśliwego. Mój żołądek zaciska się z emocji. Ze szczęścia. Ale jego obecność przypomina mi również o tym, co straciłam.

Czy go straciłam?

Nigdy nie był do końca mój.

Ale ja cała do niego należałam. Duszą i ciałem. I zrobiłabym wszystko, o co tylko by mnie poprosił. Próbowałam odzyskać poczucie siebie samej. Podróżując po Europie, starałam się dostrzec powody, dla których by się nam nie udało: jestem młoda i niedoświadczona, nie takiej kobiety potrzebuje prezydent. Nie jestem gotowa na to, kim został. Mimo że bardzo bym chciała być starsza, bardziej doświadczona, bardziej odpowiednia, by stać u jego boku.

Nie żeby on mnie przy sobie chciał...

Stoję rozdarta, kiedy tłum rozstępuje się, by pozwolić mu przejść.

– Idę do toalety – mówię bez tchu i odchodzę, zastanawiając się, po co tutaj przyszedłam. Dlaczego się zgodziłam? To był dla niego ważny dzień. Nie chciałam go przegapić.

Lecz ponownie czuję ból, jakby znów był dzień wyborów – ten dzień, w którym od niego odeszłam... i zarezerwowałam lot do Europy, gdzie spędziłam z Kaylą dwa miesiące, odmrażając sobie tyłek i pijąc gorącą czekoladę. Wróciłam na jego inaugurację – nie mogłam jej przegapić.

Jednak lądowanie w Stanach było słodko-gorzkie – to dom, w którym się zakochałam, w którym się urodziłam, w którym chcę umrzeć i który uwielbiam, ale również kraj kierowany przez mężczyznę, którego kocham, a z tej miłości próbuję się wyleczyć.

Dlatego wchodzę do łazienki. Widzę, że jest pusta. Patrę na siebie w lustrze i szepczę:

– Oddychaj. – Zamykam oczy, pochylam się do przodu i biorę kolejny wdech. W końcu otwieram oczy. – A teraz wyjdź, przywitaj się z nim i uśmiechaj.

To najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek sobie nakazałam.

Lecz wychodzę z pomieszczenia i nie odrywając od niego oczu, dołączam do tłumy, w którym wszyscy czekają, by go pozdrowić. I żeby on ich pozdrowił. Żeby ich zauważył.

Alison dostrzega mnie i robi mi zdjęcie.

– Ale się zabujałaś. Nie mogę powiedzieć, że cię nie rozumiem – mówi.

– Wcale tego nie chcę – szepczę.

Uśmiecha się i nadal pstryka zdjęcia.

Jak wygłodniała upajam się jego widokiem, ponad metrem osiemdziesiąt czystej fantazji spakowanej w jednym mężczyźnie – pięknym nad wszelkie wyobrażenie. Tak pięknym, że nie mogę uwierzyć, że takie piękno w ogóle istnieje.

Wtedy podchodzi bliżej i słyszę jego głos:

– Dziękuję za przybycie.



Dwa kroki.

– Dobrze cię widzieć.

Jeden krok.

Próbuję się uśmiechnąć, kiedy staje przede mną, taki wysoki, ciemny i wspaniały. Wszyscy wstrzymują oddech. W sali zapada cisza. Mrugam z niedowierzaniem.

Matt Hamilton.

Boże. Wygląda seksownie jak sam grzech. Ze ściągniętymi brwiami wpatruje się we mnie przeszywającym wzrokiem, a nikły uśmiech igra na jego wargach – wargach, które są pełne, zmysłowe i wprost niezwykle grzeszne.

Oddech więźnie mi w gardle, a w mojej piersi wzbiera tak wielka duma, że jedynie nieznacznie kiwam mu głową:

– Panie prezydencie.

Wyciąga rękę, by ująć moją dłoń, a jego palce przesuwają się po moich.

– Dobrze cię widzieć. – Jego głos jest wyjątkowo niski.

Przypominam sobie, jak powiedział, że mu stanie, kiedy nazwę go prezydentem, i nie mogę przestać się rumienić. Jednak teraz nie będę tego wyciągać.

Jego palce są ciepłe i mocne, a uścisk odpowiednio wyważony. Jego ręka jest taka silna.

Nawet nie ściskamy dłoni. Praktycznie tylko trzyma moją w swojej. A każda cząstka mnie pamięta jego rękę. Pamięta jej dotyk.

Wsuwa coś.

Powoli puszczając moją dłoń, coś w nią wsuwa, po czym pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Bądź dyskretna.

Zaciskam palce na kawałku papieru, a on rusza dalej, by powitać pozostałych gości.

Zszokowana patrzę, jak odchodzi, po czym dyskretnie rozwijam karteczkę.

*10 minut*

*Południowe wejście*

*Windą na piętro*

*Wejdz przez podwójne drzwi w głębi korytarza.*

Oczekuje mnie.

Zaczynam odliczać minuty, gdy zaczyna się występ Alicii Keys, a Matt z matką wchodzi na parkiet.

Najprzystojniejszy prezydent, jakiego widziałam.

Gdzie nauczył się tak tańczyć?

Z kieliszkiem w ręku patrzę, jak obraca matkę w tańcu.

Kobieta śmieje się, wyglądając na młodszą, niż w rzeczywistości jest, chociaż ból nigdy do końca nie znika z jej oczu. Matt uśmiecha się do niej, robiąc, co tylko może, by jej ulżyć.

Tak bardzo kocham tego głupca, że mam ochotę w coś uderzyć.

Kiedy taniec się kończy, na parkiet wchodzi inne pary, a ja widzę, że Matt – który wciąż wzbudza poruszenie na sali – przeprosza matkę i wychodzi innym wyjściem niż to, które mi wskazał.

Przechodząc przez salę, poprawia spinki od mankietów, a jego agenci ochrony już przemieszczają się na obrzeżach sali, zmierzając do tych samych drzwi. Odstawiam kieliszek.

Powtarzam sobie, że to nic dobrego, że jeśli tam pójdę, to tylko po to, by moje serce pękło już tysięczny raz. Lecz część mnie... po prostu ma to gdzieś.

To Matt.

Przemierzyłam ocean, by o nim zapomnieć, lecz przepłynęłabym dla niego tysiące oceanów. Moje serce zawsze będzie biło tylko dla niego.

To serce, które musiałam wywieźć za wielką wodę ze strachu, że go odszukam.

To serce, które teraz bije jak oszalałe, kiedy idę na spotkanie z nim.

Dokładnie podążam za instrukcjami. Przy drzwiach do pokoju widzę Wilsona razem z armią innych agentów Secret Service.

Wilson szepcze coś do mikrofonu, po czym kiwa do mnie głową i sięga do klamki.

– Cześć, Wilson.

– Panno Wells. – Zdawkowo pochyla głowę i otwiera drzwi. – Prezydent jest w środku.

– Dziękuję.

Podejrzewam, że serce bije mi tak mocno nie tylko dlatego, że znów się z nim spotkam, ale również dlatego, że nie wiem, czego oczekiwać.

Wchodzę do pokoju, a drzwi zamykają się za mną z cichym kliknięciem. Powietrze ucieka mi z płuc, jakby wysane przez ogromny odkurzacz.

Odkurzacz o nazwie Hamilton.

Mam wrażenie, że całe pomieszczenie jest dla niego jedynie dekoracją. Jest tak... imponujący. Porażający. Moje oczy widzą tylko tego wysokiego, ciemnowłosego i barczystego mężczyznę na środku. Matt stoi pewnie, lecz swobodnie, z jedną ręką w kieszeni spodni. Muszka, którą ma pod szyją, jest idealna. Nawet jego włosy są doskonałe – żaden kosmyk nie wymyka się spod kontroli – a ja czuję ogromne pragnienie, by wsunąć w nie dłonie.

Jednak w jego oczach kryje się cały wszechświat, ciemny i nieskończony, a intensywność jego spojrzenia porusza każdą komórkę w moim ciele, gdy pochłania mnie wzrokiem – każdy centymetr mnie w tej sukni, od oczu, przez nos, po moje usta, szyję, ramiona, piersi, brzuch i nogi.

Trudno mi mówić. To, jak na mnie patrzy, osłabia moje postanowienie, by pozostać silną. Muszę skierować jego uwagę na coś innego, by przestał rozbierać mnie wzrokiem.

– Do twarzy ci z prezydenturą – mówię mimowolnie, bo kiedy tak na mnie patrzy, ja również mu się przyglądam. Jego atletycznej, muskularnej postawie i temu, jak smoking opina jego ramiona.

Słyszając moje słowa, Matt powoli unosi wzrok, by w końcu spojrzeć mi w oczy. Odpowiada z prostotą, głosem tak głębokim, jak to pamiętam, tonem mocnym i absolutnie nieskruszonym.

– Jesteś piękna.

Gwałtownie nabieram powietrza, bo jego słowa są niczym cios prosto w serce.

Ciepło rozlewa się po moich policzkach. Jakby mnie rozpałił. I nic, co zrobię, nie ugasi tego ognia, który we mnie wznieca.

– Nie weszłam w to dla szczęśliwego zakończenia.

– Ale na takie zasługujesz.

Matt się nie uśmiecha. Jego oczy są ciemne i poważne, gdy nadal uważnie mi się przygląda.

– Trzymałem się od ciebie z dala – mówi, robiąc krok w moją stronę i wyjmując dłoń z kieszeni.

– Zauważyłam. – Mój głos jest ochryply, jestem tak owładnięta jego obecnością, kiedy krąży po pokoju, że spuszczam wzrok, a moje emocje szaleją. Po chwili patrzę mu w oczy,

których ode mnie nie odwrócił. Choćby na chwilę.

– Jest ci łatwiej? – pytam.

– Kurwa, nie. Z całych sił muszę się powstrzymać, żeby cię teraz nie dotknąć.

Niespokojnie przeciąga po twarzy dłonią, a w jego głosie pojawia się ślad żalu, gdy zatrzymuje się krok ode mnie.

– Bycie ze mną może cię zranić. Właśnie dlatego chciałaś, żebym trzymał się od ciebie z daleka. Wiesz, że jeśli z tobą będę, skrzywdzę cię, nawet jeśli to nie będzie moją intencją. Wiem, że mój ojciec nie miał takiego zamiaru, przez lata raniąc moją matkę.

– Patrzenie na ciebie teraz mnie rani.

Zaciska zęby, po czym sięga ręką, by odchylić mi głowę.

– Spójrz na mnie – mówi cicho i ochryple, wwiercając się we mnie spojrzeniem. – Nie mogę dać ci tego, na co zasługujesz. Nie mogę dać ci domu ani nawet zabrać na normalną randkę. Ale pragnę cię. Kurwa, potrzebuję cię w moim życiu, Charlotte.

Jego dotyk sprawia, że kolana zaczynają mi drżeć.

– Zaakceptowałam już to, że nie mogę mieć więcej, i nie mam nic przeciwko. To nie jest tego warte. Masz ważniejsze sprawy, niż bycie ze mną.

W zamyśleniu ściąga brwi, po czym zaciska dłoń w pięść i kłykciami przeciąga po moim policzku.

– Możesz cierpieć, bo nie będę w stanie dać ci tego, czego pragniesz. Ale chcę tego. Chcę dać ci wszystko.

Duszę w sobie dreszcz, nerwowo oblizuję usta, pragnąc więcej jego dotyku, więcej słów, więcej jego samego.

– Nie dlatego tutaj przyszedłam. Chcę, żeby twoja prezydentura była najlepsza. I wiesz, że pogodziłam się z tym, że między nami koniec.

– Nie chcę, żeby to był koniec. – Jego oczy lśnią zdecydowanie, gdy opuszcza dłoń i wbija we mnie wzrok. – Jestem kurewsko samolubny. Chcę cię tylko dla siebie. Jezu! Codziennie zastanawiam się, co robisz, z kim rozmawiasz, do kogo się uśmiechasz, i chcę być właśnie tą osobą.

– Ja też nie chcę, żeby to był koniec. Ale tak musi być, Matt.

Potrząsa głową, uśmiechając się posepnie.

– Nie musi. Pieprzę całe to trzymanie się od ciebie z daleka. Nie tego pragnę. Czego ty ode mnie chcesz? Chcesz tego?

– Czego? – pytam niepewnie.

– Wszystkiego.

Mam wrażenie, jakbym nagle znalazła się w kolejce górskiej – mój żołądek skręca się tak bardzo, że nie potrafię stać nieruchomo, kiedy Matt czeka na moją odpowiedź. Nigdy nie potrafiłam go okłamywać i nie sądzę, żebym kiedykolwiek była do tego zdolna.

– Nie chcę, żebyś trzymał się ode mnie z daleka.

– Zadałem ci pytanie. Czy chcesz wszystkiego, co mogę ci dać?

Boże. Wpływ, jaki na mnie ma, i ten jego magnetyzm, który tak bardzo mnie do niego przyciąga... Ból w jego oczach tylko przypomina mi o moim własnym. Jest teraz prezydentem, ale to wciąż Matt. Moje pierwsze zauroczenie, moja pierwsza miłość. I wiem, że po nim nie będę chciała pokochać żadnego innego mężczyzny.

– Nie wiem, co znaczy „wszystko”. Chciałabym zacząć powoli – zaczynam.

– Jak powoli?

– Powoli, Matthew – mówię.

Wypuszcza powietrze z płuc, a jego wzrok łagodnieje.

– To zbyt wiele. Ty to dla mnie zbyt wiele – mówię z jękiem. – Ale nie dbam o nic innego. Nie chcę, żebyś trzymał się ode mnie z daleka.

Jego spojrzenie zaczyna płonąć, gdy mi się przygląda.

– Po prostu nie wiem, jak może nam się to udać bez żadnej medialnej eksplozji – dodaję.  
– Zbyt mało czasu minęło od kampanii. Ludzie pomyślą, że przez cały ten czas mieliśmy romans.

– Bo mieliśmy.

Na samo wspomnienie i ochryply dźwięk jego głosu czuję, jak na policzki wypływa mi gorący rumieniec.

Chwile, które z nim spędziłam, są dla mnie zbyt cenne, bym mogła rzucić je na pożywkę mediom.

– Tak, ale to były nasze chwile. – Rumienię się jeszcze mocniej, widząc wyraz jego oczu, jakby on również je wspominał. – Nie chcę, żeby świat użył ich przeciwko tobie. Ani mnie.

Milczy przez chwilę, po prostu na mnie patrząc. Wszystko w nim sprawia, że ślinka napływa mi do ust... Jego tak boleśnie znajome oczy barwy espresso, tak ciepłe, kiedy na mnie patrzy. A gdy unosi dłoń, by chwycić mnie pod brodę, moje ciało przeszywa gwałtowny dreszcz. Rozpustnie. Boleśnie. Zbliżając się do niego.

– Wejdź do Białego Domu. Pełnij obowiązki pierwszej damy.

– Matt, nie mogłabym.

– Owszem, mogłabyś.

Ze zdumieniem uświadamiam sobie, że mówi poważnie – jego oczy lśnią determinacją i zdecydowaniem.

– Na tym stanowisku możesz robić, co chcesz, nie ma ustalonego zakresu obowiązków.

– Ale twoja matka byłaby w tej roli o wiele lepsza – upieram się.

– A jednak widzę w niej tylko ciebie.

– Dlaczego?

Ta urocza, pełna rozbawienia iskra, którą tak dobrze znam, ponownie pojawia się w jego oczach.

– Bo wspaniale prezentujesz się u mojego boku.

Nagle się uśmiecham, nie mogę się powstrzymać. Na jego ustach również pojawia się uśmiech, lecz w oczach kryje się powaga.

– Bo nie widzę żadnej innej kobiety, która mogłaby przy mnie stać. I dlatego, że nikt nie jest w stanie wykonać pracy, której podejmujesz się ty.

Moje serce robi fikołka.

– Coś wymyślimy. Sięgnij po tę rolę i zobacz, jak ci pasuje. Pozwól mi pokazywać się z tobą otwarcie, bez żadnego ukrywania się. Będziemy działać tak powoli, jak tylko chcesz.

– Media zaczną spekulować.

– Mogą spekulować, ile tylko chcą. Jako pełniąca obowiązki pierwszej damy śpisz w Białym Domu, towarzyszysz prezydentowi i możesz robić wiele innych rzeczy, Charlotte. Chcę zobaczyć, jak rozwijasz skrzydła i wzlatujesz naprawdę wysoko, i chcę dać ci miejsce, w którym będziesz mogła to zrobić.

– Nie widzę siebie jako jednej z tych kobiet. Nie jestem wystarczająco wytworna.

– Jesteś prawdziwą hrabiną. Masz wrodzoną grację.

– Przestań ze mną flirtować. Łajdak z pana, panie prezydencie.

Wybucha śmiechem, na co krzywię się gniewnie, po czym wyciąga rękę w moją stronę.

– Potraktuję to – pochyla się i lekko całuje mnie w usta – jako „tak”. – Opiera się czołem o moje czoło. – Zespół ludzi przyjedzie po twoje rzeczy, ułoży je w twoim pokoju w Białym Domu, a twoja nowa ochrona przyjedzie po ciebie rano i przywiezie cię tutaj.

– Matthew, nie mogę się tu przeprowadzić...

– Posłuchaj, wiem, że nie chcesz medialnego cyrku przed twoim mieszkaniem codziennie przez następne cztery lata. Chcę, żebyś była bezpieczna, a bezpieczniejsza jesteś przy mnie.

– Ja... – Nie przychodzi mi do głowy żaden argument, a zdecydowanie nie sądzę, żeby moim sąsiadom spodobała się obecność mediów i Secret Service dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Cóż, zastanówmy się. Naprawdę nie potrzebuję ochrony.

Przerywa mi, przechodząc przez pokój i kierując się do wyjścia.

– Porozmawiamy o tym jutro. Spodziewaj się ich wcześniej.

Patrzę, jak wychodzi, a w ślad za nim rusza ogon agentów Secret Service. Zostają tam jeszcze, dopóki nie znika za drzwiami – jak się wydaje, do chwili, kiedy w końcu jestem w stanie oddychać. Kiedy zmierzam za nim w stronę drzwi, nagle ponownie w nich staje.

– Zapomniałem czegoś, poczekaj chwilę.

Na powrót wciąga mnie do pokoju, po czym zdecydowanie przyciska usta do moich warg. Wzdycham gwałtownie, tak bardzo za nimi stęskniona. Tak bardzo stęskniona jego. Jego smaku i tego, jak dotyka językiem mojego języka. A gdy instynktownie rozchylam wargi, zaczyna pracować nim tak zapamiętałe, że z moich ust wrywa się jęk. Matt zdusza go, a nasze języki ocierają się o siebie, splatają i wiją. Smakują. Smakują. Och, Boże, jego smak. Jest niczym czysta rozkosz, kiedy mnie całuje. Tak impulsywnie, wygłodniałe.

Pochyla głowę, przez tę jedną minutę pocałunku zanurzając się tak głęboko w moje usta, jak tylko może. W końcu odsuwa się z pomrukiem, ujmując moją twarz w swoje ciepłe dłonie i opiera się czołem o moje czoło.

– To jeszcze nie koniec.

– Matt...

– To nie koniec.

Próbując udawać, że tysiąc jeden motyli wcale nie zaczęło nagle trzepotać w moim brzuchu, napieram na jego pierś, popychając go w stronę drzwi. On jednak ani drgnie. Przez długą chwilę wpatruje się w moje wycelowane usta... we mnie. W taki sposób, w jaki tylko on mnie widzi – jakby znał każde moje marzenie, każdy strach i koszmar oraz to, kim byłam i kim zawsze będę.

Jakby wiedział, że... byłam, jestem i zawsze będę jego.

Uśmiecha się, po czym ostatni raz patrzy na moje wilgotne usta i wychodzi. Zostaję sama, czując, że moje nogi nagle zrobiły się zbyt miękkie.

– Panie prezydencie – mówi Wilson, gdy Matt zapina marynarkę, która jakimś sposobem się rozpięła.

Matthew tylko kiwa głową i zdecydowanie rusza korytarzem, a mężczyźni podążają za nim.

\*\*\*

– Jackie Kennedy, księżna Diana... Wszystkie młode, piękne i kochane.

– Nie wierzę, że mnie do nich porównujesz – mówię do Kayli, kiedy wieczorem siedzimy na mojej kanapie.

– Dlaczego?

– Nie widzę się jako jedna z nich. Nie mam o tym zielonego pojęcia. Nie jestem moją matką. Dla niej to pestka, jest taka swobodna w rozmowie, chłodna i opanowana. Mnie pocałują się dłonie na samą myśl o tych wszystkich ważnych osobistościach szukających powodów, dla których nie pasuję do tej roli.

– Ale ty już grasz tę rolę. Prezydent cię poprosił. Ludzie fascynują się tobą i Mattem od

samego początku kampanii. Teraz idź tam i pokaż im, że Matt miał rację, wybierając cię. To inteligentny facet, pozwól im zobaczyć to, co on widzi.

Wypuszczam powietrze z płuc.

– Nie musisz robić wszystkiego naraz – dodaje.

– Och, z pewnością nie będę robić wszystkiego naraz. Tylko małe kroczki. Tak mówiła do mnie Jessa, kiedy byłam mała. Małymi kroczkami dojdiesz dalej. Tylko rób jeden naraz.

Kayla wpatruje się w przeciwległą ścianę, najwyraźniej wciąż oszołomiona.

– Wow. Boże, dalej nie mogę w to uwierzyć.

– Proszę, nie mów Samowi ani Alanowi, ani nikomu innemu, dopóki Matt nie wygłosi oficjalnego oświadczenia.

– Oczywiście.

Patrzę przez okno, równie zszokowana jak ona. Chciałam kochać pewnego mężczyznę i coś zdziałać. Czy to znaczy, że mogę osiągnąć obie te rzeczy?

Dlaczego jest tak, że kiedy w końcu nadarza się okazja, strach jest tak wielki, że niemal masz ochotę się wycofać?

– Jeśli wątpisz, czy tam jest twoje miejsce, wiedz, że tak jest. Jackie i Di. Obie uwielbiane. Wniosły coś nowego, coś, czego nie można zdobyć przez doświadczenie. Charlotte, powiedz sobie: „Prezydent poprosił mnie o pełnienie roli pierwszej damy. A ja przyjąłam propozycję”.

Przełykam ślinę, przytakując. Za bardzo za nim tęskniłam. Zrobiłabym wszystko, żeby tylko być blisko niego. Wszystko. Mówi się, że aby dorosnąć, człowiek musi się zmienić, sięgnąć po coś więcej, nawet po coś, w czym może ponieść klęskę.

Nie ma dla mnie nic większego i wspanialszego niż to.

Spróbować być z mężczyzną, którego kocham, bez względu na to, jaki jest ważny, jaki imponujący i wspaniały. Postarać się dokonać jakiejś zmiany, nie małej, lecz takiej, która sięgnie miast, stanów i innych kontynentów.

Och, Boże. Będę pełnić obowiązki pierwszej damy Matthew Hamiltona. Obawiam się tego, lecz jednocześnie preraża mnie, jak bardzo tego pragnę.

Być jego prawdziwą pierwszą damą. Jego jedyną miłością. Jego dziewczyną, jego żoną, po prostu... jego. Być jego otwarcie, jego w nocy, jego każdego ranka, jego na mocy prawa.

Czy on sądzi, że również pragnie czegoś takiego na przyszłość? „Wszystko”, powiedział. Ale nie chcę jeszcze pytać, co miał na myśli. Ponieważ... małe kroczki. Teraz nie udźwignę nic więcej.

\*\*\*

Tej nocy nie śpię. Leżę rozbudzona w łóżku w moim małym mieszkanku i dotykam ust. Zaciskam powieki, gdy zalewa mnie fala wspomnień. Wciąż widzę jego oczy. Gdy mówi mi, że chce mnie w Białym Domu. I gdy kiedyś mówił mi o kobiecie, z którą się łączy:

– Pewnego dnia zrobię wszystko, co trzeba. A ona będzie moja. Zapamiętaj moje słowa.

– Czy ona o tym wie? – zapytałam go cicho.

– Właśnie jej powiedziałem.

Na to wspomnienie krew zaczyna szybciej krążyć mi w żyłach. Pragnę udowodnić, że jestem godna. Że zasługuję, żeby tam być. Że zasługuję, by być kobietą stojącą u boku Matta Hamiltona.

Wiem, że przekonanie do siebie opinii publicznej nie będzie łatwe. Ale wiem też, że pomimo tego strachu, tej niepewności i zwątpienia wciąż jestem tą samą dziewczyną. Tą, która chce czegoś dokonać. Tą, która zaoferowała mu pomoc przy kampanii. Tą, która nieodwołalnie

się w nim zakochała.

### 3

## GABINET OWALNY

Matt

Jeśli chcesz coś działać, musisz zacząć od razu.

Wydaje się, że cztery lata to dużo, osiem to już prawdziwa wieczność, ale tak naprawdę wcale tak nie jest. Nauczyłem się tego od ojca. Spraw, które odłożono w czasie, nigdy nie zakończono. Zmiany, których nie wprowadzono, nigdy nie zaszły, a marzenia umarły, bo ich nie spełniono – nie przy nowym zarządzie i prezydentach, z których każdy miał swój plan działania.

Przez całą noc zmagam się z tajnymi informacjami, czytając je czasem z podziwem dla moich poprzedników i ich wyborów, a czasami z niesmakiem. Wiele razy jedyne, co mam ochotę powiedzieć, to: „kurwa”.

Spotykam się z moim szefem administracji, by załatwić z nim kilka spraw.

Spotykam się z sekretarz prasową, Lolą Stevens, i omawiam z nią strategię jutrzejszej konferencji prasowej, na której przedstawię Charlotte światu.

– Chcę dostać szkice ustawy o czystej energii. I ustawę o ochronie zdrowia. Trzeba naprawić to, co nie działa w systemie... Chcę również przyjrzeć się ustawie o równości płac i możliwościach dla pracujących matek – mówię Dale’owi, gdy idziemy korytarzem do Zachodniego Skrzydła. Kiedy wchodzę do Sali Gabinetu, wszyscy wstają. – Dzień dobry – witam członków posiedzenia.

– Dzień dobry, panie prezydencie – wita mnie wiceprezydent Louis Frederickson.

Wybrałem go jako towarzysza w wyścigu prezydenckim, bo jest uczciwym, pokornym, konkretnym człowiekiem, który nie wchodzi nikomu w tyłek – a dokładnie kogoś takiego potrzebujemy, by dokonać w tym kraju prawdziwych zmian.

Zajmuję miejsce, po czym patrzę na dziennikarzy stojących na tyłach mojego gabinetu.

– To spotkanie będzie zamknięte dla prasy – mówię.

– Szybkie zdjęcie, panie prezydencie? – zachęca jeden.

– Mamy mnóstwo pracy do zrobienia. Ale jestem świadomy, że wy też. Załatwcie to szybko – mówię, po czym otwieram leżącą przede mną grubą teczkę. Podobne leżą przy każdym z członków gabinetu.

Przez następnych kilka sekund błyskają flesze, aż w końcu Dale otwiera drzwi.

– Wystarczy – mówi, wypraszając reporterów gestem.

Drzwi zamykają się, a ja patrzę na pozostałych na posiedzeniu, pozwalając, by poczuli smak ciszy.

– Będziemy mieć tyle pracy, że nadejdą dni, kiedy będziemy naprawdę mało spać, naprawdę mało jeść i naprawdę mało myśleć o rzeczach innych niż te, którymi chcemy się zająć. Chcę, żeby wszyscy zrozumieli: przez następne cztery lata nie biorę żadnych jeńców. Mój plan jest rozbudowany i bardzo konkretny. W takim razie zaczynamy. – Zakładam okulary, biorę łyk wody i przystępujemy do pracy.



## 4

### BIAŁY DOM

Charlotte

Biały Dom emanuje pewnym majestatem, który otacza cię już z daleka. Dzisiaj jednak czuję się wręcz przytłoczona jego rozmiarem, splendorem i bielą, gdy moja nowa szefowa sztabu, Clarissa Sotomayor, prowadzi mnie do budynku, a następnie korytarzem na drugim piętrze rezydencji... do mojej sypialni. Jeśli podróż do Białego Domu w czarnym samochodzie i z uzbrojonymi mężczyznami nie wystarczyła, by mnie oszołomić, poruszanie się po niekończących się korytarzach budynku z pewnością dało temu radę.

Będę najmłodszą pierwszą damą w historii... podobnie jak Matt jest najmłodszym prezydentem. Rozmawiając wczoraj z Kaylą o Jackie i Lady Di, sama siebie wprawiłam w osłupienie, że w ogóle się z nimi porównuję... Czy to naprawdę moje życie?

Jestem zakochana w prezydencie, na miłość boską!

A Matthew poprosił, żebym tu była, poprosił, żebym się z nim zobaczyła, poprosił, żebym pełniła tę rolę.

To naprawdę się dzieje... Ledwie jestem w stanie w to uwierzyć.

Dopiero co minęła pora lunchu, a ja już tu jestem.

– A to będzie pani sypialnia – oświadcza Clarissa, otwierając drzwi.

Szczęka po prostu mi... opada.

Nie musiałam nawet kiwnąć palcem – każda jedna rzecz, którą chciałam zabrać, została przewieziona z mojego „gównianego, niezbyt bezpiecznego” mieszkania (jak nazywała je moja matka) do chronionego, ogromnego i wytwornego Białego Domu.

Do tego pokoju.

Mojego pokoju.

Mojego pokoju w Białym Domu.

– Charlotte, jesteś tego pewna? – zapytała mnie dziś rano matka.

– Tak – skłamałam, pakując się, zdenerwowana, podekscytowana, z tylko jedną myślą w głowie: że zrobię wszystko, by coś osiągnąć, i że nigdy już nie dostanę podobnej szansy, by zostawić po sobie ślad. Wiedząc również, że dla niego zrobię wszystko... Zrobię wszystko, żeby być blisko niego.

Mówiąc to, byłam doskonale świadoma, że tuż za drzwiami stoją agenci Secret Service, moja nowa ochrona.

– Charlotte... – zaczęła moja matka wzruszona.

– Nie mów jeszcze nikomu. Do chwili gdy prezydent wystąpi na konferencji prasowej. Zawahała się.

– Nie wiem, czy jestem strasznie z ciebie dumna, czy strasznie zatroskana.

– W porządku, możesz czuć i to, i to. – Odetchnęłam głęboko. – Nie rozczaruję was.

– Nigdy nie mogłabyś nas zawieść.

Och, owszem – mówię do siebie w myślach – mogłabym. Jednak nie chciałam myśleć o jednym samolubnym akcie, który – gdyby wyszedł na jaw – mógłby okryć ją ogromnym wstydem. O tej jednej rzeczy, którą wzięłam dla siebie bez oglądania się na nikogo więcej. O romansie, jaki miałam z Matthew Hamiltonem, zanim został prezydentem. Tak bardzo bałam

się skandalu...

Wciąż się boję. Od samego początku jasno mówił, że nie chce rodziny, a ja nie jestem pewna, czy to zniosę, jeśli drugi raz złamię mi serce. Mimo to nawet przez sekundę nie pomyślałam o tym, żeby mu odmówić. Zdaje się, że wciąż mam nadzieję.

Nadzieję, że nam się uda. Nadzieję, że może... to moje miejsce.

Z pewnością jestem pełna determinacji, żeby spróbować.

Matt rozpoczął prezydenturę bez żony. Wiem, że najbardziej obawia się, że nie będzie w stanie mieć obu tych rzeczy, i dlatego poświęcił swoje osobiste potrzeby dla potrzeb swojego kraju. Podziwiam go za to. Jeśli on może postawić kraj na pierwszym miejscu, to ja również potrafię to zrobić.

Możemy powoli rozwijać nasz związek. Mogę sprawdzić, jak odpowiada mi ta rola – i chociaż już teraz mam wrażenie, że jest doniosła, czuję podekscytowanie. Jedyne moment, kiedy czułam coś takiego, był wówczas, gdy poprosił, bym dołączyła do jego kampanii.

Jednak jak na wolne tempo sprawy poruszają się bardzo szybko. Secret Service przy moich drzwiach wczesnym rankiem... A teraz jestem tutaj, oddychając głęboko i rozglądając się po pokoju.

– To Sypialnia Królowych – wyjaśnia Clarissa.

Chrząkam cicho, uważnie przyglądając się luksusowemu wystrojowi. Boże, mężczyzna, którego kocham... śpi gdzieś w pobliżu. Każdej nocy.

– Prezydent będzie mieszkał po drugiej stronie korytarza. Jego szef administracji prosił, bym zaprowadziła panią do niego, kiedy tylko będzie pani gotowa.

Robię głęboki wdech i wchodzę do mojego pokoju w najbardziej obfotografowanej rezydencji w kraju, oszołomiona, szczęśliwa, zaszczyczona... i przepełniona obawą, że nie zdołam dorównać wszystkim pierwszym damom przede mną. Odkładam moje rzeczy i patrzę na Clarissę, po czym przytakuję z uśmiechem i niezwykle pokornie idę za nią długimi, ruchliwymi korytarzami w stronę Zachodniego Skrzydła.

– Panna Charlotte Wells do prezydenta – mówi Clarissa do asystentki Matta.

Kobieta pracowała z nami w czasie kampanii, lecz wysłano ją do San Francisco i dlatego nigdy nie miałam możliwości jej poznać. Witam się z nią teraz, uśmiecha się i szybko wychodzi zza biurka.

– Prezydent pani oczekuje. Jestem Portia. Bardzo mi miło poznać pierwszą damę.

– Dziękuję bardzo. – Trochę kręci mi się w głowie, gdy kilka razy delikatnie puka, po czym otwiera drzwi Gabinetu Ovalnego.

Z trudem przełykam ślinę na widok królewskich zasłon okalających okna po drugiej stronie pomieszczenia. I biurka.

I... Matta. W garniturze.

Wchodzę do gabinetu. Matt stoi z założonymi rękami, opierając się o biurko, a oprócz niego jest tam jeszcze pięciu innych mężczyzn oraz jego szef administracji. W grupie dostrzegam Hesslera i Carlisle'a i uśmiecham się, mimowolnie wracając wzrokiem do oczu w kolorze espresso.

– Charlotte – pozdrawia mnie, rozpromieniając się nieco.

– Witam, panie prezydencie.

– Jakże miło widzieć tutaj tę damę. – Carlisle ściska mnie przelotnie, a Hessler kiwa głową i rzuca mi jeden ze swoich rzadkich uśmiechów. Wtedy Matt daje im znak i wszyscy zaczynają wychodzić.

Drzwi zamykają się, a ja zostaję z nim sama.

Z nim.

A on jest wszystkim.

Cały.

Całe to miejsce. Ten pokój.

Uśmiecha się lekko.

– Witaj w domu, moja piękna.

Przełykam ślinę i śmieję się, świadoma tego, jak cicho, lecz intensywnie pięści mnie wzrokiem.

– Ten pokój jest większy, niż sobie wyobrażałam.

Tylko się do mnie uśmiecha i wskazuje na kanapy. Idę za nim i siadam naprzeciwko, nerwowo oblizując przy tym usta.

– Bardzo się cieszę, widząc tu Carlisle’a i Hesslera. Myślałam, że poprosisz Carlisle’a, żeby był twoim szefem administracji – mówię jednym tchem.

– Poprosiłem. Odmówił z przyczyn zdrowotnych. Poza tym podoba mu się prowadzenie kampanii. Chce być gotowy za cztery lata, gdy ponownie wystartujemy. – Jego głos z tak bliska jest kojący, lecz i dziwnie podniecający. – Należą do mojego zaplecza rządowego: on, Beckett i Hessler.

– Hessler też do ciebie nie dołączy?

– Chciał zdobyć doświadczenie, zanim podejmie się funkcji szefa mojego sztabu. Obaj chcą być gotowi, kiedy za cztery lata znów stanę do wyścigu. – W jego głosie brzmi ślad śmiechu. – Wiem, to wydaje się bardzo odległe. Ale właśnie tak rozumują.

– Jak się czujesz, Matthew?

– Gotowy. Jestem gotowy. – Na jego twarzy pojawia się powaga. Rozgląda się po gabinecie, patrzy na portret George’a Washingtona, a potem na mnie. – Wprowadzam wielkie zmiany i to zajmie trochę czasu, ale dokonam ich bez względu na wszystko. – Ściąga brwi i przygląda mi się spokojnie. – A jak ty się czujesz?

– Jestem przerażona. Szczęśliwa. Przerażona – powtarzam ze śmiechem. Po chwili wzruszam ramionami i napotykam jego uważne spojrzenie. – Nie mogłam spać, rozmyślając o tych możliwościach. Chciałabym trochę bardziej otworzyć Biały Dom, żeby obywatele odebrali go w nieco inny sposób, nie tylko jako muzeum do zwiedzania. Chciałabym również zrobić coś dla kobiet i dzieci.

– Więc zrób to – mówi bez mrugnięcia okiem.

– W porządku. – Z uśmiechem wypuszczam powietrze z płuc. – Jestem taka podekscytowana. Jest tyle rzeczy, które chciałabym zrobić... Aż nie wiem, od której zacząć.

– Radzisz sobie na razie? Czy czegoś potrzebujesz?

Zaprzeczam.

– Już mam o wiele więcej, niż potrzebuję.

– Chciałbym, żebyś czuła się tu jak w domu.

– Staram się. – Posyłam mu szczerzy uśmiech. – Nie chcę popełnić żadnego błędu, a jest o to bardzo łatwo... To wszystko jest dla mnie zupełnie nowe. Dlatego zajmę się tylko jednym dniem naraz.

Matt uśmiecha się.

– Kiedy kocha się coś tak, jak ty kochasz nasz kraj, trzeba o to dbać... Zrobić dla tej rzeczy wszystko. Nie mam nawet śladu wątpliwości, że wybrałem właściwą pierwszą damę.

Oblewam się rumieńcem. Od stóp do głów.

Matt opiera łokcie na kolanach i pochyla się do przodu.

– Maleńka, mam nadzieję, że wiesz, że mianowanie cię pierwszą damą nie było dla mnie tylko wymówką, żeby móc cię widywać. Wierzę, że masz wiele do zaoferowania naszym

obywatelom. Bez względu na nasz związek chciałbym, żebyś dostawała pensję, a za twój poświęcony czas będę płacił bezpośrednio ja.

– Co? Nie mogłabym tego przyjąć. – Potrząsam głową. – Nie chcę pensji.

– Każdy, kto tutaj pracuje, pobiera wynagrodzenie... oprócz pierwszej damy. Czy to jest sprawiedliwe? – Uśmiecha się szeroko.

– Nie wybrano mnie na to stanowisko.

– Nie wszyscy tutaj zostali wybrani.

Siedząc na obitej pluszem kanapie, rozglądam się dookoła, podziwiając kosztowny wystrój pokoju, po czym patrzę na Matta.

– Mogę robić to, czego najbardziej chcę, i spać w najważniejszym budynku w kraju. – Blisko ciebie, nie dodaję już. – Nie chcę wynagrodzenia. Jeśli będziesz się upierał, możemy przeznaczyć te pieniądze dla Kobiet Świata i pomóc kobietom, które nie mogą znaleźć pracy, znów stanąć na nogi.

– W porządku. – Uśmiecha się tym swoim żywym uśmiechem, przez który jego wyraźnie wyrzeźbiona twarz wydaje się jeszcze bardziej przystojna.

Zaciskam dłonie.

– Nie spałam z tobą, żeby dostać stanowisko w Białym Domu.

– Wiem. W moim zespole potrzebuję ludzi, którym mogę zaufać. A tobie ufam.

– Dziękuję, panie prezydencie.

– Matcie – mówi cicho.

Uśmiecham się, lecz nie mogę tego powiedzieć.

– Podoba mi się, gdy mówisz „panie prezydencie”. – Jego uśmiech staje się szerszy. – Ale tęsknię za tym, jak wymawiasz moje imię.

– Nie rób tego – szepczę. – Matt.

– Chodź tu, maleńka. – Poklepuje miejsce obok siebie.

Przetykam ślinę, po czym wstaję i przechodzę na drugą stronę, by usiąść obok niego.

Wyciąga rękę i wsuwa ją w moje rozpuszczone włosy. Delikatnie chwyta mnie za kark i przykłada czoło do mojego czoła, unieruchamiając mnie spojrzeniem swoich ciemnych oczu.

– Dam ci czas, żebyś przywykła do tego wszystkiego, ale chcę jasno powiedzieć, że wciąż jesteś moja. Nigdy nie przestałaś być moja i nigdy nie przestaniesz.

Obietnica.

Obietnica, w którą boję się uwierzyć ze strachu, że go stracę... tak jak kiedyś, choć nigdy tak naprawdę go nie miałam.

Biorę głęboki oddech, wdychając jego zapach i pozwalając, by otoczyła mnie jego aura, kiedy czuję, jak przyciąga mnie do siebie i lekko całuje mnie w usta.

Gwałtownie nabieram powietrza, a Matt wysuwa język, by mnie posmakować.

Z mojego gardła wyrzywa się jęk. Matt pomrukuje gardłowo i otacza mnie ręką w talii, po czym całuje z mocą.

Wlewa w ten pocałunek cały trawiący go ogień – jego wargi są jak płomień, język niczym oliwa... a ja czuję, że się spalam. Czuję ten żar w koniuszkach moich piersi, w palcach, aż po końce stóp. W samym środku mojej duszy.

Kiedy się od siebie odsuwamy, oddycham szybko i urywanie.

– Co my wyprawiamy? – pytam bez tchu.

Ściąga brwi.

– Pytasz mnie czy siebie?

– Siebie. Chyba. Bo nie potrafisz trzymać się od ciebie z daleka.

– Mam ten sam problem.

– Ustaliliśmy, że będziemy działać powoli.

– To jest powoli. – Ujmuje w dłonie moją twarz i ponownie mnie całuje, zanurzając język w moich ustach. – Brakowało mi ciebie. Widzisz, dwa miesiące bez ciebie to o dwa za dużo. Nie chcę, żeby zdarzył się choć jeden dzień, kiedy nie będę widział twojej twarzy. Tego uśmiechu. Bo on musi się gdzieś tutaj kryć.

Patrzy na moje usta i kciukami unosi ich kąciki.

– Matt, przestań.

Uśmiecha się, a ja chichoczę cicho. W jednej chwili poważnieje. Sposób, w jaki wpatruje się w moje wargi, sprawia, że wewnątrz aż cała drzę.

W jego oczach pojawia się napięcie... i płomień. Uczucie. Zaborczość, jakiej nigdy jeszcze w nich nie widziałam. Aż do teraz. Sześćdziesiąt osiem dni po tym, gdy widziałam go ostatni raz.

Sześćdziesiąt osiem dni po tym, gdy nie mogłam nawet oddychać na myśl, że go straciłam.

Że nigdy, przenigdy nie będę mogła go mieć.

Czuję, jak moja szparka nabrzmiwa.

Z cichym jękiem przyciągam go do siebie, a on bierze mnie w ramiona.

Jego usta są gorące, wilgotne i bardziej zaborcze niż kiedykolwiek wcześniej, i doskonale pasują do moich warg.

Przysuwa mnie bliżej. Cała drzę na jego kolanach, przepelniona pragnieniem, by nigdy nie odrywał ode mnie ust.

Jestem normalną dziewczyną. Taką, która się zakochała, chociaż nie powinna. Jestem córką, przyjaciółką, kobietą pracującą. Znam swoje imię, które teraz krąży gdzieś na obrzeżach mojego umysłu, ale nie potrafię go sobie przypomnieć. Nie teraz, kiedy czuję na wargach jego poruszające się usta.

Jesteśmy tak siebie głodni. Zatapiam paznokcie w jego umięśnionych plecach.

Matt porusza się pode mną, twardy, i przesuwa dłońmi po moim ciele, jakby zapamiętywał każdy jego kontur – ściskając i gładząc każdy mój mięsień.

– Chcę cię w Białym Domu. Chcę, żebyś była wszędzie tam, gdzie ja. – Oddycha z trudem, a jego głos staje się ochrypły. Ja również dyszę, gdy całuję krawędź jego twarzy. Tak bardzo za tym tęsknię, tak bardzo za nim tęsknię. – Chcę, żebyś dochodziła na prezydenckim fiucie, ty mała rozpustnico. Ty mała, cudowna kocico.

Wsuwa dłoń między moje nogi i po materiale moich spodni przesuwa palcem wzdłuż moich warg. Z moich ust wyrывa się cichy, przeciągły jęk i dla podtrzymania się kurczowo chwytam go za ramiona.

– Nie... – Cała płonę, gdy rozkosz przesuwa moje ciało, każdy nerw, mięsień i komórkę.

– Pragnę cię... tak bardzo... – mówię z jękiem.

Uśmiecha się tylko, całuje mnie nieco mocniej i nie przestaje. Szybciej pociera mnie przez spodnie. Zaciskam ramiona na jego szyi i wypycham biodra do góry, tracąc nad sobą kontrolę.

– Dla kogo dochodzisz? Hmm? Powiedz mi, teraz.

Mówię mu, dla kogo.

Dla prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Mojej miłości.

## 5

### KONFERENCJA PRASOWA

Charlotte

Powietrze centrum prasowego Białego Domu przepęlnia podniecenie, gdy Matt zwraca się do dziennikarzy. Kiedy staje na podium, błyska kilka fleszy.

– Zdaję sobie sprawę, że to nietypowe. Zazwyczaj prezydent Stanów Zjednoczonych jest żonaty albo ma bliską krewną, która mogłaby pełnić rolę pierwszej damy. W moim przypadku tak nie jest, poprosiłem więc o to kobietę, którą szanuję i podziwiam z wielu powodów. Wśród nich jest pasja dla tego kraju, równa mojej, i serce wielkie jak uśmiech, który teraz widnieje na jej twarzy. Panie i panowie, pozwólcie, że przedstawię pełniącą obowiązki pierwszej damy Stanów Zjednoczonych Ameryki, Charlotte Wells.

Oddychaj, oddychaj, oddychaj.

Matt gestem zaprasza mnie na podium.

Rozlega się ciągły trzask aparatów. Zdumiewa mnie, że w ogóle jestem w stanie iść – kiedy Matt patrzy na mnie, podobnie jak wszyscy inni na sali. Zdumiewa mnie, że mogę być taka opanowana. Że potrafię otworzyć usta i powiedzieć to, co jeszcze godzinę temu ćwiczyłam z Lolą, sekretarz prasową.

– Dziękuję, panie prezydencie. – Kiedy mnie mija, wdycham jego zapach i czerpię z niego siłę. Patrzę w oczy tyłu siedzącym dziennikarzom, ilu tylko zdołam objąć wzrokiem, chociaż to sprawia, że moja nerwowość rośnie. – To dla mnie zaszczyt stać tu przed państwem. Nie wstydzę się przyznać, że kiedy Matt, prezydent, poprosił mnie, bym podjęła się tego zadania, nie wyobrażałam sobie, że w ogóle mogę się na to zgodzić. Okazuje się, że nie jest tak łatwo odrzucić propozycję prezydenta, a szczególnie tego...

Rzucam mu szybkie spojrzenie, a kiedy unosi jedną brew, na sali rozbrzmiewa śmiech. Czuję, jak zaczyna opuszczać mnie nerwowość.

– I chociaż nadal odnoszę wrażenie, że nie zasługuję na to, by tu stać, zrobię wszystko, co w mojej mocy, a nawet jeszcze więcej, by jak najlepiej reprezentować mój kraj i oddać sprawiedliwość prezydenturze Matthew Hamiltona. Dziękuję bardzo.

Rozlega się aplauz.

– Panno Wells...!

– Panno Wells, czy może nam pani udzielić informacji, jakie relacje łączą panią i prezydenta?

Lola zajmuje moje miejsce na podium i mówi:

– W tej chwili prosimy o niezadawanie pytań. Dziękujemy.

Tymi słowami zamyka konferencję prasową, a ja wychodzę z Mattem z sali.

– Świetnie poszło, panno Wells! A teraz, jeśli mogłaby pani przejrzeć harmonogram...

Och! Panie prezydencie.

Mój szef sztabu cofa się, gdy zdaje sobie sprawę, że Matt wciąż tu jest. Ruszamy dalej, a on nie spuszcza wzroku ze swojego szefa administracji, który zdaje się czekać na niego na końcu korytarza.

– Świetnie wyglądałaś. – Patrzy na mnie.

Efekt, jaki wywiera na mnie jego spojrzenie, wydaje się nigdy nie mijać.

– Pewnie dlatego, że stałam obok ciebie.  
– Wierz mi, nie miałem z tym nic wspólnego. – Jego oczy zaczynają lśnić.  
– Tak naprawdę spodziewałam się gwizdów. Ale kochają cię tak bardzo, że przystaliby na wszystko, co byś zrobił.

– Nie, nie przystaliby. – Wpatruje się w moją twarz. – Ale ktokolwiek powiedział, że Amerykanie nie mają dobrego gustu, bardzo, ale to bardzo się mylił. – Znacząco unosi obie brwi, a ten jego doprowadzający mnie do szaleństwa uśmiech, odrobinę arogancki, jest seksowny ponad wszelkie wyobrażenie.

W jego wzroku dostrzegam taką intymność, że natychmiast wracam myślami do naszych wspólnych nocy – jego pocałunków, jego słów.

Pragnę, żeby mnie dotknął. Pragnę dotknąć jego. Jednak coś tak prostego jak dotyk mogłoby wzbudzić sensację i skandal... a nie chcemy, żeby w pierwszych miesiącach jego urzędowania mówiono tylko o tym.

Żegna mnie uśmiechem i odchodzi, słuchając swojego szefa sztabu, który natychmiast zaczyna mówić mu o tysiącach rzeczy do zrobienia. Mam kłopot z oderwaniem oczu od jego oddalających się pleców – świetnie wygląda w tym garniturze – i skierowaniem ich na stojącą przede mną kobietę.

– Może chciałaby pani zapoznać się z obowiązkami pierwszej damy? – mówi, prowadząc mnie do Wschodniego Skrzydła. – Tak naprawdę od pani zależy, jak bardzo będzie pani chciała się zaangażować, lecz jeśli zdecydowałyby się pani być bardzo aktywna, zawsze może pani nadzorować menu, planować i prowadzić wydarzenia towarzyskie...

Czekać naga w prezydenckiej sypialni, myślę, świadoma rumieńca, który oblewa mi policzki. Nie. To odłożmy na później. Najpierw musimy być pewni tego, co robimy.

Nie chcę zawieść tego kraju ani rodziców, ani siebie. Ani Matta.

\*\*\*

Samotnie śpię w Sypialni Królowych. Świadoma, że Matt – prezydent – jest po drugiej stronie korytarza. Późno w nocy słyszę, jak wchodzi do swojego pokoju. Na palcach podchodzę do drzwi, nad słuchując i zastanawiając się, czy powinnam do niego pójść.

Dotknąć go. Pocałować.

Przyciskam ucho do drzwi, kiedy słyszę zbliżające się kroki.

Wstrzymuję oddech, po czym szybko wracam do łóżka i wsuwam się pod kołdrę, gdy otwierają się drzwi. Matt staje w progu. Słyszę delikatny trzask zamka i jego ciche kroki w ciemności.

Zaalarmowana podnoszę się na łokciach.

– Nie możesz spędzić tu nocy... Pracownicy zaczną gadać, a jeszcze jest zbyt wcześnie, by karmić media plotkami.

Siada w fotelu przy oknie, kilka metrów od mojego łóżka.

Ściągam brwi.

– Co ty robisz?

– Patrzę na ciebie.

## 6

### TODAY SHOW

Charlotte

– W dzisiejszym Today Show mamy zaszczyt gościć pierwszą damę, pannę Charlotte Wells! Panno Wells, czy była pani zaskoczona, kiedy prezydent Hamilton poprosił panią, by pełniła tę rolę?

– Bardzo.

– Dlaczego?

– Nie posiadam pary pięknych białych rękawiczek.

Śmiech.

– Cały kraj był głęboko zawiedziony, kiedy nadzieje na romans pomiędzy wtedy kandydatem Hamiltonem i panią rozwiały się. Macie jakieś tajemnice? Rzuci nam pani jakieś okruchy?

– Och, mam ich kilka. Głównie lubię na niego patrzeć. W bardzo profesjonalny sposób.

Śmiech.

– Naprawdę jest pani niebanalna. Wydaje się, że prezydent Hamilton również z przyjemnością na panią patrzy, panno Wells. Pozostaje nam więc mieć nadzieję.

Gorący rumieniec oblewa moje ciało na wspomnienie zeszłej nocy. Spałam jak dziecko, czując go w pobliżu. Chociaż po przebudzeniu dostrzegłam, że jego fotel jest pusty, na poduszce odnalazłam jego zapach. I zaczęłam się zastanawiać, czy w nocy się we mnie wtulał.

– Jestem w pełni oddana pełnieniu roli pierwszej damy, podobnie jak on roli prezydenta – zmuszam się do odpowiedzi.

Gdy wychodzę ze studia, ogłuszają mnie okrzyki ludzi i widok transparentów.

Macham im ze śmiechem, po czym raptownie poważnieję, gdy Stacey, jedna z agentek przydzielonych do mojej ochrony, prowadzi mnie do samochodu.

Siada ze mną na tylnym siedzeniu jednej z prezydenckich limuzyn i odjeżdżamy.

– Co to było? – pytam.

– Jest pani ulubienicą Ameryki. Kochają panią, panno Wells.

– Charlotte – poprawiam ją. Zdumiona, szeroko otwartymi oczami patrzę za okno. Nigdy nie przypuszczałam, że tak serdecznie mnie przyjmą.

\*\*\*

Matt

– Pierwsza dama jest w Today Show – mówi Dale.

Podchodzę bliżej i opieram się o kanapę.

– Jest pieśzczošką narodu – dodaje Dale.

Patrzę, jak w telewizji Charlotte oszłamia każdą jedną osobę, którą mija.

– No proszę – mruczę pod nosem.



## REKAWICZKI

Charlotte

Otrzymałam książkę z nazwiskami i zdjęciami wszystkich pracowników Białego Domu – powiedziano mi, że taki jest wymóg bezpieczeństwa – od tamtej chwili ślęczę nad nią, by być pewną, że wszystkich znam.

Następnego ranka przeglądam ją po raz drugi, kiedy od drzwi mojego gabinetu we Wschodnim Skrzydle dochodzi mnie głos Clarissy.

– Prezydent to przysłał.

W rękach trzyma przewiązane wstążką srebrne pudełko.

Czuję, jak mimowolnie otwieram usta.

Powstrzymuję chęć, by je dopaść i rozerwać opakowanie. Nie tak powinna zachować się pierwsza dama.

Dlatego wstaję i przyjmuję przesyłkę, po czym kładę ją na biurku i otwieram ostrożnie – usuwam wstążkę, rozkładam każdy fragment papieru i unoszę pokrywę.

Wewnątrz leżą piękne, sięgające łokcia rękawiczki z białej satyny.

Poważnie?

Jeszcze nigdy nie czułam się tak podniecona. Nie chodzi o to, że przysłał mi prezent, który sam w sobie jest seksowny, ale o fakt, że chciał, żebym poczuła się tu jak w domu. Jak jego pierwsza dama.

To koniec. Przepadłam. Czy możliwe jest, by zakochać się w mężczyźnie od nowa? Zdaje mi się, że właśnie to się ze mną stało. Chociaż nigdy nawet na chwilę nie przestałam go kochać.

\*\*\*

Dostrzegam go później tego dnia, gdy idę korytarzem, starając się zapamiętać, gdzie wszystko jest, i pozdrawiać pracowników po imieniu.

Widok wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny kroczącego w otoczeniu czterech agentów sprawia, że zamiera mi serce.

Kiedy mnie zauważy, zatrzymuje się, po czym wkłada dłoń do kieszeni, uśmiecha się lekko i ponownie rusza przed siebie.

Na nosie ma okulary.

Czuję, jak zasycha mi w ustach, a między nogami robi się zdecydowanie zbyt mokro.

– Charlotte. Chciałbym zaprosić cię dzisiaj na kolację do Jadalni Rodzinnej. Gdybyś tylko mogła spojrzeć na menu...

Nasze spojrzenia spotykają się i nagle cała płonę.

– Jeśli tylko znajdę tę jadalnię – odpowiadam.

Pod złotą oprawą ray-banów jego oczy zaczynają lśnić wesołością.

– Ktoś na pewno o to zadba.

– Wiem. Zawsze tego pilnują. – Uśmiecham się i rozglądam dookoła. Agenci czekają w pogotowiu, a personel mija nas w pośpiechu, wykonując swoje ważne obowiązki. – Właściwie to po południu mam spotkać się z szefem kuchni, żeby przejrzeć menu na cały tydzień.

– To bardzo uprzejme z pani strony, panno Wells.

Wiem, że się ze mną drażni, ale dobrze mi z tym. Tęsknię za nim. Chcę jeszcze poflirtować. Porozmawiać z nim i posłuchać o wszystkim, co robi. Jednak teraz nie ma na to czasu.

– Czuję się strasznie, każąc tylu ludziom na nas czekać – szepczę.

Jego wzrok poważnieje.

– Starają się ułatwić nam życie, doskonale wykonać za nas drobne sprawy, żebyśmy mogli skupić się na tych dużych.

Z uśmiechem kiwam głową.

– Do zobaczenia wieczorem.

Przytakuje skinieniem i rusza do Zachodniego Skrzydła.

\*\*\*

Okazuje się, że Jadalnia Rodzinna jest mniejszą z jadalni w Białym Domu, i cieszę się, że mogę usiąść przy normalnym stoliku dla sześciu osób – jednym z mebli z prywatnej, bardziej nowoczesnej kolekcji Matta. On siedzi u szczytu, a ja po jego prawej i jemy moje ulubione danie w wykonaniu tutejszego szefa kuchni.

– Nie byłam pewna, co lubisz, więc poleciłam przygotować komosę ryżową według specjalnego przepisu mojej mamy. Właśnie to danie mama i Jessa przygotowały dla twojego ojca tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy.

– Pamiętam. Byłaś taka słodka. Taka pełna ognia.

– Płonęłam uczuciem do ciebie – mamroczę, przewracając oczami.

Zaskoczony moim komentarzem otwiera szeroko oczy, a po chwili wybucha śmiechem, jednak ten cudowny dźwięk nie trwa długo. Z powagą ściąga brwi.

– Maleńka, byłaś zbyt młoda.

– Ale budziły się we mnie wielkie emocje – mówię z jękiem, potrząsając głową na myśl o bólu, jaki zadał mnie i moim „młodzieńczym latom”.

Uśmiecha się z przyganą, a jego wzrok schodzi na moje usta.

– Matt... – mówię bez tchu, rozpoznając wyraz jego oczu.

Pochyla się do mnie, aż nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów. Jego głos jest tak ochryply i przejmujący, że przeszywa mnie na wskroś.

– Tęsknię za tobą. Tęsknię za dotykaniem cię. Pragnę cię całować, gdziekolwiek pójde i kiedy tylko zechcę.

Zaciskam uda pod stołem.

– Ja również bardzo tego pragnę, ale to dla mnie tak wielka szansa.

– Czy przynajmniej dostanę buziaka za rękawiczki?

Moje ciało nadal napina się z pożądania, lecz udaje mi się nad sobą zapanować i mówię:

– Tak, ale nie tutaj. Dzisiaj w nocy, gdy będziemy sami.

Jego oczy ciemnieją gwałtownie.

– Mmm. Już nie mogę się doczekać. – Wsuwa do ust wyjątkowo dużą łyżkę komosy.

Po kolacji idziemy na drugie piętro, na drinka w Żółtym Gabinetcie Ovalnym. Matt, wydając nieme polecenie, kiwa głową Wilsonowi, a gdy agenci się rozchodzą, w końcu jesteśmy sami. Odwracam się do siedzącego na kanapie Matta – jest rozluźniony, lecz jego oczy są równie spokojne jak trawiący piekło ogień.

– Nie ruszaj się – ostrzegam. – To tylko całus. Jak się ruszysz, to nie będę w stanie nad sobą zapanować.

Otacza mnie jego ochryply śmiech.

– Maleńka, nie potrafisz się kontrolować, gdy tak na mnie patrzysz... – Dłonią gładzi mnie

po policzku, a jego spojrzenie aż iskrzy pożądaniem.

– Cii. Zamknij oczy.

Okrakiem siadam mu na kolanach, a Matt przesuwa dłonie po moim ciele i buntowniczo chwyta mnie za pośladki. Jednak opuszcza powieki. Mój Boże, ta bliskość... Czuję się tak bezpieczna, tak podniecona.

Patrzę na jego twarz i mam wrażenie, jakby wszystko we mnie miało eksplodować i jednocześnie zapaść się do środka. Tak bardzo go kocham. Opuszką palca przeciągam po jego ustach. Gryzie mnie.

– Nie rób tak – śmieję się cicho.

Jęczy, lecz nie otwiera oczu.

– Nie ruszaj się.

Nieruchomieje, lecz jego wargi drgają.

Pochylam głowę i dotykam ustami jego ust. Kiedy rozchyła wargi, moje ciało niczym błyskawica przesywa dreszcz. Smakuję go językiem, a on przesuwa dłonie na moje plecy i przyciskając mnie do swojego twardego fiuta, splata swój język z moim. Rękami ścisną moje pośladki, a ich dotyk budzi motyle w moim brzuchu. Niemal tonę we wspomnieniach naszych spotkań – każdej ich chwili, każdego pocałunku.

Splatam dłonie na jego karku i chociaż Matt się nie rusza, czuję jego siłę i to, jak włada moim sercem.

– Dziękuję za rękawiczki – mówię bez tchu i odsuwam się.

Uśmiecha się, a gdy wstaję na drżących nogach, pochyla się do przodu. Jego usta są czerwone, a włosy zmierzwiłone.

– Nie ma za co. Dziękuję za wysiłek, jaki włożyłaś w przygotowanie naszej kolacji.

– Sprawilo mi to prawdziwą przyjemność. – Wypuszczam powietrze z płuc. – Lepiej już pójdę. Oboje musimy być gotowi na jutro.

Uśmiecha się tylko, obserwując mnie w milczeniu, gdy ruszam do drzwi.

Prezydent Francji wydaje oficjalny obiad na cześć Matta i cały mój harmonogram został automatycznie dopasowany do jego, abym mogła mu towarzyszyć.

Jestem podekscytowana, zdenerwowana i wciąż podniecona od pocałunku.

Tak podekscytowana i podniecona, że nie mogę zasnąć. Wiem, że Matt również nie śpi, gdyż w nocy drzwi do jego pokoju nigdy się nie zamykają.

## 8

### AIR FORCE ONE

Charlotte

Ostatnim razem, kiedy przekraczałam Atlantyk, chciałam się od Matta oddalić.

Dzisiaj przekraczam go razem z nim. Na Południowym Trawniku wchodzimy na pokład śmigłowca Marine One. Kolumna samochodów powoduje zbyt duże utrudnienia dla ludzi w codziennym ruchu.

Wkrótce docieramy na lotnisko, gdzie personel prowadzi nas do wysokich stopni wiodących na pokład Air Force One. Na ogonie samolotu dumnie widnieje amerykańska flaga.

Prezydent puszcza mnie przodem, a serce wali mi jak młotem, kiedy wchodzę na pokład największego prywatnego samolotu, jaki kiedykolwiek widziałam. Jest bardziej niż luksusowy, urządzony ze smakiem, w ciemnym drewnie i odcieniach beżu.

Idę korytarzem, zaglądając do poszczególnych pokoi i osobnych przedziałów siedzących.

Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy w Air Force One, i ogarnia mnie zażenowanie, że ja jestem tak oszołomiona, podczas gdy personel Matthew pewnie rusza w stronę głównych miejsc. Przechodząc przejściem między siedzeniami, staram się nad sobą panować, kiedy dostrzegam, że Matt jest dwa kroki za mną. Ma na sobie granatową kurtkę z emblematem prezydenckiej pieczęci, którą natychmiast mam ochotę z niego zerwać.

– Wielka zmiana od czasów kampanii, co? – szepczę, przyglądając się wszystkiemu z podziwem i gwałtownie nabierając powietrza, gdy pomieszczenia wydają się nie kończyć. – Boże, to jak powietrzny hotel z salą konferencyjną, biurem... – dodaję. Otwieram kolejne drzwi i ponownie wzdygam. – Sypialnia? – pytam go przez ramię.

– Tak.

Wchodzę do środka, by się jej przyjrzeć, i nagle słyszę, jak drzwi zamykają się za nami.

Odwracam się szybko i widzę, jak Matt zrzuca z siebie kurtkę.

Otwieram usta, lecz nie wychodzą z nich żadne słowa. Jedyne, co we mnie działa, to moje strefy intymne – wilgoć zbiera się między moimi nogami, a twarde sutki prężą się przez miękki kaszmir swetra i koronkowy stanik.

Matt to widzi.

Widzi moje napięte sutki, wystające w salucie, moje wrażliwe piersi i zarumienione policzki, gdy mój oddech staje się ciężki.

– Muszę popracować. Ale nie dokończę nic, dopóki nie zrobię tego.

Jego szept, gdy się do mnie zbliża, sprawia, że zaczynam drżeć.

Jednym ruchem wyciąga koszulę ze spodni, po czym chwyta moje dłonie i kładzie je na swojej nagiej piersi. Następnie wsuwa ręce pod mój sweter i przyciąga mnie do siebie. Palcami przesuwamy wzajemnie po swojej skórze. Jego oczy płoną żywym ogniem.

– Twój entuzjazm do tego wszystkiego tak bardzo na mnie działa, małe dziecko – mówi ochryple, pocierając kciukiem moją dolną wargę.

Jęczę z niecierpliwością, gdy pochyla się i lekko całuje mnie w czoło.

– Wiem, że ustaliliśmy, że będziemy działać powoli. Dlatego cię pocałuję. Bardzo, bardzo powoli. Bo kiedy będziesz w zachwycie wzdychać „och” i „ach” nad całym Air Force One i nad

Pałacem Elizejskim, gdy już do niego dołączymy, chcę, żebyś czuła mnie w swoich ustach i żeby każde to westchnienie miało mój smak – dodaje, wolno, przerażająco wolno przesuwając ustami po moim nosie. Oddech zamiera mi w piersi, a Matt głęboko nabiera powietrza, jakby wdychając mój zapach, przeciągając moją i swoją mękę, po czym szepcze: – A teraz to ty mnie pocałuj, C, tak na poważnie. Jakbyś za mną tęskniła.

Przywiera wargami do moich warg. W odpowiedzi na ich dotyk przeszywa mnie dreszcz i rozchylam usta. Wysuwam język. Mocniej się w niego wtulam. Jego gardłowy pomruk jest równie upajający jak pocałunek.

A ten pocałunek...

Nie tylko upaja. Wstrząsa całą duszą i ścisną pierś. Jest wilgotny i mocny. Kładę dłonie na jego barkach, a on otacza mnie ramieniem w talii, jeszcze mocniej przyciskając mnie do siebie. Nasze usta łączą się, poruszając na sobie. Wargi Matta są tak silne i wygłodniałe.

Przeciąga językiem wzdłuż mojego, po czym zasysa go ustami.

Całujemy się, jak się wydaje, całą wieczność, a jednocześnie zaledwie sekundę. W końcu odsuwamy się od siebie, lecz Matt nadal trzyma mnie blisko i wpatruje się we mnie z pożądaniem. Przesuwam językiem po wargach opuchniętych i wrażliwych od pocałunku.

Jego spojrzenie jest pełne żaru. O Boże, tak mi go brakuje...

Matt patrzy na mnie pociemniałym wzrokiem.

Zaciska zęby. Kciukiem pociera moją dolną wargę i lekko odsuwa ją od górnej.

Wychodzę mu naprzeciw: chwytam go za włosy i przyciągam do siebie, rozchylając usta i lekko wysuwając język.

Nieznacznie się do niego zbliżam, pogłębiając pocałunek.

Przykłada dłoń do mojego policzka, a gdy w końcu odrywa się ode mnie, patrzy na moje wargi. W jego wzroku dostrzegam męską dumę i ani krzty skruchy.

– Jeśli teraz nie przestanę, wszyscy będą wiedzieć, że ktoś porządnie cię wycałował.

Z trudem przełykam ślinę.

Przesuwa dłonią po moich plecach, dotykając pod swetrem mojej skóry.

Jęczę cicho i jeszcze przez chwilę trzymam go w ramionach.

Patrzy na mnie z drapieżnym błyskiem w oczach, a gdy przez głośniki pilot ogłasza, że startujemy, puszcza mnie i uśmiecha się szeroko.

– Usiądź gdzieś na czas startu. Jeśli masz ochotę, zdrzemnij się. Ja zerknę, co się dzieje w polityce, żeby móc jak najwięcej cieszyć się tobą w Paryżu.

Na samą myśl o takiej perspektywie przeszywa mnie dreszcz podniecenia.

Znajduję sobie miejsce i zapinam pasy, a podczas startu patrzę na rozciągający się poniżej Waszyngton. Nad oceanem z jakiegoś dziwnego powodu ogarnia mnie uczucie, że nie jestem godna, by być tu z prezydentem, gdy cały kraj ufa, że będziemy reprezentować Stany Zjednoczone w taki sposób, na jaki zasługują.

Nie mam wątpliwości, że Matt temu podoła – robi to bez najmniejszego wysiłku, barwy narodowe wręcz płyną w jego żyłach. Ja sama jestem zwyczajną dziewczyną, która pracowała w Kobietach Świata, córką senatora, która chciała zmienić coś na lepsze, lecz nigdy nie marzyła o tym, że będzie mogła to robić na taką skalę. Ogarniają mnie jednak wątpliwości, które, jak sądzę, dręczą nas wszystkich – czy my sami wystarczymy, czy mamy w sobie tyle siły i determinacji, by czynami poprzeć najlepszą wersję nas samych, którą mamy w myślach? Ale o to właśnie chodzi, prawda? Żeby starać się gonić ten wizerunek, nawet jeśli nie przestaje być dla nas ulotny.

Tyle tylko, że to marzenie jest zbyt ważne, bym miała pozwolić sobie na porażkę. Pragnę być wspaniałą pierwszą damą, pragnę być wspaniałą kobietą, która zasługuje na wspaniałego

mężczyznę. Mężczyznę, którego kocham.

## 9

### PAŁAC ELIZEJSKI

Charlotte

– *Président* Hamilton!

Wita nas zgromadzony przed Pałacem Elizejskim tłum paparazzich. Już za bramą, na schodach rezydencji, prezydent i pierwsza dama Francji czekają na nas z powitaniem, po czym oprowadzają nas po pałacu. Razem z pierwszą damą zwiedzam wspaniałe ogrody, podczas gdy prezydenci idą w swoją stronę, by zająć się sprawami państwowymi i porozmawiać o wspólnych problemach, z którymi musimy się zmierzyć – wśród nich o ISIS. Kiedy kończą, Matt spotyka się ze mną, a kamerdyner prowadzi nas do pokoju, byśmy mogli przygotować się do oficjalnej kolacji, którą wydają na cześć Matta.

– Prezydencie Hamilton, jeśli pan pozwoli, to nasza największa sypialnia dla gości. – Kamerdyner gestem zaprasza Matta do środka. – Pierwsza damo – dodaje i z szybkim skinieniem wskazuje mi, bym weszła za Mattem. W następnej chwili odchodzi.

Kiedy dociera do mnie, co to znaczy, krew zaczyna wrzeć mi w żyłach.

\*\*\*

Matt

Charlotte wygląda na lekko oszołomioną. Wchodzi za mną, a w chwili kiedy jest już w sypialni, wyciągam rękę i zamykam za nią drzwi.

– Jeden pokój? – pyta.

– Nie muszą znać szczegółów naszej umowy.

Krzywi się, prawdopodobnie dostrzegając, jak zadowolony jestem z takiego obrotu spraw. Jestem wykończony, lecz myśl, że będę miał ją tylko dla siebie, napełnia mnie czystą adrenaliną.

Przebrała się w samolocie. Ma na sobie elegancką spódnicę koloru kości słoniowej i żakiet oraz rękawiczki, które jej wysłałem. Teraz zdejmuję jedną z jej prawej dłoni, odsłaniając palce i unosząc je do swoich ust. Wsuwam jej środkowy palec między moje wargi i zęby. Smakuję ją. Delikatnie ssę. Patrzę, jak jej powieki trzepoczą, a pierś unosi się, gdy oddech więźnie jej w płucach.

– Pragnę cię. Powiedz, że ty też mnie pragniesz. Że pragniesz tego.

Jej oczy zachodzą mgłą.

– Powiedz, że za tym tęsknisz – naciskam.

– Ja...

Nie pozwalam jej odnaleźć słów. Natychmiast zdejmuję jej drugą rękawiczkę i unoszę rękę do ust. Tym razem składam pocałunek na delikatnym wnętrzu jej dłoni.

– Nie tęsknisz za tym? – Moj głos jest ochrypliwy z pożądania. – Nawet za tym? – Liżę jej skórę, po czym całuję wewnętrzną stronę nadgarstka. Przygryzając ją i smakując.

Jej powieki stają się ciężkie, a źrenice rozszerzają się, gdy patrzy, jak przeciągam ustami po delikatnej skórze jej przedramienia. Nie odrywając od niej ust, szepczę:

– Być może już zapomniałaś. Może powinniśmy się dowiedzieć, czy w ogóle coś pamiętasz. Cokolwiek.

Rozpinam górny guzik jej żakietu.

W tej chwili oddycha już ciężko. Podoba mi się to.

Do diabła, aż za bardzo mi się to podoba.

Mam wrażenie, jakby płuca skurczyły mi się w piersi, a mój kutas maksymalnie zeszywniał. Wystarczyło jej jedno szybkie spojrzenie, żeby to zauważyła. I oblała się rumieńcem.

– Pamiętam – mówi, z trudem przełykając ślinę.

Rozpinam kolejne dwa guziki i rozchylam poły jej żakietu.

– Co takiego pamiętasz, Charlotte? – pytam zduszonym głosem. Moje powieki wydają się ciężkie, ale nie mogę oderwać od niej oczu, od tej dziewczyny, tej kobiety, tej damy. Mojej pierwszej damy. – Pamiętasz to? – Wsuwam rękę między jej nogi, pod jej spódnicę i zaczynam pieścić ją przez materiał bielizny.

Jest taka mokra, gotowa na mnie... Czuję, jak moje serce przyspiesza. Pragnę jej wokół siebie, pragnę w niej być, kochać się z nią... Kurwa, to pragnienie wręcz buzuje mi w żyłach.

Charlotte przełyka głośno.

Podciągam jej spódnicę i patrzę na nią – tak obrzmiałą i mokrą, z majteczkami ciasno opinającymi jej pleć. Materiał jest wilgotny, a oczy dosłownie mnie boją.

Pochylam się, opierając czoło na jej czole, i nie spuszczam z niej wzroku, gdy ściągam jej figi, aż luźno opadają wokół kostek. Wychodzi z nich, robiąc krok w moją stronę. Wsuwam palec w jej wejście, badając głębię. Boże, jest taka ciepła, tak mokra, że jej soki spływają aż po nasadę mojego palca.

– Pamiętasz? – dopytuję, nie przestając dotykać jej między nogami i obserwując, jak oddycha ciężko, kiedy wsuwam w nią palec, po czym wyciągam go niemal do końca. Jej powieki opadają, gdy z tym walczy... Gdy walczy ze mną.

Wolną dłonią rozpinam guziki jedwabnej bluzki, którą ma pod żakietem, rozchylam jej poły i pochylam głowę. Owiewam oddechem jej nabrzmiałą pierś, chcąc złamać jej opór i sprawić, że znów będzie moja.

– Pamiętasz to? – Całuję szczyt jej napiętej piersi.

Chwyta powietrze i napiera biodrami na mój palec. Zbliżam usta do jej sutka i okrążam go językiem przez jedwab stanika, w jednej chwili przemaszując materiał. Biorę go w usta i kciukiem odnajduję czubek jej drugiej piersi. Pieszczę go, obserwując, jak daje się porwać rozkoszy... i to mnie upaja. Ona mnie upaja. Upaja mnie sam akt dawania jej przyjemności.

– Powiedz mi, że to pamiętasz, maleńka – mówię łagodnie, do końca rozpinając jej bluzkę. Odsuwam koronkę stanika, by móc wziąć w usta twardy koniuszek jej piersi i wessać go, ssać ją tak, jak tego pragnę. Gdy jej ciałem wstrząsa dreszcz i Charlotte się rozluźnia, z mojego gardła wyrzywa się jęk.

Podnoszę ją i sadzam na komodzie, po czym rozsuwam jej nogi i nie przerywając pieszczot, lekko przesuwam ustami po jej wargach.

– Matt, przestań...

– Nie to chcę usłyszeć. I to nie jest to, co pragniesz mi powiedzieć. Nie mów mi, że tego nie pamiętasz, że tego nie chcesz. Że mnie nie chcesz.

Rozchyła usta, a ja wsuwam w nie język i chwytając ją za głowę, unoszę jej twarz do pocałunku.

Nigdy nie byłem w stosunku do kobiety tak delikatny, a zarazem tak szorstki. Nigdy nie chciałem kochać się i pieprzyć jednocześnie. Ona sprawia, że mam ochotę robić obie te rzeczy – posuwać ją w nieskończoność, wydobyć z niej każdy jęk, każde westchnienie, każdy oddech, bo wszystkie są moje, tak jak ona jest moja.



Charlotte porusza się, starając się do mnie przybliżyć, i przygryza mocno dolną wargę, usiłując powstrzymać się przed wypowiedzeniem tych słów.

Lekko całuję jej górną wargę, a ona uwalnia dolną, pozwalając mi idealnie przywrzeć ustami do jej ust. Wtedy otwiera się, a ja wręcz tonę w niej, w jej zapachu, tak słodkim i czystym, jak ona sama. To dzięki niej tutaj jestem. To z jej powodu staram się dać z siebie to, co najlepsze. Do diabła, staram się zrobić nawet więcej – otworzyła mi oczy i uświadomiła mi, że to nie wystarczy. Chcę więcej. Chcę tego. Jej. I chcę postąpić tak, jak należy.

Jestem zdecydowany zrobić to za wszelką cenę.

Powoli, dzisiaj, dzień po dniu, dotyk po dotyku, burząc jej mur... aż będzie znów moja – najpierw jej ciało, potem dusza i serce. Nie pozwolę jej odejść.

– Otwórz się przede mną, maleńka. Pamiętasz, jak kiedyś to robiłaś? Hmm? Powiedz, że wciąż tu jestem – błagam, kładąc dłoń na jej piersi i ściskając ją lekko, jednocześnie pocierając ją wewnątrz. – I tutaj. Powiedz, moja piękna. Powiedz, że C oznacza Charlotte, moją Charlotte, znów szczytującą w moich ramionach.

Dochodzi, oddychając szybko i kurczowo, trzymając mnie za ramiona, jakby tylko dzięki mnie utrzymywała się w pionie.

– Och, Boże! – Przyciska policzek do mojej szyi, po czym mnie od siebie odpycha.

Wybucha śmiechem.

– Matt... jesteś w tym całkiem niezły. W uwodzeniu i zaspokajaniu mnie.

Oblizuję palec.

– Hmm. Do usług, panno Wells.

– Panie prezydencie, łajdak z pana.

– Ale twój łajdak.

Przełyka ślinę, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. Obciążam jej spódnice i opuszczam na podłogę.

– Musimy się przygotować.

– Nie mogę iść bez majtek!

– Korzystaj z życia – mówię. – Jesteś nieprzyzwoitą pierwszą damą, bardzo grzeszną, frywolną, seksowną pierwszą damą – dodaję, ponownie sadzając ją na komodzie, po czym nakazuję: – Rozsuń nogi.

Słucha mnie. Sprawdzam ją – mowy nie ma, żebym pozwolił jej gdziekolwiek ruszyć się bez majtek. Na samą myśl o tym już świruję.

Z powrotem naciągam jej figi na nogi, po czym podnoszę ją i stawiam na podłodze, całując leniwie, gdy nakładam je na jej słodką cipkę i ten krągły tyłeczek.

\*\*\*

Charlotte

W końcu bierzemy prysznic – oddzielnie. Nie sędzę, żeby którekolwiek z nas było w stanie zapanować nad ogniem wspólnej kąpieli, lecz przeciągając gąbką po ciele i myśląc o Matcie czekającym na zewnątrz, wciąż czułam ogromne podniecenie.

Kiedy on wszedł pod prysznic, założyłam długą suknię z niebieskiego jedwabiu, z kilkuwarstwową spódnicą z tafty. Gdy Matt wychodzi z łazienki, staram się nie ślinić. Nagi wyciera się ręcznikiem, po czym pokazując mi wszystko, co uwielbiam, czego pragnę i za czym tęsknię, zaczyna się ubierać.

Oficjalna kolacja to prawdziwie sute przyjęcie. Francuscy oficjele ciągną do Matta. Jego wrodzony wdzięk sprawia, że ma się wrażenie, jakby na sali nie było nikogo innego... Że nigdy

nikogo tam nie było i nie będzie.

Jest w nim naturalny urok, który zauważa każdy, szczególnie kobiety. Mam własnych wielbicieli i staram się nie być zazdrosna, zwłaszcza że Matthew cały czas zerka w moją stronę. Ja również nie mogę się powstrzymać, by ukradkiem na niego nie patrzeć.

Kiedy wszyscy goście już wyjadą, wraz z francuskim prezydentem i jego żoną udajemy się na wieczornego drinka.

– Wy dwoje. – Francuz wskazuje na Matta i mnie, po czym przykłada palec do oka. – Oczy nie kłamią, prawda? Jesteście tutaj gośćmi; moja żona i ja mamy nadzieję, że będzie wam wygodniej w jednym pokoju zamiast w dwóch. Właściwie wydaje mi się, że wszystkie pozostałe sypialnie w Pałacu Elizejskim są zajęte, prawda, *chéri*?

Śmiech Matta jest cichy i bardzo męski.

I bardzo, bardzo seksowny.

– Co się dzieje w Paryżu, zostaje w Paryżu – dodaje prezydent i puszcza do nas oczko.

– Nie miałbym nic przeciwko spędzeniu czasu na osobności z moją pierwszą damą – przyznaje Matt. Pochyliła się lekko i patrzy na mnie wyzywająco.

– Takie okazje to prawdziwa rzadkość, czyż nie? – Francuski przywódca śmieje się cicho i wznosi toast. – Za prezydenta Hamiltona i jego czarującą pierwszą damę.

Matt podnosi kieliszek i patrzy na mnie, a ja zaciskam uda i upijam łyk. Dopiero po tym unoszę brew.

Pierwsza dama Francji uśmiecha się do mnie i upija nieco wina.

W końcu po najdłuższym dniu świata idziemy do pokoju.

Zamykamy drzwi, lecz otoczenie jest dla mnie tak obce, że zaczynam tęsknić za domem... Lecz właściwie dom stoi przede mną – mierzący ponad metr osiemdziesiąt czystej męskości. Tonę w jego znajomych ciemnych oczach i tym jego nikłym uśmiechu, kiedy patrzy, jak zdejmuję buty.

Nie wiem, co zrobić z rękami, gdy nawet na chwilę nie spuszczając ze mnie wzroku, Matt zdejmuje spinki do mankietów i odkłada je na bok.

Coś w tej samotności – w posiadaniu go tylko dla siebie w tym wielkim mieście – wydaje się kolejną skradzioną chwilą. Jakbym brała coś, co nie należy do mnie, ale czego bardzo chcę.

– Chodź tutaj.

Drzę, słysząc jego ochryply szept. Wiem, że czuje moją tęsknotę, moje pragnienie.

Moją tęsknotę za nim. Za domem. Rozkłada ramiona, a ja idę. Przywieram do jego boku, wtulam nos w jego szyję i pozwalam mu się objąć. Boże, tak bardzo tego chciałam.

– Chodź tutaj – mówi znów, jakby chciał poczuć mnie jeszcze bliżej.

Prowadzi mnie do łóżka i wsuwa dłoń w wycięcie sukni na plecach, przyciągając mnie do siebie. Jego ręce przylegają do mojej nagiej skóry, a ja całym ciałem przywieram do niego w najbardziej opiekuńczym uścisku, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam – to istny mur mięśni, ciała i ciepła. Jeszcze bardziej się w nie zagłębiam, tak blisko, jak to tylko możliwe.

Matt również mocniej mnie obejmuje.

Cała drzę owładnięta jego obecnością. Jego zapach mnie otacza. Na plecach czuję jego dłoń. Czuję też jego wzrok. Wolną ręką odsuwa mi włosy do tyłu, usiłując spojrzeć mi w twarz, chociaż staram się ją schować, gdy ogarnia mnie nagła chęć, by się rozplakać. To musi być zmęczenie po podróży. Nie mogę z byle powodu się rozkleić. Lecz chowam twarz w jego szyi i ściskam materiał jego koszuli, starając się opanować i pozwalając, by pocieszały mnie kojące ruchy jego dłoni na moich plecach.

– Nadal cię kocham.

– Wiem. – Jego głos jest niski, zdławiony i pełen emocji.

– Nadal cię pragnę jak niczego innego na świecie.  
– Wiem. Chodź tutaj. – Kładzie mnie na łóżku i wciąga na siebie, po czym obejmuje rękami moją głowę, wsuwa język w moje usta i całuje, i całuje,  
i całuje,  
i całuje mnie.

W końcu ujmuje moją twarz w dłonie.

– Kocham cię. Bardzo, Charlotte. Tak bardzo, że nie potrafiłem dać ci odejść. Tak bardzo, że nie pozwolę ci odejść. Życie bez ciebie było dla mnie piekłem. Jesteś obecna w każdej mojej myśli i każdym śnie. Walczyłem, by na ciebie zasłużyć, by zatrzymać cię przy sobie. Nigdy więcej nie popełnię tego błędu i nie pomyślę, że nie mogę z tobą być. Bo będę. Zawsze z tobą będę. Rozumiesz? – Przyciska usta do mojego ucha i szepcze z mocą, odsuwając się ode mnie i patrząc mi w oczy: – Maleńka, słyszysz mnie?

Zerkam na niego.

– Nie dosłyszałam początku.

Uśmiech, który powoli pojawia się na jego twarzy, przechodzi w śmiech, lecz po chwili milknie. Przewraca mnie na plecy, a jego mięśnie napinają się wyraźnie, gdy wspiera się na łokciach. Z powagą patrzy mi prosto w oczy, a jego głos jest niezwykle głęboki, gdy przesuwa kciukiem po krawędzi mojej twarzy.

– Kocham cię, moja piękna.

– Jak bardzo? Tyle? – Odchylam kciuk i palec wskazujący najdalej, jak tylko potrafię.

Matthew potrząsa głową.

– Nie? – pytam rozczarowana.

– Nieskończenie, maleńka. Kocham cię wprost nieskończenie.

Ponownie ujmuje w dłonie moją twarz i całuje mnie łagodnie, z niezmierną czułością i niezmiernym żarem. Z niezmierną miłością.

## 10 POWRÓT

Charlotte

W drodze do Waszyngtonu całujemy się nieśpiesznie w sypialni Air Force One. Siedzę na kolanach Matta, płonąć z pożądania do niego.

– Pragnę cię, tak bardzo, że nigdy nie będę miał dość – mówi.

Tracimy nad sobą kontrolę. Zsuwa się niżej na siedzeniu i przyciska mnie do siebie, a ja chwytam go za koszulę i oddaję pocałunek, teraz dziko i z pasją. Jego usta są dominujące i wygłodniałe, a ja równie szybko poruszam swoimi, czując piekielny żar pożądania i tęsknoty między nami.

Matt kusi mnie, bym wsunęła język w jego usta i z cichym jękiem masuje moje pośladki.

– Jesteś moja. Powiedz, że jesteś moja.

– Jestem twoja.

– Mam dosyć ukrywania się. Rozumiem, że z opinią publiczną musimy działać krok po kroku, ale, Charlotte, chcę mieć cię w łóżku, chcę znaleźć się w tobie. Wystarczą dwa kroki do mojego pokoju, a będziemy zrywać z siebie ubrania i nic nam nie przeszkodzi. Nic.

– I właśnie tego się boję. Muszę być pewna, że naprawdę mogę być taką pierwszą damą, jakiej potrzebuje nasz kraj.

– Nie jesteś tylko swoją pracą... jesteś kobietą. I to kobietą, której ja potrzebuję.

Ściska w rękę moją pierś i zagłębia język w moich ustach, szybciej i mocniej. Umieram od siły, z jaką wydaje się mnie pragnąć. Zagubiona w tym pożądaniu z przeciągłym jękiem chwytam go za włosy. Nasze usta poruszają się jak oszalałe, a dłonie gorączkowo przesuwają po naszych ciałach.

– Wkrótce – mówię bez tchu.

Z jego ust wrywa się jęk.

– Mam dość zimnych pryszniców.

– Przepraszam. Wszystko aż mnie boli.

– Pomyśl, na czym siedzisz, a uświadomisz sobie, że nie tylko ciebie.

Uśmiecham się, drżąc z pożądania.

– Wkrótce.

## 11

### DOPASOWANIE

Charlotte

Matthew wyjechał na spotkanie z premierem Kanady, a ja kolejne kilka dni spędzam na oswojaniu się z życiem w Białym Domu.

W niedzielę przeglądałam menu i mówię szefowi kuchni, że na co dzień naprawdę nie musimy jeść wystawnych dań i deserów, wystarczy zwykła szarlotka. W odpowiedzi stworzył jabłecznik o kilku warstwach, z jabłkami zmieszanymi z odrobiną sernika. Nigdy w życiu nie próbowałam czegoś tak boskiego.

– Nigdy nie byłam w restauracji, w której by podawano jedzenie tak dobre jak to, które pan gotuje.

– Naszą pracą jest dbać o państwa i żywienie w Białym Domu... Naszym zadaniem jest też sprawić, byście państwo i nasz kraj dobrze się prezentowali przy tych wszystkich wizytach zagranicznych dygnitarzy.

Za dwa miesiące wydajemy oficjalną kolację na cześć prezydenta Asafa i zanim wyjechał, Matt powiedział mi:

– Nie żałuj pieniędzy.

Jedną z rzeczy, których dowiedziałam się po przyjeździe do Białego Domu, było to, że pierwsza rodzina sama pokrywa własne wydatki, włączając w to personel i jedzenie.

– Matt... wiem, że twoja rodzina jest bogata, ale nic ci nie zostanie, jeśli...

Wybuchnął śmiechem, po czym mnie zapewnił:

– Nie żałuj pieniędzy. To Stany Zjednoczone Ameryki i Biały Dom. To inwestycja.

– Jeśli z oficjalną kolacją zmieścimy się w rozsądnym budżecie, Departament Stanu pokryje jej koszt – zapewniła mnie Clarissa, kiedy później przedstawiłam jej swoje obawy.

Od czasu do czasu przechadzam się po rezydencji z kustoszem, prosząc go, by opowiedział mi o zebranych dziełach sztuki i zabytkach. Tutaj jest tyle historii. Tak dużo serca i głębi.

Uwielbiam to, ale nie widziałam Matta już od kilku dni.

Przejrzałam mój harmonogram i porozmawiałam z moją sekretarz prasową, szefem personelu i dyrektorem do spraw publicznych, i kusi mnie, by dopasować mój rozkład zajęć do jego. Wtedy Clarissa mówi:

– Szef sztabu prezydenta poprosił mnie o przerobienie pani harmonogramu tak, żeby kilka razy mogła się pani pojawić u boku pana Hamiltona.

Oblewam się rumieńcem. Czy on tak samo nie może się doczekać spotkania ze mną, jak ja z nim?

– Oczywiście. Zrobię to z przyjemnością.

Razem z dyrektorem do spraw publicznych patrzą na siebie znacząco. Na ten widok śmieję się.

– Wiem, co sobie myślicie.

– Nic nie powiedzieliśmy.

– Słuchajcie, oboje chcemy jak najlepiej wywiązywać się z obowiązków...

– Panno Wells, nie oceniamy was. Wręcz przeciwnie. Świetnie razem wyglądacie.

Nie wiem, co powiedzieć, więc tylko się uśmiecham. Tak bardzo za nim tęsknię. Wciąż nie mogę uwierzyć, że tu jestem, że próbujemy dać sobie szansę.

Dzień przed przylotem Matta nie jestem w stanie czekać nawet sekundy dłużej. Idę do Zachodniego Skrzydła.

– Portio, mogłabyś mnie połączyć z prezydentem?

– Jest w Air Force One. Sprawdzę, czy mogę się z nim połączyć.

Po chwili czekam, aż odbierze.

– Hej. – Jego głos jest ochryply.

– Przepraszam... Jesteś zajęty? Och, oczywiście, że jesteś. – Śmieję się i oddycham głęboko. – Tęsknię za tobą.

– Ja również za tobą tęsknię.

– Czy jutro wieczorem zjesz ze mną kolację w Jadalni Rodzinnej?

– Będę – odpowiada bez wahania.

Denerwuję się tym, jak to przetrwam. Potrzebuję tego kontaktu. Chcę go tak bardzo, że aż szaleję. Chcę jego siły, chcę poczuć jego ramiona wokół siebie, chcę jego. Po prostu pragnę go i chcę, żeby o tym wiedział.

\*\*\*

Matt

Jestem rozdrażniony i nie mogę się pozbyć tego uczucia.

Lecimy do domu Air Force One, a Waszyngton już rozciąga się pod nami.

Pracowałem nad nowym planem, który ponownie pobudzi gospodarkę.

– Odnotowaliśmy gwałtowny wzrost na rynkach, a od chwili, kiedy pan objął urząd, dolar jest coraz silniejszy – mówi Frederickson, wiceprezydent, podrzucając i łapiąc piłkę do tenisa.

– Na rynkach trwa zaledwie spekulacja. Potrzebujemy konkretnych rezultatów, żeby gospodarka znów ruszyła. Jak stoimy z ustawą o edukacji? – pytam Dale’a.

– Do końca tego tygodnia powinna być gotowa.

– Chcę zainwestować w naszą młodzież. W edukację na najwyższym poziomie. Potem będzie służba zdrowia. Kobiety otrzymają równe płace... płatny urlop macierzyński, żeby mogły spokojnie spędzić czas z niemowlętami. Jest tylu ludzi, którzy cierpią, bo nie zaopiekowano się nimi we właściwy sposób.

– To pana decyzja, panie prezydencie.

– Połączcie mnie ze spikerem Izby. Poza tym chcę się spotkać z przywódcami demokratów i republikanów. Są sposoby, dzięki którym będziemy w stanie zrobić wszystko bez wnoszenia tysiąca jeden przeszkód.

Dale przytakuje i wychodzi, Frederickson również rusza do drzwi.

– Łap! – woła i rzuca piłkę w moją stronę.

Zanim zdołam ją złapać, Jack zrywa się z miejsca i wraca truchcikiem, przynosząc ją do mnie.

– Dobry pies! – chwali Frederickson wyraźnie pod wrażeniem.

Zakładam okulary, by czytać dalej, i chwytam Jacka, który kładzie piłkę na moim biurku i zaczyna wachać moją kawę.

– Koniec zabawy, chłopie. – Przechyliłam kubek i pozwalałam mu zlizać kroplę... i nagle myślę o niej i jej kołyszących się rudych włosach, gdy przynosiła mi kawę. Myślę o niej, leżącej pode mną. Jęczącej. Spragnionej.

Chce zjeść ze mną kolację. Ale ja wiem, czego naprawdę chce. Ja również tego pragnę.

Chciała czasu, martwiąc się mediami.

Byłem cierpliwy. Ale dosyć mam przejmowania się prasą. Dosyć mam tego, że nie mogę zabrać jej gdzieś publicznie. Mam, kurwa, dosyć ukrywania tej jednej rzeczy, która poza pracą i krajem ma dla mnie takie znaczenie. Tak, nie mogę się doczekać kolacji. Bo jedyna rzecz, której jestem głodny, to ona.

## 12 ON

Charlotte

Słyszę Marine One na długo przed tym, nim widzę helikopter lądujący na Południowym Trawniku Białego Domu. Mam ochotę pobiec do drzwi jak Jack, kiedy Matt wyjeżdża, a on zostaje w domu, lecz zamiast tego zmuszam się, by spokojnie zejść po schodach i wyjść na zewnątrz.

Matt wyskakuje z helikoptera, a Jack rusza do mnie przez trawnik. Uśmiecham się, kiedy skacze na mnie, żeby się przywitać, i głaszczę go po głowie, lecz wzrok mam utkwiony w wysokim, przystojnym mężczyźnie idącym w moją stronę.

Na garnitur ma nałożony płaszcz z gabardyny, a wiatr rozwiewa mu włosy, pieszcząc każdy centymetr jego ciała.

Kiedy idzie, każdy jego krok jest zdecydowany. Jack czeka przy mnie, bez ustanku machając ogonem.

Nasze spojrzenia się spotykają. Uśmiecham się tylko i ruszam do środka, a gdy jesteśmy dwa kroki za drzwiami – co jest dobrą odległością od kręcących się wszędzie agentów – chwytam mnie w ramiona. Moje postanowienie, by poczekać do końca kolacji, odrobinę słabnie. Matt przeciąga dłońią po moich włosach.

– Tęskniłem za tobą – szepcze mi do ucha.

Słabnie jeszcze bardziej.

Jego siła sączy się w moje ciało. Sięga głęboko we mnie, aż do szpiku moich kości. Gdybyśmy byli sami, zaciągnęłabym go gdzieś, żeby tylko poczuć na sobie jego dłonie. Poczuć na sobie jego wzrok. Poczuć jego skórę pod palcami i jego język, ponownie przesuwający się na moim.

– Ja również.

Jack szceka z radością. Matt odsuwa się, lecz dostrzegam w jego oczach ogień.

– Nie tutaj – mówi.

Biorę głęboki oddech, siląc się na cierpliwość.

Widząc to, uśmiecha się, ujmuje mnie pod brodę i patrzy mi w oczy.

– Idź do mojego pokoju. – W jego głosie brzmi obietnica.

Mój oddech staje się nierówny i urywany.

– A co z kolacją?

– To, czego pragnę, jest tuż przede mną i nie zamierzam czekać ani chwili dłużej, by to mieć. Pozwól tylko mi się czymś zająć, zaraz do ciebie przyjdę.

Ruszam najpierw do mojej sypialni, gdzie chwytam półprzezroczystą koszulkę nocną, którą kupiłam w Paryżu – był to tam mój jedyny zakup. Biała koszulka z haleczką, rozcięta pośrodku, z kokardą łączącą obie części.

Czy kupiłam ją z nadzieją, że pewnego dnia Matt ją zobaczy?

Wmawiałam sobie, że to tylko dla mnie, ale teraz nie jestem już taka pewna. Chowam ją pod zakietem, świadoma obecności agentów Secret Service, gdy zmierzam do pokoju Matta. Zamykam za sobą drzwi, przebieram się szybko w jego dużej łazience, po czym na miękkich nogach ruszam prosto do łóżka.



Jego sypialnia jest nieco większa od mojej, a łóżko pachnie nim. Wzdycham i z rozkoszą chłonę jego zapach, kiedy słyszę dźwięk obracającej się klamki... i zamykanych drzwi.

Mój pełen szczęścia uśmiech znika, gdy unoszę powieki, a mój wzrok zaczyna wspinać się po mocnych, długich nogach, wąskich biodrach i śnieżnobiałej, rozpiętej pod szyją koszuli.

On. Jest. Już. TWARDY.

Patrzy na mnie z wyjątkowym rozbawieniem – w jego oczach tańczy uśmiech, a włosy sterczą, jakby się niecierpliwił. Jakby niecierpliwie czekał na powrót do domu.

– Charlotte, zawsze pełna niespodzianek – mówi cicho, przyglądając się mojej koszulce.

Nie mogę oddychać.

Otocza mnie emanująca z niego siła i pewność siebie, jego wnikliwe spojrzenie i męski uśmiech.

Wyginając usta w uśmiechu, podnoszę się na łokciach i nieśmiało patrzę mu w oczy.

– Podoba ci się mój prezent powitalny? – Wskazuję na kokardkę wiążącą poły mojej koszulki.

Od trawiącej nas tęsknoty ogarnia nas podniecenie, a adrenalina unosi się i wiruje w powietrzu.

Matt przechodzi przez pokój i wyciąga rękę, by pomóc mi podnieść się z łóżka. Jednym mocnym ruchem przyciąga mnie do siebie i przyciska do swojej twardej piersi. Kolejnym pociągnięciem za moje rozpuszczone włosy odciąga mi głowę do tyłu. Z westchnieniem, które wyrывa mi się z gardła, rozchylam wargi... na których natychmiast czuję jego.

Czuję jego wargi, które delikatnie przesuwają się po moich, i jego ciepły oddech, wnikający w moje usta.

– Podoba mi się – mówi, dotykając palcem kokardki z przodu mojej koszulki – chociaż jeszcze go do końca nie rozpakowałem.

Ciągnie za koniec kokardy i rozwiązuje ją, a ja czuję, jak pożądanie tętni mi w żyłach.

– Fakt, że jestem niemal naga, nie znaczy, że jestem gotowa z tobą spać.

Rozsuwa poły koszulki.

– Fakt, że zaprosiłem cię do sypialni, nie znaczy, że o tobie myślałem.

Ale ja chcę, żeby o mnie myślał. Bo sama nie jestem w stanie przestać myśleć o nim. Przesuwam dłońmi po jego piersi.

– Nie? – pytam, kołyszając biodrami.

Zsuwa mi koszulkę z jednego ramienia.

– Nie. – Pochyliła się i muska ustami moją odsłoniętą skórę.

To niewiarygodne, co ze mną robi.

Dotyka mnie, a moje wszystkie zmysły dostrajają się do tego jednego miejsca.

Jego zapach mnie odurza, a usta są najdoskonalszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam.

Opuszczam powieki i przechylając głowę na bok, chwytam go za włosy. Kiedy występuje publicznie, są zawsze gładko zaczesane, lecz uwielbiam to, jak zaczynają sterczeć, gdy przeczesuje je palcami.

Teraz ciągnę za nie, podrywając jego głowę do góry, na co śmieje się cicho, jedną ręką przytrzymuje moją twarz, po czym mocno i zdecydowanie przyciska usta do moich warg.

Mam wrażenie, jakbym spadała, a gdy zaczyna całować mnie jeszcze mocniej, jego oczy lśnią pożądaniem i tęsknotą. Nasze języki płaczą się ze sobą, jego język jest silny, wilgotny i niecierpliwy. Mimowolnie wsuwam dłonie pod jego marynarkę, czując pod koszulą napięte mięśnie. Doskonale zarysowane.

Każdy nasz pocałunek wydaje się, jakby był pierwszy, lecz tym razem mam wrażenie, że

jest również jedyny.

Gdy rozpinam jego koszulę i widzę małą, amerykańską flagę wpiętą w połą marynarki, przypominam sobie, jak ogromną zmianę wprowadza w tym kraju i jak mało znacząca jestem w porównaniu z milionami ludzi, na których życie ma wpływ.

– Matt, nie przewidziałam, że ludzie mogą nas usłyszeć...

– Nie widzę tu nikogo oprócz nas – mówi ochryple i, o Boże, naprawdę na mnie patrzy.

Pożądał go tak bardzo, że aż drzę.

Z jego gardła dobywa się niski pomruk, jakby myślał dokładnie tak samo, po czym podnosi mnie i chwytą za pośladki. Natychmiast zaciskam dłonie na jego ramionach.

– Boże, ty mała seksbombo, moja gorąca lisico... Nigdy nie mam cię dość. – Przygryza i ciągnie moją wargę, by zaraz znów w pełni objąć moje usta. Pachnie cudownie. Wodą kolońską i sobą, i czuję, jak w moim brzuchu eksplodują tysiące motyli, kiedy jednym szarpnięciem zrywa ze mnie stringi.

– Matt – mówię przestraszona.

– Słucham? – Uśmiecha się i przyciska mnie do ściany, po czym mocno otacza ramieniem, by wolną ręką móc pieścić moją obnażoną szparkę.

Z jękiem napieram biodrami na jego dłoń. Matt ujmuje moją pierś i lekko ścisną sutek. Bierze go w usta i ssie, na co przesywa mnie gwałtowny dreszcz.

– O Boże.

– Nie mogę wziąć pierwszej damy przy ścianie. Gdzie się podziały moje maniery?

– Och, po prostu weź mnie. – Chwytam go za włosy i przyciągam do siebie jego twarz, całując jego szczękę, gdy niesie mnie do łóżka, kładzie na pościeli i pochyla się nade mną.

Ponownie drzę, czując, jak przeciąga lekko dłonią po moim brzuchu.

Przesuwa wzrokiem po moim ciele, napawając się widokiem, a następnie ciepłymi, jedwabistymi ustami znów lekko mnie całuje. Rozchylam wargi, a on wsuwa język w moje usta i przez chwilę bawi się nim z moim. Z jękiem bładzi rękami po moich krągłościach, powoli, bez pośpiechu, jakby potrafił zatrzymać czas, a my mielibyśmy dla siebie całą wieczność.

Odsuwa się na chwilę, by ściągnąć z siebie koszulę, i patrzy na mnie.

– Boże, twoje miejsce jest w moim łóżku. Spójrz tylko na siebie.

Przełykam ślinę, na wpół ze śmiechem, na wpół z jękiem.

Rozpaczliwie go pragnę, ale przed seksem z nim ogarnia mnie nerwowość. Przez to, że to tak wiele dla mnie znaczy. Matt wie, co do niego czuję, czekałam na tę chwilę przez tyle samotnych nocy, tęskniąc za nim. To pierwszy raz, kiedy jesteśmy razem po tym, jak powiedział, że mnie kocha.

– Denerwuję się – mówię.

Podnosząc się ze spokojem, powoli ściąga z siebie koszulę, odsłaniając swoje wspaniałe mięśnie.

– Dlaczego?

– Bo... ty jesteś prezydentem. Czuję się...

– Nie denerwuj się. Wciąż jestem taki sam. – Bez koszuli i w spodniach kładzie moje ramiona nad głowę, po czym przesuwając dłońmi po moim ciele.

Z jękiem kołyszę biodrami.

Oddycha głęboko i patrzy mi prosto w oczy.

– Jesteś taka piękna. – Nagle, jakby stracił nad sobą kontrolę, chwytą mnie za kark i przyciąga do siebie, rozgniatając moje usta w pocałunku pełnym takiej pasji, że aż kręci mi się w głowie.

Łapię go za ramiona i wyginam ciało w łuk, a moje piersi aż boją, gdy przesuwał

palcami po jego silnej szyi.

Matt zdejmuje pasek i rozpina rozporek, po czym zdejmuje spodnie. Na widok jego wyprężonej męskości gwałtownie nabieram powietrza.

Kiedy pręży nade mną swoje ciało, jęczę i przyciągam go do siebie. Matt pochyla głowę do moich piersi i ich sterczących sutków, po czym liże najpierw jeden, potem drugi, powoli poruszając językiem dookoła twardych wzniesień. Ssie je, jednocześnie wsuwając dłoń między moje nogi i zagłębiając we mnie palce. Czuję, jak porusza nimi – najpierw jednym, potem dwoma, na co z rozkoszy wyginam plecy.

– Czego pragniesz, maleńka?

– Ciebie – odpowiadam bez tchu.

Pochyla się i całuje moje ramię, przyciągając mnie bliżej.

– Umierałem z pragnienia, by w ciebie wejść. Nie mogę zapomnieć, jak to jest poruszać się w tobie, jak zatracasz się pode mną.

Rozsuwa mi nogi.

– Matt – mówię nagle trzeźwym tonem. Patrzy na mnie pytająco. – Skoro my... przestałam zażywać pigułki... Cóż, pojechałam do Europy i...

Sięga do szafki przy łóżku i zębami rozrywa małe opakowanie.

– Nie martw się. Mój personel bardzo skrupulatnie dba o wszystko, czego może potrzebować ich prezydent.

Uśmiecha się lekko, nakładając gumkę, a ja czuję, jak na sam ten widok robię się jeszcze bardziej wilgotna. Gładzi mnie między nogami, po czym wkłada mokry palec do ust, drugą ręką chwytając penisa i przesuwając nim wzdłuż mojego wejścia.

Jęczy oboje, całując się bez opamiętania, a jego głos z sekundy na sekundę staje się coraz bardziej gardłowy. W następnej chwili otacza się moimi nogami w pasie.

Wchodzi we mnie, a jego erekcja, większa niż kiedykolwiek, rozciąga mnie od środka. Pojękuję cicho i przeciągam paznokciami po jego plecach, unosząc biodra po więcej.

– Weź mnie, Charlotte. Właśnie tak, piękna, weź mnie w siebie. – Zaczyna poruszać się z energią. Jego mięśnie falują pod moimi dłońmi, a oddech staje się szybki i urywany, gdy nadaje rytm.

Z moich ust wyrywa się okrzyk, tak głośny, że obawiam się, że ochrona może nas usłyszeć, lecz nie obchodzi mnie to, Matta też nie. Pomrukuje gardłowo i przytrzymuje mi ręce u góry, pieprząc mnie głębiej i mocniej, niekontrolowanie, jakby chciał we mnie utonąć... jakby chciał stopić się ze mną w jedno.

Pragnę go. Nie mogę przestać gładzić jego ramion, barków, piersi.

– Chodź tu – mówi z głębokim pomrukiem i całuje mnie. Mocno i zdecydowanie. Z pełną mocą zaczyna się we mnie wbijać, a ja ponownie rozkoszuję się jego smakiem, jego zapachem.

Znów ssie moją pierś. Biorę go w siebie, przyjmując każde jego pchnięcie z kołysaniem bioder, niemo błagając go o więcej.

Zwalnia i wychodzi ze mnie, po czym kciukiem pociera moją łechtaczkę i nie spuszczaając ze mnie wzroku wsuwa we mnie palec. Pomrukuje z rozkoszy.

– Taka nabrzmiała, taka mokra i chciwa. – Wyciąga ze mnie palec, gotów ponownie we mnie wejść.

Zaciskam nogi wokół niego, unoszę głowę i przywieram ustami do jego ust, gdy się we mnie zagłębia. Wtedy jest wszędzie. Wchodzi we mnie głęboko, pukając do mojego serca, po czym wycofuje się i robi to jeszcze raz.

Jęczę przeciągle, a z jego gardła dobywa się chrapliwy pomruk.

Mężczyzna, którego kocham, pieprzy mnie mocno, silnymi, zdecydowanymi ruchami,

rozciągając mnie tak bardzo, że niemal nie jestem w stanie tego znieść. Po tym, jak się porusza, jak mnie dotyka, gryzie i liże, poznaję, że nie ja jedna tego pragnęłam.

Całuje mnie z taką pasją, że niemal się unoszę. Ssę jego język i zaciskam nogi wokół niego, by mocniej przyciągnąć go do siebie, a nasze oddechy mieszają się ze sobą, gdy wyginamy się, by być coraz bliżej.

Wbija się we mnie szybciej i mocniej. Nasze spojrzenia spotykają się, wargi rozgniatają wzajemnie, dłonie dotykają, języki splatają, a oddechy ledwie dobywają się z naszych płuc.

Jestem tak mokra, a on tak duży, tak twardy i tak szybki, że słyszę śliski dźwięk, kiedy we mnie wchodzi, a nasze ciała napinają się w pragnieniu, by być jak najbliżej siebie.

– Jak dobrze. Tak cholernie dobrze, że już chcę to zrobić jeszcze raz.

– Tak – mówię ochryple.

Obraz rozmywa mi się przed oczami. Gwałtownie przesuwam ustami po jego piersi, szyi i twardej szczęce, a jego lekki zarost drapie moje wargi.

Cała drzę, oszalała z pożądania, bezbronna... Boże, jest taki seksowny.

Czuję przepelniające mnie emocje, kiedy mnie wypełnia, jakbym zaraz miała eksplodować od zalewających mnie uczuć. Jestem tak bardzo z nim związana, tylko ja – z tym mężczyzną, który nigdy naprawdę nikomu się nie oddał i waha się, by kogokolwiek do siebie dopuścić. Który sprawia, że chcę ogłosić, że jest mój.

Ponownie we mnie wchodzi, a ochryple dźwięki dobywające się z jego gardła mówią mi, że jest równie blisko orgazmu, jak ja. Pieprzmy się teraz wolniej, ale z równą namiętnością.

Napinam mięśnie, przytrzymując go, by pozostał wewnątrz mnie.

– Pozwól mi zobaczyć – szepcze. – Rozpadnij się dla mnie. – Patrzy mi w oczy, a potem całuje, władczo poruszając ustami i splatając swój język z moim. Pociera kciukiem moją lechtaczkę, wbijając się we mnie i uderzając prosto w mój punkt G. – Dojdz.

Zaciskam się wokół niego, a w chwili, gdy zaczynam szczytować, napręża mięśnie i wygina się do tyłu, po czym z głębokim pomrukiem dochodzi razem ze mną.

Przez kilka minut jestem zbyt słaba, żeby się ruszać. Matt wychodzi, żeby się wytrzeć, po czym wraca i bierze mnie w ramiona.

Pociera nosem moją szyję, a ja wtulam się w niego, jak najmocniej mogę.

O Boże, najchętniej bym się w niego wtopiła.

Wdycham jego zapach i mocno chwytam go za szyję, na co śmieje się cicho, a jego oddech łaskocze moją skórę.

Leżymy tak kilkanaście minut, nadzy...

nasyceni...

zaplątani w prześcieradła i siebie nawzajem.

Delikatne włosy na jego piersi za bardzo mnie kuszą.

– Powinam już iść – szepczę z ustami przy jego mocnej szyi, pieszcząc jego tors i w końcu zmuszając się, by przestać. – Domysły personelu, że urwaliśmy się na numerki to jedno, ale spędzanie ze sobą całych nocy to zupełnie coś innego.

Sięgam po ubranie. Matt przewraca się na plecy i ściągając brwi, podkłada ramiona pod głowę.

– Pozwól im. Niech złączą się plotki. Nie potwierdzimy niczego, dopóki nie zechcemy.

Przez chwilę się waham. Tylko przez chwilę. Potem potrząsam głową.

– Jest za wcześnie. Wiem, że to trudny okres, wszyscy chcą się przekonać, które ustawy przejdą w następnym roku. To powinno być na pierwszych stronach gazet.

Gdy się ubieram, w milczeniu i wciąż marszcząc brwi, przesuwam wzrokiem po moich nagich plecach.

– Dam im wystarczająco dużo tematów do rozmowy. Pracuję nad więcej niż jedną ustawą, muszę się tylko upewnić, które partie będą ze mną współpracować. Ale, Charlotte – dodaje, unosząc brwi, gdy zmierzam do wyjścia – będziemy się widywać każdej nocy.

Zduszam uśmiech, czując w brzuchu łaskotanie.

– Tak, prezydencie Hamilton. – Uśmiecham się i otwieram drzwi, po czym wychodzę z jego sypialni i zmierzam do własnej.

## 13

### PIERWSZA DAMA

Charlotte

Jestem naprawdę niegodziwa – nocą zabawiam się z prezydentem, a w ciągu dnia jestem oddaną pierwszą damą.

Wychodzę z jednej ze szkół podstawowych w Wirginii wprost na porywisty wiatr i hordę reporterów. Niektórym z nich pozwolono nawet wejść do klasy, kiedy czytałam dzieciom książki i opowiadałam, jak diametralnie czytanie odmieniło moje życie, jak dało mi wiedzę na temat rzeczy, które lubię, ale i tych, które chciałabym zmienić na świecie.

Mała dziewczynka z uroczo skrzyconymi kucykami powiedziała, że kiedy dorosnie, chce być mną. Roześmiałam się i odparłam, że mam lepszy pomysł: że będzie o wiele lepszą sobą niż kimkolwiek innym.

Nie mogę przestać o tym myśleć, gdy rządową limuzyną wracamy do Białego Domu.

Obok mnie siedzi Stacey. Uwielbiam to, jak jest efektywna, zawsze szepcząc do swojego mikrofonu, otwierając drzwi i torując mi drogę.

– Moje życie kiedyś było trochę bardziej normalne – mówię jej, patrząc przez okno na Biały Dom, gdy otwiera się dla nas brama rezydencji. – Długo już tu pracujesz?

– Cztery lata. Byłam osobistym ochroniarzem poprzedniej pierwszej damy.

– Czego można spodziewać się po życiu kogoś, kto pełni tę funkcję?

– Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana, niż pokazują to w mediach. Ale... –  
Milknę.

– Powiedz mi – nalegam.

Wydaje się wahać, jakby się zastanawiała, czy nie przekroczy pewnej granicy, lecz podejrzewam, że moje pełne ciekawości oczy i uśmiech zachęcają ją, by mówiła otwarcie.

– Pani Jacobs nie była tak ciepła dla ludzi, jak ty.

Chwilę nad tym myślę.

– Ty jesteś jedną z nich. Podoba im się to. Ty i prezydent Hamilton. Oboje tacy jesteście.

– Kiwa głową z szacunkiem i dodaje: – Tyle z nas, kobiet, marzy o tym, by założyć twój szklany pantofelek. I przyciągnąć uwagę przystojnego, młodego prezydenta.

– Matthew nie... – zaczynam, lecz milknę na moment, a po chwili mówię: – A więc plotki już się zaczęły.

– Każdy ma nadzieję, szczególnie po tym, jak ogłosił cię pełniącą rolę pierwszej damy. – Śmieje się, po czym mówi: – Szanujemy go. I ciebie. Biały Dom to nie tylko miejsce służbowe; przez długi czas opiekowaliśmy się całymi rodzinami.

„Rodzinami”. Czuję klucie w sercu i zaczynam się zastanawiać, jak by to było tworzyć rodzinę z prezydentem mojego kraju, mężczyzną, którego kocham.

– Dziękuję, że mi to mówisz.

Uśmiecha się. Od jakiegoś czasu razem z innymi agentami Secret Service jest moim cieniem i jak zawsze czuję się zaszczycona, a nawet skrzepowana ich oddaniem.

Dowiedziałam się, że mówią kodami, używając ich szczególnie, kiedy odnoszą się do Matta albo mnie. Stacey ma czterdzieści cztery lata i jest niezamężna, spożywa produkty wysokobiałkowe i czuje miętę do Johnsona, innego członka mojego zespołu Secret Service.

Resztę tygodnia spędzam, ustalając z Clarissą harmonogram. Uwielbiam odwiedzać różne miejsca, rozmawiać z ludźmi i mieć ze wszystkimi styczność, lecz widzę również, że ludzie patrzą na moją ochronę z pewnym podziwem. Kiedykolwiek zaś wspomnę o prezydencie, ich oczy rozszerzają się, jakbym mówiła o Bogu.

Chcę, żeby wiedzieli, że ich prezydent jest nie tylko zmotywowanym i inteligentnym przywódcą, ale również człowiekiem – jak ja.

Wiem, że zadania pierwszej damy wyznacza ona sama. Myślałam o swoich poprzedniczkach i o tym, za co zostały zapamiętane, i zaczęłam się zastanawiać, jak ja zapiszę się w dziejach.

Jackie Kennedy zmieniła Biały Dom w wizytówkę gustu i amerykańskiego stylu. Była ikoną mody, pewną siebie i elegancką, która jako pierwsza zatrudniła w Białym Domu kustosza.

Eleanor Roosevelt była buntowniczką swojej ery. Mówiła o prawach obywatelskich i prawach kobiet i do dziś pozostaje chyba najsilniejszą pierwszą damą, jaka kiedykolwiek pełniła tę służbę. W tamtych czasach nie było wiele kobiet, które zajmowały się dziennikarstwem – a te nieliczne zakaz uczestnictwa w zebraniach prasowych Białego Domu. Lecz Eleanor zwoływała swoje własne konferencje skierowane do dziennikarek, w ten sposób zmuszając media, by je zatrudniły.

Inne pierwsze damy urządzały spotkania gabinetowe. Wiele z nich było gospodyniami planującymi oficjalne kolacje, lecz ogromna większość robiła o wiele więcej. Naciskała na politykę antynarkotykową. Na poprawę warunków zdrowotnych i właściwego odżywiania.

Dlatego siedzę z Clarissą i mówię jej, że chciałabym zdefiniować swoją rolę tak, jak uważam, że jestem w stanie ją pełnić – że chciałabym reprezentować prezydenta z taką samą energią, jaką on sam emanuje, aktywnie działać, prezentować Biały Dom w tak wielu stanach, jak to tylko możliwe, i nie tylko planować przemowy i wizyty w szkołach, szpitalach i miejscach pracy, lecz również zapraszać obywateli do Białego Domu.

Czas, który tu spędziłam, okazał się dla mnie tak ekscytujący, tak pełen inspiracji. Chciałabym, żeby więcej ludzi miało okazję znaleźć się tak blisko historii i pulsującego serca Ameryki.

– Rozmawiałam z prezydentem o tym, że chciałabym otworzyć rezydencję dla obywateli. Chciałabym mieć kontakt z ludźmi. Chcę go również poprosić o pozwolenie, by osobiście odpowiadać na niektóre listy przychodzące do Białego Domu.

Clarissa żywo kiwa głową, wszystko sobie notując.

– Poza tym – mówi – ludzie chcą dowiedzieć się o pani więcej. Pani praca nie jest oficjalnie określona. Prasa zastanawia się, jak duży wpływ ma pani na różne sprawy i czy prezydent pani słucha. Opinia publiczna chce wiedzieć więcej o swojej pierwszej damie. Lola już organizuje kilka wywiadów tutaj, we Wschodnim Skrzydle.

W jednej chwili ogarnia mnie nerwowość, lecz wiem, że to będzie świetna okazja, by rzucić nieco światła na sprawy, które są dla mnie ważne, a nie żeby skupiać się tylko na mnie. Dlatego się zgadzam.

– Świetnie! – rzuca Clarissa.

## 14 FBI

Matt

Dyrektor FBI podaje mi teczkę.

– Bardzo proszę, panie prezydencie. Byłem prawdziwym fanem pańskiego ojca. I podobnie jak reszta kraju odczułem ogromną stratę, kiedy zbyt wcześnie nam go odebrano. Wiedziałem, że będzie pan chciał dostać te akta.

– Wszystko tutaj jest?

– Co do joty.

– Dzisiaj się z tym zapoznam. Wkrótce się z panem skontaktuję.

– Oczywiście, prezydencie Hamilton.



## 15 PRACA

Charlotte

Pozostała część tygodnia to istne szaleństwo wizyt, wywiadów oraz planowania nadchodzącej oficjalnej kolacji. Matt jest jeszcze bardziej zavalony robotą niż ja, lecz widzę, że stara się wykroić trochę czasu na to, by się ze mną spotkać. To mnie wzrusza. Chciałabym, by wiedział, że w pełni go wspieram w tym, co robi dla naszego kraju. Że samo przebywanie blisko niego i wiedza, że chce być ze mną tak samo mocno, jak ja pragnę być z nim, zupełnie mi wystarczą.

Ustawy, które chce przeforsować, nie są łatwe – wprowadzą trwałe zmiany w sferze edukacji, opieki zdrowotnej i energii. Ma pełne poparcie Izby Reprezentantów, lecz Senat dopiero będzie głosował i nie wiadomo, jaki będzie wynik.

Pewnego wieczora po kolacji zabraliśmy Jacka na spacer po ogrodach rezydencji.

Na dworze panowało przenikliwe zimno, lecz miałam na sobie ciepły płaszcz i czapkę. Zachwyił mnie sposób, w jaki oddech Matta zmieniał się w parę, i to, jak z cudownym uśmiechem żartobliwie szczypał mnie w mój poczerwieniały nos.

Kiedy wracaliśmy do Białego Domu, dookoła panowała niesamowita cisza.

– Zawsze będę czuła przemożny szacunek, spacerując wokół tego domu – powiedziałam.

– To przywilej, który należy traktować poważnie.

– Wiesz, jest powiedzenie: gdyby mury mogły mówić... Te ściany naprawdę to potrafią.

Każde jedno dzieło sztuki. Każdy eksponat.

Szliśmy dalej w milczeniu.

Codzienny rwetes się uspokoił, lecz wciąż był wyczuwalny w powietrzu. Tak jak historia, elektryzująco rozwijająca się wśród ścian. Miały tu miejsce narodziny, zgony, ceremonie i żałoby.

Idąc długim, wyłożonym czerwonym dywanem korytarzem, mineliśmy portret skromnego i charyzmatycznego JFK oraz drugi, na którym uwieczniono ojca Matta.

Matt rozejrzał się po hallu, z ciepłym spojrzeniem przyjmując moją ekscytację.

– Wykończenie budynku zajęło siedemdziesiąt lat. Waszyngton rozpoczął budowę, ale nigdy nie miał szansy się tu wprowadzić.

Nie odrywałam od niego wzroku, pragnąc usłyszeć więcej.

– Dom niemal spłonął podczas wojny w 1812 roku, kiedy Brytyjczycy najechali na stolicę. W samym środku nocy wrogie oddziały wrzuciły do środka rozpalone oszczepy, podpalając dach. Płomienie zaczęły przedostawać się przez podłogę, a potem główne piętro zapadło się do piwnicy. Popatrz na nie teraz. – Puścił do mnie oczko. – Tak, to właśnie jest Ameryka. Upadasz, a potem powstajesz silniejszy niż kiedykolwiek przedtem. – Ujął mnie pod brodę.

Roześmiałam się, nagle zarumieniona.

– Portret Waszyngtona w Gabinetce Owalnym? Żołnierze złupili dom, lecz ówczesna pierwsza dama, Dolly Madison, rozbiła ramę i ocaliła go – mówił dalej.

– Gdyby znów podpalili dom, zabieram twój portret.

– Chcę, żeby namalowano ciebie.

– Matthew!

– Mówię poważnie – powiedział, po czym wziął mnie za rękę i zaprowadził do swojej sypialni. Jack potruchtał w nogi łóżka i zapadł w sen, zanim jeszcze nadzy znaleźliśmy się pod kołdrą. Matt powoli przesuwiał po mnie palcami, mówiąc mi, które części mnie chciałby uwiecznić na płótnie.

Przez kilka ostatnich dni Matt był zagrzebany w stosach ustaw i negocjacjach. Ja również nie próżnowałam, lecz kiedy czekałam nadchodzącej nocy, zastanawiałam się, czy Matt szybko zakończy dzień, czy nie – pracuje tak ciężko, że biuro prasowe rezydencji bezustannie buzuje od informacji. Nagłówki na pierwszych stronach gazet zawsze mają związek z Białym Domem. Matt realizuje kampanię alfabetu i po kolei skreśla z niej każde... jedno... słowo. Jak obiecał.

Są prezydenci i prezydenci, lecz takiego prezydenta jak on nie mieliśmy naprawdę od dawna. A dokładnie takiego jak on – nigdy.

Ja natomiast jeszcze nigdy nie byłam tak zajęta, lecz obolała po całym dniu pracy pragnę być z nim sam na sam. Zastanawiam się, co robi i czy zasnę, zanim do mnie przyjdzie, jak było przez ostatnie trzy noce, czy może nie będę jeszcze spała, kiedy wejdzie do mojego pokoju i posiadzie każdy centymetr mnie.

Jutro czeka nas pierwszy wspólny wieczór, zbiórka funduszy dla programu Czysta Woda w Całym Kraju. Obecnych będzie kilka znanych osób. Chociaż minęły trzy dni, odkąd się kochaliśmy, już zdałam sobie sprawę, że Matt mówił poważnie, deklarując, że będzie codziennie mnie odwiedzał. Każdego ranka budziłam się z uczuciem, że przytulał mnie całą noc, i z jego zapachem na poduszce.

Poprzedniego wieczoru spacerowałam, by trochę oczyścić umysł, kiedy przyjechał Beckett, jego najlepszy przyjaciel z Harvardu.

– Czy prezydent o tej porze nadal jest w Zachodnim Skrzydle?

Skinęłam głową.

– Wow. – Ściągnął brwi. – Nie odpowiadał na moje telefony. Jest jakiś powód, dla którego uparł się wszystko zrobić teraz?

– Bo to zapowiedział. Chce, żeby pierwsze sto dni jego urzędowania było przełomowe i by nadały one ton całej kadencji.

– To ty go inspirujesz – powiedział Beckett, puszczając do mnie oczko, i ruszył do budynku. – Wywlokę go z biura, niech trochę pobiega.

– Dobrze. Zabierzcie Jacka, jest niespokojny przez deszcz i to, że cały czas siedzi w domu. Nie sądzę, żeby miał taką samą frajdę z polityki jak Matt.

Jego słowa krążą mi po głowie.

Czy naprawdę inspiruję Matta?

Wiem, że jest zdeterminowany odnieść sukces, że odziedziczył rozbite królestwo, które teraz musi scalić, spalone mosty między partiami, które trzeba odbudować... A to wszystko pośród skomplikowanej polityki Waszyngtonu, z niezmierną liczbą graczy, którzy są niczym figury na szachownicy – lobbyści, Izba Reprezentantów, Senat. I cały czas musi pamiętać o swoim celu, własnej woli i dobru ogółu.

Kiedy spotkałam jego ojca, Lawrence'a Hamiltona, również poczułam inspirację. Jednak nic nie budzi jej we mnie w taki sposób jak obserwowanie Matta przy pracy. Dlatego decyduję, że zamiast czekać na niego w mojej sypialni, odwiedzę go w Gabinetie Ovalnym, kiedy wróci z joggingu, a korytarze będą puste.

\*\*\*

– Co się stało? – pytam zaalarmowana wyrazem twarzy Matta.

Boso przyszedłam do niego do Gabinetu Ovalnego. Zastałam go za biurkiem, pracującego przy świetle lampy. Wydawało mi się, że zachowuje się zuchwale, podchodząc do niego i przysiadając na blacie. Kiedy to zrobiłam, pod spodem coś się obluzowało, a gdy zaczęło spadać na podłogę, Matt złapał to w locie.

Była to apaszka. Różowa apaszka, która musiała być wetknięta w jakiś schowek w biurku jego ojca.

Teraz, kiedy oboje się w nią wpatrujemy, czuję w żołądku ciężar.

Usta mi drżą, gdy przeszywa mnie lodowaty dreszcz.

– To nie należy do mojej matki – mówi Matt.

Nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić. Jestem zbyt zszokowana widokiem czegoś tak wiotkiego w Gabinetcie Ovalnym i nagle czuję się jak podglądaczka, jakbyśmy z Mattem przyłapali jego ojca na czymś zakazanym.

Na twarzy Matta pojawiają się wściekłość i niedowierzanie.

– Przykro mi. – Wyciągam rękę i ujmuję jego dłoń. – Chcesz...

– Potrzebuję powietrza.

Matt wstaje i wychodzi z pokoju. Po krótkiej chwili słyszę spieszących za nim agentów... i nagle jestem sama w tym domu, pełna niepokoju i okropnych myśli.

Niedługo potem Matt wraca.

Zdaje się, że na zewnątrz oczyścił umysł, gdyż sięga prosto po telefon.

Dzwoni po mojego ojca. Przez wiele lat był on przyjacielem Lawrence'a Hamiltona i zdaje się, iż Matt ufa, że ani jedno słowo, jakie ze sobą zamienią, nie wyjdzie poza ten pokój.

Siadamy z nim w pomieszczeniu przyległym do Gabinetu, a Matt zaczyna pytać o swojego ojca.

– I nie wiedział pan o jego innych zainteresowaniach poza polityką i Białym Domem?

– Wiedziałem... podejrzewałem... że coś się zmieniło na rok przed jego zabójstwem. Więcej się uśmiechał, więcej podróżował. Wyglądał, jakby na nowo nabrał życia.

– Czy to mogło mieć cokolwiek wspólnego z kobietą?

– Być może. Nie wiem tego na pewno. Zawsze zakładałem, że cieszył się, że wkrótce zakończy sprawowanie urzędu i że będzie mógł wszystko wynagrodzić swojej rodzinie.

– Dziękuję panu, Robercie.

Matt wydaje się spokojny, lecz tylko ktoś, kto naprawdę go zna, dostrzegłby napięcie pulsujące w jego ramionach.

– Charlotte, chciałbym chwilę porozmawiać z twoim ojcem.

Uśmiecham się, patrząc w jego spokojne oczy, po czym kiwam głową i podchodzę uściskać ojca.

– Dziękuję, tato. – Całuję go w policzek, a gdy kładę mu dłoń na ramieniu, poklepuje ją lekko i patrzy na mnie z dumą. Ruszam do wyjścia.

Coś w sposobie, w jaki Matt się do mnie zwrócił, sprawia, że czuję mrowienie. Zastanawiam się, czy powie o nas mojemu ojcu. To do niego podobne, że najpierw chciałby powiedzieć jemu, że coś nas łączy, zanim ogłosimy to publicznie.

Dwie minuty później wiem, że na pewno powiedział mu coś na nasz temat, bo kiedy ojciec wychodzi z gabinetu i macha mi na pożegnanie, w jego oczach dostrzegam szelmowski błysk.

Następnie Matt kontaktuje się z FBI. Wciąż jestem wstrząśnięta tym, co zaszło. Kiedy Sigmund Cox wchodzi do Gabinetu Ovalnego, Matt prosi mnie, żebym została. Gdy podaje mi apaszkę, nasze spojrzenia spotykają się. Jego brązowe oczy są rozdrażnione i wydają się rzeczowe i metaliczne, tak zimne, jak ja się czuję.

Wiem, co oznacza to znalezisko. Jak rozczarowujące mogłoby być, gdyby okazało się, że jego ojciec w czasie prezydentury miał romans. Szczególnie biorąc pod uwagę to, że zaniedbywał żonę i własnego syna. Dla kraju – to jeszcze zrozumiałe, ale dla innej kobiety?

Po tym, jak wytłumaczył Coxowi, co znaleźliśmy, Matt przesuwa na biurku akta FBI.

– Chcę, żeby na nowo otworzono tę sprawę i żeby śledczy do zadań specjalnych zajmował się nią dwadzieścia cztery godziny na dobę. Chcę mieć prawdziwe informacje. Chcę konkretów. Szczegółów. I chcę również, żeby to było ściśle tajne. O tej sprawie nie będzie wiedział nikt oprócz pana, nas tu obecnych oraz agenta specjalnego.

## 16 GALA

Charlotte

Tej nocy leżałam w jego ramionach w Sypialni Królowych. Rozmyślałam o jego ojcu i wiedziałam, że zmarły prezydent również zaprzęta jego myśli.

– Co powiedziałaś mojemu ojcu, kiedy poprosiłeś, by zostać z nim sam na sam? – wyszeptałam.

– Że jestem w tobie zakochany – odparł po prostu.

Jest po osiemnastej następnego dnia, kiedy jeden z pracowników sztabu przekazuje mi, że prezydent wysłał suknię, która wisi w mojej garderobie.

Jack podekscytowany biegnie do mojej sypialni, jakby chciał zameldować Matthew, co sądzę o jego prezencie.

Suknia zapiera dech w piersiach.

Uszyta przez obiecującego amerykańskiego projektanta, który wkrótce zawojuje świat, bogato i precyzyjnie zdobiona koronką i cekinami, prześwitująca akurat tyle, by ukazać ślad mojej odsłoniętej skóry na plecach i ramionach.

Ubieram się ostrożnie i patrzę na siebie w lustrze, by upewnić się, że wyglądam tak dobrze, jak powinna wyglądać reprezentująca swój kraj pierwsza dama. Złota suknia sięga mi do stóp, mieniąc się niczym klejnot, a ja pozwalam włosom swobodnie spływać mi po plecach. Biorę niewielki, pasujący do sukni szal i wychodzę na korytarz.

Matt stoi po drugiej stronie hallu. Ręce trzyma w kieszeniach, przez co marynarka nieco unosi mu się na plecach, i wpatruje się w widok za oknem. Kiedy widzę doskonałość jego wysokiej, odzianej w czerń postaci, stojącej w pozie podkreślającej siłę jego ud oraz szczupłość jego bioder, ze spodniami opiętymi na pośladkach przez wciśnięte w kieszenie dłonie...

Oddychaj, Charlotte!

Z wysiłkiem nabieram powietrza w płuca, a on, jakby wyczuwając moją obecność, odwraca się.

Na jego twarzy pojawia się zaskoczenie, po czym powoli przesuwa wzrokiem po moim ciele. Jack podbiega do niego. Matt przykuca przy nim i poklepuje go po głowie, lecz zdaje się, jakby poświęcał mi całą swoją uwagę. Wpatruje się w moją twarz, jakby ucząc się jej na pamięć. Jakby ją zapomniał.

Ja również przyglądam mu się z pożądaniem. Gdy stoi tu ze swoim psem, jego widok mnie zabija.

W smokingu. Kompletnie straciłam dla niego głowę. Nosi smoking tak samo, jak sprawuje prezydenturę. Z wdziękiem, pewnością siebie i taką łatwością, jakby od urodzenia jego przeznaczeniem była zarówno prezydentura, jak i ten cholerny, czarny jak onyks smoking.

Jest przystojny jak diabli.

Ma zaczesane do tyłu włosy. O Boże, jak ja kocham tę jego wspaniale wyrzeźbioną twarz. Porusza się pierwszy. Z żarem, który nagle zapłonął w jego oczach, wyciąga ręce z kieszeni i bierze głęboki oddech, a materiał smokingu wyraźnie napina się na jego piersi.

Fala niedowierzania i gwałtownej tęsknoty, by mieć go całego, jego miłość, nazwisko, jego dzieci, zalewa mnie w ułamku sekundy. Patrzę, jak w otoczeniu ścian Białego Domu idzie

w moją stronę, byśmy oboje udali się na przyjęcie. Mój pierwszy publiczny występ u jego boku...

Potrzebuję chwili, a może i tysiąca chwil, by przywyknąć do tej nowej roli. Matt wciąż się do mnie zbliża, pochłaniając mnie wzrokiem, z ustami wygiętymi w zmysłowym i pełnym uznania uśmiechu.

– Gotowa? – Wyciąga do mnie dłoń.

Przytakuję i patrzę na jego rękę – tę samą, którą tyle razy trzymałam i która trzymała mnie. Przesuwam po niej palcami, a on chwyta je i prowadzi mnie w stronę schodów.

Schodząc, unoszę odrobinę suknię, by nie potknąć się o jej skraj, a Jack zbiega na dół i radosnym szczeraniem ogłasza agentom Secret Service, że jesteśmy na parterze.

Gdy ruszamy w stronę wyjścia przy Północnym Portyku, Matt patrzy na ochronę czekającą na nas przy drzwiach.

– To nie jest moje pierwsze spotkanie z mediami. Nie powinnam się czuć tak obnażona.

– Nie denerwuj się. Powalisz na kolana absolutnie każdego.

Zatrzymuję się nagle i patrzę na Matta.

Matta świeżo po prysznicu, wytwornego i niesamowicie przystojnego w czarnym smokingu.

Jest prezydentem w każdym calu. Opanowany i stuprocentowo pewny siebie.

– Nie wyglądasz na powalonego.

– Bo wyćwiczyłem kontrolowanie emocji. Uwierz mi. Zrobiłaś na mnie ogromne wrażenie.

Żar w jego oczach rośnie, kiedy na mnie patrzy, a głos robi się niższy, sprawiając, że kolana uginają mi się pod suknią.

Z płonącym wzrokiem sięga po moją rękę i układa ją w zgięciu swojego łokcia, po czym prowadzi mnie po zewnętrznych schodach do czekającego samochodu.

– Jack, zachowuj się – ostrzega, z uniesionymi brwiami patrząc na psa, który przysiadł przy drzwiach i obserwuje nasz wyjazd.

Wsiadamy do prezydenckiej limuzyny i ruszamy w eskorcie czarnych aut.

Jazda z nim w kolumnie samochodów jest wprost nierealna. Zespół, którego zadaniem jest go chronić, liczy setki ludzi. Razem z prasą i zapleczem medycznym towarzyszy nam dwadzieścia sześć samochodów. Wiem, że wzdłuż całej trasy na dachach budynków są rozmieszczeni snajperzy, a skrzynki pocztowe usunięto, by uniknąć podłożenia w nich ładunków. To doskonale zaplanowana mistrzowska symfonia setek muzyków koncentrujących się wokół prezydenta i jego bezpieczeństwa.

Jestem tak bardzo skupiona na ludziach patrzących na naszą kolumnę, gdy jedziemy ulicami, że dopiero po chwili dostrzegam, iż Matt mi się przygląda.

Wygląda zabójczo w swoim smokingu i pachnie tak cudownie, że aż wiruje mi w głowie.

Jego bliskość, jego obecność, jego wzrok. Czując ogarniające mnie pożądanie, zaciskam uda pod moją cudowną, mieniającą się suknią. Pragnę go nie tylko fizycznie, ale i emocjonalnie. Pragnę naszych wspólnych nocy, rozmów, gdy jesteśmy sami...

W Białym Domu jest tak wielu ludzi – kamerdynerów, pokojówek, odźwiernych, ochmistrzów oraz personelu Zachodniego Skrzydła – że zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę miała na tyle odwagi, by zrobić coś więcej, niż tylko ukradkiem zakraść się do jego sypialni. Albo pozwolić mu zakraść się do mojej.

Patrzę mu w oczy.

– To takie nierealne.

Wygina usta w uśmiechu i patrzy na mnie jeszcze przez chwilę.

– Ujawnijmy się dzisiaj jako para.

Ciche, lecz zdecydowane słowa budzą dreszcz, który nagle przeszywa moje ciało.

Przypominam sobie setki nocy podczas kampanii, kiedy nie mogłam spać, pragnąc go.

Pamiętam też, że wygrał. Że wyjechałam do Europy. Że mieszkam z nim teraz w Białym Domu, bardziej zakochana niż kiedykolwiek. I że powoli budujemy nasz związek.

Powoli.

I absolutnie wyjątkowo powoli wsuwa dłoń pod moje włosy i całuje mnie w czoło, a potem w usta. To lekki pocałunek, wręcz ulotny, lecz kiedy Matt się odsuwa, jego usta pozostawiają po sobie palący ślad.

Patrzy na moje wargi z męską dumą i bez najmniejszego śladu skruchy.

– Mam dosyć ukrywania cię w cieniu. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś moja. Lecz wiem, że to, o co proszę, oznacza, że znajdziesz się pod jeszcze większym ostrzałem obiektywów i baczna obserwacją opinii publicznej. Poczekam tak długo, jak będzie trzeba, ale jestem gotów ruszyć naprzód, Charlotte.

Przełykam ślinę.

– Niczego bardziej nie pragnę – mówię bez tchu.

Przesuwa dłoń po moim ramieniu, dotykając mojej nagiej skóry.

– Miałam nadzieję, że zanim ujawnimy nasz związek światu, najpierw udowodnię, że nadaję się do roli pierwszej damy. Teraz nie jestem już taka pewna, co chcę robić. – Patrzę mu w oczy.

W jego wzroku czai się drapieżność.

– Ale zawsze chciałam z tobą być. Bez zamartwiania się i ukrywania – przyznaję.

– W takim razie bądź ze mną.

Ogień w jego oczach rozgrzewa mnie do głębi. Nagle słyszę swój głos:

– Wydaje mi się, że jeśli nie będziemy się śpieszyć, istnieje większa szansa, że obywatele przywykną do myśli, że masz dziewczynę w Białym Domu.

– Plotki już krążą. Połowa kraju będzie się martwić, że mnie rozpraszasz, a druga będzie zachwycona. Ale to bez znaczenia. Pragnę cię. Pragnę cię nieskończenie... I w końcu, maleńka – ujmuję mnie pod brodę – będziesz musiała zaakceptować fakt, że mężczyzna, którego kochasz, jest prezydentem, a ty pomogłaś mu nim zostać.

Wybucham śmiechem, a on również się uśmiecha.

Jego gorące spojrzenie pieści moją skórę i rozpala mnie do szpiku kości.

– Kiedy nie możemy być razem, tęsknię za twoim zapachem. Za twoim widokiem. Za twoim dotykiem.

Wygina usta w uśmiechu i ujmuję moją twarz w swoje ciepłe dłonie, po czym pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Powalasz mnie. I zwalisz z nóg każdą osobę, która na ciebie dzisiaj spojrzy. Nie żebym był z tego powodu szczęśliwy.

Rumienię się od stóp do głów, tak bardzo, że nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić.

– Bardzo pan pewny siebie, panie prezydencie.

Śmieje się, po czym z cichym pomrukiem nachyla się do mojego ucha.

– Pomyśl o tym, co ci powiedziałem. Porozmawiamy o twoich obawach w ten weekend.

Ponownie przełykam ślinę.

– Brzmi świetnie.

Kiwa głową i puszcza mnie dopiero na kilka sekund przed naszym przyjazdem na kwestę.

Limuzyna zatrzymuje się, a ja czuję, jak żołądek ściska mi się przed naszym pierwszym wspólnym wystąpieniem. Matt wysiada z samochodu i słyszę czekających na zewnątrz ludzi.

Niektórzy wzdychają, inni szepczą. Wtedy rozlegają się krzyki dziennikarzy.

– PREZYDENCIE HAMILTON! PANIE PREZYDENCIE!

Matt spogląda do wnętrza samochodu i wyciąga rękę, żeby pomóc mi wysiąść.

Przytłoczenie to za słabe określenie. Nie jestem pewna, czy to przez nasz pierwszy wspólny wieczór, czy już zawsze tak będzie, lecz przywołuję na twarz uśmiech pomimo dziwnej, nagłej chęci, by ukryć się przed kamerami. Przyjmuję jego dłoń, splatając nasze palce, po czym wysiadam i staję na chodniku oślepiona fleszami aparatów. Ujmuję go pod ramię i czuję, jak prowadząc mnie do budynku, Matt mocniej przyciska do siebie moją rękę.

\*\*\*

W sali balowej natychmiast formuje się kolejka chętnych, by się z nim przywitać.

Stoję przy jego boku, poznając jego znajomych i celebrytów.

Słuchanie ich zachwyków jest zabawne, ale absolutnie zdumiewa mnie łatwość, z jaką Matt wchodzi w rolę prezydenta... z jaką łatwością się nim staje.

Sposób, w jaki patrzy na ludzi, jak czasami poklepuje mężczyznę po plecach, gdy ściska im rękę, pokazuje, jak bardzo jest otwarty, jak ludzki i szczerzy. Chociaż ma na sobie smoking, nie można nie dostrzec mięśni napinających się pod marynarką i koszulą, kiedy się porusza, ściska dłonie i wita się ze wszystkimi na sali. Wszystko to sprawia, że moje sutki naprężają się pod materiałem sukni. A noszenie kreacji, którą on mi przysłał na tę okazję, sprawia, że czuję się niesamowicie seksowna – jakby w jakiś sposób ogłaszał mnie swoją. Po naszej rozmowie w samochodzie świadomość, że jest gotów ruszyć dalej i ogłosić nasz związek, sprawia, że za każdym razem, kiedy patrzy w moją stronę, między moimi nogami rozlewa się żar.

Dusząc w sobie dreszcz pożądania, z wysiłkiem poruszam nogami i mieszam się z tłumem, również rozmawiając z ludźmi i starając się sobie wmówić, że właśnie tak zrobiłaby moja matka. Tak postąpiłaby matka Matta.

Witam się z ambasadorami, kongresmenami, senatorami.

Matt obserwuje mnie z przeciwnej strony sali, a gdy krążę wśród gości, w jego oczach dostrzegam podziw.

W pewnej chwili podczas pierwszej godziny czuję, jak się do mnie zbliża, muska mnie ramieniem, a potem słyszę, jak mówi:

– Świetnie sobie radzisz. – Jego głos jest ochryply z pożądania.

– Znam reguły tej gry – odpowiadam zdawkowo.

Unosi brwi.

– Doprawdy? Maleńka, ja ją wymyśliłem. – A tuż przed tym, jak rusza powitać nadchodzący tłum, szepcze mi do ucha: – Pocałowałbym cię teraz, lecz tak jak mówiłem: nie robię nic na pół gwizdka. Szczególnie jeśli chodzi o moją kobietę.

Ponownie się rozdzielamy, pochłonięci przez gości.

– No, no, ależ byłam zaskoczona, kiedy prezydent Hamilton ogłosił panią pierwszą damą. Jest pani taka młoda – mówi do mnie jedna ze starszych kobiet, sędzia, bacznie mi się przyglądając.

Nerwowo przetykam ślinę, czując, jakby mnie oceniała.

– Tak, jestem młoda – odpowiadam. – Ale nie zawsze można ludzką dojrzałość mierzyć w latach. Jestem w pełni oddana prezydentowi i mojej roli.

Odchodzę i dopiero po chwili dociera do mnie, co powiedziałam.

Jestem w pełni oddana prezydentowi...

Zastanawiam się, czy on wie, że chociaż staram się być uprzejma i miła dla wszystkich, jest to dla mnie bardzo trudne.



Czując, jak brakuje mi tchu, a suknia zaczyna zaciskać się wokół mnie, szukam go w tłumie. Nadal otacza go tuzin chcących się przywitać ludzi.

Tęsknota za czymś normalnym budzi się w mojej głowie i nagle rozumiem jego pragnienie normalności, kiedy dorastał.

Wiem, że kiedykolwiek będę go widziała przez kolejne cztery lub osiem lat, właśnie tak będzie. Za każdym razem, gdy pokażemy się gdzieś publicznie, tak będzie – Matt jest niczym słońce, wokół którego orbitują wszystkie planety.

A kobiety?

Kobiety są wszędzie.

Patrzę, jak się na niego rzucają, i czuję ciężar w żołądku. To nie ma końca. I oczywiście każda go pragnie. To przecież Matthew Hamilton. Nie tylko najseksowniejszy kawaler, jakiego widziały, lecz i najpotężniejszy człowiek w kraju.

Pełnię obowiązki jego pierwszej damy. Myślałam, że to dobry pomysł, by pozwolić mu robić swoje, podczas gdy ja będę się zajmowała swoją pracą, nim na światło dzienne wyjdą jakiegokolwiek informacje o naszym związku. Może staram się po prostu przywyknąć do aparatów, upewnić, że ludzie mnie zaakceptują. Nie chciałabym zostać stażystką, którą przeleciał prezydent... A każdy scenariusz może się ziścić. Miałam nadzieję, że jeśli zasłużę na szacunek jako pierwsza dama, bez wahania mnie przyjmą.

Może sama się oszukuję.

Prasa karmi się kąskami i strzępami informacji. W jednej chwili zaczną na mnie żerować, a jak powiedział Matt: ludzie i tak pomyślą to, co chcą.

Chciałam, żeby sądzili, że wciąż jest wolny.

Teraz z niechęcią myślę o tej sytuacji.

Czując, jak policzki rumienią mi się z pożądania i potrzeby, by po prostu oddychać, odwracam się i szukam bezpiecznego miejsca. W tej sekundzie nie mogę udawać, kiedy patrzy na mnie tyle osób, a kobiety wpatrują się w niego. Czuję, jak żołądek ściska mi się w węzeł, gdy się zastanawiam, czy naprawdę mogę to zrobić – być z kimś takim jak on, kochać kogoś tak, jak kocham jego, i wspinać się tak wysoko, by zrobić coś naprawdę znaczącego.

Wychodzę na zewnątrz, widząc, jak Stacey rusza za mną przez salę.

– Potrzebuję trochę powietrza – wyjaśniam.

Mówi coś do mikrofonu i otwiera przede mną drzwi. Jestem wdzięczna, że zostawia mnie samą, gdy ruszam długim tarasem jak najdalej się da, wystawiając się na podmuchy lodowatego wiatru.

Jestem roztrzęsiona i potrzebuję nieco przestrzeni. Staram się opanować, lecz serce niemal wyskakuje mi z piersi, kiedy słyszę za sobą jego głos. Nie słyszałam, kiedy do mnie podszedł. Jest wręcz niewykrywalny; zbliża się niepostrzeżenie i zanim się obejrzysz, JEST WSZĘDZIE. Dosłownie wszędzie. W twoich snach, w każdej myśli, tuż przed tobą, tak wysoki, piękny, muskularny, elegancki i niedostępny.

Kiedy się odzywa, jego głos jest cichy i pełen troski.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie widziałem cię wścieklej?

Przełykam ślinę.

– Wiem... wiem, że prosiłam cię, byśmy się nie śpieszyli. A teraz stoję tam zazdrosna i zastanawiam się, czy dam temu radę. – Nabieram powietrza w płuca, szukając odpowiednich słów. – Tak trudno mi się tobą dzielić, kiedy udaje nam się znaleźć dla siebie czas... – Odwracam się do niego.

Zapada cisza. Matt patrzy na mnie.

– Nie musisz tego robić. Charlotte, nie musimy tego komplikować.

– Na tej sali byłeś prawdziwym profesjonalistą. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak pięknego.

Biorę głęboki oddech i podchodzę bliżej, po czym wyciągam rękę i przesuвам palcami po grzbiecie jego dłoni.

– Jesteś tego wart. I zrobiłabym to dla ciebie tysiąc razy – mówię poważnie.

Ściskam jego płace i ruszam w stronę sali, gdy otwiera drzwi.

– Chcę się ujawnić. Wkrótce. Jestem gotowa. Chcę ciebie. Chcę z tobą być. Chcę tego. I chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli – mówię pośpiesznie, puszczając go.

Ludzie patrzą na nas, gdy wracamy, a oddech więźnie mi w gardle, kiedy Matt – Matthew Hamilton – na powrót wsuwa dłoń w moją rękę.

Czuję jego łagodny, lecz zdecydowany uścisk i moje ciało przeszywa dreszcz.

O mój Boże.

Natychmiast podnoszę na niego wzrok, mówiąc niemo: „Co ty wyprawiasz?”.

Jego oczy lśnią, kiedy na mnie patrzy, jakby spodziewał się mojego szoku. W następnej chwili mówi:

– Zatańcz ze mną.

– Co? – Jestem tak oszołomiona, że wszystko rozmywa się i blednie... Poza nim i jego oczami, ciemnymi i pełnymi zachęty.

Bóg, dosłownie.

Mam wrażenie, jakby w gardle utknęła mi kula ognia, gdy staram się ruszyć. Dostrzegam córkę prokuratora generalnego, modelki i aktorki, wszystkie patrzące w naszą stronę, i ponownie czując ukłucie zazdrości, nie mogę się powstrzymać, by się z nim nie podrażnić.

– Jesteś pewien, że chcesz zatańczyć właśnie ze mną? Masz setki wielbicielek, które tylko czekają, aż je o to poprosisz.

Jego oczy zaczynają lśnić żartobliwie.

– Tak się składa, że podziwiam tylko jedną. – Jego głos staje się niższy, gdy lekko ciągnie mnie za rękę. Rozbawienie znika zastąpione pożądaniem: dzikim, płonącym z pasją ogniem. – Chodź do mnie, Charlotte.

Zaczynam nerwowo drżeć, lecz przyciąga mnie do siebie i prowadzi na parkiet.

Ogarnia mnie panika, ale i podekscytowanie, które coraz żywiej płynie w moich żyłach. Zaczynamy tańczyć. Otacza mnie ramionami, a lampy aparatów błyskają dookoła, gdy ludzie patrzą, jak porusza się ze mną na parkiecie.

Trzyma mnie opiekuńczo, bardzo blisko siebie. Czuję, jak moje ciało ożywa pod jego dotykiem, a podniecenie zaczyna buzować w moich żyłach. Nie jest to odpowiednie uczucie w tej chwili, kiedy tańczę z prezydentem, ale nie mogę się powstrzymać. Chcę być blisko niego. Pragnę czuć go w sobie. Pragnę, żeby mi przypomniiał, że mimo wszystkich przymilających się do niego kobiet to właśnie mnie kocha, lecz jednocześnie chcę odsunąć się od niego, za bardzo bojąc się tego, co robimy. Obawiając się ujawnienia i tego, że wszyscy się dowiedzą. Że zobaczą. Że ja i Matt...

– To nie jest dobry pomysł – mówię bez tchu, świadoma obserwujących nas z podziwem i podekscytowaniem ludzi.

– Nie obchodzi mnie to.

– Matt... panie prezydencie – protestuję z nadzieją, że profesjonalizm zmieni zaborczy wyraz jego oczu. Rozglądam się za drogą ucieczki, chociaż ledwie poruszam nogami.

Nasze ciała dotykają się w tańcu, jego silne nogi ocierają się o moje, a jego mięśnie otaczają mnie, gdy muzyka rozbrzmiewa wokół nas.

W odpowiedzi tylko się uśmiecha.

– Powiedziałaś kiedyś, że możesz nie mieć nic przeciwko trwaniu u boku prezydenta – mówi. Przez jego uśmiech moje libido zaczyna szaleć. Jego ochryply głos mnie uwodzi, a bliskość jego ust przy moim uchu sprawia, że moje serce wprost wariuje.

– To było wcześniej – szepczę.

Patrzy na mnie przenikliwie.

– Zanim się we mnie zakochałaś czy później?

Wpatrujemy się w siebie, a dookoła rozbrzmiewają ostatnie dźwięki piosenki.

– Zanim to zrobiłaś... Wszyscy na nas patrzą – mówię spanikowana.

– I dobrze.

Na zakończenie piosenki z uśmiechem przechyla mnie do tyłu, po czym rozgniata moje wargi w pocałunku i lekko przesuwają po nich językiem.

\*\*\*

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś – mówię w drodze powrotnej.

– Naprawdę? – pyta z cichym śmiechem.

– Załóż się, że gdybym teraz weszła do sieci, znalazłabym tam już z tysiąc jeden plotek i historii na ten temat.

– Ani trochę nie obchodzi mnie, co tam jest. Ciebie też nie powinno. – Przyciąga mnie do siebie. – Jesteśmy dorośli. Jesteś moją pierwszą damą. Możemy ze sobą być, Charlotte. Jesteśmy ze sobą i musimy zmierzyć się z muzyką, bez względu na jej ton. Przetrywamy to.

Zapada cisza. Matt ujmuję moją twarz i lekko unosi ją do swojej.

– Jedyne, co wiedzą na pewno, to że cię pocałowałem. Wiadomość, jaką chciałem przekazać, jest jasna: jesteś moja. Widujesz się ze mną, a ja z tobą. Co mi przypomina: chcę cię gdzieś zabrać. Byłem zazdrosny na samą myśl o tym, że jesteś z kimkolwiek innym. Jestem zazdrosny o każdego faceta, który może z tobą być, trzymać cię za rękę i całować twoją twarz. Teraz to jestem ja... – Przyciska usta do moich warg.

– Nie masz o co być zazdrosny – mówię z wyrzutem.

Chwyta mnie za biodra i sadza sobie na kolanach, a jego oczy lśnią żarem i zaborczością.

– Ty też nie. Widziałem cię dzisiaj. Byłaś zarumieniona, zazdrosna o kobiety, które się ze mną witały.

Przygryzam wargę.

– Ty jesteś... ich absolutną fantazją. Oczywiście, że jestem zazdrosna. Bo jesteś ich fantazją i moją.

Patrzy, jak przyciskam wargę zębami, więc natychmiast ją puszcza.

– Wydajesz się ignorować fakt, że jestem zajęty. I to od jakiegoś czasu.

Matt przesuwają językiem po wardze, którą właśnie uwolniłam, i pochyla się, po czym wsuwa dłoń pod spódnicę mojej sukni, opuszkami palców dotykając wnętrza moich ud. Oddech gwałtownie więźnie mi w gardle, gdy przesuwają nimi po wilgotnym miejscu na moich majteczkach.

W jego oczach pojawia się błysk, kiedy uświadamia sobie, że jestem już mokra.

– Podciągnij sukienkę. Chcę cię mocniej poczuć.

Zaczynam unosić spódnicę i rozchylam nogi, kiedy przywiera do moich ust i otwiera je tak, by móc wsunąć w nie język. Wsuwa we mnie palec.

– Boże, jesteś jak narkotyk. Kogo pragniesz, maleńka? – mówi z pomrukiem, czując, jaka jestem mokra.

Jęczę prosto w jego usta i splatam dłonie na jego karku, napierając na jego dłoń.

– Ciebie.

– Do kogo to należy? – Zagłębia język w moje usta i porusza we mnie palcem, wsuwając go we mnie i wysuwając, doprowadzając mnie do szaleństwa. Szaleństwa z zazdrości, pożądania, pragnienia.

– Do ciebie.

– Właśnie. – Ustami dławi moje jęki.

**PROSZĘ O OSTRZEŻENIE**

Matt

Następnego ranka Lola rzuca mi gazetę na biurko. Nagłówek głosi: POCAŁUNEK WSZECH CZASÓW: PREZYDENT HAMILTON I PIERWSZA DAMA ZASKAKUJĄ GOŚCI PUBLICZNYM POCAŁUNKIEM, KTÓRY PRZEJDZIE DO HISTORII!

– Musimy porozmawiać o Charlotte.

– Nie, nie musimy.

– Dzięki pańskiemu programowi o czystej energii stworzyliśmy miliony nowych miejsc pracy, a teraz pana mały występ to wszystko przyćmił. – Zaczyna się jąkać, kiedy dociera do niej, co właśnie powiedziała. – Panie prezydencie, z całym szacunkiem... – Kiwa głową. – Mógł mnie pan ostrzec – mówi z naciskiem.

– Nie, Lolu, nie mogłem. – Odchylam się na fotelu i splatam palce za głową. – To, że stworzenie przez nas milionów miejsc pracy nie trafiło na pierwsze strony gazet, nie zmienia faktu, że tworzymy zatrudnienie. Za kilka miesięcy ta liczba będzie wydawać się małe. Spokojnie. – Przewracam jedną z kartek na biurku.

Wypuszcza powietrze z płuc.

– Uprzedzę cię o czymś – dodaję, po czym milknę na moment. – Ożenię się z nią.

– Słucham?

– To, co powiedziałem. Dziękuję ci, Lolu – odpawiam ją.

Nasz kraj jest rozbity. Jacobs był słabym prezydentem. Ignorowano tyle mniejszości. Problemy na Bliskim Wschodzie urosły do niebotycznych rozmiarów.

Mam inne rzeczy do roboty niż martwienie się mediami.

Lola blednie i otwiera szeroko oczy.

– Jak mam poradzić sobie z prasą?

– Nie trzeba sobie z nimi radzić. Kiedy przyjdzie na to czas, sam się tym zajmę. Podzwoń trochę. Upewnij się, że ukażą się artykuły na temat tego, co robimy. Nie tylko o tym, że całuję pierwszą damę – mówię, uśmiechając się z ironią.

Odpowiada uśmiechem, po czym wydaje się, jakby dotarło do niej, co robi, i potrząsa głową.

– Och, panie prezydencie.

Wychodzi, a ja patrzę na nagłówek. Na zdjęciu widzę Charlotte w moich ramionach, z dłońmi wspartymi na moich barkach. Odpychała mnie, ale jej usta zdecydowanie rozchyłały się pod moimi.

Lola chciała ostrzeżenia?

Sam takiego nie dostałem.

Chcę wielbić tę dziewczynę. Pragnąłem dotykać jej ciała.

Setki kobiet starały się przyciągnąć moją uwagę, lecz to ona była jedyną osobą, której w pełni ją poświęciłem.

Naprawdę nie miałem zamiaru robić sceny. Tak bardzo stracić głowy. Przywykłem do kontrolowania samego siebie. Można to zrzucić na te wszystkie oczekiwania – że będę kontynuował tradycję Hamiltonów, dźwigając na barkach cały świat. Mam wrażenie, że ona nie

chce, bym był kimś więcej, niż jestem, ani też kimś mniej. Wszyscy inni pytają, jakie jest moje stanowisko, ale nie Charlotte. Wiem, że w duchu uwielbia, jak tracę nad sobą kontrolę, a wczoraj wieczorem straciłem ją widowiskowo.

Dałem się ponieść. Pragnąłem jej ust. Pragnąłem, żeby wszyscy zobaczyli ją w moich ramionach.

Moja, moja, moja.

Ta dziewczyna widziała mnie w każdej sytuacji, poznała każdą moją stronę i wciąż wpatruje się we mnie jak w słońce.

Przejmuje się; chciała, żebym działał spokojnie. Teraz mam wrażenie, że to ostatnie, co mogę zrobić.

Mój ojciec zepchnął matkę w cień. Być z Charlotte tak blisko, a jednocześnie tak daleko... nie potrafię tak. Chcę, żeby stała w świetle reflektorów, tuż obok mnie. Pierwsza dama, która nie czuje, jakby trzymano ją w sekrecie. Prawdziwa żona. Zasługuje na więcej, niż myśli.

Chcę dla niej więcej.

Chcę więcej dla siebie.

Tak, pragnę jej bardziej niż kiedykolwiek.

Jej pasja, jej dobroć, jej prawdziwość i śmiech...

Ona.

Straciłem głowę dla tej dziewczyny. I to w chwili, kiedy sądziłem, że nie mogę robić tych dwóch rzeczy jednocześnie: rządzić krajem i jej mieć. Ale teraz wiem, że jestem gotów umrzeć, starając się to pogodzić. Właśnie taki jestem. Jestem prezydentem i mężczyzną. A ona jest dziewczyną, którą kocham i z którą chcę spędzić życie.

Tak, to takie proste.

Odrzucam na bok gazetę, którą Lola rzuciła mi na biurko, po czym patrzę na zegarek, by sprawdzić, ile czasu pozostało mi do kolejnego spotkania. Wtedy odzywa się Portia:

– Panie prezydencie, jest tu pan Cox z Federalnego Biura Śledczego.

Wstaję i zapinam marynarkę, kiedy Cox wchodzi do gabinetu i w geście powitania wyciąga rękę nad biurkiem.

– Witam, panie Cox – mówię, cofając dłoń, po czym obaj siadamy.

– Przeprowadziliśmy dochodzenie, zbadaliśmy szal pod kątem odcisków palców i po nich dotarliśmy do pewnego sklepu w okolicy Waszyngtonu. Właściciel sklepu potwierdził, że żona prezydenta była ich klientką i że prezydent Law często zamawiał u nich prezenty dla niej.

– Musiał dać to mojej matce. Jezu. – Pocieram dłonią brodę, czując, jak zaczyna zżerać mnie frustracja.

– Badamy każdy strzęp informacji, nieważne jak mało znaczący – zapewnia mnie Cox.

Patrzę mu w oczy.

– I róbcie tak dalej.

**OBUDŹCIE PREZYDENTA**

Charlotte

Następnego wieczoru, gdy po pocałunku stulecia oglądamy telewizję, Matt wychodzi spod prysznica z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Wygląda niczym bóg w cholernej postaci ciemnowłosego, ciemnokookiego, jadalnego ludzkiego ciacha. Nie mogę uwierzyć, że mnie pocałował. Z językiem. Na oczach setek ludzi. Całego świata.

– ...zdułmieni, kiedy prezydent Hamilton pocałował pierwszą damę na parkiecie. W Białym Domu zadano pytanie, które nurtowało wszystkich podczas porannej konferencji prasowej. Czy prezydent Hamilton jest w związku z Charlotte Wells? Biały Dom oficjalnie potwierdza.

I po wszystkim. Dostałam dzisiaj już ze sto telefonów. Alan również dzwonił, a w jego głosie brzmiało rozczarowanie. Kiedyś to on chciał się ze mną umawiać.

– Jesteś z prezydentem Stanów Zjednoczonych?

Kayla:

– Mało nie umarłam na widok tego zdjęcia! Tyle rzeczy mnie omija! Charlotte! Opowiedz mi o wszystkim!

I moja matka:

– Nie wiem, co powiedzieć. Twój ojciec i ja... – W jej głosie brzmiały łzy. – Kochasz go?

– Mamo, przecież już znasz odpowiedź na to pytanie. Inaczej by mnie tu nie było. Nigdy nawet bym nie rozważała podjęcia tak poważnej roli, gdyby nie wiązała się ona z Matthew.

– W takim razie tylko to się liczy.

Nie mogą przestać o tym mówić. Ani opinia publiczna, ani nasi przyjaciele, ani rodzina. Matt mówi, że Beckett zadzwonił i rzucił tylko:

– Dobra robota, *sir!*

Absolutnie nie mają dość tej historii.

Matthew wyłącza telewizor i wchodzi do łóżka, gdzie już na niego czekam – tak gotowa, tak niecierpliwa przysuwam się do niego, kiedy tylko wyciąga do mnie ramię.

Czuję to – to napięcie, które przepływa między nami, więź zbyt silną, by można się jej oprzeć, która zawsze tam jest, iskrząca, wirująca wokół nas, przyciągającą nas do siebie coraz bliżej i bliżej... lecz nigdy wystarczająco blisko.

Kochamy się gorączkowo. Mówi, jaka jestem piękna, jaka wyjątkowa, jak bardzo mnie pragnie. Jesteśmy złani potem i zaspokojeni, a moje ciało pulsuje po przeżytej rozkoszy. Wtedy rozlega się pukanie do drzwi.

Matt wyskakuje z łóżka i szybko zakłada spodnie.

– Panie prezydencie. – To głos Dale'a Coina.

Matt otwiera drzwi, a ja podciągam prześcieradło pod brodę, zażenowana i przestraszona na widok posępnej twarzy Dale'a.

– Mamy problem. Sześciu naszych żołnierzy w Syrii zostało wziętych do niewoli.

Matt patrzy na mnie i rzuca mi władcze spojrzenie.

– Niedługo wrócę.

– Matthew... – zaczynam, sama nie wiedząc, co powiedzieć.

Patrzy na mnie surowo i zakłada koszulę.

Czuję, jakby w gardło wbito mi ostrze bólu i zmartwienia. Matt wychodzi i zdecydowanie rusza korytarzem, a ja ubieram się szybko i ruszam do swojego pokoju, gdzie niespokojnie chodzę w tę i z powrotem... i modlę się.

Widzę to w telewizji.

Jaskrawa rzeczywistość katastrofy, która spotyka Stany Zjednoczone Ameryki, jest teraz zbyt blisko. Tak blisko. Tak prawdziwa.

To są nasi ludzie. Zaatakowano mój kraj. Mojego mężczyznę.

Bycie pierwszą damą to nie tylko wywiady i piękne suknie. To również wszystko inne.

Nie jestem pewna, czy jestem na to przygotowana. Czy ta bańka idealnego życia, jakie moi rodzice stworzyli dla swojej jedynej córki, przygotowała mnie do tego – do życia w takiej bliskości tych wydarzeń.

Trudno mi zachować nadzieję, kiedy w telewizji widzę płonąca amerykańską flagę, którą podpaliły oddziały syryjskich buntowników.

W wysadzonych wozach bojowych były nasze oddziały.

Załamuję się i płaczę, a w końcu zasypiam. Budzę się na dźwięk otwieranych drzwi.

W progu dostrzegam zarys postaci Matthew.

Cokolwiek rozkazał – zostało wykonane. Widzę to w jego oczach.

A część mnie nie chce wiedzieć, czy pochłonie to więcej ofiar. I jak się przedstawia obecna sytuacja.

Boję się. Cierpię ze względu na nasz kraj. Ze względu na naszego prezydenta.

Rusza w moją stronę, a ja staję na chwiejnych nogach. Pragnienie, by go przytulić i żeby on przytulił mnie, jest silne, lecz równie wielki jest przepełniający mnie ból.

Ciągnie koniec wstążki związującej poły mojej koszulki.

– Nic ci nie jest? – szepczę.

Nieruchomieje i patrzy na mnie.

– Chcesz porozmawiać? – pytam.

– Nie – mówi ochryple.

Przesuwam palcami po jego twarzy, a lekki zarost na jego policzkach delikatnie kłuje moje opuszki, kiedy staję na palcach i go całuję. Bez języka, samo dotknięcie ust.

– Nie wiem, co mogę zrobić. Cały kraj płacze. Czuję ból, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłam, jakby całe cierpienie świata było teraz moim.

– Bo jest. Jest nasze. – Patrzy mi w oczy. Mam wrażenie, jakby moje płuca były z kamienia i żadna ilość tlenu nie była w stanie ich wypełnić.

– Pozwól mi tylko... – Zerkam na siebie, świadoma, że moje oczy są zapuchnięte i nie prezentują się dobrze. Chcę wyglądać ładnie, chcę, żeby się we mnie zatracił. Chcę, żeby wziął, czegokolwiek potrzebuje.

Ruszam do łazienki. Biorę głęboki oddech i spryskuję twarz wodą, po czym rozczesuję włosy. Staram się być dla niego piękna. Zdejmuję koszulkę nocną, rozbierając się do naga. Rozbierając się dla niego.

Wychodzę z łazienki, lecz jego nie ma.

Szybko zakładam szlafrok i wychodzę z pokoju. Matthew siedzi w Gabinetce Ovalnym, z głową w dłoniach, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w jakieś papiery.

Wchodzę do środka, a kiedy podnosi na mnie wzrok, rozchyłam szlafrok.

– Jeśli sądzisz, że nie dam rady przyjąć tego, cokolwiek chciałbyś mi teraz powierzyć, mylisz się – mówię, a mój głos jest niski od kłębiących się we mnie emocji.

Mięsień na jego twarzy zaczyna drgać, kiedy zsuwam szlafrok z ramion.



Wstaje z fotela, a ja pozwalam okryciu opaść. Łapie mnie, gdy do niego podchodzę, sadza na biurku, rozchyła mi nogi i liże.

Właśnie tam.

Dochodzę.

Dochodzę.

Jęk rozkoszy wyrywa mi się z gardła, gdy wiję się pod jego ustami i szczytuję przy jego coraz mocniej przywierających do mnie wargach, a Matt spija mój orgazm, jakby umierał z pragnienia.

Z cichym okrzykiem osuwam się na biurko.

Matt podnosi się i patrzy na mnie, a jego źrenice są tak rozszerzone, że ledwie mogę dostrzec kolor jego oczu.

Okrywa mnie szlafrokiem i bierze na rękę.

Po czym wychodzi na korytarz.

– *Sir* – mówi agent Secret Service, ruszając w naszą stronę.

– Ja się nią zajmę – mówi zarówno do agenta, jak i portiera, który codziennie odprowadza go do pokoju, a teraz również oferuje pomoc.

Personel, który mijamy po drodze? Uśmiechają się dyskretnie i zbyt późno do mnie dociera, że to wywoła w mediach istne szaleństwo.

– Mój pokój jest po tamtej stronie – mówię, gdy docieramy do rezydencji.

– Nie idziemy do twojego pokoju.

Portier otwiera drzwi do prezydenckiej sypialni, na co Matt mu dziękuje.

– Idź spać, Bill. Na dzisiaj już koniec.

Drzwi zamykają się za nami, gdy opuszcza mnie na łóżko. Przywieram do jego ciała i całuję go, płonąć z pożądania.

Rozbiera się szybko, a ja patrzę na niego. Na całą tę siłę. Umięśnione ramiona z ciemnymi włoskami pokrywającymi zewnętrzną część przedramion. Miękką warstwę owłosienia na piersi i wąską ich linię niknącą pod paskiem spodni. Podążam spojrzeniem po tej ścieżce, od pępka aż do prężącego się niżej penisa.

Powoli wchodzi na łóżko, nakrywając mnie swoim ciałem, i patrzymy sobie w oczy. Przeciąga językiem po moich wargach, na co z gardła wyrywa mi się jęk.

– Powiedz mi, że tego pragniesz.

Jego ciężka erekcja spoczywa na moim brzuchu, gdy jedną dłonią chwytą mnie za biodro, a drugą ujmuje moją twarz. Powolnym, wilgotnym i zdecydowanym ruchem zagłębia język w moich ustach.

– Powiedz mi.

– Pragnę cię – mówię bez tchu, wyginając się pod nim w łuk.

Przesuwa dłoń z mojej twarzy w dół.

Po mojej szyi.

Po dekolcie.

Po moim pępku.

I w dół.

By położyć ją na mojej cipce.

Zagłębia we mnie dwa palce.

Jego rysy ściągają się z pasją.

W jego piersi wibruje przeciągły jęk... Taki sam, jaki budzi się w mojej.

Moim ciałem targa gwałtowny dreszcz.

Przygląda mi się przez moment, a jego oczy coraz bardziej ciemnieją, gdy bierze w rękę

swojego fiuta i główką przeciąga wzdłuż mojego mokrego wejścia. Czekam na niego, oddychając ciężko. Pragnąc go. Cofa się nieznacznie, po czym zaczyna we mnie wchodzić – nie szybkim pchnięciem, lecz powolnym, celowym ruchem bioder, który sprawia, że jestem niezwykle świadoma każdego jego centymetra... każdego centymetra, którym bierze mnie w posiadanie.

Wypełnia mnie – bez gumki, nagi, sam – jakby nie zamierzał zostawić nawet skrawka, którego by nie posiadał, nie pieprzył lub który byłby pusty. Wypełnia mnie tak, jakby był w domu. Napina się, kiedy cały już we mnie jest, i jęczy przeciągle, gdy chciwie zaciskam się na jego gorącej męskości, nie chcąc go już nigdy puścić.

Oboje staramy się zachować kontrolę, nie śpieszyć się, a Matt aż drży z pożądania. Kołyszę biodrami. Robi to samo, a niski pomruk dobywa się z jego gardła. Odrywa się od moich piersi i całuje mnie... Całuje mnie tak, jakbym w tej chwili istniała tylko ja i tylko mnie by pragnął.

– Jesteś wszystkim... Wszystkim, co dobre, czyste i właściwe – szepcze ochryple w moje usta.

Chwyta mnie za biodra i wycofuje się, lecz zaraz wsuwa się we mnie znów, tak głęboko, że czuję go aż w sercu.

– A ty jesteś wszystkim, czego pragnę – wzdycham.

Matt zsuwa dłonie na moje plecy i chwyta za pośladki, przytrzymuje mnie w miejscu i zaczyna wbijać się we mnie mocniej. Opuszcza głowę, pochylając ją nad moją twarzą. Pulsując we mnie.

Moje ciało ogarnia gwałtowne drżenie, gdy zaczynam szczytować. Jego twarde, muskularne ciało porusza się teraz nade mną bez litości. Łzy rozkoszy płoną w moich oczach, gdy Matt niepowstrzymanie wsuwa się we mnie i wysuwa, wsuwa i wysuwa, nie odrywając ode mnie wzroku... patrząc, jak go przyjmuję, jak wiję się i dla niego szczytuję.

Z moich ust wyrывa się cichy okrzyk, który rozchodzi się po Białym Domu.

Jestem stracona. Jestem jego. Nie chcę być nigdzie indziej, nigdy nie będę należeć do nikogo innego. On jest moim facetem, moim prezydentem, moim bogiem.

Gdy dochodzę, w jego oczach pojawia się błysk. Na jego twarzy maluje się każda dzika emocja, a każde uczucie do mnie, które publicznie skrywał, każdy ślad pożądania wyryty w jego normalnie opanowanej twarzy są dla mnie doskonale widoczne.

Dochodzę jeszcze mocniej, jeśli to w ogóle możliwe. Moje ciało wibruje od stóp do głów, z każdej strony i do szpiku kości.

Matt osiąga orgazm głęboko we mnie i wiem, że to mój własny go w nim wyzwolił. Jego ciało pulsuje rozkoszą. Nie przestaję szczytować, wijąc się pod nim w szalonym, falującym ruchu, lecz Matt przytrzymuje mnie, bym przyjęła wszystko.

Pod powiekami wybucha mi feeria tysiąca barw. Kurczowo chwytam się jego ciała i słyszę, jak z ustami przyciśniętymi do moich włosów wzdycha z satysfakcją.

Leżymy w bezruchu, a nasze oddechy rozbrzmiewają w Sypialni Lincoln. Jestem obolała, ale też pragnę więcej. Nawet kiedy twardy wciąż jest we mnie.

Nasze ciała pokrywa warstwa potu. Matt przeciąga po mnie swoim ciemnym spojrzeniem.

– Nigdy nie mam cię dość.

W jego głosie brzmi zdumienie i lekka frustracja, gdy ujmuje w dłonie moją twarz i lekko unosi ją ku swojej. Wsuwa język w moje usta, aż pojękuję cicho.

– Niech mnie szlag, jestem gotów znów cię wziąć – mówi ochryple, dużą, delikatną dłonią przesuwając po moim brzuchu.

Wsuwa ją między moje nogi i dotyka mnie łagodnie.

– Jak bardzo jesteś wrażliwa, Charlotte? – pyta, lekko pocierając palcem moje wejście.

Słyszę, jak z mojego gardła dobywa się cichy jęk. Pragnę go wylizać i zdecydowanie pragnę wylizać jego prezydenckiego kutasa.

– Pragnę cię – mówię bez tchu. – Jeszcze raz i jeszcze... I chcę...

Opuszczam wzrok na jego erekcję i przysuwam się do niej. Wpatruję się w jego fiuta, opuchniętą główkę i nabrzmiące na całej długości żyły. Gdy po niego sięgam, wydaje się niezwykle ciężki w mojej dłoni. Obiema dłońmi ujmuję jego jądra, po czym przesuwam palce w górę, otaczając go nimi całego, gdy biorę go w usta.

Smak słonawej kropli, która już się pojawiła na jego czubku, sprawia, że jęczę przeciągle.

Z gardła Matta dobywa się głęboki pomruk, po czym zaczyna wbijać się między moje wargi. Zaciska dłonie na moich włosach. Zanurza się głębiej, wypełniając penisem moje usta. I przy każdym pchnięciu jęcząc moje imię: Charlotte.

Zanim zaczyna szczytować, odciąga mnie od siebie i wygłodniałe dopada moich warg.

Pocałunek jest tak gwałtowny, że nasze zęby zderzają się ze sobą, a języki splątują bez zahamowań.

– Jeszcze – mówię z jękiem, gdy całując się, przesuwamy dłońmi po naszych pokrytych potem ciałach.

W jednej chwili przewraca mnie na plecy i wchodzi tam, gdzie chce.

Rytm jest gorączkowy, łóżko skrzypi, a on pieprzy mnie mocno, wpatrując się we mnie, jakby nie istniało nic piękniejszego, nic innego, co chciałby widzieć, niż ja – naga i wijąca się w jego łóżku.

Pieprzy mnie z taką dzikością, jakby wiedział, że jest najpotężniejszym człowiekiem na ziemi, a ja jestem na niego tak napalona, że natychmiast dochodzę.

Bez sił leżę na łóżku, ocieżała w jego ramionach. Kiedy jęczę, jakby z bólu, Matt śmieje się cicho.

– W porządku? – Otacza dłońmi moją twarz i patrzy na mnie badawczo, po czym z wyrazem troski, lecz i podziwu, obrzuca spojrzeniem moje ciało.

– Nawet lepiej niż w porządku. Właśnie przeleciałam prezydenta – mówię ze smutnym, zbolałym i udręczonym uśmiechem. Wtedy Matt patrzy na mnie i żartobliwie szczypie mnie w sutek.

– A ja pieprzyłem się z pierwszą damą prawie do nieprzytomności i nie mam najmniejszego zamiaru przestać.

Matt przynosi chusteczki i wyciera mnie między nogami, a patrzenie, jak to robi, kruszy mi serce.

– Przepraszam. Poniosło mnie. Będę bardziej uważał. – Ujmuje w dłonie moją twarz i całuje mnie w czoło. – Nic nam nie będzie?

Patrzę mu w oczy, zdając sobie sprawę, o co mnie pyta. Istnieje ryzyko, że zajdę w ciążę.

– Myślę, że nie – mówię, po czym bardziej zdecydowanie kręcę głową. – Nie.

Słyszając to, uśmiecha się i całuje mnie w usta.

– Byłaś niesamowita – zapewnia mnie.

Kiedy wraca i siada na skraju łóżka, milczy, a chociaż pochyla się, opierając łokcie na kolanach, widzę, jak napięte ma ramiona.

– Jeśli musisz iść, nie chcę cię zatrzymywać – szepczę.

Przeciąga dłońią po twarzy i rzuca mi szybkie spojrzenie.

– Teraz nic nie mogę zrobić. Zadzwoń, gdzie trzeba. Mam spotkanie w Pokoju Dowodzenia... – zerka na stojący na nocnej szafce zegarek – ...później.

Podchodzę do niego na kolanach.

– Nic im nie będzie?

Zaciska zęby, gdy otaczam ramionami jego barki.  
– Założę się, że ośmioosobowy zespół ratunkowy tego dopilnuje. – Przytakuje zdecydowanie, a w jego oczach pojawia się wojowniczy błysk.  
– Mogę coś zrobić?  
Całuje mnie w zamyśleniu.  
– Modlić się.  
– Przykro mi, że tak się stało.  
– Za pokój zawsze trzeba zapłacić pewną cenę. Zawsze. – Patrzy na mnie. – Ale jest tego wart. – Przeciąga dłonią po moich włosach. – Idź spać, maleńka.  
Kładę się, a on wyciąga się obok mnie, podkładając sobie poduszkę pod głowę i przyciągając mnie do siebie.  
Opuszczam powieki. Bez względu na to, co dzieje się poza tym pokojem, w jego ramionach czuję się bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej, a moje ciało zaczyna się rozluźniać, gdy zapadam w sen, obejmując go... Jakbym ja, zwyczajna, prosta dziewczyna, potrafiła pocieszyć najpotężniejszego człowieka na świecie.  
Budzę się o piątej rano. Matta przy mnie nie ma. Siadam na łóżku.  
– Matt?  
Rozglądam się po pustej sypialni, wstaję i szybko się ubieram. Znajduję go w niewielkiej rodzinnej kuchni.  
– Wszystko w porządku?  
Bierze mnie za rękę i lekko ciągnie, bym usiadła obok niego, po czym w milczeniu przyciska kciuk do mojej dłoni. Moje serce zaczyna galopować w mieszaninie paniki i strachu. Mam wrażenie, jakby żebra nagle zapadły mi się w piersi, miażdżąc mi płuca.  
– Miałem bardzo wczesne spotkanie w Pokoju Dowodzenia.  
Wiem dlaczego. Nie jest łatwo wykonywać trudne telefony. Lecz wtedy Matt patrzy mi w oczy i rozciąga usta w uśmiechu.  
– Już po wszystkim. Są wolni. Jest kilku rannych, ale nikt nie zginął. Ekipa ratunkowa rewelacyjnie się spisła.  
– Och, dzięki Bogu.  
– Tak, dzięki Bogu.  
– I tobie. I nim.  
Przeciąga dłonią po włosach, po czym przygarnia mnie do siebie i przyciska usta do moich warg. Mocno.  
– Panie prezydencie – odzywa się jeden z agentów Secret Service. – *Sir*, Marine One już czeka.  
– Chodźmy – mówi Matt, po czym chwyta marynarkę wiszącą na oparciu krzesła. – Transportują ich do kraju. Osobiście ich odbiorę.  
– Ja mam przemowę w jednej ze szkół w Nowym Orleanie.  
Kiwa głową.  
– Do zobaczenia w weekend.  
Leci do Fort Lee.  
Przez okno patrzę, jak kilka śmigłowców odlatuje w tym samym czasie.  
W jednym siedzi Matt.

## 19 DOM

Matt

Spędzam dwa dni z naszymi żołnierzami i ich rodzinami. Zorganizowałem spotkanie z niektórymi generałami i poprosiłem o nowe, szczegółowe plany dotyczące rozwiązania kryzysu na Bliskim Wschodzie.

Jest już późny wieczór, gdy wsiadam do rządowej limuzyny z Wilsonem, który dołącza do mnie w drodze do Marine One.

– Jest w domu? – pytam go.

To cholernie wygodne, że moi agenci są z nią w stałym kontakcie.

Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę. Gdy jestem z nią, zrzucam z siebie więcej niż tylko ubrania. Odrzucam każdy szczegół tego, kim powinienem być. Moje nazwisko, prezydenturę... Wszystko znika... i zostają tylko ja. Mężczyzna z krwi i kości, nie idealny, lecz robiący wszystko, żeby takim być. Mężczyzna, który jej pragnie. Cholernie.

– Tak, *sir*. – Nawet Wilson wydaje się rozbawiony.

Cholera, jestem na to za stary.

Serce wali mi jak młotem i przez całą drogę nerwowo bębnię palcami.

Sama myśl o tym, jak mi się oddała, otwarta na wszystko, czego potrzebowałem, tak słodka i bezbronna, sprawia, że ogarnia mnie głód.

Docieramy do Białego Domu, gdzie Jack szczeka jak oszalały.

– Szukaj jej – mówię do niego.

Ruszam za nim, gdy rzuca się po schodach i machając ogonem, zatrzymuje się pod jej drzwiami.

– Dobry pies. – Poklepuję go po głowie i naciskam klamkę. – Zostań – nakazuję mu cicho, po czym wchodzę do środka.

Charlotte czyta na łóżku. Podnosi wzrok, a gdy mnie widzi, jej oczy otwierają się szeroko, a usta rozchylają, tworząc niewielkie O.

Zaciskam dłonie. Czuję, jak płonie we mnie potrzeba, by ją chronić. By pozbyć się ze świata wszelkiego zła, każdej niesprawiedliwości i wszystkiego, co mogłoby skrzywdzić ją i każdą podobną do niej osobę.

Jestem nakręcony, niewiele spałem i natychmiast robię się twardy. Powinienem odejść, zrelaksować się przy kieliszku wina. Kurwa, po prostu się odprężyć. Ale nie ruszyłbym się stąd, nawet gdyby przyłożono mi lufę do głowy. Prostuje to swoje cudowne ciało i wstaje, odkładając książkę na bok.

Podchodzę do miejsca, w którym stoi, i pochylając się, przyciągam ją do siebie. Najpierw lekko dotykam jej ust. Zaraz jednak robię to wygłodniałe. Jedna sekunda, dwie i już wsuwam dłonie w jej włosy, przygarniając ją do siebie.

– Wydajesz się cieszyć, że mnie widzisz.

– Doskonale wiesz, że tak jest – mówię z pomrukiem ogarnięty zaborczością i uśmiecham się, widząc, jak bardzo jest z tego zadowolona.

Uśmiecha się radośnie i lekko chwyta zębami moje wargi, na co z jękiem zaczynam całować ją mocniej, szybciej.

Jest taka słodka, na wskroś słodka, a ja odkryłem w sobie upodobanie do słodczy, jakiego jeszcze nigdy nie czułem.

Chcę poślubić tę dziewczynę. I chcę to zrobić natychmiast.

Całujemy się. Zapamiętuję się w jej smaku, dotyku, swobodzie jej warg, jej błędzących po mnie dłoniach, mieszając kawowy smak moich ust z jej miętowym.

Sadzam ją na ławie w nogach łóżka, po czym klękam przed nią, rozplątując wiązania i podciągając jej koronkową piżamę do bioder. Jej naga pod warstwą jedwabiu cipka jest różowa i mokra. Mój kutas nieubłaganie pulsuje pod zamkiem spodni. Zasysam wargami jej łechtaczkę i wsuwam palce w jej słodką, mokrą szparkę – najpierw jeden, potem drugi, a potem jeszcze kolejny, rozciągając ją. Pocierając jej punkt G. Patrząc, jak wygina ciało w łuk i z głębi siebie wydaje cudowne odgłosy, których nie mam dość.

Jestem sztywny do granic bólu.

Rozbieram ją do naga, po czym sam również wszystko z siebie zdejmuję. Całuję ją powoli i dokładnie, wsuwając język w jej usta. Kiedy w nią wchodzi, zaczyna dochodzić. Na chwilę odrywam się od jej warg i przyglądam się, jak szczytuje. Ot tak, wokół mojego fiuta. Ponownie przywieram do jej warg i uciszam je pocałunkiem. Jęczy i pomrukuje w trakcie orgazmu, lekko unosząc biodra.

Przytrzymuję ją i zaczynam wbijać się w nią tak mocno, jak tylko mogę, jęcząc ochryple, gdy dochodzę, napierając dotąd, aż nadchodzi koniec.

– Tęskniłeś za mną – mówi z uśmiechem. Jej twarz jest zarumieniona z wysiłku, a skórę pokrywa cienka warstwa potu.

Odpowiadam uśmiechem i patrzę na nią, cały czas w niej.

– Tak – odpowiadam, gładząc kłykciami jej twarz.

Jest kobietą, którą trzeba zatrzymać i kochać, taką, z którą chce się spędzić całe, szczęśliwe życie. Lecz twarda polityka nie zahartowała jej tak, jak kobiet w typie mojej matki. Charlotte jest łagodna i słodka, tak daleka od wszystkiego, czym jest polityka. Nie chcę, żeby to ją zbrukało. Skłaniam się ku myśli, że gdzieś tam na świecie jedni ludzie twardnieją i prą naprzód, by inni zachowali niewinność. Ona była jedną z tych innych. To jednak zmieniło się w nocy, kiedy pojmano naszych żołnierzy. W jej oczach widzę cień smutku. Dobija mnie, że ten smutek tam jest, lecz obok niego widać też stalowe spojrzenie kobiety... Kobiety osiągnęcej sukces.

I podobnie jak ta słodka, nieustępliwa dziewczyna, ta kobieta... Ta kobieta jest moja.

Charlotte

Bez względu na to, jak bardzo kocham Biały Dom, jest coś szczególnego w wychodzeniu na zewnątrz i stykaniu się z Ameryką. Wiem, że nie tylko mnie inspiruje to bliższe spojrzenie na nasz kraj, Matthew również tak czuje.

Inteligentnie wprowadza reformy, lecz pomysły na zmiany – świadomość, czego naprawdę potrzebuje naród – czasami nie nachodzą cię w Gabinetcie Ovalnym.

Przychodzą do głowy na ulicy, gdy ściskasz dłoń weterana i dziękujesz mu za wierną służbę lub patrzysz w oczy chłopca i zdajesz sobie sprawę, że jedyne, czego pragnie, to rodzina.

Matthew Hamilton jest prezydentem Stanów Zjednoczonych – i przyszedł czas, by wprowadził swoje pomysły w życie.

To moment, żebym ja również mogła coś zdziałać, przez niego, przez Biały Dom, jeśli tylko będę miała dość odwagi, by opuścić moją strefę komfortu i dokonać prawdziwych zmian. Nawet tych niewielkich. Nawet najmniejsza zmiana to wciąż zmiana. Jej konsekwencje mogą sięgać dalej, niż sobie wyobrażamy.

Dostrzegam, że sama nasza obecność w jakimś miejscu inspiruje ludzi, daje im nadzieję. Ci, którzy jej nie mają, nagle są jej pełni. Reprezentujemy coś. I reprezentujemy to z dumą.

Jeździmy po kraju. Ja rozmawiam z kobietami i dziećmi, podczas gdy Matt zajmuje się kilkoma projektami, ocenia proponowane ustawy i naciska gaz do dechy w przypadku reform, które chce przeprowadzić w ciągu czterech lat urzędowania.

Nie przywykłam do takiego stylu życia: mam wokół mnóstwo ludzi, którzy mi usługują – asystentów, makijażystów, Secret Service. Zaprzysiężeni, by dochować tajemnicy, oddaliby za nas życie. Ich służba jest dla mnie zaszczytem. Nie nawykłam też do tak wielkiej, skupionej na mnie uwagi, do licznych zaproszeń od fanów i zwolenników lub próśb od instytucji charytatywnych domagających się poparcia mojego lub Matta.

Rozpaczliwie staram się za wszystkim nadażyć. Jestem teraz w Kalifornii, w świecie gwiazd i paparazzi, a sprawy nabrały szaleńczego tempa. Matt powiedział mi, że dołączy do mnie po wizycie w NASA.

Kiedy przylatuje z Houston w Air Force One, Alison i ja wraz z kilkorgiem jego kierowników i szefów departamentów właśnie skończyliśmy kręcić spot promujący czystą energię. Proszę ochroniarza, żeby zawiózł mnie na lotnisko, bym mogła go przywitać. Patrę, jak schodzi po schodach w ciemnym garniturze i szkarłatnym krawacie i ogarnia mnie szok, gdy przyciąga mnie do siebie i mocno całuje mnie w usta.

Tego dnia prasa ma używanie: „Hamilton nie może się powstrzymać przy pierwszej damie!”.

Tej nocy, po wystawnej kolacji z wpływowymi osobami z Hollywood, przykuwa naszą uwagę nagłówek z najnowszej gazety w apartamencie Matta: „Medium komunikuje się z byłym prezydentem Hamiltonem. »Matt dokona zemsty!«”.

– Brzmi zupełnie jak on, prawda? – mówi Dale Coin, jakby wierzył, że to medium może naprawdę wpłynąć na wspomnienia Matta o ojcu.

Matt uśmiecha się posępnie i opuszcza gazetę na stertę innych, lecz kiedy wygląda za

okno, jego wzrok ciemnieje.

– Nie chodzi o zemstę. To sprawiedliwość.

Otwieram szeroko oczy, gdy widzę cień w jego spojrzeniu.

Prasa rozpisuje się na temat konfliktu na Bliskim Wschodzie – Matt rozmawiał z generałami, zalecając kilka tajnych operacji, by uwolnić naszych ludzi. Poza tym wszyscy nadal interesują się naszym związkiem. Jego pocałunkami i faktem, że gdy bierze mnie za rękę, pomagając wysiąść z samochodu, potem niekoniecznie ją puszcza. Faktem, że kiedy mnie gdzieś prowadzi, kładzie dłoń na moich plecach.

Wszystko to jest nagrywane i utrwalane na zdjęciach. Tak wielkie zainteresowanie naszym już ujawnionym związkiem powoduje moje niekończące się rumieńce.

Jeden z reporterów zauważa:

– Wydaje się, że prezydent naprawdę ceni sobie obecność panny Wells. Widać to na krótkim filmie, gdzie na oficjalnej kolacji wydanej przez prezydenta Asafa nie tylko zebrani zdawali się oczarowani nią i jej śliczną, purpurową sukienką, lecz sam prezydent przez krótką, acz wyraźnie zauważalną chwilę nie był w stanie patrzeć na nic innego. Wszyscy chcemy wiedzieć, jak to się rozegra i czy nasz prezydent nie straci głowy.

Matt wyłącza telewizor, odchylając się na kanapie i patrząc na mnie, gdy personel zostawia nas samych.

Zarezerwował dla nas tylko jeden apartament – to była kolejna rzecz, którą odnotowano. Przełykam ślinę i patrzę za okno, przypominając sobie tych wszystkich ludzi, którzy gromadzili się wokół niego, tak bardzo spragnionych widoku swojego prezydenta.

– Nie chcę cię rozpraszać. Media wydają się bardziej zainteresowane nami niż tym, co robisz. Nie wiem, czy mi się to podoba.

– Skupiają się na tym, co podnosi im wskaźniki sprzedaży. Niech tak będzie. – Patrzy na mnie, jakbym to ja podnosiła te notowania, a nie on, najbardziej pożądany kawaler w kraju, który tak bezwstydnie o mnie zabiega. Przenosi wzrok na przypinkę z orłem, którą mam wpiętą w materiał sukni. Wiem, że uwielbia, kiedy ją noszę. O ton zniża głos. – W każdej prezydenturze nadchodzi decydujący moment. Nie wiemy, co nas spotka. Walka z ISIS. Wojna nuklearna. Wojna cybernetyczna – mówi. – Wiesz, jaki jest problem z całymi dekadami minionych prezydentur? Dlaczego poglądy kandydatów tak dramatycznie się zmieniają, a oni sami nie dotrzymują obietnic po objęciu urzędu?

– Dlaczego?

– W dniu zaprzysiężenia zapoznajesz się z tajnymi informacjami. Ze wszystkim, co musisz wiedzieć, by rządzić krajem. Z informacjami, które są wrażliwe i mają ogromną wagę: od szpiegostwa, przez kruche układy, aż po stosunki międzynarodowe. Część tej wiedzy niszczy marzenia kandydata o tym, co chciałby osiągnąć. Ludzi ogarnia rozczarowanie, a kraj nadal dźwiga ciężar decyzji podjętych nawet dziesiątki lat wcześniej, za czasów trzech poprzednich prezydentów.

Jestem jak zahipnotyzowana, pragnąc dowiedzieć się więcej.

– Każdy prezydent odchodzi z funkcji postarzały o wiele więcej lat, niż rzeczywiście urzędował. To najtrudniejsze stanowisko na świecie. Przysięgłem, że nigdy go nie zajmę. Za każdym razem, kiedy z ojcem lądowaliśmy w Marine One na trawniku Białego Domu, mówił „Jesteśmy w domu”. Odpowiadałem: „W więzieniu”, a on kwitował to słowami: „Tak, synu”.

– Czego się dowiedziałeś, Matt?

– Niczego, co nie miałooby luk. Nierentowne dla nas umowy. Czające się zagrożenia, na które musimy bardzo uważać. Właśnie dlatego tutaj jestem, Charlotte. Wiedziałem, że to nie będzie proste. Ale mam naprawdę dość biernego przyglądania się, jak ten pociąg się wykoleja.



Wiem, czego wymaga kierowanie państwem: poświęcenia całej twojej duszy oraz trudnych decyzji, które nie zawsze okażą się właściwe. Ale zasługujemy na kogoś, kto wesprze ludzi, sprawi, że kraj zacznie znów kwitnąć. Nawet jeśli oznacza to poświęcenie wszystkiego, co się ma.

– Twój ojciec poświęcił życie – mówię cicho.

Pociera dłonią kark, po czym w westchnieniu poluzowuje krawat.

– Nie jestem pewien, czy zabito go ze względu na prezydenturę.

– O czym ty mówisz?

– Podejrzewamy z Coxem, że to było coś osobistego, spoza polityki.

Żołądek skręca mi się w tyśiąc, nie, w milion supłów.

– Matthew, proszę, nie narażaj się na niebezpieczeństwo. Jesteś naczelnym wodzem, nie możesz otwierać puszek z robalami, jak powiedział kiedyś mój ojciec.

– Zadbam o siebie. I, Charlotte – pochyla się i przesuwa kciukiem po krawędzi mojej twarzy, a w końcu ujmuje mnie pod brodę i lekko odchyła mi głowę do tyłu – zadbam o ciebie. Słyszysz? – Z determinacją wpatruje mi się w oczy. – O ciebie i o ten kraj. Idź już spać.

Zrzuca buty z nóg i ściąga krawat, a ja rozbieram się i w białiznie kładę się do łóżka.

– Założę się, że przyszedłeś tu, bo za mną tęskniłeś.

– Ani trochę – mówi aż nazbyt swobodnie, chwytając jakieś papiery i przynosząc je do stolika przy łóżku.

– Nawet tyle? – pytam, rozsuwając palce na trzy centymetry.

Mruży oczy, po czym pochyla się i zbija je do siebie.

– Może tyle.

– Dupek z ciebie.

Krzywi się.

– Cii. Nie mówi się tak do prezydenta. – Zakłada okulary i zaczyna przeglądać dokumenty.

– Właśnie to zrobiłam, panie prezydencie. *Sir*.

Wybuchą śmiechem, kładzie teczkę na kolanach i wyciąga rękę, by pogłodzić mnie po włosach.

– Idź spać. Muszę się z czymś zapoznać.

Kładę się, a Matt w tych seksownych okularach zaczyna czytać. Co jakiś czas podnosi wzrok i zerka na mnie, jakby obserwowanie mnie we śnie przynosiło mu spokój. Czające się w cieniu potwory nie mogą mnie dopaść, kiedy on jest przy mnie.

– Pamiętasz tego chłopca, którego odwiedziliśmy w czasie kampanii? – pyta nagle.

– Oczywiście. Rodzice nazwali go po tobie!

– Sprawdzalem, co u niego. Zaprosilem go tez do Bialego Domu. W przyszłym miesiącu on i jego rodzice zaszczycą nas wizytą.

– Dotrzymałeś obietnicy.

– Oczywiście, że dotrzymałem.

Z piskiem wyskakuję z łóżka i rzucam mu się na szyję, po czym obsypuję pocałunkami jego twarz.

– Jesteś najlepszy!

Jednak naprawdę najlepszy jest jego cichy, dźwięczny śmiech, gdy ściągam mu z nosa okulary i okazuję mu moją wdzięczność. Zabiera dokumenty, na których właśnie usiadłam, i odkłada je na bok, pozwalając mi się całować.

I w jednej chwili twardniejąc.

– No, chociaż on za mną tęsknił – szepczę mu do ucha.

Jego głos jest ochrypliwy, gdy ujmuję w dłonie moją twarz i błądzi po niej płonącym wzrokiem.

– Wiesz, że za tobą tęskniłem. Że cały czas tęsknię. – Unosi moją dłoń i splata swoje palce z moimi, przeciągając kciukiem po mojej skórze. W następnej chwili unosi mój palec serdeczny do ust i otacza go wargami, wylizując dokładnie.

– Co ty robisz? – pytam bez tchu, nagle podniecona bardziej niż kiedykolwiek.

– Hmm. Wspaniale smakujesz. – Uśmiecha się lekko, po czym puszcza moją dłoń, chwyta w garść moje włosy i miażdży mi usta w pocałunku.

\*\*\*

Po powrocie do Białego Domu Matt planuje na kolejny tydzień kilka konferencji prasowych. Na niektóre się zakradam, by posłuchać, jak mówi.

Uwielbiam, gdy Lola go zapowiada.

– Panie i panowie, prezydent Stanów Zjednoczonych...

Uwielbiam, jak pomieszczenie wypełnia nowa energia, kiedy Matt wchodzi. To, jak w jego obecności każdy czuje się ważniejszy, chce zrobić więcej, chce być kimś więcej. Ten facet ma barwy narodowe zamiast krwi. Amerykańska rodzina królewska: nowy naczelny wódz kraju. Prasa nie ma go dość.

Swobodnie zwraca się do dziennikarzy, jakby byli starymi przyjaciółmi, jakby przywykł do rozmów z nimi. Bo, prawdę mówiąc, przywykł.

Tego ranka Clarissa powiedziała, że muszę przyjrzeć się pewnym pilnym kwestiom dotyczącym oficjalnej kolacji. Naprawdę żałuję, że przez to nie zobaczę ostatniej konferencji.

Matt

– Nie łudźcie się. Prawa i lewa strona muszą pracować razem. Żebyśmy mogli się rozwijać, potrzebujemy zrozumienia i pełnej współpracy. Globalizacja jest konieczna nie tylko dla społeczeństwa, ale też dla przemysłu, dla naszego handlu, dla naszego osobistego wzrostu i zrozumienia. Pracujemy nad tym, by wyeliminować podziały w naszym społeczeństwie. Prawe i lewe skrzydło przeciwko sobie, te spalone mosty, na które się natknęliśmy – trzeba je odbudować. Trzeba się odnieść do błędnych informacji, które doprowadziły do tych punktów krytycznych. Biały Dom będzie bardziej otwarty – będzie dostępny online, tradycyjną pocztą oraz w drodze umówionych spotkań z prezydentem. Wiedza na temat naszej polityki, uchwalonych ustaw i planowanych działań będzie na wyciągnięcie ręki. Za pomocą nowego portalu otwieramy się bardziej niż kiedykolwiek. Panie i panowie, portal ten zacznie działać już dzisiaj.

Tutaj milknę, pozwalając prasie zrobić notatki, zanim ruszę dalej, zmieniając ton na nieco bardziej osobisty.

– Jestem pewien, że wszyscy zastanawiacie się, dlaczego to ja wam o tym wszystkim mówię, skoro Lola mogła to zrobić równie dobrze, jeśli nie lepiej ode mnie. – Uśmiecham się lekko i na chwilę milknę. – Dzisiaj podzielę się z wami czymś dla mnie bardzo ważnym – wyznaję, przesuwając spojrzeniem z jednego końca sali na drugi i napotykając ich wzrok. – Rzeczą najważniejszą dla mnie od śmierci mojego ojca i od dnia, w którym zostałem waszym prezydentem.

Liczne głowy unoszą się znad notatek.

Wiedzą, że mówię teraz o czymś więcej niż polityka.

Znam tych dziennikarzy, a oni znają mnie.

Z niektórymi z nich dorastałem. Niektórzy byli ze mną w college’u. A jeszcze innych pamiętam jeszcze z czasów, kiedy był tutaj mój ojciec.

O tak, znają mnie.

– Jestem pewien, że to dla was nie nowina – mówię krótko i zwięźle, patrząc im w oczy tak bezpośrednio, jak tylko potrafię. – Kocham pierwszą damę Stanów Zjednoczonych. W tej chwili całe tuziny samochodów z waszyngtońskich kwiaciarni podjeżdżają pod Biały Dom, a personel pomaga mi wypełnić kwiatami jej pokój. Zamierzam poprosić ją o rękę. Dzisiaj. – Uśmiecham się i nachylam do mikrofonu. – Jeśli macie odrobinę wolnego czasu, pomódlcie się, żeby powiedziała „tak”.

– Do dzieła, panie prezydencie! – ktoś krzyczy.

– Tak jest. – Uśmiecham się szeroko.

Pokazuję im pierścionek, który wyjąłem z kieszeni.

– Matka mojego ojca przekazała mu duże diamentowe kolczyki. Jeden z nich ojciec podarował mojej matce. Drugi mnie. Chciałbym, żeby teraz ten kamień znalazł się na jej palcu. Wszystko zmierzyłem i przeliczyłem, i sędzę, że rozmiar jest właściwy. – Myśl, że może tak nie być, sprawia, że patrząc na pierścionek, ściągam brwi. Zaraz jednak potrząsam głową i chowam go. – I nie sądźcie, że proszę ją o rękę, bo Jacobs powiedział, że potrzebuję pierwszej damy...

choć to prawda, podobają mi się stroje, które nosi.

Korespondenci wybuchają śmiechem.

Ja również śmieję się cicho i ponownie pochylam do mikrofonu.

– Jest cudowna. Nietknięta przez politykę, czysta i niezepsuta. Jest szczerą i pracowitą. Uczciwą i skromną. I będę zaszczycony, jeśli zgodzi się zostać moją żoną. A teraz, jeśli mi wybaczycie, mam kraj do zarządzania i kobiety do zdobycia.

– Co jest trudniejsze, prezydencie Hamilton?

– To drugie, jestem tego pewien. – Uśmiecham się i kiwam głową. – Dobrego dnia, panie i panowie.

– Kiedy ślub?

– Jak najszybciej. Jeszcze dzisiaj, gdyby to zależało tylko ode mnie.

**RÓŻANY OGRÓD**

Charlotte

Biały Dom pachnie różami. W gruncie rzeczy całe Wschodnie Skrzydło, gdzie zazwyczaj pracuję, jest nimi wypełnione. Wróciliśmy już tydzień temu, lecz nie sądzę, żebym kiedykolwiek widziała tutaj tylu tragarzy, którzy jeden po drugim wnoszą do pokoju kosze pełne kwiatów.

– O co tu chodzi? Czy jest jakaś kolejna oficjalna kolacja, o której zapomniano mi powiedzieć? – pytam spanikowana.

Clarissa patrzy w stronę drzwi, w których Matt swobodnie opiera się o framugę i spogląda na mnie.

Przełykam ślinę.

Clarissa razem z resztą personelu pośpiesznie wychodzi z pokoju.

W jego oczach dostrzegam silne emocje.

– Podoba ci się mój prezent powitalny?

– Ale ja nigdzie nie wyjeżdżałam. To znaczy tak, wyjeżdżałam, ale już tydzień temu wróciłam do domu.

– Tak. Już na dobre jesteś w domu. Przynajmniej do zakończenia mojej kadencji. Jesteś ze mną w domu.

Rusza w moją stronę.

– Matt, nie rób tego. – Nie wiem, co się dzieje, ale nie jestem pewna, czy kiedykolwiek widziałam tak zacięty wyraz w jego oczach.

– Chodź tutaj. – Przyciąga mnie do siebie. – Kocham cię. Kocham cię i pragnę, żebyś została moją żoną. – Oddycha głęboko, całując krawędź mojej twarzy.

Wsuwa coś do ust, po czym bierze mnie za rękę, unosi mój palec do warg i językiem nasuwa na niego pierścionek.

Gwałtownie nabieram powietrza. Matt oblizuje mój palec od nasady aż po sam koniec.

– Hmm. Wspaniale smakujesz.

– Matthew... kraj...

– Wszyscy wstrzymali oddech w oczekiwaniu, czy powiesz „tak”.

– Co? Oszalałeś!

– Na twoim punkcie.

Patrzę na niego zdumiona.

– Oni wiedzą, Charlotte, już od dawna wiedzą, co do ciebie czuję. Nie wstydę się tego i nie mogę już tego ukrywać... I wcale tego nie chcę. – Przykrywa ręką moją dłoń i patrzymy, jak nasze palce splatają się ze sobą. Moje i jego.

– Jesteś mężczyzną moich marzeń, Matthew Hamiltonie – wyrzucam z siebie, wciąż wstrząśnięta. Po policzku spływa mi łza.

– Żadnych łez, nie dla mnie.

– Jestem po prostu szczęśliwa. Jestem taka szczęśliwa. Mówiłeś poważnie, że wszyscy czekają?

– Wszyscy. Pewnie mówią już o tym w telewizji.

– Co? – Włączam telewizor.

– Nasz prezydent Hamilton właśnie oświadcza się pierwszej damie, a my z zapartym tchem czekamy na wieści.

Plakaty krzyczą: WYJDE ZA CIEBIE, HAMMY!

Inne błagają: POWIEDZ „TAK”!

Zaczynam płakać. Przez cały ten czas martwiłam się, że mogę nie być dla niego wystarczająco dobra, że opinii publicznej nie spodoba się myśl o mnie... a Matt po prostu to zakończył. Matt sprawił, że zapragnęli widzieć mnie u jego boku. Zrobił to, mówiąc, że chce mnie przy sobie. Płacę przez to, jak ludzie go kochają, przez to, że nigdy nie bał się być przy nich sobą. Pozwalał dostrzec siebie całego – że nie jest tylko prezydentem, ale również człowiekiem i mężczyzną. Czuję, jak znów dodał mi skrzydeł. I jestem tak zakochana, że niemal nie mogę tego znieść.

– Nie stój tak! Nie zostawiaj ich! Praktycznie tam nie oddychają!

– Maleńka, ja sam praktycznie nie oddycham.

Patrzę na niego.

– Wezwij Lolę i powiedz jej... zrób coś... powiedz jej, by przekazała prasie, że powiedziałam TAK! Jak mogłabym odpowiedzieć inaczej? Oszalałeś?

– Myślę, że już ustaliliśmy, że tak, oszalałem.

Alison i Lola stają w drzwiach. Nagle oczy wszystkich kierują się na mnie. Jestem szczególnie świadoma tego, że Matt wpatruje się we mnie, jakby moja reakcja była kluczem do rozwiązania jakiegoś światowego problemu.

Ogarnia mnie konsternacja i kolejny raz chciałabym wiedzieć, o czym myśli, gdy z uśmiechem odwraca się do Loli i Alison.

– Spójrzcie na pierścionek na palcu Charlotte.

Oczy Loli rozszerzają się z podekscytowania.

Matt uśmiecha się szeroko.

– Zrób zdjęcie i roześlij je wszędzie. Przemówi głośniej niż tysiąc słów.

– Charlotte! – woła Alison. Podchodzę do niej i się przytulamy.

– No tak, zdjęcie. – Alison zdaje sobie sprawę, że Matt, prezydent Hamilton, czeka, i szybko się cofa, by zrobić nam zaręczynowe zdjęcie.

– Lola będzie bardzo zajęta – mówię do Matta, przechylając głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Zawsze jest zajęta.

– A ty? – Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo będzie po tym nękany.

– Znam kogoś, kto będzie miał jeszcze więcej pracy. – Rzuca mi swój najbardziej szelmowski uśmiech, po czym przechodzi przez pokój i podnosi telefon. – Portia. Przygotuj ich. Mamy ślub do zaplanowania.

Pochyliłam głowę, by wytrzeć łzy wciąż wiszące na moich rzęsach. Z pewnością mój makijaż jest w ruinie. I z pewnością będzie to widać na zdjęciu Alison. Ale...

Chciałam coś zdziałać, odnaleźć swoją drogę i mieć mężczyznę, którego mogłabym kochać. I to właśnie jest to. To niewiarygodne, ale to znalazłam. Zwykła dziewczyna, którą niezwykle kocha najbardziej niezwykle mężczyzna na świecie.

\*\*\*

Najpierw dzwonię do rodziców. Moja matka nie może wydusić z siebie słowa, ale ojciec odbiera jej słuchawkę i mówi, że rozmawiał z Mattem, zanim ten mi się oświadczył, tylko o niczym nie powiedział matce. Że jest teraz zszokowana, ale oboje są zachwyceni wiadomościami i nie mogą się doczekać ślubu.

Potem dzwonię do Kayli.

- Próbowałam się z tobą skontaktować!
- Rozmawiałam właśnie z rodzicami.
- Charlotte, o mój Boże! – mówi.
- Wiem, wiem – odpowiadam, czując, jak kręci mi się w głowie, i patrząc na pierścionek zaręczynowy. To diament w kształcie gruszki z dwoma szmaragdowymi trapezami po bokach, tak oszałamiający, że niemal nie potrafię na niego patrzeć bez utraty tchu.
- Wychodzisz za prezydenta Stanów Zjednoczonych – oświadcza.
- Tak.
- Wychodzisz za pieprzonego prezydenta Stanów Zjednoczonych! – powtarza z niedowierzaniem.
- Już i tak jestem jego pierwszą damą, nie zgrywaj takiej zaskoczonej – mówię ze śmiechem.
- On jest jak... najbardziej pożądanym kawalerem w kraju! Hammy! Hammy poślubi ciebie, a ty jego!
- Kayla – jęczę. – Otrzeźwiewaj na chwilę. Nie możesz być taka przejęta, kiedy będziesz stała przy ołtarzu jako moja główna drużna!
- Twoja co?
- Słyszałaś mnie. – Śmieję się. – To będzie bardzo szybki ślub. Kiedy Matt powiedział dziennikarzom, że chce mnie poślubić „dziś”, nie do końca żartował.
- To kiedy?
- Jak najszybciej. Minimum miesiąc potrwa, zanim wszystko przygotuję, ale...
- Miesiąc. O Boziu! – woła. – Wchodzę w to. – Jej głos łamie się odrobinę. – Charlotte, tak bardzo się cieszę. Zawsze myślałam, że Sam oświadczy mi się pierwszy i będziesz miała złamane serce, że nie udało ci się znaleźć własnego faceta. A popatrz, co się stało!

Śmiejemy się i wspominamy czasy, kiedy byliśmy młodsi i obiecałyśmy sobie, że zawsze będziemy przyjaciółkami – nawet jeśli jedna wyjdzie za mąż i wyniesie się na drugą stronę kontynentu lub zostanie stroniącym od ludzi filantropem.

Kiedy kończymy rozmowę, dostaję telefony od Alana i Marka, którzy wydają się oszołomieni i nieco zbolali, po czym jeszcze od tuzina przyjaciół – mieszanki byłych pracowników Kobiet Świata oraz znajomych z Georgetown.

Więści szybko się roznoszą – szczególnie że temat poruszono na każdej stronie internetowej. Clarissa pokazuje mi kilka nagłówek, brzmiąc na równie podekscytowaną jak reszta Białego Domu, a ja ściskam członków personelu, z których wielu wniosło dużo ciepła w moje życie.

### **Ślub w Białym Domu!**

### **Przywitaliście Pierwszą Rodzinę**

Podczas gdy Ameryka nadal rozwija się jako niezaprzeczalna światowa potęga, prezydent Hamilton wpada w sidła (miłości, oczywiście).

Hammy w końcu się żeni... ze swoją Pierwszą Damą!

Kondolencje dla wszystkich kobiet: najbardziej pożądanym kawalerem świata, nasz prezydent Hamilton, już niedługo pozostanie w kawalerskim stanie.

Lola tymczasem zajmuje się spotkaniami dla dziennikarzy – wszyscy chcą poznać

szczegóły dotyczące ślubu.

W ciągu kilku godzin podekscytowanie staje się wręcz namacalne, unosi się w powietrzu stolicy równie wyraźnie jak nadchodząca wiosna. Po ślubie Grover–Cleveland w 1886 roku w końcu w Białym Domu będzie miało miejsce kolejne wesele... a doniesienia o nim pojawiają się w krajowej i zagranicznej prasie.

Bez przerwy dostajemy telefony.

– „Vogue” chce dać zdjęcie twoje i prezydenta na okładkę kwietniowego wydania.  
– Vera Wang chciałaby zaprojektować twoją suknię.  
– Projektant żółtego kostiumu, który miałaś na sobie w „Today Show”, zadzwonił dzisiaj i powiedział, że wyprzedał całą kolekcję i dostał zamówienie od Bergdorfa i Neiman Marcus. Chce zaproponować więcej projektów i przesyła ogromne gratulacje z okazji ślubu.

– To świetnie! – mówię.

– Charlotte, szef kuchni chce wiedzieć, czy ma przygotować próbne menu na tę niedzielę, żebyście z prezydentem mogli zacząć myśleć o daniach...

\*\*\*

Matt

Jestem szczęśliwym człowiekiem, kiedy wchodzę do Gabinetu Owального i widzę, jak jedna z pracownic zostawia na moim biurku stertę listów.

– Och, przepraszam, panie prezydencie – mówi, ruszając do wyjścia. Nagle jednak zatrzymuje się. – Jestem jedną z osób, które czytają wszystkie wiadomości i wybierają te, które trafią na pańskie biurko.

Z roztargnieniem kiwam głową.

– Dziękuję.

– *Sir*, czytałam również niektóre z listów do pańskiego ojca. Pracuję tutaj już naprawdę długo.

Pobieżnie przeglądam koperty.

– Dostaje pan też listy z pogrózkami.

Śmieję się, nie przestając przerzucać poczty.

– Tak, nie wątpię.

– On dostawał ich więcej. Czasami od tej samej osoby.

Ściągam brwi i unoszę głowę.

– A wie pani o tym, bo...?

– Poznałam po miejscu nadania i sposobie zapisu niektórych liter. Wyglądało na jedną osobę. Panu też jeden przysłał. Nie były to pogróżki, ale wycięte z czasopisma oko.

– Dokąd trafia cała korespondencja?

– Nie wiem.

– Proszę wyświadczyć mi przysługę. Porozmawia pani o tym z Coxem z FBI. Powiem mu, żeby się z panią skontaktował.

– Oczywiście, proszę pana.

Kiedy opuszcza Gabinet, wchodzi do niego Dale Coin.

– Trochę jak igła w stogu siana, co?

– Tak, cóż. Tylko tyle mamy.



Charlotte

Pracy nie ma końca. W samym środku przygotowań ślubnych do Białego Domu przyjeżdża mały Matt.

Z niecierpliwością czekałam na tę wizytę. Nigdy nie wiesz, kiedy spotkasz kogoś, kto wpłynie na twoje życie. W sposób, jakiego nigdy nie zapomnisz – przypuszczam, że czasami dobry, a czasami zły. Nawet przelotne spotkanie może pozostawić najbardziej trwałe ślad. A odkąd Matthew odwiedził Centrum Dziecięce w Michigan Northwest, gdzie leczono chłopca, i poznał Matta Bremsa, siedmiolatek zajął szczególne miejsce w moim sercu. Nie tylko dlatego, że jest synem jednej z osób, z którą pracowałam w Kobietach Świata. Ten chłopiec to po prostu wojownik żyjący z agresywną formą białaczki i właśnie spełnia się jego marzenie o odwiedzinach w Białym Domu.

– Matt Brems tu jest, panie prezydencie.

– MATT! – woła chłopiec od drzwi Gabinetu Ovalnego.

– Panie prezydencie! – matka gani chłopca, przerażona. – Panie prezydencie, dziękuję, że zechciał nas pan przyjąć.

– Cześć, tygrysie! – Matt podchodzi do nich i wystawia dłoń do piątki.

Witam się z ojcem chłopca, a następnie obejmuję jego matkę, Catherine.

– Jak się miewa?

– Nie poddaje się.

Chłopiec rozgląda się dookoła, wygładzając dłonią krawat. Podziwia Gabinet Ovalny z zachwytem wymalowanym na twarzy.

– Pewnego dnia chcę zostać prezydentem.

Matt wskazuje dłonią swój fotel.

Chłopiec podchodzi do niego z niedowierzaniem.

Matt sadza go na miejscu. Nasze spojrzenie spotykają się ponad głowami jego rodziców... i wiem, o czym myśli. Że pewnego dnia sami również możemy mieć takiego malucha.

– Bierzecie ślub? – pyta mały Matt, zaskakując nas.

– Tak – odpowiadam. – Chciałbyś przyjść na uroczystość?

– TAK! – Chichocze z radością. – Ale Sara będzie zła, że nie będzie mogła też tu być.

– Kim jest Sara?

– Taką dziewczynką ze szpitala.

– Wydaje mi się, że możemy zaprosić wszystkie dzieci... Będą naszymi specjalnymi gośćmi. – Zerkam na Matta, a on odpowiada mi tym swoim półuśmiechem, który sprawia, że oblewam się rumieńcem, i spojrzeniem mówiącym: „Zrób to, maleńka, to twój jedyny ślub”.

Czuję wdzięczność, gdy Matt odwraca się do chłopca, dając mi chwilę, bym mogła wrócić do roli pierwszej damy.

– Myślisz, że twoi przyjaciele chcieliby przyjść? – pyta.

– Na pewno!

– Możemy liczyć na to, że przekażesz im dobre wieści?

– Tak!

Chłopiec zeskakuje z fotela i wychodzi z wypiętą piersią, jakby dzięki czekającemu go zadaniu urósł o kilka centymetrów.

Przed wyjściem Bremsów Matt siada po drugiej stronie stolika i mówi:

– Chcę, żeby sprawdzili państwo wszystkie opcje. Chciałbym osobiście wspierać jego leczenie. Założę również specjalny fundusz na jego nazwisko.

– Dziękuję. – Matka chłopca zaczyna płakać.

Po ich wyjściu w moich oczach również pojawiają się łzy.

– Popatrz, mamy taką władzę, a tak niewiele możliwości, by mu pomóc.

Matt na moment z melancholią ściąga brwi.

– Robimy, co możemy.

Ponownie patrzymy sobie w oczy, a moje serce zaczyna bić szybciej. Przyciąga mnie witalność, którą emanuje, lecz sposób, w jaki jego spokojne spojrzenie z niemym wyczekiwaniem wwierca się w moje, zatrzymuje mnie w miejscu.

– Myślałeś o tym, co ja? – pytam.

– Będziemy mieli takie dziecko w Białym Domu.

Przytakuję.

Stojąc zaledwie krok ode mnie, patrzy na mnie z podziwem i wygina wargi w uśmiechu.

– Będziesz wspaniałą matką.

– A ty najlepszym z ojców.

Przeciąga kłykciami po moim policzku i czuję, jak przeszywa mnie dreszcz.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją żoną.

\*\*\*

W ciągu dnia nie widuję Matta zbyt często. Bez przerwy pracuje, a od czasu do czasu wyjeżdża też w podróże służbowe. Chce, żebyśmy po ślubie uciekli na kilka dni do Camp David – miejsca, gdzie nie będzie żadnej prasy, tylko my. Wprost marzę o ciszy i spokoju.

Myśli o naszych wspólnych nocach ciągle napływają mi do głowy, gdy planuję ślub i jeżdżę po stolicy i całej Wirginii, odwiedzając dzieciaki i rozmawiając z nimi o ich przyszłości i o tym, że przyszłość narodu zależy właśnie od nich.

Jednak każdego ranka, kiedy jest w Waszyngtonie, biegamy razem po terenie Białego Domu. Jemy razem kolację, po czym spędzamy noc zamknięci w jego pokoju.

Za każdym razem, kiedy widzę, jak przekracza próg sypialni, moje serce zaczyna szaleć, a tempo mojego oddechu wzrasta. Wiem, że to przez to, że jesteśmy zakochani, ale również przez to, że nigdy wcześniej nie spotykaliśmy się otwarcie i że nie mogę się nim nacieszyć.

On również wydaje się nie mieć mnie dość.

Jakby jego męskość dziesięciokrotnie wzrosła, a poziom testosteronu bez przerwy był wysoki.

W nocy wiele razy uprawiamy seks. Seks pod prysznicem, seks przed snem, seks na przebudzenie. Czasami, gdy się ubiera, patrzę na niego z niedowierzaniem, zastanawiając się, czy naprawdę jest moim narzeczonym.

Czasami też, kiedy to ja w pośpiechu się szykuję, przyłapuję go, jak przygląda mi się w ręczniku. Patrzy wtedy na mnie jak mężczyzna, który pragnie swojej kobiety i który planuje cieszyć się nią, kiedy tylko zechce.

Ale przede wszystkim patrzy na mnie jak mężczyzna, który swoją kobietę szanuje.

Nie mogłam mieć więcej szczęścia.

Wyjeżdża do Afryki na pięć dni, a ja wykorzystuję ten czas, by przygotować dla niego

coś wyjątkowego. Myślałam o czymś, co mogłabym mu dać jako prezent ślubny. Ale co można dać mężczyźnie, który ma wszystko?

– Alison, chciałabym przygotować coś dla pana młodego. Prezent ślubny. Kiedyś powiedział mi, że chciałby mieć mój portret. Zrobiłabyś mi zdjęcie? Chciałabym, żeby nie było duże, może trzynaście na osiemnaście. Chciałabym mieć rozpuszczone włosy, odkryte ramiona i może coś delikatnego i przejrzystego na sobie. I przypinkę jego ojca.

Słyszając mój opis, Alison szeroko otwiera oczy.

– Właśnie powachlowałam się w jego imieniu. Wow.

Wybucham śmiechem.

– Chcę, żeby to wyglądało intymnie. To nie ma być zdjęcie na pokaz, tylko dla niego.

– W takim razie jestem właściwą dziewczyną. Gdzie chcesz zrobić to zdjęcie?

– Myślałam, żeby to było może w moim mieszkaniu. Wynajem jest opłacony jeszcze przez miesiąc. Chciałabym, żeby otoczenie było proste, bo zawsze będę tą dziewczyną, którą poznał.

Alison jest zachwycona pomysłem, więc na dzień przed jego zaplanowanym powrotem, po tym, jak Secret Service dało nam zielone światło, jedziemy do mojego dawnego mieszkania. Przyciągam krzesło do niewielkiego okna. Prawie nic za nim nie widać, lecz podoba mi się myśl o oknie w tle, ze zwyczajnym widokiem na zwyczajne życie. Wiem, że Matt zawsze pragnął normalności, bez względu na fakt, że jest najmniej zwyczajnym z ludzi. Może dlatego tak bardzo tego chciał?

Rozpuszczam włosy, odsłaniam ramiona i owijam się zwiewnym szalem spiętym przypinką jego ojca, upewniając się, że materiał zakrywa moje różowe sutki.

– Doskonale. A teraz popatrz na mnie, jakbym była nim – mówi Alison.

W mojej głowie natychmiast pojawia się Matt – jego ramiona, jego głos, kiedy mnie w nich trzyma... kiedy prosi, bym została jego żoną. Wtedy rozlega się stukanie do drzwi i Stacey zagląda do środka.

– Charlotte. Prezydent tu jedzie.

– Co? – Otwieram szeroko oczy, a Stacey przytakuje.

– Musiał wcześniej skończyć – mówię bez tchu, śpiesząc się, by zdjąć z siebie szal i na powrót założyć elegancką sukienkę. Alison chowa swój sprzęt.

– Zrobiłaś jakieś ujęcie?

– Mam jakieś cztery naprawdę świetne – odpowiada, chowając wszystko w swojej torbie tuż przed tym, jak ponownie rozlega się pukanie.

Alison przewiesza sobie torbę przez ramię, po czym patrzy na mnie znacząco.

– Baw się dobrze, pierwsza damo.

– Och, z pewnością będę – odpowiadam jej.

– Panie prezydencie – słyszę, jak wita Matta.

– Alison. – W jego głosie brzmi rozbawienie.

Kiedy wchodzi do środka i patrzy na mnie, mam ochotę się rozplakać. Tak bardzo za nim tęskniłam.

– Hej – mówię.

– Słyszałem, że tu jesteś, i postanowiłem wpaść.

– Jak tam Afryka?

– Pouczająca. – Patrzy na mnie jak spragniony człowiek marzący o wodzie.

Matt nawet po całym dniu podróży wygląda wspaniale. Wieszka marynarkę na oparciu krzesła, ściąga krawat i rozpina guziki swojej śnieżnobiałej koszuli, przez cały czas wpatrując się we mnie zachłannie.

Moje ciało w jednej chwili reaguje na jego obecność. Pragnę mu coś dać. Pragnę dać temu mężczyźnie wszystko.

– Chodź tutaj – mówię, lecz zamiast czekać, aż się poruszy, sama do niego podchodzę.

Opadam na kolana i sięgam do jego paska. Rozpinam rozporek i słyszę jego zgrzytliwy dźwięk. Przez cały czas odchylam głowę do tyłu i nie odwracam spojrzenia od jego pięknych, ciemnych oczu.

Opuszczam wzrok i wyjmuję go. Jest już gruby i sztywny, a pod palcami czuję pulsowanie.

Ze skurczem podniecenia między nogami pochylam się, by pocałować główkę. Matt jęczy gardłowo i otacza dłońmi moją głowę, przytrzymując ją z nieznacznym naciskiem i niemo prosząc mnie, bym wzięła więcej. I biorę.

Ciasno otaczam palcami podstawę. Pulsuje przy mojej skórze, twarda i jedwabista. Unoszę powieki i patrzę mu w oczy, używając obu dłoni i warg, by wziąć go w usta. Matt przygląda mi się, zaciskając zęby, a jego oczy lśnią czystym pożądaniem i głodem.

Wciągam głęboko jego fiuta, a on wbija się we mnie. Mocno. Jęczę, a słona kropla na jego kutasie sprawia, że pragnę więcej. Pragnę od tego mężczyzny wszystkiego.

Z cichym, seksownym pomrukiem wycofuje się, wciąż trzymając mnie za włosy, a jego głos budzi we mnie drżenie.

– Spójrz na mnie.

Ponownie na niego patrzę, obracając językiem wokół jego główki i całej długości, podziwiając twarde mięśnie jego brzucha i piersi, i wyraźne rysy twarzy.

Wciągam go głębiej do ust, liżąc powoli, nawet na sekundę nie spuszczać wzroku z Matta. To jest najlepsze.

Chwytam go u nasady i ssę głęboko, patrząc Mattowi prosto w oczy.

Dotyka mojej szyi i kolejny głęboki pomruk dobywa się z jego gardła, a ja przetykam, niezdolna powstrzymać jęku przyjemności. Boże, tak bardzo go kocham, tak bardzo pragnę.

Między nogami czuję słodki ból, ale kocham go dotykać, czuć go między wargami, dając mu rozkosz. Przeciągam dłonią po jego udach i twardym brzuchu, na co uśmiecha się lekko.

– Przez ciebie stracę kontrolę – mówi ochryple, poruszając palcami w moich włosach i pieszcząc moją głowę.

Odsuwam się nieco, by wyszeptać:

– To ją strać.

Śmieje się cicho, potrząsa głową, po czym mruży oczy, kiedy na powrót biorę go do ust. Jest twardy i wygląda, jakby robił wszystko, by zachować opanowanie... żeby przedłużyć przyjemność.

Chwyta mnie za włosy i zaczyna miarowo napierać. Boże, to ja zaraz stracę kontrolę. Wciągam go głębiej, obserwując go i pieszcząc dłońmi jego brzuch, niepewna, czy to on nadaje rytm, wbijając się między moje wargi, czy może ja, gorączkowo poruszając się w górę i w dół.

Z jego ust wrywa się niski dźwięk i chwyta mnie za głowę nieco mocniej. Jestem tak rozpalona, że cała drzę, gdy karmi mnie sobą, ani na chwilę nie spuszczać ze mnie wzroku, nawet gdy zaczyna szczytować. Jego oczy lśnią pożądaniem i dochodzi z cichym warknięciem, zanurzając się tak głęboko, jak tylko może, bym mogła wypić każdą jego kroplę.

Kiedy kończymy, z uśmiechem zapina spodnie.

– Twoja kolej. – Chwyta mnie za biodra i bierze na rękę, po czym niesie do sypialni.

Piszczę i ze śmiechem łapię go za szyję.

– Chodziło o ciebie.

– Nie martw się, tutaj też chodzi. – Z przebiegłym uśmieszkiem opuszcza mnie na łóżko

i zaczyna powoli rozpinać zamek mojej sukienki.

\*\*\*

Po wszystkim leżymy w łóżku przez kilka godzin, nadzy i zmęczeni. Jest już noc i chciałabym usłyszeć wszystko o Afryce, ale wyczuwam, że jest wykończony. Jego głos jest ociężały, a na twarzy maluje się zamyślenie. Wydaje się bardziej chętny dowiedzieć się, co ja robiłam.

– Planowałam ślub, a cóż innego? – Krzywię się lekko. – Naprawdę nie jest łatwo zaplanować wesele na tysiąc osób, mając zaledwie miesiąc.

Uśmiecha się, przeciągając dłonią po moich włosach i patrząc na mnie z tą skrywaną zaborczością, którą tak dobrze znam.

– Zespół chciałby wiedzieć, czy zgodzimy się transmitować uroczystość w telewizji. – Przyglądam się jego wyrzeźbionym rysom. – Co o tym myślisz?

– Cokolwiek zdecydujesz, mnie to pasuje. – Z zamyśleniem ściąga brwi. – Nie możemy wyprawić sekretnego ślubu, teraz, kiedy ujawniliśmy nasz związek. Nie mam problemu z tym, żeby pociągnąć to do końca, jeśli tylko tego chcesz.

– Nie wiem. Wiem, że lubisz prywatność, ale nie dotyczy to tych czterech lat kadencji. Wszyscy są tacy podekscytowani. – Wzruszam ramionami. – Nie ma powodu, dla którego w wiadomościach miałyby się ukazywać tylko złe informacje. Możemy sprawić, że pojawi się w nich coś dobrego.

– W takim razie zrobmy to.

– A przysięgi? Napiżemy nasze własne?

– Nie – mówi. – Tradycyjna przysięga mówi wszystko, co chcę powiedzieć, a jeśli jest coś więcej, chcę, żeby to było tylko nasze. – Ujmuje moją twarz i wsuwa się na mnie, po czym patrzy mi w oczy. – Jeśli będę chciał powiedzieć ci coś jeszcze, powiem ci to sam. Na osobności. Mogę pozwolić opinii publicznej trochę się tobą nacieszyć, ale jesteś moja. Tylko moja.

Całuje mnie i przed wyjazdem kochamy się jeszcze raz.

\*\*\*

Myślałam, że jedziemy do Białego Domu, jestem więc zaskoczona, kiedy rządowa limuzyna zatrzymuje się przed bardzo dobrze znaną w Waszyngtonie pięciogwiazdkową restauracją.

Wilson mówi do Matta:

– Wszystko już gotowe, *sir*.

Matt pomaga mi wysiąść z samochodu i prowadzi mnie do środka.

Do restauracji, która wydaje się całkiem pusta, żebyśmy mogli zjeść prywatną kolację.

– O co tu chodzi? – pytam z szeroko otwartymi oczami.

– Nie mogę się z tobą ożenić bez oficjalnej pierwszej randki. Prawda? – Odsuwa krzesło od stolika przy oknie. Siadam i nad wesoło migoczącą na blacie świeczką patrzę zdumiona, jak zajmuje miejsce naprzeciwko mnie.

– Jeszcze nic nie zjadłam, a to już jest najlepsza randka, na jakiej kiedykolwiek byłam.

Nagradza mnie cudownym śmiechem.

Wtedy przypominam sobie oczko puszczone przez młodego mężczyznę, który tyle lat temu droczył się z pewną dziewczynką.

– Naprawdę lubisz przyciągać uwagę, prawda? – drażni się ze mną.

– Nie każdego, tylko tego, kto sam przyciągnie moją – odpowiadam żartem.

– Lepiej, żebym teraz był jedyny – mówi.

Uśmiecham się i patrzę na lśniący na moim palcu pierścionek.  
Sięgam przez stół i ściskam jego dłoń.  
– Kocham cię – mówię bez tchu, prawie mdlejąc w środku.  
Lekko całuje mnie w rękę.  
– Ja ciebie też kocham, maleńka.  
Rozsuwam kciuk i palec wskazujący wolnej dłoni na jakieś dwa centymetry.  
– Tak bardzo?  
– Nie aż tak.  
– Matthew! – ganię go, z żartobliwym grymasem na twarzy uwalniając rękę.  
Wkrótce kilku kelnerów podchodzi do nas z butelką ich najlepszego wina.  
– Panie prezydencie, pierwsza damo. To prawdziwy zaszczyt państwa tu dzisiaj gościć.  
Podczas gdy jeden z nich otwiera wino, Matt patrzy w menu.  
– Poprosimy o wszystkie wasze specjalności. Poprosimy o różne dania dla każdego z nas, żebyśmy mogli spróbować wszystkiego.  
– Oczywiście, panie prezydencie.  
Pijemy lekkie czerwone wino, a kiedy talerze pojawiają się już na stole, Matt patrzy na mnie, a jego oczy o barwie espresso z uczuciem wpatrują się w moje.  
– Jak twoja sola w cytrynach? – pyta, gdy już jemy.  
– Och, niezwykle dobra. – I rzeczywiście taka jest.  
Sięga widelcem przez stół i kradnie kęs z mojego talerza, po czym wsuwa go sobie do ust.  
– Hmm, to jest naprawdę dobre.  
Biorę kawałek jego steku i rozkoszując się smakiem, mówię kątem ust:  
– To również jest smaczne.  
Przesuwa swój talerz w moją stronę, bierze mój i stawia go przed sobą. Właściwie wcale mi to nie przeszkadza.  
– Wydaje się, że zawsze wolę to, co ty jesz – mówię, zabierając się za mięso.  
– Panno Wells, jest pani klasycznym przypadkiem kogoś, kto twierdzi, że trawa jest zawsze bardziej zielona po drugiej stronie płotu.  
– Mówi facet, który zajada moją solę w cytrynach.  
– Jest całkiem niezła. Chcesz spróbować ciasta z musem czekoladowym?  
– Z chęcią, ale na zewnątrz musiałyby już czekać karetka.  
Matt przywołuje kelnerkę, która natychmiast śpieszy w naszą stronę.  
– Jedno ciasto z musem czekoladowym i jeden domowy sernik. I karetkę. – Uśmiecha się i przesadnie puszcza do mnie oczko.  
Kelnerka uśmiecha się uroczo i oblewa rumieńcem.  
– Tak, proszę pana.  
Kończymy desery, po czym Matt zostawia suty napiwek i mówi, że rachunkiem zajmie się ze swojego biura.  
– Potrzebuję noszy, żeby cię stąd zabrać? – pyta mnie. Jego oczy lśnią szelmowsko, a uśmiech jest pełen rozbawienia.  
– Nie. Dam radę iść. Ledwie – dodaję, rozkoszując się jego otaczającym mnie ramieniem.  
– Dziękuję ci, Matt. – Staję na palcach i delikatnie całuję go w policzek.

\*\*\*

W następnym tygodniu dostajemy dziesiątki potwierdzeń od zagranicznych dygnitarzy, którzy otrzymali zaproszenie i chcą uczestniczyć w naszym ślubie.

Konferencje prasowe są kluczowym momentem każdego dnia, chociaż Matt nie

uczestniczy we wszystkich. Lola dostarcza wiadomości na bieżąco – dziennikarze chcą znać każdy szczegół, aż po prezenty, które otrzymujemy, a skoro Matt nie ma zamiaru walczyć z mediami odnośnie do detali, to ja również z tego rezygnuję. Jestem po prostu szczęśliwa, że naród daje się porwać i razem ze mną jest w siódmym niebie.

## PREZYDENCKI ŚLUB

Charlotte

Prezenty zaczynają nadchodzić tydzień przed ślubem. Zanim dotrą do mnie i do Matta, zostają sprawdzone przez Secret Service. Prezydent Chin przesłał wykutą w brązie rzeźbę amerykańskiej flagi. Premier Kanady parę łabędzi, które odnajdą swój dom w południowej fontannie Białego Domu. Prezydent Meksyku poprosił o specjalną zgodę na wysłanie zespołu mariachi, który przygrywałby nam na przyjęciu weselnym.

Wkrótce pokoje Białego Domu wypełniają się darami z całego świata.

Nigdy nie zapomnę tego dnia.

Dzisiaj Senat przegłosował pierwszą ustawę Matta o edukacji.

Biały Dom aż buzuje energią, kiedy wszyscy przygotowują się do uroczystości.

Wcześniej nakładają mi makijaż i każdy surowo mówi Mattowi, że ma się trzymać z dala od Sypialni Królowych, nie może mnie zobaczyć aż do chwili, kiedy ruszę do ołtarza.

Dzień zaczyna się paradą wzdłuż Pennsylvania Avenue, na której tłumnie pojawiają się obywatele. Ludzie gromadzą się na ulicach, by zobaczyć salwę dwudziestu jeden armat, podczas gdy pracownicy rozstawiają białe namioty w Ogrodzie Różanym.

Pod namiotami ciągną się stoły bankietowe, wspaniale udekorowane gipsówką i peoniami, których zapach razem z wonią róż unosi się w powietrzu.

Mam na sobie suknię z odsłoniętymi plecami, długim trenem i welonem uszytym z najwykwintniejszej koronki.

Matt i ja w porozumieniu z szefem kuchni ustaliliśmy menu z czterech dań i odpowiedniego wina. Były to: sałatka z krabów i sałaty masłowej z gruszką i kozim serem, zupa z dymi piżmowej, pieczona jagnięcina z rozmarynem i warzywami, gotowany homar oraz mój ulubiony deser w Białym Domu – specjalność szefa kuchni: sernik z jabłkami. Wszystko to podane na wykańczanych srebrem talerzach, które wyglądają rewelacyjnie na śnieżnobiałych obrusach i przy przystrojonych na srebrno krzesłach.

Wśród naszych weselnych gości jest dwudziestu jeden prezydentów wraz z pierwszymi damami, dwóch premierów, koszykarze NBA, hollywoodzcy reżyserzy, aktorzy i piosenkarze, laureaci Nagrody Nobla, wszystkie dzieci z Centrum Dziecięcego oraz nasze rodziny i nasi przyjaciele.

Jednak przy moim panu młodym wszyscy oni, nawet razem wzięci, grają drugie skrzypce. Prezydent Stanów Zjednoczonych w czarnym smokingu i z jednym ze swoich najbardziej czarujących, rozbrajających uśmiechów na twarzy patrzy, jak z ciągnącym się za mną falami białym trenem idę po czerwonym dywanie w cudownym Ogrodzie Różanym, by w końcu stać się jego. W każdym sensie tego słowa.

Matt wygląda olśniewająco w czarnej muszce i śnieżnobiałej koszuli, z małą amerykańską flagą wpiętą w klapę marynarki.

Seksownie.

Władczo.

I jest mój.

Z ogrodami w tle i tysiącami białych róż zdobiących altanę przy wzniesionym ołtarzu, nie



mogę uwierzyć, że księżę Ameryki, który teraz z taką swobodą nosi koronę króla, poślubia właśnie mnie.

Dzisiaj wygłosi drugą przysięgę – drugą najważniejszą w swoim życiu, i to w tym samym roku.

Kiedy idę ku niemu, najwspanialszy jest uśmiech na jego twarzy. Subtelny, nieprzesadnie szeroki, lecz w połączeniu z jego cichym, intensywnym i rozświetlonym spojrzeniem sprawia, że ściska mnie w gardle, gdy ojciec prowadzi mnie po wyłożonym dywanem przejściu.

Mój ojciec mocno zaciska zęby, a jego oczy są lekko zaczerwienione. Nie mogę sobie wyobrazić, co musi czuć, patrząc, jak jego jedyna córka wychodzi za mąż... za tego człowieka.

– Opiekuj się nią – mówi cicho, przekazując mnie Matthew, na co ten go zapewnia:

– Na pewno, *sir*.

Przesuwa palcami po mojej dłoni i ujmuje ją w swoją, po czym patrząc mi w oczy, prowadzi mnie po stopniach wiodących przed ołtarz, byśmy stanęli przed księdzem.

Pod delikatnymi warstwami spódnicy czuję, jak moje nogi miękną... Jakbym była z powietrza.

Wiem, że uroczystość jest transmitowana i bezustannie staram się powstrzymać od nadmiernych emocji, lecz oczy wciąż pieką mnie od łez, gdy czuję przy sobie jego obecność.

Kiedy stajemy twarzą do siebie, by złożyć przysięgi, mam wrażenie, jakby moje gardło stanęło w ogniu i nie było najmniejszych szans, bym miała przełknąć ten płomień.

Jego głos, tak silny i zdecydowany, lecz z lekko chropawą nutą, dosłownie mnie zabija.

– Ja, Matthew, biorę cię, Charlotte, za prawowitą małżonkę i przyrzekam być z tobą na dobre i na złe, w dostatku i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Mój głos jest spokojny, lecz cichy.

– Ja, Charlotte, biorę cię, Matthew, za prawowitego małżonka i przyrzekam być z tobą na dobre i na złe, w dostatku i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Ceremonia trwa, a ja zapamiętuję sposób, w jaki Matt przede mną stoi. Nie okazuje wzruszenia. Po prostu emanuje pewnością. Jest tak pewny, że chce zostać moim mężem i uczynić mnie swoją żoną.

– Ogłaszam was mężem i żoną. *Sir*, może pan pocałować pannę młodą.

Matthew patrzy na mnie z uniesionymi brwiami, jakby mówiąc: „No to wpadłaś”, po czym przyciąga mnie do siebie, a jego oczy lśnią, gdy patrzy na moje usta.

Kciukiem przesuwam po mojej dolnej wardze i trzymając go pod moimi ustami, ujmuje moją twarz w obie dłonie i całuje mnie najbardziej czułym, a zarazem najbardziej zdecydowanym i pewnym z pocałunków.

– Panie i panowie. Prezydent Stanów Zjednoczonych i pierwsza dama!

Wśród burzy oklasków Beckett klepie Matta po plecach, a ja ściskam Kaylę. Po chwili Matt prowadzi nas przejściem, a ja śmieję się, widząc wiwatujący tłum i błyski fleszy, tak dzikie i oślepiające... Uwielbiam to, jak Matt się uśmiecha z ustami przy mojej skórze, całując moją dłoń.

Matt

– Wszystkiego najlepszego, prezydencie Hamilton!

Wyciągam ją na parkiet i mam ochotę pochłonać tę dziewczynę. Pragnę przesunąć ustami po całej jej ślicznej twarzy, całować wargi, które nerwowo przygryzała cały dzień, i powoli rozpiąć guziki jej sukni, by móc zrobić z nią, co zechcę.

Czuję się niepokonany, jakbym mógł przenosić góry.

A kiedy obracam ją w tańcu i słyszę jej śmiech, a potem westchnienie, gdy ponownie przyciągam ją do piersi, wiem już na pewno, że nie chcę nic więcej.

Często kłóciłem się z ojcem, szczególnie w tych ostatnich latach.

– Po co ożeniłeś się z kobietą, skoro nie zamierzałeś poświęcać jej uwagi?

– Pewnego dnia spotkasz kobietę, Matthew, którą będziesz chciał uczynić swoją.

– Nie jestem taki samolubny.

„Cóż, ojczu, wychodzi na to, że jednak jestem”. Ale na pewno uczynię ją szczęśliwą. Nie zrobię tego, co on.

Kiedy kończy się nasz taniec, Charlotte tańczy ze swoim ojcem, a gdy ja proszę do tańca matkę, jestem pewien, że myśli o tym samym. Że on powinien tutaj być. Że byłby dziś równie dumny, jak teraz jest ojciec Charlotte.

– Znajdę jego zabójcę – mówię do niej.

– Matt, nie zajmuj się tym. To bez sensu.

– To nie jest bez sensu – sprzeciwiam się.

– Matthew, proszę...

– Hej – przerywam jej. – To Stany Zjednoczone Ameryki. Nie można zabić człowieka i spokojnie żyć sobie dalej. Nie tutaj.

– Och, Matthew – mówi zbolalym głosem, po czym patrzy na Charlotte. – Ciesz się swoją panną młodą. Ona cię kocha.

– A ja kocham ją. Przy niej zrobię, co trzeba.

Zaciska usta, pełna obaw i troski.

– Nie jesteś swoim ojcem. Może i podążyłeś za tym samym marzeniem, ale masz wszystko, co w nas wartościowe, wszystkie zalety połączone w jedno.

Śmieję się i całuję ją w policzek.

– Dziękuję ci, mamu.

– Mogę prosić o następny taniec? – pyta mój dziadek.

Uśmiecham się do niego i przekazuję mu dłoń matki.

– Dzięki, dziadku.

– Gratulacje, chłopcze. Ta dziewczyna wnosi do tego domu świeżość. Teraz rozumiem, co w niej widzisz.

Patrzę na Charlotte, która tańczy z dziećmi z Centrum Dziecięcego. Wybucha śmiechem, kiedy mały Matthew Brems próbuje obrócić ją, tak jak ja wcześniej, i czuję, jak usta rozciągają mi się w uśmiechu. Wciskam dłonie w kieszenie i zaczynam ją obserwować. Nigdy w życiu przyglądanie się czemuś nie dawało mi takiej przyjemności.

Ona sprawia, że chcę być najlepszym człowiekiem, jakim tylko mogę. Nie ma zbyt wielu ludzi, którzy tak wpływają na innych. Sprawia również, że mam ochotę paść na kolana i wychwalać ją pod niebiosa.

Widzę, jak bez przerwy przydeptuje tren swojej sukni, po czym schodzi z parkietu i szepcze coś do Stacey, która pośpiesznie prowadzi ją do domu.

– Hamilton, nigdy nie sądziliśmy, że kiedyś nadejdzie ten dzień.

– Hej, to teraz twój pieprzony prezydent.

– Daj spokój, to wciąż Hamilton.

Tylko się uśmiecham.

– Cześć – witam Lucasa i Olivera, moich starych przyjaciół. – Świetnie, że przyszliście.

– Niektórzy twierdzili, że najseksowniejszego mężczyznę według magazynu „People” trudno będzie poważnie traktować jako prezydenta. A tu takie zaskoczenie!

Uśmiecham się sucho, gdy wskazują na swój stolik. Siadam z nimi i upijam łyk z kieliszka, kiedy zbliża się jeden z ochmistrzów, a za nim podąża istne zjawisko w błękicie, z rozpuszczonymi rudymi włosami. Charlotte ma na sobie strój podróżny – niebieską spódnicę, która pozwala mi patrzeć na jej piękne nogi, i krótki żakiet, który wyjątkowo podkreśla jej talię.

Powoli wstaję, a krew natychmiast spływa mi do krocza.

Nasze spojrzenia się spotykają. Błękitne oczy ma szeroko otwarte ze szczęścia i podziwu, takie niewinne. Mam ochotę chwycić ją i przyciągnąć do siebie.

– Charlotte – przedstawiam ją, po czym dodaję: – To moi przyjaciele z Harvardu, Lucas i Oliver.

– Miło mi was poznać – mówi, po czym odchodzi do innego stolika, by uściskać moją matkę i dziadka. Po chwili wraca i staje po mojej prawej stronie. Ponownie patrzymy na siebie, a ja kładę dłoń na jej plecach i wskazuję miejsce przy stole.

– Pamiętacie wykładownicę na Harvardzie, która mu się przyglądała, kiedy pierwszy raz pojawił się na zajęciach? Nie mogła spojrzeć mu w oczy, żeby się nie spieszyć – mówi Lucas.

– Zdałeś na sześć za sam wygląd – dodaje Oliver.

Odchylam się na krześle, jednym uchem słuchając rozmowy. Nie pada w niej nic, czego już bym wcześniej nie słyszał. Moi przyjaciele z college’u uczepili się studenckich czasów, jakby to był najlepszy okres ich życia. Moje życie w tej chwili jest całkiem niezłe i bardziej interesują mnie jej reakcje, jej śmiech.

Nigdy nie widziałem tej dziewczyny tak szczęśliwej. Boże, wygląda przepięknie.

Poruszam się na krześle, czując bolesne pulsowanie w spodniach.

Nic już nie stoi nam na przeszkodzie. Nie pozwolę, żeby zatrzymał mnie mój strach przed tym, że nie zdołam być zarówno mężczyzną, którego pragnie, jak i dobrym przywódcą. Jestem pewien jak diabli, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby doskonale wypełniać obie te role.

Mam tylko nadzieję, że zdołam się dzisiaj opanować i dać jej tyle czasu, ile tylko chce, by nacieszyć się weselem, zanim zabiorę ją do Camp David i tam podaruję nam obojgu trochę ciszy i spokoju.

Przyglądam się jej w tej seksownej jak cholera sukience, która podkreśla jej krągłości, lecz to tylko zwiększa moje pragnienie, by zobaczyć ją nagą... by osiąść moją żonę.

Odstawiam drinka i wbijam w nią spojrzenie.

– Przepraszam, ale musimy poszukać kilku prezydentów.

– Miło było was poznać. – Charlotte żegna się ze śmiechem, po czym ciągnie mnie za rękaw. – Matt, daj mi chwilę. Dzieciaki chyba czekają, aż skończę z nimi tańczyć.

Kiedy rusza pożegnać się z dziećmi, podchodzi do mnie prezydent Meksyku.

– *Hermosa, la primera dama* – mówi. – Piękna ta pierwsza dama. Gratulacje.

– Dziękuję za przybycie i dzielenie z nami tej radości. – Uśmiecham się i zaczynamy rozmawiać o długotrwałym traktacie łączącym nasze kraje, kiedy widzę, jak Charlotte zbliża się do grupy. Mały Matt Brems podchodzi do niej z wyciągniętą ręką i wskazuje na parkiet.

Charlotte przyjmuje zaproszenie. Wciskam dłonie w kieszenie i patrzę, jak zaczyna z nim tańczyć. Włosy swobodnie spływają jej po plecach, a flesze aparatów błyskają jak szalone. Kiedy taniec się kończy, skłania głowę, po czym coś przynosi, klęka przed chłopcem i daje mu prezent. Matt patrzy na paczkę, potem w zdumieniu na nią, a ona zerka na mnie z uśmiechem.

Odpowiadam tym samym, wiedząc, co znajduje się w środku. Potem przed oczami staje mi obraz młodszej wersji mnie i Charlotte klęczącej przed nią – przed naszym dzieckiem. Zaciskam dłonie w pięści, czując gwałtowne pragnienie.

Otrząsam się, uśmiechając do niej, i kontynuuję rozmowę z prezydentem Meksyku, powtarzając sobie, że nie czas na takie marzenia. Jednak kiedy myślę o nadchodzących latach, nie wiem, kiedy ten czas nadejdzie.

– Dałam małemu Mattowi zdjęcie z jego wizyty w Białym Domu, to razem z tobą, które prosiłam, żebyś podpisał – mówi Charlotte, stając ponownie przy moim boku.

– Wiem.

– Na szczęście.

– Jesteś cudowna. Już nie mogę się doczekać, aż cię stąd zabiorę.

## CAMP DAVID

Charlotte

Marine One zabiera nas do Camp David, gdzie dopadamy siebie nawzajem, kiedy tylko przekraczamy próg Aspen Lodge. Matt przyciska mnie ciałem do drzwi, bez opamiętania zanurzając język w moich ustach, wsuwając dłoń w moje włosy i odchylając mi głowę do tyłu, by przeciągnąć dzikimi i wilgotnymi wargami po mojej szyi, a zaraz sięgając między nasze ciała, żeby podciągnąć mi spódnicę i mnie podnieść.

Pozwalam mu trzymać mnie za tyłek, a potem oprzeć o drzwi, kiedy zniża się między moje nogi. Czuję, jak sunie wargami po moim brzuchu i między udami, a lekki całodzienny zarost drażni moją wrażliwą skórę. Wtedy odsuwa na bok moje majteczki i powoli mnie liże.

Jęczę przeciągle i chwytam go za gęste, jedwabiste włosy, po czym znów pojękuję, kiedy powtarza ruch językiem – długie, cudowne liźnięcia, zakrywające moje wejście i pieszczące moje kobiece wargi.

Wsufa we mnie kciuk i patrzy na mnie. Ma wzburzone włosy, jego oczy lśnią, a usta są wilgotne.

– Proszę, nie każ mi dochodzić bez ciebie – błagam.

Ponownie mnie liże, a z jego gardła dobywa się cichy pomruk.

– Czego chcesz?

– Chcę, żebyś był nagi – mówię i zanim zdołam się zorientować, puszcza mnie i się cofa.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, zaczyna rozpinąć koszulę.

Sięgam za siebie i zaczynam rozpinąć guziki na plecach, oddychając ciężko, kiedy zrzuca z siebie koszulę, rozpina pasek od spodni, a potem rozporek.

Jest nagi.

W jego nagości coś się kryje.

Coś dzikiego i potężnego.

W jego męskim pierwiastku.

Podnieca mnie to.

Jest mój.

Tylko mój – bez maski, bez krawata, bez garnituru, bez całej władzy przywódczego stanowiska. Tyko jego mięśnie. Jego usta. Jego słowa.

Poślubiłam prezydenta. Nie obchodzi mnie, że jest prezydentem. Obchodzi mnie to, kim jest naprawdę.

Poślubiłam moją szczenięcą miłość, mężczyznę, którego kocham.

Ta myśl sprawia, że drzę. On sprawia, że drzę.

Jest jedynym, z którym kiedykolwiek pragnęłam spędzić wieczność.

A dziewczyna we mnie wciąż się dziwi, że z całej rzeszy kobiet wybrał mnie. Pokochał mnie. Dostrzegł mnie.

Widzi mnie też teraz, stojąc przede mną, umięśniony i męski, i patrzy, jak zrzucam z siebie podróży strój.

Oddycha ciężko, przesuwał po mnie wzrokiem.

Robię krok w jego stronę, a on chwytam mnie, ściągając moje włosy w zaciśniętej dłoni

i pochyla mi się do ucha.

– Kurewsko mocno cię kocham – szepcze, jedną dłonią dotykając mojej piersi i pieszcząc naprężony sutek.

– Tak bardzo cię kocham. Chcę poczuć cię w sobie tak szybko, jak to tylko możliwe.

Całuje mnie. Wszelkie myśli uciekają mi z głowy, kiedy sięgam w dół, by go dotknąć – twardego i pulsującego. Jęczę, kiedy bierze mnie na rękę, zanoszą do sypialni z ogromnym łóżkiem i rzuca na materac. W następnej sekundzie opada na mnie i zniża głowę do moich piersi, i nagle jego usta stają się centrum mojej galaktyki. Jestem nienasycona. Jęczę przeciągle, gdy mnie liże i ssie, nie śpiesząc się, gdy się mną cieszy, smakuje mnie i kusi, często wracając łagodnymi, lecz dzikimi wargami do moich.

– Czego pragnie moja żona?

– Boże, wiesz czego – mówię.

Nagradza mnie pocałunkiem. Nigdy nie sądziłam, że mężczyzna będzie całował mnie z taką pasją, będzie pragnął mnie z taką pasją, będzie kochał się ze mną z taką pasją... A gdy kiedyś niewinnie powiedziałam mu, że nie miałabym nic przeciwko trwaniu przy jego boku, nigdy nie sądziłam, że naprawdę się przy nim znajdę. Że będzie mężczyzną, z którym nie tylko spędzę pierwszą kadencję, a może i drugą, ale i resztę naszego życia.

I chyba dlatego tak się całujemy – bo kiedy jesteśmy razem, nie jesteśmy prezydentem i pierwszą damą. Bo jego oświadczyńcy i nasz ślub nie mają nic wspólnego z tym, że jest naczelnym wodzem, a ja jego pierwszą damą. Raczej zdarzyły się mimo to.

Poprosił mnie o rękę, bo chciał być ze mną już zawsze, a myśl o wieczności przy jego boku sprawia, że jestem najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Nie ma znaczenia, że nasza wieczność znajdzie się na kartach historii. To nasza historia, jego i moja.

Matt opiera się czołem o moje czoło i intensywnie patrzy mi w oczy.

– Maleńka, bierzesz tabletki? – pyta zduszonym głosem, a kiedy kiwam głową na tak (zaczęłam, kiedy Matt poprosił lekarza w Białym Domu, żeby mi je przepisał), całuje mnie głęboko i rozkłada mi nogi, by móc we mnie wejść.

Jęczę przeciągle. Z jego gardła dobywa się pomruk, który natychmiast mówi mi, jak bardzo kocha być we mnie... i czuć mnie bez żadnych przeszkód. Boże, czuję się taka pełna... Pełna i z rozkoszy gotowa rozpaść się na miliony drobnych kawałków, kiedy on – taki długi, gruby i twardy – zanurza się we mnie, jakby właśnie tam było jego miejsce.

Bo jest.

Zakłada sobie moją prawą nogę na ramię, otwierając mnie jeszcze bardziej. Pod łydka czuję naprężone mięśnie jego barku i ramienia, gdy się we mnie wbija, i nagle jest głębiej... głębiej niż kiedykolwiek.

Z moich ust wyrzywa się jęk rozkoszy, a on natychmiast spija go wargami.

– Jak głęboko mnie chcesz? – pyta, zrzucając na siebie moją drugą nogę.

Już i tak niemal dochodzę.

– O Boże, Matthew – wzdycham bez tchu.

Trzymając moje nogi na swoich ramionach, wsuwa się we mnie jeszcze mocniej.

– Właśnie tak – mówi ochryple.

Wypełnia mnie tak, jakby chciał już we mnie pozostać. Jakby we mnie było jego miejsce. Jakby moje ciało zostało stworzone do tego, by pasować do każdego jego centymetra. Pomrukuje gardłowo, kiedy jest już we mnie cały, a ja zaciskam nogi wokół jego ramion, pragnąc więcej, pragnąc wszystkiego. Czuję, jak moje mięśnie napinają się wzdłuż jego rozpalonej męskości za każdym razem, kiedy się we mnie wsuwa, kurcząc się jeszcze bardziej, kiedy wychodzi.

– Jak wspaniale mnie ściskasz – mruczy prosto w moje usta. – Zrób dla mnie miejsce,

pani Hamilton. Weź mnie całego.

– Tak – mówię z trudem. – Jestem twoja.

Krzyczę z rozkoszy, a Matt patrzy na mnie, doprowadzając mnie na szczyt i pozwalając mi dojść. Przygląda mi się pełnymi pożądania oczami i z wilczym uśmiechem na twarzy – jakby nic nie sprawiało mu większej przyjemności niż moja utrata kontroli.

Dochodzi z krzykiem, a jego usta chwytają moje w dzikim pocałunku, gdy szczytujemy razem.

Przez kolejną minutę leżymy splątani ze sobą, nadzy, z ciałami wilgotnymi od seksu. Matt po chwili wychodzi do łazienki, wraca z chusteczką i wyciera mnie między nogami. Czyści mnie, wyrzuca chusteczkę, po czym wraca do łóżka i nie spuszcza ze mnie wzroku, wyciąga się obok mnie. Kiedy przesuwa po mnie spojrzeniem, w jego oczach płonie żar. Kładzie dłoń na mojej głowie i przyciska swoje czoło do mojego.

– Przyjmiesz mnie jeszcze raz? – pyta ochryple, przesuwając nosem po mojej twarzy, a dłońią po ciele.

Znajduje moją lechtaczkę i całując mnie, zaczyna ją pocierać.

– Przyjmiesz więcej, Charlotte? – pyta, kciukiem zastępując palec wskazujący, który następnie we mnie zagłębia.

Wyginam plecy w łuk i przygryzam wargę, by powstrzymać okrzyk rozkoszy. Jego zapach mnie upaja i sprawia, że z pożądania aż kręci mi się w głowie. Wyciąga ze mnie palec i ponownie zaczyna stymulować moją lechtaczkę, pokrywając ją moimi własnymi sokami. Zaczynam wypychać biodra w stronę jego dłoni, rozpaczliwie pragnąc więcej. Znow wsuwa we mnie palec i zaraz go cofa, by ponownie pieścić lechtaczkę. Wije się przy nim i odrzucam głowę, ściskając w dłoniach prześcieradło, rozpalona tym, jak mnie dotyka.

– Pragnę cię – mówię niemal bezgłośnie.

Nie każe mi długo czekać.

Z głębokim pomrukiem ściska moje piersi, liże ich szczyty i ssie. Wyginam plecy ku jego gorącym wargom i chwytam go za głowę, po czym ściskając w dłoniach jego włosy, przyciągam go do swoich ust. Matt ponownie się we mnie zanurza, tak głęboko, jak tylko zdoła... Wystarczająco, bym poczuła, że gdy rozpadam się pod nim, opuszcza mnie dusza.

\*\*\*

W salonie jest kominek i w samym środku nocy Matt rozpala w nim ogień. Wkrótce wesoło trzaskają płomienie.

Uśmiecha się i gładzi mnie po włosach, wdychając z zadowoleniem, gdy leżymy na kanapie po kolejnym rozkosznym zbliżeniu.

– Przez tyle nocy pragnęłam... poczuć, jak trzymasz mnie za rękę. – Podnoszę jego dłoń i przyciskam do niej swoją. – I patrzeć na ciebie bez strachu, że ktoś dostrzeże, co kryje się w moich oczach.

Przytrzymuje moją głowę i całuje mnie wilgotnym, ruchliwym językiem, a ja czuję, jak na moje słowa jego kutas sztywnieje przy moim udzie.

– A teraz... jesteś moim mężem.

Patrzy na mnie.

– Kocham cię.

Ujmuje moją dłoń i wsuwa do ust mój serdeczny palec – od opuszka po samą nasadę.

– Mmm.

Ten facet po prostu mnie wykończy. Przypominam sobie, jak to samo zrobił w dniu, kiedy powiedział mi o wizycie małego Matta w Białym Domu i nagle... oświeciło mnie!

– To tak zmierzyłeś rozmiar pierścionka? Ustami? Panie prezydencie, jestem w szoku! Uśmiecha się lekko.

– Z pewnością ucieszy cię wiadomość, że potrafię robić ustami również inne rzeczy. – Sprawnie pozbawia mnie swojej białej koszuli (którą narzuciłam na siebie, by kręcić się w niej po domu) i skubie moje nagie ramię.

– Och, jestem tego pewna. Na konferencjach prasowych radzisz sobie świetnie.

– Moje usta są jeszcze lepsze w odnajdywaniu wilgotnych i ciepłych miejsc, które mogę ssać i smakować. – Wsuwa jedną dłoń pod koc i zaczyna pieścić mój brzuch, po czym ściąga okrycie w dół i pochyla się, by pocałować jeden z moich sutków.

Chichoczę, na co podnosi głowę.

– Słodka jesteś. – Uśmiecha się, a jego oczy są tak cudowne, że mam trudności z oddychaniem.

– Zastanawiam się, co kraj by sobie pomyślał o twoim fetyszu związanym z literą C – drażnię się z nim.

– Pomyślałby, że jestem czołowym przywódcą i wolno mi cieszyć się każdym fetyszem – mówi niskim głosem – który dotyczy mojej żony.

Uśmiecham się szeroko.

– Gdyby tylko widział cię twój ojciec... Jego jedyny syn, prezydent, w dodatku wykonujący tak dobrą robotę.

– Byłby po prostu szczęśliwy, że się ustatkowałem.

– Ze mną?

– Nie, z Jackiem. – Matt uśmiecha się i przeciąga kciukiem po mojej twarzy. – Z tobą – mówi chrapliwie.

– Tak myślisz?

– Ja to wiem.

– Zaakceptowałyby mnie? Pochodzę z odpowiedniej rodziny? Jako córka senatora?

– Mój ojciec darzył twoją rodzinę wielkim szacunkiem, ale ty sama go oczarowałaś. A na to, co zrobiłaś ze mną, nie ma nawet słów.

– Teraz już cię mam. I dopiero teraz zacznę pana oczarowywać, panie prezydencie.

– Naprawdę? – Uśmiecha się, po czym ściąga brwi i patrzy mi w oczy. – Powiedziałaś już temu jak-mu-tam, że jesteś już zajęta?

– Nie trzeba mu mówić. Wie, że jest po sprawie. Od chwili gdy przystąpiłam do twojej kampanii, nie miał z tobą żadnych szans. Nikt nie ma... nie miał. Nawet wcześniej. – Ściągam brwi. – A ty powiedziałaś wszystkim swoim groupies? Nawet personel kocha się w tobie z intensywnością, jaką nie cieszył się żaden inny prezydent.

– Jestem zajęty. A na potwierdzenie mam właśnie to. – Kciukiem lekko stuka w swoją obrączkę.

– No to... usłyszałam przypadkiem...

– Bo masz naprawdę wielkie uszy, prawda?

Przytakuję z figlarnym uśmiechem i wysuwam język, by polizać jego pierś.

– Mam też ciepły język.

– Hmm. Daj mi go więcej poczuć. Tylko niżej.

– No więc słyszałam... Matt, czy ty mnie słuchasz? – pytam, liżąc jego tors.

– Co? – Śmieje się, wyraźnie rozproszony.

– Słyszałam... że ustawa przeszła. O edukacji.

– O Boże. Tak. – Zaciska powieki, odrzucając głowę na oparcie kanapy. – Tak cholernie mi ulżyło. Przez chwilę myślałem, że przegramy jednym głosem.



– Matt, jestem z ciebie taka dumna.  
Patrzy na mnie z uśmiechem, głaszcząc mnie po włosach.  
– Opieka zdrowotna jest następna.  
\*\*\*

Wydaje mi się to nierealne, kiedy następnego ranka budzę się w Camp David jako mężatka. Jestem mężatką. Od tej chwili ludzie będą się do mnie zwracać: pani Hamilton.

Matthew nie pociągała myśl o tłumach paparazzi, pojechaliśmy więc do Camp David. Tak się cieszę, że wybrał to miejsce. Panuje tu absolutna cisza. I spokój.

Jest tak wcześnie, że ledwie świta. Przez szczelinę w zasuniętych kotarach widzę, że zaraz wszędzie słońce. Zerkam na obrączkę na moim palcu, identyczną jak ta większa i grubsza na jego dłoni, i przyglądam się mężczyźnie śpiącemu obok mnie, po czym mocniej przytulałam się do jego cieplej, twardej piersi, by jeszcze trochę pospać. Nie chciałabym być nigdzie indziej.

Budzimy się o dziewiątej i kochamy ze sobą, po czym jemy śniadanie na tarasie. Jesteśmy tacy odprężeni. To pierwszy raz, kiedy jestem sama z Mattem Hamiltonem, nie musząc skradać się i ukrywać. Jesteśmy sami, naprawdę sami (wydaje mi się, że dotarliśmy do punktu, w którym Secret Service i cień Matta się nie liczą, szczególnie że robili wszystko, by zapewnić nam prywatność i być w pobliżu, ale nie na widoku). To poczucie prywatności jest miłą odmianą po życiu w centrum uwagi w Białym Domu.

Włączamy telewizję i zaczynamy zmywać naczynia, lecz na ekranie widzimy nasze zdjęcia. Postanawiamy tego nie oglądać.

Wychodzimy na zewnątrz, by obejrzeć okolicę. Matt opowiada mi, jak grywał z ojcem w golfa i cieszył się z wędrówek między drzewami, które otaczają dom, razem z Lokim, jednym ze swoich ówczesnych zwierząt.

Jest niemal trzynasta, kiedy w końcu wracamy do chaty, a ja nigdy nie byłam szczęśliwsza i spokojniejsza niż teraz.

Wchodzimy do salonu, a potem do sypialni, gdzie Matthew rusza pod prysznic. Patrzy na mnie z wyczekiwaniem i o milimetr unosi brwi.

– Och! – mówię z zaskoczeniem. – Chcesz, żebym... Myślisz, że ja...

Przytakuje powoli, po czym zaczyna rozpinąć spodnie, nieznacznie unosząc kąciki ust.

–Tak.

To najbardziej płomienny seks pod prysznicem, jaki kiedykolwiek mieliśmy. Kocha się ze mną przy ścianie natrysku, po czym wychodzi ze mnie i kończy, oblewając nasieniem mój brzuch. Przez cały ten czas nie spuszcza ze mnie wzroku i to najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Najgorętszy seks w moim życiu. Z najgorętszym facetem na świecie.

Przez resztę popołudnia śmiejemy się, kochamy się w kuchni, rozmawiamy o polityce, a nawet dzwoniemy do Białego Domu sprawdzić, co z Jackiem. Prosimy też, żeby przywieziono nam go samochodem do Camp David.

Pies przyjeżdża kilka godzin później i radośnie rzuca się w stronę domu, gdy dostrzeżę Matta w drzwiach. Kolejny dzień spędzamy, włócząc się po okolicy, a Jack tylko szczeka, biega dookoła i macha ogonem.

\*\*\*

Po cudownym sobotnim wieczorze, spacerach wokół domu i rozkoszowaniu się faktem, że dzięki statusowi bazy wojskowej Camp David jest „paparazziodporne”, po udaniu się do łóżka, gdzie kochaliśmy się powoli, z długą grą wstępną, nadchodzi niedzielne popołudnie. Ponownie wsiadamy na pokład Marine One i ruszamy do domu, a Jack z ciekawością wygląda

przez okna.

Z uśmiechem na ustach patrzę na obrączkę i pierścionek zaręczynowy lśniące na moich palcach, po czym wpatruję się w pełną zamyślenia twarz Matta, gdy wygląda za okno. Widzę, że jego myśli już krążą wokół pracy.

Ogarnia mnie smutek, że musieliśmy wyjechać z Camp David. Jednak kiedy zbliżamy się do stolicy i szykujemy do lądowania na Południowym Trawniku Białego Domu, patrzę na pomniki Waszyngtona i Jeffersona i czuję spokój i zdumienie na widok miasta z tej perspektywy. Patrzę na światła podkreślające otoczone kolumnami ściany i wiem, że to właśnie to miejsce, w którym Matthew musi być. Właśnie tu powinien być. My powinniśmy. Bez względu na to, że czasami chcielibyśmy na zawsze utknąć w jakiejś zwyczajnej chwili.

## 27 ŻYCIE

Charlotte

– Ta dziewczyna na zdjęciu – mówi mój mąż, wpatrując się w swój prezent ślubny, po czym stuka palcem w szkło i unosi brew – to jej pragnę. Zawsze.

– Przekażę jej – mówię łamiącym się głosem, poruszona wyrazem jego oczu.

Odkłada zdjęcie na bok, po czym rusza w moją stronę, w ręczniku na biodrach, gotów do snu.

– Domyślam się, że tym swoim powłóczyстым spojrzeniem chciała sprawić, żeby mi stanął.

Wybucham śmiechem.

– Żadnym powłóczyстым! Alison powiedziała mi, żebym pomyślała o tobie i właśnie to zrobiłam...

– Taką masz minę, kiedy o mnie myślisz? – pyta, pochylając się do przodu.

Kiwam głową, tracąc oddech, kiedy ujmuje w dłonie moją twarz.

– Pomyśl o mnie teraz – mówi ochryple, patrząc mi w oczy.

Wpatruję się w niego.

– Nie mogę, jestem za bardzo zajęta patrzeniem na ciebie.

– W takim razie zamknij oczy i pomyśl o mnie.

Chichocząc, opuszczam powieki. Czuję, jak mi się przygląda.

W następnej chwili wyobrażam sobie, jak stoi i obserwuje mnie, wciąż w tym ręczniku, seksowny jak diabli. Wyobrażam sobie wyraz jego twarzy w chwili, kiedy dałam mu czarno-białe, oprawione w elegancką złotą ramkę zdjęcie zrobione przez Alison. Wyobrażam sobie, jak pożera mnie wzrokiem, niemal jakby się spodziewał, że ożyję na tym zdjęciu, wyskoczę z ramki i rzucę mu się w objęcia.

Mój oddech staje się ciężki. Wtedy czuję jego lekki jak piórko dotyk, gdy kłykciami przeciąga po moim policzku, a moje płuca walczą o więcej tlenu, kiedy opuszcza dłoń, by pieścić skórę odsłoniętą przez mój własny ręcznik.

– Jesteś przepiękna – mówi, oddychając przy moich ustach. Kładzie dłoń na mojej głowie. Jego pocałunek jest tak głęboki, że aż podkurczam palce u stóp, a całym moim ciałem wstrząsa dreszcz.

– Znów mnie chcesz? – mówię z trudem. Dopiero co kolejny raz kochaliśmy się pod prysznicem. Dalej zachowujemy się jak nowożeńcy, nie ma znaczenia, że wróciliśmy już do Białego Domu. Jestem go głodna, a on jest głodny mnie.

– Tak – odpowiada, rozchylając połę mojego ręcznika. Niemal omdleвам, kiedy odrzuca swój własny i przyciąga mnie do siebie, przywierając skórą do mojej skóry, a wargami do moich warg i przesuwając dłonią po moim wilgotnym ciele.

Następnego dnia pośpiesznie się ubrałam, a potem patrzyłam, jak Matt zakłada garnitur i zapina spinki przy mankietach, by zaraz udać się do Gabinetu Owalnego z czekającym przy drzwiach Freddyem, swoim ochroniarzem. Po chwili znalazłam na moim biurku we Wschodnim Skrzydle karteczkę z jego charakterem pisma.

*Pani Hamilton,*

*Kocham panią.*

*P.S. Ładna spódnica.*

Uśmiecham się. Bawi mnie to, bo wiem, że to jego odpowiedź na moją prośbę, bym mogła osobiście odpisywać na część listów, które codziennie przychodzą do Białego Domu. Było to zaledwie kilka dni temu, w Camp David, a ja łapię się na wspomnieniu tego tak, jakbym znów tam była.

– Matt, ta cała poczta, która codziennie przychodzi do Białego Domu...

– Hmm. – Zasypia już, z moją głową na jego zgiętym ramieniu, dokładnie na bicepsie.

– Każdego dnia dostajesz na biurko kilka listów, na które masz odpowiedzieć – wyjaśniam.

– Ummm. – Kiwa głową i dotyka nosem mojego nosa, wdychając mój zapach.

– Byłoby możliwe, żebym ja również na kilka odpowiadała?

Uśmiecha się z ustami przy mojej szyi, a ja pośpiesznie wyjaśniam.

– Nie muszę. Ale może się zgodzisz.

– Lubisz te swoje listy, prawda? – mówi, przesuwając palcem po moim brzuchu.

– Cóż, chyba tak – odpowiadam, uśmiechając się w ciemności.

– W takim razie napiszę ci odpowiedź.

Krzywię się.

– Co? Napiszesz do mnie list? – pytam zdumiona. Jak bardzo chce to skomplikować?

Wtedy zdaję sobie sprawę, że palcem pisze na mojej skórze. Czuję łaskotanie i jak urzeczona patrzę, jak formuje literę

T.

Cała się napinam. Boże, jest taki seksowny, że ledwie jestem w stanie pozostać nieruchoma. Zduszam w sobie odruch, by się poruszyć, gdy nieśpiesznie rysuje:

A,

a następnie, niezwykle powoli, wokół mojego pępka kreśli

K.

Wciąż się uśmiecha, lecz kiedy na mnie patrzy, jego oczy lśnią.

– Jesteś zadowolona, żono?

Zaciskam usta, lecz zaraz przywieram nimi do jego warg.

– Tak – mruczę tuż przed tym, jak przygryza moją dolną wargę, po czym zaczyna powoli ją ssać. I to by było na tyle, jeśli chodzi o rozmowy służbowe na tę noc.

Teraz widzę jego notatkę na stercie kopert. Wie, że uwielbiam listy... Po chwili dostrzegam, że wiadomość od niego jest pierwszą z ponad dwunastu, jakie od tej pory będą lądować na moim biurku.

Chowam karteczkę w szufladzie, nadal w szoku za każdym razem, kiedy mój wzrok pada na obrączkę i migoczący pierścionek zaręczynowy.

\*\*\*

Matt

– Mówi mi pan, że to martwy trop?

Ponownie siedzimy z Coxem w Gabinetce Ovalnym.

– Na to wygląda, panie prezydencie.

Cox wskazuje zdjęcia listów umieszczonych w torebkach strunowych.

– Zbadaliśmy listy podobne do tego, który pan otrzymał, wszystkie datowane na okres urzędowania pana ojca, lecz wszystkie odciski palców pasują do personelu Białego Domu. Tylko jeden odcisk pochodzi z zewnątrz. – Cox wyciąga podobiznę dużego, łysiejącego mężczyzny. – Wysłaliśmy ekipę. Facet pracował na poczcie w Milwaukee w okresie, w którym wysyłano listy. Nic nie pamięta.

Niespokojnie przesuwam kciukiem po wargach.

– Jakież inne tropy?

– Nie, *sir*.

– Proszę szukać dalej.

– Tak jest, *sir*.

Wychodzi. Przez chwilę zaciskam zęby i patrzę na zdjęcie ojca na moim biurku, po czym wyciągam teczkę z dokumentami i przygotowuję się do spotkania z prokuratorem generalnym.

**NIESPODZIEWANE WIEŚCI**

Charlotte

Tydzień po naszym powrocie z Camp David zakładam stanik i czuję się nieco opuchnięta, gdy zapinam zamek spódnicy.

W zeszłym tygodniu, kiedy uświadomiłam sobie, że spóźnia mi się okres, zrzuciłam to na karb wielkich zmian, jakie w ostatnich miesiącach zaszły w moim życiu oraz na fakt, że tabletki antykoncepcyjne mogły nieźle namieszać w moich hormonach. Teraz jednak zaczynam się martwić.

Nie mam aż tak nieregularnych cykli. Nigdy nie miałam.

Nie mogę przestać o tym myśleć, gdy w jednym z pokoiów rezydencji udzielam wywiadu. Kiedy tylko kończymy, przywołuję swoją sekretarz prasową. Lola ma trzydzieści pięć lat, jest młoda i charakterna i zawiązała się między nami przyjaźń. Chociaż może Alison jest mi bliższa przez to, że podobnie jak ja jest nowa w Białym Domu, Lola nieco poważniej podchodzi do tajemnic, a chcę, żeby to pozostało tylko między nami. Spotyka się ze mną w Żółtym Gabinetcie Owalnym, po którym nie przestaję nerwowo krążyć.

– Potrzebuję przysługi.

– Cokolwiek zechcesz.

– Chciałabym, żeby Kayla przysłała do mnie z wizytą. I żeby znalazła dyskretny sposób na dostarczenie mi testu ciążowego.

– To nie będzie konieczne. Wszystko zorganizuję.

– Dziękuję ci, Lolu.

Nie trwa to długo. Niecałą godzinę później wraca z nieoznakowanym opakowaniem w dłoni.

– No dobra, uważałam na to, kogo pytam. Wzięłam też testy kilku producentów. – Z uśmiechem podaje mi paczkę. – Jestem zdenerwowana, ale i podekscytowana tym wszystkim.

– Tak, ja również.

Wychodzi, a ja pośpiesznie ruszam do Sypialni Królowych i przechodzę całą procedurę. Cztery testy. Za każdym razem wynik jest pozytywny.

Jestem w ciąży z Matthew Hamiltonem.

Wpatruję się w testy ze zdumieniem, oszołomieniem, podekscytowaniem i strachem. Kompletnym, paraliżującym strachem.

Nagle dopada mnie szok.

Zdezorientowana wałęsam się po korytarzach rezydencji, czekając, aż Matt skończy na dziś pracę w Zachodnim Skrzydle. Dzwonię do Portii i pytam, kiedy mogę spotkać się z prezydentem. Ma zebranie Gabinetu, ale zapewnia mnie, że da mi znać, kiedy skończy, i wciśnie mnie, zanim zacznę rozmowę z doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego.

Czterdzieści osiem minut później wchodzę do Gabinetu Owalnego. Matt z okularami zatkniętymi na swoim eleganckim nosie przegląda jakieś dokumenty, jedną dłonią trzymając się za włosy, jakby w wyrazie frustracji. Jakaś ustawa, nad którą jeszcze trzeba popracować, domyślałam się.

– Matthew?

Oddycham szybko i płytko, a gdy podnosi wzrok i patrzy na mnie z niepokojem, przykładam rękę do brzucha.

– Jestem w ciąży. – Mój głos jest cichy i pełen zmartwienia. Mam wrażenie, że zalega w pokoju ogromnym ciężarem.

Matt powoli zdejmuje okulary i patrzy na mnie, unosząc brew. Jego twarz jest niewzruszona, zamyślona, silna i nieodgadniona. W jego oczach pojawia się błysk nadziei... Nadziei oraz czegoś dzikiego i prymitywnego.

– Jestem w ciąży. Próbuję zachować spokój i nie spanikować – przyznaję, a mój głos przechodzi w szept.

Jego oczy lśnią, jakby walczył z jakimś nieokreślonym uczuciem i na długą jak cała wieczność chwilę opuszcza głowę.

Potem odkłada okulary na bok i gwałtownie odsuwa fotel, przechodzi przez pokój i ujmuję mnie pod brodę, bym mogła spojrzeć mu w oczy. Wyciąga rękę i przykładą ją do mojego brzucha, po czym opuszcza głowę i wspiera się czołem o moje czoło, a jego pierś powiększa się, gdy oddycha głęboko.

– Powiedz to. Jeszcze raz – mówi gardłowo.

\*\*\*

Dziesięć minut później patrzę na dłoń spoczywającą na moim brzuchu, gdy leżymy na jego łóżku. Moje serce bije tak szybko, że zaraz dosłownie wyskoczy mi z piersi.

W gruncie rzeczy nic nie powiedział. Po prostu otworzył drzwi kiwnął głową w stronę korytarza, a ja poszłam za nim.

Przeszliśmy przez hall i po schodach na piętro... aż do jego pokoju, gdzie z cichym kliknięciem zamknął za nami drzwi.

Położyłam się na jego łóżku i patrzyłam, jak zrzuca buty i kładzie się obok mnie. Matt podciągnął mi bluzkę do góry i przyłożył dłoń do brzucha, nie spuszczać ze mnie wzroku. Długo nie odrywał ode mnie ręki.

Zaczynam mówić.

– Wiem, że to szaleństwo, ale ja... – Mój głos łamie się, ponieważ Matt zaczyna gładzić mój brzuch. Jego kojący ruch sprawia, że wypuszczam powietrze z płuc i głębiej zapadam się w poduszki.

Ma gładką i opaloną dłoń, która wyraźnie kontrastuje z moją mleczną skórą, unoszącą się przy każdym moim oddechu.

Patrzę na jego dłoń i czuję, jak zalewa mnie gwałtowna fala emocji. Podekscytowania, strachu, zdumienia...

Przykładą głowę do mojego brzucha. Jeszcze nic nie powiedział i teraz wręcz roznoszą mnie nerwy.

– Matt... proszę, powiedz coś – błagam.

Nie wiedziałam, jak zareaguje, i nawet rozważałam pokazanie mu pozytywnego wyniku na pierwszym teście, który zrobiłam. Nieważne, że po nim były jeszcze trzy. Ale nie zrobiłam tego. Po prostu mu powiedziałam.

Boże. Dopiero co został zaprzysiężony, a teraz dopiero zaczyna realizować swoje plany wprowadzenia w tym kraju prawdziwych zmian. Dziecko to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje... Tylko go przytłoczy i zestresuje ponad wszelką miarę.

Ale teraz nie ma już odwrotu. Serce ściska mi się, gdy patrzę na tego mężczyznę, jego miękkie, ciemne włosy na mojej skórze i dłoń przykrywającą mój brzuch. Uświadamiam sobie, że może być rozczarowany. A może rozmyśla, jak sobie z tym poradzić.

Konferencje prasowe, które trzeba odbyć. I jak powiedzieć o tym jego matce?

Wtedy czuję na sobie jego wzrok.

Jego oczy są niezwykle ciemne, jakby walczył z jakimś uczuciem, którego nie chce doświadczać.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć... – Jego głos nabrzmiewa emocjami, ale oczy mówią mi wszystko, czego nie wypowiada słowami.

Ujmuje moją twarz w obie dłonie i całuje mnie mocno, przekazując mi dokładnie to, co chcę wiedzieć.

Nagle, kiedy ssie mój język z taką pasją, że aż podkurczam palce u stóp, naprawdę zbiera mi się na płacz.

Ponieważ nie planowałam tego dziecka. On też nie.

Ale chcę go. I chcę, żeby on również go chciał.

Kiedy się odsuwa, patrzy na mnie zaborczo. Jego oczy lśnią, płonąc niczym pochodnie, a na twarzy maluje się szorstkość i czułość jednocześnie.

– Kocham cię – mówi cicho, przykładając ciepłą dłoń do mojego policzka. – Wiesz o tym. – Całuje mnie w czoło i z ustami przy mojej skórze szepcze: – Boże, naprawdę nie chcę teraz nawalić.

Odsuwa się, by ponownie nachylić się do mojego brzucha, a w jego oczach dostrzegam zdumienie, gdy całuje mnie tuż pod pępkiem. Następnie przykładą policzek do tego samego miejsca i nasze spojrzenia spotykają się.

Będziemy mieli dziecko.

Jasna cholera.

Milion myśli galopuje mi przez głowę.

Mam w sobie dziecko tego mężczyzny. Będziemy rodziną. Sprawię, że zostanie ojcem.

A ja będę mamą!

Ożeż w mordę!

Jesteśmy na to gotowi?

Patrzę na niego. Dostrzega obawy w moich oczach i potrząsa głową, dając mi znak, żebym się nie martwiła.

Kiwam głową i szepczę:

– A co, jeśli nie jesteśmy na to gotowi?

Patrzy na mnie, po czym siada obok i bierze mnie w ramiona.

Dużymi, ciepłymi dłońmi gładzi mnie po plecach, a ja pozwalam sobie w pełni się na nim oprzeć.

– Boję się – mówię bez tchu.

Kocham go tak bardzo, że mam wrażenie, jakby serce miało pęknąć mi od siły tej miłości. Czuję, jak łzy napływają mi do oczu, kiedy myślę o tym, kim jest i czego już dokonał. Nigdy nawet nie marzyłam o kimś takim jak on i teraz płaczę bezgłośnie, dziękując wszechświatowi za to, że dał mi takiego mężczyznę.

– Kocham cię, Charlotte – mówi mi do ucha, po czym odwraca głowę i patrzy mi w oczy.

– Nie będę kłamał, też się boję. Nie chcę zostawić tego dziecka bez ojca. A nawet gorzej: nie chcę być jak mój własny ojciec, nieobecny dla ciebie i dla dziecka

Widzę strach w jego oczach, kiedy to mówi, i przypominam sobie, jakie miał życie, gdy dorastał w Białym Domu.

– Wiem, że nie chciałeś zakładać rodziny w Białym Domu. I czuję się okropnie, że będziesz obciążony...

– To nie obciążenie. Pragnę tego dziecka tak samo, jak ciebie. – Patrzy na mnie i przełyka



ślinę. – Jasna cholera! – Śmieje się cicho.

Obejmuje dłońmi moją twarz i patrzy na mnie.

– Pragnę go. I będę przy tobie i przy naszym dziecku. – W jego głosie brzmi determinacja jak u dowódcy wojsk. – Jezu, maleńka. Chodź tutaj.

Odsuwam od siebie strach, gdy przyciąga mnie i całuje z taką czułością, że nie wiem, czy się śmiać, czy płakać.

Zdaje się, że ludzie nie żartowali, mówiąc, że hormony ciężarnych powodują nagłe zmiany nastroju...

Śmieję się cicho, na co Matt patrzy na mnie.

– Charlotte... jestem strasznie nakręcony myślą, że nosisz w sobie moje... nasze dziecko – mówi, nie spuszczać ze mnie wzroku i dodaje zdecydowanie: – Wszystko jest idealne. Czas. Kobieta. Dziecko... Proszę cię, nie chcę widzieć, że się martwisz – mówi, patrząc na mnie z uporem.

Kiwam głową, a mój strach odpływa, gdy patrzę mu w oczy i zdaję sobie sprawę, że ma absolutną rację. Nigdy nie byłam bardziej zakochana. Nigdy nie byłam nikomu bardziej oddana niż jemu. Wiem, że będzie się starał, żeby w jakiś sposób nam się udało.

Uświadamiam sobie, że nie tylko chcę być jego żoną, ale też chcę być matką jego dzieci i chcę, żeby on był ojcem moich. Chcę stworzyć z nim rodzinę. Pragnę tego dziecka bardziej niż czegokolwiek innego, a gdy widzę, jak znów wpatruje się w mój brzuch, wiem, że to wszystko jest doskonałe i że wszystko będzie w porządku.

Teraz moja kolej, by ująć jego twarz w dłonie i powiedzieć:

– Matthew Hamiltonie, jestem w tobie tak zakochana, że sama nie wiem, co ze sobą zrobić.

Uśmiecha się i całuje mnie w usta.

– Będziesz rozpieszczać się do nieprzytomności, bo chcę wszystkiego, co najlepsze dla mojego dziecka i jego przepięknej matki.

Śmieję się, a potem pojękuję.

– Przepięknej? Jeśli jestem podobna do matki, to będzie ze mnie niezły okaz przez cały okres ciąży.

Potrząsa głową, po czym jego wzrok kolejny raz spoczywa na moim brzuchu. Mówi gardłowo:

– Będziesz niesamowicie seksowna, absolutnie godna pożądania. Nie będę w stanie utrzymać rąk z dala od ciebie. – Przeciąga językiem od mojego pępka aż po linię fig i nagle sprawy przybierają zupełnie inny obrót.

Gram w jego grę i wzdycham przesadnie.

– No nie wiem, Matt... Myślę, że będziesz chciał, żebym spała we własnym pokoju, a nie razem z tobą, bo będę zajmować zbyt dużo miejsca...

Ku mojemu przerażeniu podnosi wzrok znad punktu, który właśnie lizał, jednak śmieję się, widząc wyraz jego twarzy – jest absolutnie poważny.

– Jeśli pewnego dnia przestaniesz mnie pociągać, będzie to znaczyć, że jestem martwy – mówi i zaczyna rozpinąć mi spodnie.

– Co ty wyprawiasz? – wołam, a podniecenie budzi się zarówno w moim sercu, jak i gdzie indziej. Udaję niepokój i pytam: – Będziemy uprawiać seks?

– Chyba nie mówisz poważnie! Będziemy uprawiać mnóstwo seksu – zapewnia mnie, całując mnie po brzuchu. – Nie jestem typem faceta – ponownie mnie całuje – który odmawiałby sobie swojej kobiety.

Kolejny pocałunek.

– Uważam, że to podniecające jak cholera, że nosisz w sobie moje dziecko, i mam przez to ochotę podarować ci wszelkie rodzaje rozkoszy.

– Naprawdę? – pytam. Moje serce wręcz eksploduje na te słowa.

– Tak... Zaczynając już teraz.

Czuję, jak ściąga ze mnie spodnie, i to razem z majteczkami.

Oddech więźnie mi w gardle.

– Matt...

– Ciii... pozwól mi – mówi.

Przełykam ślinę i kiwam głową, niezdolna powiedzieć ani słowa, gdy przesuwa językiem po wewnętrznej stronie mojego uda.

– Nie musisz pracować? – pytam cienkim głosem.

– Wróć do pracy, jak tylko dojdiesz. Czując mój język, maleńka – mówi półgłosem, ciepłym językiem przesuwał wokół łechtaczki i zanurzając go we mnie.

Dokładnie dwanaście minut później jest już ponownie w Gabinetce Ovalnym.

Jestem aż tak łatwa.

A może to prezydent Stanów Zjednoczonych jest taki dobry.

\*\*\*

Matt dzwoni po lekarza pracującego w Białym Domu, by mnie obejrzał. Po badaniu doktor przekazuje mu, że jesteśmy z dzieckiem zdrowi i mamy się dobrze, a rozwiązanie nastąpi pod koniec grudnia. Teraz siedzę z matką Matthew w Czerwonym Pokoju.

– Kiedy Matt zadzwonił do mnie, by przekazać mi wieści, nie mogłam uwierzyć, że tak szybko zostanę babcią – mówi z ożywieniem na twarzy, a jej oczy lśnią, kiedy przez szerokość stolika podaje mi filiżankę herbaty.

– Dziękuję, pani Hamilton.

– Proszę, mów mi Eleanor. Zdecydowaliście już, kiedy ogłosicie to światu?

Kręcę głową.

– Nie rozmawialiśmy o tym jeszcze. Ale chyba nie zdołamy zatrzymać tego dla siebie zbyt długo. – Uśmiecham się i kładę dłoń na brzuchu, dokładnie nad dzieckiem.

Jej oczy zachodzą mgłą i zatrzymuje się w pół ruchu, unosząc filiżankę do ust. Odstawia herbatę na stół, a na jej twarzy pojawia się powaga i niemal surrealistyczne zrozumienie.

– Wiem, że taki styl życia potrafi być trudny, szczególnie gdy w drodze jest dziecko. Czujesz się obserwowana, bezbronna, jakbyś nie miała prawa popełnić błędu jak inni ludzie. Później jest łatwiej, chociaż nigdy szczególnie łatwo. – Uśmiecha się z otuchą i dodaje: – Słyszałam niepokój w głosie syna, kiedy powiedział mi, że zostanie ojcem. Wiesz, że obawia się, że będzie taki sam jak jego ojciec, popełni te same błędy...

Na moment milknie, po czym ciągnie:

– Matt jest wspaniałym człowiekiem, tak jak jego ojciec. Ambitnym, zdeterminowanym i szlachetnym. Będzie cię wspierał... Nigdy cię nie skrzywdzi, nigdy nie porzuci ciebie ani dziecka.

Jej oczy wypełniają się łzami i zaciska usta, jakby starając się opanować, po czym wstaje i siada obok mnie. Ujmuję moją dłoń i lekko ją ściska.

– Witajcie w rodzinie... Ty, Charlotte, i dzieciątko. Nie miałam okazji powiedzieć ci... witaj.

**OFICJALNA KOLACJA**

Charlotte

Gale wypełniają moje życie. Suknie, dodatki. Owinięta w piękne tkaniny towarzyszę Matthew.

„Ze zwykłej obywatelki stała się osobą publiczną i poradziła sobie z tym z gracją i stylem. Jestem z niej dumny”, cytowano Matthew.

Odnosząc się do plotek o mojej ciąży, osiem tygodni po tym, jak się o niej dowiedzieliśmy, przyznał na konferencji prasowej:

– Tak, to prawda. Za sześć miesięcy zostanę ojcem. I grzecznie proszę tych najbardziej bezwstydnym z was... – z ostrzegawczym spojrzeniem i nikłym uśmiechem zwrócił się do prasy – ...by łagodnie traktować moją żonę.

– Prezydencie Hamilton, to chłopiec czy dziewczynka?

– Jeszcze nie wiemy.

– A będziecie chcieli to wiedzieć?

– Zdecydowanie tak. – Uśmiecha się szeroko.

Odświeżam przy rezydencji rabaty tulipanowe i wpuszczam kaczki do Południowej Fontanny, by dołączyły do łabędzi.

Jestem gospodynią Białego Domu.

Planuję imprezy na cześć naszych gości, na których artyści olśniewają publiczność. Proszę sławnego piosenkarza, by wykonał hymn narodowy, kiedy ktoś ważny przyjeżdża z wizytą.

Wygłaszam wykłady w podstawówkach i gimnazjach, zapraszam szkoły, by organizowały wycieczki do Białego Domu, gdzie wydaję oficjalne obiady dla dzieci (choć tak naprawdę to lunche) pełne zdrowego jedzenia.

Weekend poświęcam na planowanie tych wydarzeń, w tym również spotkań dla głów państw.

Staram się zonglować tym wszystkim, poświęcając uwagę najmniejszym szczegółom oficjalnych kolacji, których będziemy gospodarzami. Następne takie spotkanie odbędzie się w ten weekend, na cześć prezydenta Kebczowa. Uważnie dobieram wszystko, od obrusów i talerzy, przez kwiaty i jedzenie, po aranżację stołu i rozrywki. Chcę, żeby każdego, kto przekroczy próg rezydencji, porwały elegancja i urok Białego Domu.

Każda ściana i każdy eksponat mają swoją historię, a pokój swoją opowieść. Czytanie o nich, wiedząc, że Abe Lincoln chodził po tych korytarzach, a JFK i Jackie kochali się w tych samych pokojach, w których robimy to teraz ja i Matthew Hamilton, uczy skromności. I to tak bardzo, że trudno mi było uwierzyć, że ja – zwyczajna dziewczyna, która w ogóle nie interesowała się polityką, lecz była zbyt oczarowana mężczyzną, by trzymać się od niej z dala – mogłabym tego dostąpić.

A mimo to tutaj jestem – po to, by służyć. By coś zmienić.

Chcę przyznać się do marzenia z dzieciństwa i wykorzystać okazję, by stało się ono rzeczywistością. Chcę wpłynąć na ludzkie życie tak samo, jak Matthew i jego ojciec wpłynęli na moje, kiedy przyszli na kolację do mojego domu i potraktowali mnie tak, jakbym miała do

zaoferowania coś dobrego. Wszyscy mamy. Czasami tylko potrzebujemy, żeby ktoś nam o tym powiedział.

Dlatego maksymalnie wypełniam swój grafik w dni, kiedy Matt wyjeżdża, i odciążam go, kiedy jest w domu. A czasami, kiedy oboje wracamy po wyczerpujących podróżach, po prostu kochamy się i nie śpimy całą noc, rozmawiając o dniach, które spędziliśmy osobno. Wtedy opowiadam Mattowi nie tylko o tym, jak wpłynęłam na życie innych, ale też o tym, jak ludzie poruszyli mnie.

\*\*\*

Zgiełk panujący w Białym Domu jest większy w dniu wizyty prezydenta Kebczowa.

Stosunki między Stanami i Rosją od lat są napięte.

Kebczow jest jednym z tych, których chce się zastraszyć. Pragnie się, żeby doskonale zdawał sobie sprawę z potęgi Stanów Zjednoczonych i jego przywódcy.

Nie jesteśmy na tym świecie sami. Mamy sąsiadów i sojuszników. Ale wrogów również.

Zaplanowałam idealną kolację – same amerykańskie dania, w tym homary z Maine i ziemniaki Idaho.

Razem z Mattem stajemy w drzwiach, by powitać prezydenta i jego żonę, a agenci ochrony czuwają w pobliżu, gdy dygnitarz pomaga jej wysiąść z samochodu.

– Prezydencie Kebczow. – Matt ściska dłoń gościa.

– Wystarczy Kew – odpowiada mężczyzna z wyraźnym akcentem.

Jego żona jest ubrana w złoto, a na jej nadgarstku i szyi lśnią klejnoty.

Ja na dzisiejszy wieczór wybrałam prostotę. Moja suknia ma kolor szmaragdów, a w uszach mam niewielkie szmaragdowe kolczyki, które Matt podarował mi, by do niej pasowały. Nie założyłam jednak naszyjnika, gdyż suknia jest bez ramiączek, a mnie się podoba, jak wyglądają moje odsłonięte ramiona. Wiem, że Mattowi również.

– Pierwsza dama, Charlotte – przedstawia mnie Matt, na co ściskam dłoń prezydenta.

W odpowiedzi Kebczow prezentuje swoją żonę, która podchodzi do Matta i całuje go w policzek.

– Jeśli państwo pozwolą... – Matt gestem zaprasza ich do Białego Domu, wszyscy czworo wchodzimy w towarzystwie tysiąca błysków aparatów.

Artyści występujący dzisiaj przed nami to akrobaci z Cirque du Soleil, którzy specjalnie na tę okazję przygotowali wyjątkowy pokaz.

Prezydent Kew jest rozbawiony i powtarza ACHHH! za każdym razem, gdy akrobaci w swoich kolorowych strojach wykonują figury przeczące zasadom grawitacji.

Matt ściska moje udo, rzucając mi pełne pochwały spojrzenie, które mówi, że jak dotąd jest zadowolony z wieczoru.

Po kolacji mężczyźni zagłębiają się w dyskusji. Matt sugeruje, żeby przenieśli się do jego biura, a ja zostaję z pierwszą damą.

– Pani mąż. Jest bardzo młody i męski. *Da?* – pyta Katarina.

– Tak. – Uśmiecham się, a ona patrzy za Mattem pożądliwie i upija z kieliszka łyk wina.

– Jest też bardzo kochający – dodaję, na co szerzej otwiera oczy, jakby nie spodziewała się po mnie tych słów.

– Podobasz mi się! – oświadcza. – Nie tak bardzo, jak twój mąż, ale... – Uśmiecha się szeroko i w końcu wybuchamy śmiechem. Zaczynamy rozmawiać o jej obowiązkach jako pierwszej damy i o problemach, z jakimi według niej muszą mierzyć się jej obywatele.

– Mój mąż bardzo długo czuł gniew na Stany Zjednoczone. – Patrzy na mnie uważnie. – Nie mieliśmy takich samych... ujmijmy to: planów.

– Żadne dwa kraje takich nie mają. Właśnie po to są kompromisy.

Krzywi się nieznacznie.

– Tak, ale mój mąż nie jest w nich zbyt dobry.

– Cóż, mój mąż jest świetny w tym, co robi. Jestem pewna, że dojdą do porozumienia. Może cię oprowadzę? – proponuję.

Patrzemy, jak mężczyźni kierują się do Zachodniego Skrzydła, po czym oprowadzam ją po domu, opowiadając historie o naszych przodkach i zabawne lub interesujące historyjki o wydarzeniach, które miały miejsce w każdym z pokoi.

– Twoja pasja jest taka urocza – mówi Katarina.

W odpowiedzi tylko się uśmiecham.

– Oczekujecie dziecka, tak?

– Termin mam w grudniu.

– My nigdy nie mieliśmy dzieci. Kew powiedział, że to za dużo: mieć smarkaczy i kierować Rosją.

W jej głosie słyszę ból.

– Przykro mi to słyszeć. Jestem pewna, że Matthew również ma obawy, ale wierzę, że da się pogodzić te dwie rzeczy, być ojcem i przywódcą.

– Ach, młodość...

– Może to młodość, a może czysta determinacja.

– Czy twój mąż nie martwi się, że jego dziecko zostanie sierotą? Jak w przypadku jego ojca?

Unoszę brew.

– Nie. Ufamy, że Secret Service zapewni mu bezpieczeństwo.

– Ale nie udało się im ochronić waszego ukochanego prezydenta Law. – Przygląda mi się.

– Szkoda by było stracić tak wspaniały okaz męskości przez jeden błąd.

Udaje mi się zachować opanowanie. Patrzą jej prosto w oczy.

– Dziękuję ci za troskę, ale mój mąż i jego administracja są silniejsi niż kiedykolwiek i nic nie zapowiada, by miało się to zmienić – mówię zdecydowanie.

Katarina wyjeżdża wcześniej, ale jej mąż pozostaje z moim. Nawet nie wiem, gdzie są. Z pewnością w Białym Domu, prawdopodobnie w Gabinetce Ovalnym, gdzie omawia się wszystkie ważne sprawy.

Jestem wykończona, więc kładę się do łóżka w Sypialni Królowych, niepewna, kiedy Matt skończy.

Zasypiając, wciąż odtwarzam w głowie rozmowę z Katariną.

Mam koszmar. Jest ciemno i zdaję sobie sprawę, że śnię, a jednak wszystko wydaje się zbyt realne jak na zwykły sen. Moje ciało pulsuje strachem, żalem i niepewnością.

Carlisle jest zakrwawiony, a ja podążam śladem krwi do Matta. Leży na ziemi i nie oddycha, a jego ręka zaciska się na jakiejś mniejszej dłoni. To ja, leżąca w tej samej kałuży krwi, z poplamioną przypinką jego ojca na klapie żakietu.

Siadam na łóżku, gwałtownie łapiąc oddech, po czym rozglądam się dookoła, a pokój wiruje mi przed oczami. Mam ściśnięte gardło, serce bije mi jak oszalałe i kręci mi się w głowie. Wygrzebuję się z łóżka, by poszukać łazienki, i zdaję sobie sprawę, że nie jestem w moim mieszkaniu. Jestem w Sypialni Królowych. W Białym Domu. Biorę głęboki oddech, po czym chwytam szlafrok i wychodzę na korytarz. Moja agentka Stacey wstaje, momentalnie czujna.

– Wszystko w porządku?

– Tak, idę tylko po wodę.

Ruszam do kuchni i w głębi korytarza dostrzegam Wilsona. Momentalnie odwracam wzrok i widzę Matta w żółtym saloniku.

– Wróciłeś – mówię bez tchu.  
– Już chwilę temu.  
– Jak poszło?  
– Nie tak dobrze, jak chciałem, ale lepiej, niż myślałem. – Pociera dłonią twarz, po czym patrzy na mnie, a potem na Wilsona. Wilson znika.  
Strach wywołany koszmarem zmniejsza się przy Matcie.  
Czuję niepokój, lecz jego ciemne oczy, zaraźliwy uśmiech, chrapliwy głos i sposób, w jaki pragnę z nim być, wygrywają z moim strachem.  
Jego niski, seksowny głos otula mnie niczym koc.  
– Jak się czujesz? Niewygodnie ci?  
– Nie mam czasu na niewygodę.  
Podchodzę do niego, a on sadza mnie sobie na kolanach.  
– Dzisiaj przeszłaś samą siebie. – Kładzie dłoń na moim brzuchu, po czym całuje go. – Wyglądasz na zmęczoną. – Patrzy na mnie, a jego wzrok jest aż nazbyt badawczy. Jakby wszystko wiedział.  
– Trochę. Myślę, że poszło dobrze. Kebczowowie byli pod wrażeniem. Pierwsza dama była tobą zauroczona, ale wydaje mi się, że do tego już przywykłeś.  
Ściąga brwi i gładzi mnie po włosach, a ja przechylam głowę ku jego dłoni i przesuwam ręką po jego piersi. W jego oczach pojawia się niemal niedostrzegalny cień, jakby głód czający się wokół żrenic.  
– Chodź do łóżka.  
– Idziesz ze mną?  
Nie odpowiada mi, tylko po prostu mnie tam prowadzi.  
Kiedy jesteśmy już w sypialni, rozbiera mnie, a potem siebie. Wtulam się w jego pierś, w jego ramiona, a Matt opiera głowę na zagłówku.  
– Matt, odpocznij – mówię cicho, całując jego tors i gładząc pokrywające go miękkie włoski.  
– Odpocznę. Po prostu myślę. – Całuje mnie w czoło.  
Podnoszę rękę, by przyciągnąć jego twarz do swojej, i gładzę go po włosach. W końcu czuję, jak odwraca głowę, wtulając ją w moje włosy, i zamyka oczy, by przespać się kilka godzin, nim zacznie się poranny zgiełk, a dla nas nastanie nowy, pełen pracy dzień.

\*\*\*

W ciągu tygodnia goszczę w Białym Domu kolejną grupę ważnych gości. Przyjeżdżają dzieci z miejscowej szkoły artystycznej. Poprosiłam o ustawienie we Wschodnim Pokoju niewielkich stolików, żebyśmy mogli przygotować projekt na temat Białego Domu.

Jedna z sześciolatek dziewczynek przywołuje mnie do swojego stolika i pyta:

– Podoba ci się?

Obracam do siebie kartkę, żeby przyjrzeć się jej pracy... gdy podnosi pędzel i smaruje mnie farbą po policzku. Śmieję się i wtedy dostrzegam stojącego w drzwiach Matta. Pokój na moment wypełnia cisza, po której rozlega się chór westchnień ze strony uczniów.

– Dzieci... – Prostuję się i sięgam po chusteczkę, by zetrzeć farbę z twarzy. – Odwiedził nas szczególny gość. To prezydent!

Wprost kocham wyraz ich twarzy, kiedy Matt nachyla się do mikrofonu stojącego na podium po drugiej stronie pokoju.

– Ktokolwiek pomalował pierwszą damę... świetna robota!

Wybucham śmiechem, a on podchodzi do nas i pochyla się do dziewczynki.

– Wygląda jeszcze piękniej niż dzisiaj rano – zapewnia ją, po czym bierze ode mnie chusteczkę i z uśmiechem wyciera farbę.

Patrzymy na siebie ponad głowami dzieci. I oboje myślimy o tym, że zanim zdołamy się obejrzeć, będzie tu nasze własne.

Matt

– Mój zamiar wprowadzenia podatku węglowego dla wszystkich, którzy przykładają się do emisji dwutlenku węgla, jest niezachwiany. Powietrze, którym oddychamy, od lat jest zanieczyszczone. Koniec z tym.

– Panie prezydencie. – Coin staje w drzwiach, przerywając mi spotkanie z jednym z moich doradców. – Miał miejsce pewien incydent.

Prowadzi mnie do sąsiedniego pokoju i włącza telewizor.

Patrzę, jak Charlotte wychodzi z jednej ze szkół podstawowych w Wirginii wprost do czekającego na nią tłumu reporterów i fanów, a Secret Service usiłuje zabezpieczyć teren.

Mały chłopiec próbuje przedrzeć się przez linię bezpieczeństwa. Zostaje odepchnięty i upada na ziemię. Linia zostaje przerwana, a tłum otacza Charlotte. Widzę, jak opiekuńczo pochyla się nad chłopcem, który się przewrócił, podczas gdy Stacey przepycha się, by zrobić trochę miejsca i ją stamtąd zabrać.

– Gdzie teraz jest? – Nawet dla mnie mój głos brzmi groźnie.

Już straciłem ojca – w jednej sekundzie.

Przed oczami widzę krew. Słyszę dzwonek cholernego telefonu. Ponownie widzę piekielne doniesienia w telewizji. I czuję tę parszywą stratę.

– Już w drodze, *sir* – mówi Wilson zaraz po tym, jak kontaktuje się przez słuchawkę.

– Chcę ją widzieć, jak tylko przyjedzie.

Wracam do Gabinetu Ovalnego i wbijam wzrok w biurko, zaciskając dłonie i starając się oddychać. Oszaleję, jeśli kiedyś ją stracę. Oszaleję, jeśli cokolwiek stanie się jej lub naszym dzieciom. Dostrzegam teczkę z aktami FBI na temat mojego ojca. To przypomnienie, jak sprawiedliwość nie została wymierzona jednemu z setek tysięcy złoczyńców w tym kraju. Chwytam akta i wrzucam je do szuflady, czując, jak frustracja z powodu nieostrożności Charlotte dopada mnie aż za bardzo.

\*\*\*

Charlotte

Cóż, miało być inaczej.

Wciąż jestem w szoku z powodu liczby ludzi, którzy przychodzą na moje spotkania. Wydaje się, jakby tłumy cały czas rosły, a ich obsesja na moim punkcie niemal już dorównywała tej, jaką mają na punkcie Matta.

– Charlotte, proszę, jedno zdjęcie ze mną!

– Charlotte! Proszę, wstaw się za moim synem, został zawieszony...

– Charlotte, wiesz już, jaka będzie płęć?

Wracam do Białego Domu, a w limuzynie lekarz opatruje lekkie zadrapania na mojej ręce. Sama je sobie zrobiłam. Cóż, może. Mały chłopiec – nie mógł mieć więcej niż cztery lata – o mało nie został zdeptany, gdy próbował się do mnie zbliżyć, więc rzuciłam się, by go ochronić.



Stacey już mnie zgromiła, a pozostali mężczyźni z ochrony wymieniali pełne niepokoju spojrzenia. Słyszałam też, jak mówią do swoich mikrofonów. Wyjaśniając prezydentowi, co zaszło.

Fakt, że to już dotarło do Matta i prawdopodobnie go zaniepokoiło, sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

Gdy wracamy do Białego Domu, jestem wyczerpana. Idę do swojego pokoju, zdejmuję szpilki i zmieniam je na parę ładnych balerinek. Gdy wychodzę na korytarz, na całym piętrze panuje cisza – słychać tylko krzątanie personelu. Ruszam do Zachodniego Skrzydła.

Po prostu muszę się z nim zobaczyć. Pragnę go jak powietrza. Jest kotwicą, która trzyma mnie w tym nowym i przerażającym, pełnym emocji doświadczeniu, i to on jest powodem, dla którego chcę sobie radzić lepiej niż dobrze. To z jego powodu mam w ogóle taką możliwość.

Chcę również, żeby przekonał się, że nic mi nie jest.

Dale Coin zatrzymuje mnie przed wejściem do Gabinetu.

– Charlotte. Chcę napomknąć, że prezydent podczas swojego urzędowania nie bierze jeńców...

– Coin. – Twardy głos dobiega nas od drzwi.

Rozkazujący ton sprawia, że Dale milknie, a nasz wzrok biegnie do Matta, który stoi w drzwiach Gabinetu Ovalnego.

Serce mi zamiera, kiedy widzę stalową przestrogę w jego oczach. Na jej widok szef sztabu natychmiast się odwraca, jakby w ogóle nie miał prawa tak się do mnie odzywać.

Mam wrażenie, że moje kolana uderzają o siebie. A może to serce bije mi tak mocno.

Nigdy nie widziałam Matthew w gniewie. Nie w prawdziwym gniewie. Nie w takim, jak teraz.

Dale wskazuje na niego głową i szepcze do mnie:

– Prezydent ma swoich wrogów. Wszyscy koncentrują się na znalezieniu jego słabości.

Zdenerwowanie Matta jest tak wyraźne, że wyczuwam je w powietrzu niczym wzburzone fale, chociaż usiłuje je kontrolować, czekając, aż Dale Coin się ode mnie odsunie.

Zerkam na Matta, a wchodząc do biura, patrzę na jego szeroką szyję.

Zamykam za sobą drzwi, gdy Matt obchodzi biurko dookoła i pochyla się, wspierając ręce na blacie, po czym z lekceważeniem patrzy mi w oczy i wydusza z siebie:

– Jesteś moją pierwszą damą. Nie możesz zachowywać się jak zwyczajna dwudziestotrzylatka. Nie możesz ryzykować własnego bezpieczeństwa. NIE BĘDZIESZ ryzykować swojego bezpieczeństwa. Rozumiesz mnie, Charlotte?

Jego spojrzenie wwierca się we mnie, gdy patrzymy na siebie w nagle zapadłej ciszy.

– Matt, ci ludzie by go zmiażdżyli. To był tylko chłopiec i chciał mi dać rysunek, który dla mnie zrobił.

Zaciska zęby tak mocno, że widzę mięsień wściekle pulsujący mu na twarzy, gdy spojrzeniem niemal przepala mnie na wylot.

– Chcesz zostawić po sobie ślad i jestem z ciebie dumny – prawie warczy, wyraźnie usiłując nad sobą panować. – Ale na wszystkie świętości, małeńka, nigdy, nigdy więcej nie narażaj się na niebezpieczeństwo. Słyszysz mnie, do cholery?

Jego głos jest śmiertelnie poważny.

Wściekła i sfrustrowana, bo wiem, że Matt tak naprawdę nie chce, żebym stała z boku i patrzyła, jak małemu chłopcu dzieje się krzywda, odwracam się, otwieram drzwi i bez słowa ruszam korytarzem.

Z jakiegoś powodu mając ochotę się rozpłakać.

Matt dogania mnie, bierze mnie za ramię i prowadzi na piętro rezydencji.

Puszcza mnie w mojej sypialni, rozdrażniony i z wypisaną na twarzy frustracją.

– Co to, do diabła, było?

– Przepraszam, że cię wystraszyłam! – krzyczę. – Ja też się bałam! Nie chciałam robić sceny w Gabinetcie Ovalnym, to święte miejsce. Ale wszyscy na mnie patrzyli, Matt, wszyscy chcieli ochronić mnie... a nikt nie myślał o tym chłopcu! – Głos mi się łamie, a usta zaczynają mi drżeć. Zaciskam je.

Patrzy na mnie, a oczy mu ciemnieją. Mięsień na jego twarzy pulsuje jak szalony.

Matt wyraźnie cierpi męki, rozdarty między pragnieniem, by mnie przytulić, i chęcią, by mną potrząsnąć.

– Postąpiłaś odważnie, Charlotte, ale na litość boską – wyrzuca z siebie ostatnie słowo, starając się brzmieć cierpliwie, lecz nie udaje mu się to. Bierze mnie za ramię i je ściska. – Pomyśl, co mogło stać się tobie. Jesteś w czwartym miesiącu ciąży i bierzesz na siebie zbyt dużo... zbyt, kurwa, dużo. Nie podoba mi się to.

– Po prostu jestem zajęta, Matt! Staram się wypełniać swoją rolę najlepiej, jak mogę. Lubię to, co robię, i staram się zrobić jak najwięcej, zanim nasze dziecko pojawi się na świecie. Byłeś taki zajęty, a nie lubię, gdy zaczynam za tobą tęsknić...

Opuszczam wzrok na jego szyję, ścisząc głos po tym wyznaniu.

– Zawsze czekam w nocy, by przekonać się, czy przyjdiesz do łóżka, i zawsze zasypiam, zanim to się stanie. Chcę coś zmienić i jest tyle rzeczy, na które nie mam czasu, ale czasami, zamiast myśleć o nich, myślę o tobie i o tym, kiedy znów z tobą będę...

– Mów dalej – mówi zduszonym głosem, ściskając mi rękę.

Przełykam ślinę.

– Nie. Powiedziałam już wystarczająco dużo.

Zapada cisza.

Po chwili przyciąga mnie do siebie, a jego głos staje się ochryply z emocji.

– Jeśli ma to jakieś znaczenie, odwalasz tam niesamowitą robotę. Jestem z ciebie dumny.

– Przeciąga kłykciami po moim policzku, a wyraz jego twarzy jest tak intensywny, że aż miękną mi kolana. – Jestem z ciebie tak cholernie dumny.

Kładzie dłoń na mojej głowie i przyciska swoje czoło do mojego.

– A ja myślę o chwili, kiedy już skończę i przyjdę położyć się obok ciebie. Jednak zanim tam dotrę, ty już śpisz. Siadam w fotelu w swoim pokoju, takim samym, jaki stoi u ciebie, i patrzę. Obserwuję, jak śpisz. Nie zawsze jest to spokojny sen. Czasami jesteś rozedrgana, a wtedy robię tak... – gładzi mnie po włosach – ...i się uspokajasz. I nie chcę iść spać, bo to jedyne kilka godzin, kiedy nikt nie naciska na mnie z żadaniami. Przez te kilka godzin mam cię tylko dla siebie i nie chcę tego stracić. Nawet jednej sekundy.

Chwytam go za krawat i całuję go. Ponownie łapie mnie za głowę i pogłębia pocałunek, przejmując nad nim kontrolę.

– Kocham cię – mówi cicho, przesuwając dłonie na mój kark i patrząc na mnie z żarem. – Nie możesz nigdy więcej wywinąć takiego numeru. Nigdy, nawet kiedy nas tu nie będzie... Słyszysz? Jesteś dla mnie pieprzonym wszystkim. Nie musisz tak się wystawiać... Rozumiesz mnie?

– Po prostu bardzo za tobą tęsknię. A robienie czegoś, co może wnieść jakąś zmianę, to jedyna rzecz, która potrafi wypełnić tę pustkę. Czasami będąc tu, z tymi wszystkimi niezwykłymi ludźmi... czuję się sama. – Opuszczam głowę. – Nie potrafię tego wyjaśnić. I nie chcę tego czuć.

Zaciskam powieki i zasłaniam dłonią usta.

Boże, nie wierzę, że właśnie to powiedziałam.

Ale jestem samolubna. Chcę go tylko dla siebie. On jest pieprzonym prezydentem.

Co ja najlepszego robię?  
Wygląda, jakby dostał w twarz.  
O Boże.

Prawdopodobnie brzmię jak jego matka, kiedy ojciec był zajęty, a nigdy nie chciałam, żeby tak było.

Jak mogłam być tak samolubna, by powiedzieć to na głos? Ten mężczyzna daje swojemu krajowi wszystko, co ma – swoje całe życie.

– Nie wiedziałem, że tak czujesz – mówi. Jego głos jest szorstki i cichy.

Odwracam się, ale zatrzymuje mnie, podnosząc głos.

– Nie odsuwaj się ode mnie. Jezu!

Unosi moją twarz i odwraca mnie do siebie, bym spojrzała mu w oczy, a opuszki jego palców aż palą moją skórę. Jego dotyk pali moje serce.

– Poprawię się.

– Nie. I tak już dużo robisz. Przepraszam, że to powiedziałam. Chcę nas... teraz i w przyszłości.

Żal i frustracja wirują w jego oczach niczym mroczne cienie.

– Ty jesteś moją przyszłością.

Nakrywam ręką dłoń, którą trzyma mnie za brodę, przyciskając jej wnętrze do jego kłykci.

– Nie kłóćmy się.

Ponownie zaciska zęby.

– Nie jesteś sama. Nigdy. Słyszysz mnie? – mówi z uporem. – Masz mnie.

Kiwam głową, a on kładzie mi dłoń na brzuchu, drugą ręką przygarniając mnie do siebie. Kiedy zauważa zadrapanie na mojej ręce, jego głos staje się szorstki, a oczy ciemnieją.

– Czy ktoś to opatrzył?

– Tak, lekarz zastosował maść. Nie chciałam bandaża. Nic mi nie jest.

Matt tylko patrzy na mnie spod ściągniętych powiek.

– Nic mi nie jest – powtarzam z jękiem, odsuwając się.

Nie przestając się we mnie wpatrywać, przeciąga kciukiem po moim policzku.

– Wróć teraz do pracy, a ty założysz na to bandaż... A wieczorem zabiorę cię gdzieś na spacer i kolację.

– To za duże zamieszanie angażować zespół ponad stu ludzi po to, żebyś zabrał mnie na kolację. Możemy zjeść tutaj, na zewnątrz. Urządzić sobie jakby piknik.

W jego oczach pojawia się weselszy błysk.

– Zawsze martwisz się o innych. – Potrząsa głową. – Martw się o siebie i nasze dziecko.

Lekko całuje mnie w usta.

– Mamy dzisiaj randkę. Żono.

\*\*\*

Urządzamy sobie piknik w najbardziej odludnym zakątku ogrodów, między drzewami. Poprosiłam szefa kuchni, żeby zrobił nam kanapki i chipsy warzywne – zdrowy przywódca, zdrowe życie – po czym kładziemy się i patrzymy w gwiazdy. Nasze ciała naturalnie przywierają do siebie, nasze dłonie nieśpiesznie po nich błędzą, a nasze usta powoli się odnajdują.

– Chciałbym, żebyś trochę zwolniła, Charlotte – mówi, przygryzając moją dolną wargę.

Oddaję pocałunek.

– Nie mogę. Zaczynam kampanię Dzieci Przyszłości, by zainspirować dzieciaki, żeby wyszły z cienia i rozwinęły swoje talenty.

Odsuwa się, marszcząc brwi, a w jego oczach pojawia się powaga.

– Kontroluj swój grafik. Nie przemęczaj się.

Nie wiem, jak on to robi. Nawet kiedy jest sztywny z podniecenia, nadal udaje mu się nadać głosowi rozkazujący ton.

– Nie chciałabym nic odwoływać.

– Więc ja to odwołam.

Śmieję się, uwielbiając to, jaki jest opiekuńczy, szczególnie, kiedy oczekuję dziecka.

– Z rozkazu prezydenta? – drocę się.

Kiedy tylko patrzy na mnie z nieodgadniętym i nieustępliwym wyrazem twarzy, po prostu go całuję, niemal mdlejąc, gdy pogłębia pocałunek i masuje mój język swoim. Bez tchu przesuвам ręce na jego twardą pierś i czuję jego dłoń na moim brzuchu, a potem na plecach, gdy wciąga mnie sobie na kolana.

Oddech więźnie mi w gardle, kiedy sadza mnie na sobie okrakiem i mówi:

– Chodź tu, moja piękna.

Zamykam oczy i wyginam plecy w łuk.

– Matt – błagam.

– Pragniesz mnie, moja miłości – szepcze mi do ucha.

– Tak bardzo.

Przesuwa palce z moich żeber na pępek. Oddycham z drżeniem.

– Zamknij oczy – mówi cicho. – Zapomnij o wszystkim, poza tą chwilą. Poza mną. Tobą. I tym. – Zanurza dłoń między moje nogi, gdzie jestem mokra i obrzmiała. Drugą ręką przyciąga mnie do siebie, całując mnie do nieprzytomności, a po chwili szybko rozpina spodnie i kładzie mnie na sobie.

## ZMIANA PLANÓW

Charlotte

– Jest sam?

– Tak, ale... – Portia urywa w pół zdania, gdy wchodzę.

– Byłam gotowa wyjechać, by rozpocząć kampanię Dzieci Przyszłości, kiedy dowiedziałam się, że nakazałeś Clarissie wstrzymać wszystko, dopóki ponownie nie przyjrę się harmonogramowi – mówię.

Jest właśnie w środku rozmowy i teraz mówi coś niezrozumiałego do słuchawki.

Zaciskając usta w wąską linię, odwracam się do wyjścia.

– Zostań – mówi, gdy ruszam do drzwi.

Oddycham głęboko i odwracam się w miejscu, stojąc dokładnie na prezydenckiej pieczęci.

Ściąga brwi, słuchając kogoś po drugiej stronie linii.

Ruszam do przodu, kładę dłonie na biurku i pochylam się. Patrząc na niego z gniewem. Całe tygodnie pracowałam nad tym projektem – wczoraj mu o tym powiedziałam. Nie ufa mi, że będę uważać? Jest taki irytujący!

Czekam chwilę. Nadal jest zaabsorbowany rozmową, obchodzę więc biurko dookoła i ustawiam się między nim i tym cholernym blatem, po czym opierając ręce na biodrach, rzucam mu wściekłe spojrzenie.

Nagle jego usta drgają. Wyciąga rękę i odpina jeden z guzików mojej bluzki. Wstrzymuję oddech, a w jego oczach pojawia się błysk.

– Absolutnie. Zgadzam się, że to nie będzie problem – mówi do słuchawki.

Przyciska mnie do biurka i podpira jedną ręką, rozsuwając mi nogi, żeby móc wślizgnąć się palcami pod moją spódniczkę i ściągnąć mi figi.

Mój głos jest ochryply.

– Nie rób tego.

Mówię wystarczająco głośno, by mnie usłyszał, lecz na tyle cicho, żeby nie słyszał mnie jego rozmówca.

Przygryzam dolną wargę, oddychając ciężko, gdy przesuwam palcem wzdłuż mojej szparki. Mówiąc o jakiejś ustawie, pieści mnie, po czym wsuwa palec do środka. Jestem tak mokra, że bez problemu się we mnie wślizguje. Z jękiem wyginam plecy w łuk.

Rozluźnia moją bluzkę, aż poły się rozchylają.

– W takim razie trzeba się tym zająć, prawda? – mówi, patrząc na mnie znacząco i odsuwając na bok bluzkę, po czym ściąga materiał stanika pod moją wezbraną pierś. Mój sutek sterczy wyprężony, tak twardy, że nawet słaby powiew powietrza aż boli.

Gwałtownie nabieram tchu, gdy Matt pochyla się i na niego dmucha. Rozkoszny dreszcz przesywa moje ciało. W następnej chwili przygryza go, a ja zduszam krzyk rozkoszy i zaciskam dłonie na jego włosach, trzymając je, jakby od tego zależało moje życie.

– Dobrze. Oczekuję tego jutro na moim biurku.

Rozłącza się i wstaje, po czym chwyta mnie w tali i prowadzi do przyległego saloniku. Zatrząskuje za nami drzwi i szybko prowadzi mnie na kanapę, gdzie się na mnie kładzie.

Podciągam spódnicę do pasa i szamoczę się z zamkiem jego spodni, kiedy ściąga ze mnie bieliznę i na powrót zagłębia we mnie palec.

Oddycham ciężko. Palcami wolnej ręki przeciąga po mojej skroni.

Moje policzki płoną z niecierpliwości.

– Zliż swój smak – nakazuje mi, wyjmując rękę spomiędzy moich nóg i palcami rozchylając moje wargi.

Słucham go.

Uwalnia się i zaraz jest we mnie. Głęboko w środku, gdzie go pragnę. Gdzie go potrzebuję.

Zaczyna się we mnie wbijać, jęcząc, podobnie jak ja.

Wilgotnymi pocałunkami znaczy ścieżkę w dół mojej szyi, po czym otacza ustami sutek, gładząc dłonią mój lekko zaokrąglony brzuch. Pada na nas cień rosnących za oknem drzew, lecz nie jestem w stanie skupić się na żadnej innej rzeczy prócz niego. Wypycham biodra w górę, tak bardzo go głodna... zawsze go głodna.

– O Boże – jęczę przeciągle.

– Ciszej, maleńka – upomina mnie, łagodnie zanurzając język w moje usta, po czym napiera na mnie mocniej, doprowadzając nas tam, dokąd zmierzamy.

Po wszystkich siadam, poprawiam ubranie i patrzę na niego przez minutę. Ze zwichrzonymi przeze mnie włosami, różowymi ustami i nieco zaborczym spojrzeniem jest najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ale nie chcę, żeby o tym wiedział.

– Nadal jestem zirytowana – mamroczę.

Wstaje i zapina spodnie. Potem ujmuję mnie pod brodę i pochyla się, całując mnie, a jego głos jest ochryply.

– Ja też. Wiem, że jesteś mądrzejsza, Charlotte.

Wstaję, z jękiem odpychając go od siebie. Matt pożera mnie wzrokiem, poprawiając krawat i zapinając spinki od mankietów, podczas gdy ja mam wrażenie, że naćpałam się narkotykiem o nazwie prezydent Hamilton.

– Nic nie odwołuję – ostrzegam go.

– Nie chcę, żebyś cokolwiek odwoływała – odpowiada zdecydowanie. – Chcę, żebyś się nie przemęczała. Nie śpiesz się. Ostrzegałem cię wczoraj. Wcale, kurwa, nie żartuję, jeśli chodzi o ciebie i nasze dziecko. Masz całe lata, by zdobyć mistrzostwo w tym, co robisz.

– Matthew... Lekarz powiedział, że powinnam prowadzić normalne życie...

– W tym sęk. Ty, Charlotte, nie prowadzisz normalnego życia.

Otwiera drzwi do Gabinetu i podchodzi do biurka, po czym chwyta okulary i zakłada je na nos, ze zmarszczonym czołem na powrót siadając w fotelu.

W zamyśleniu pociera kciukiem brodę, wracając do lektury dokumentów.

– Matt? – mówię stanowczo.

Podnosi głowę.

– Obiecuję. Nic nie znaczy dla mnie więcej niż ty i nasze dziecko – zapewniam go.

Krótko kiwa głową, a jego głos jest spokojny.

– Dobrze. W takim razie wszystko jasne – mówi swobodnie, wracając do pracy.

Patrzę na niego.

Po chwili podnosi wzrok

– Straciłem ojca, i to o wiele za szybko. Nie stracę cię przez wyczerpanie... albo naszego dziecka przez zbyt wiele podróży. To nie jest tego warte. Nic nie jest.

Mój gniew nieco topnieje. Wydaje się, że nie potrafię zbyt długo chować złości.

Wiem, że jest sfrustrowany faktem, że FBI nie znalazło żadnych nowych śladów

w sprawie jego ojca.

To stare dochodzenie. To, czego chce Matthew, jest niemal niemożliwe. Ale naciska na Biuro, by było lepsze, robiło więcej, rozszerzało strategię, wywiad i zespoły... Pracował nawet nad planem zdobycia większych funduszy zarówno dla FBI, jak i CIA, by zyskać pewność, że Stany Zjednoczone mają najwyższy poziom kompetencji, jeśli chodzi o szukanie sprawiedliwości.

Niemożliwe nie istnieje w jego słowniku.

Jednak chaos jest najlepszym przyjacielem złooczyńców. A wczoraj bez namysłu wpadłam w sam jego środek... na nowo budząc niepokój Matta.

Uśmiecham się, patrząc, jak czyta dokument, który trzyma w dłoni.

– Kocham cię i te twoje głupie okulary – mówię.

Mój uśmiech blednie odrobinę, kiedy na mnie patrzy. Jednak też się do mnie uśmiecha.

Ściąga okulary na czubek nosa i patrzy na mnie przez pokój.

– Nie próbuj wykręcać się tą słodką gadką, żeby móc zaharowywać się na śmierć. To na mnie nie działa.

– Wcale nie myślałam, że zadziała – kłamię, ruszając do drzwi. – Ale wiem, co by zadziało – dodaję i bezgłośnie mówię: „Oral”.

Widzę, jak na jego usta wypływa uroczy uśmiech, nim odchyła się w fotelu, patrzy na mnie z powagą i mruczy, drocząc się:

– Właśnie.

Śmieję się, wychodząc, po czym ruszam prosto do Clarissy.

– Powiedziałaś prezydentowi, co myślisz? – pyta Clarissa z błyskiem w oku.

– Och, zdecydowanie. – A raczej dałam mu posmakować trochę tyłeczka ciężarnej mamuśki. Podchodzę do biurka i pochylam się nad terminarzem. – Zgadzasz się z nim, że to napięty grafik?

– Już w chwili, kiedy go opracowałyśmy, powiedziałam ci, że nijak nie damy rady odwiedzić tych wszystkich szkół w tak krótkim czasie.

– Dlaczego się przy tym nie upierałaś? – mówię z jękiem. – Musimy go przerobić.

– Bo wiedziałam, że on postawi na swoim – przyznaje wciąż wyraźnie rozbawiona.

Wzdycham i przyglądam się wszystkiemu, wyczerpana na samą myśl o przesuwaniu terminów wizyt.

– A co, gdybym ściągnęła grupę pełnych pasji kobiet, które pomogłyby mi dotrzeć w te wszystkie miejsca? Rozpropagować ideę programu Dzieci Przyszłości? – pytam.

Clarissie pomysł podoba się tak bardzo, że przed nadejściem wieczoru mamy już nakreślony nowy plan i umówione spotkania z kobietami takimi jak ja, które chciałyby, żeby dzieci miały możliwości, pewność siebie, najlepszą przyszłość i najlepsze szanse na to, żeby kiedyś spełnić swoje marzenia.

\*\*\*

Jestem wykończona. Czuję, jak materac łóżka ugina się pod jego ciężarem, a jego ciało przywiera do mnie od tyłu. Wzdycham z zadowoleniem, gdy wtula nos w moją szyję, składając na niej pocałunek.

– Zgadnij co? Jednak nie będę przekupywać cię oralem – mówię sennie.

– Na pewno możesz spróbować. – Jego ciepły śmiech owiewa moją skórę, gdy pociera nosem moje gardło.

Uśmiecham się.

– Miałam dzisiaj świetny pomysł i udało mi się znaleźć sposób, żeby zrobić wszystko, nie

musząc... jak ty to powiedziałeś? „Zaharowywać się na śmierć”? – Ściągam brwi i odwracam się, rzucając mu ponure spojrzenie, gdy oparty na łokciach pochyła nade mną.

Nawet w ciemności dostrzegam rozbawienie na jego twarzy i jego nagą pierś, tak wspaniale nagą i muskularną.

– Właśnie.

Jego oczy. Przysięgam, są niczym najlepsza kawa na świecie.

– Dziękuję, że poważnie traktujesz moje obawy – mówi, odsuwając z mojego czoła pasmo włosów. – Co moje, to moje. A chcę, żeby moja dziewczyna była bezpieczna. – Zsuwa się w dół, a jego oczy patrzą na mnie drapieżnie i zaborczo, kiedy całuje mnie w brzuch. – I nasz maluch też.

Zamykam oczy, a jego czuły pocałunek rozlewa się po moim ciele falą ciepła.

– Jesteś gotów poznać w piątek jego płęć? – Wyciągam rękę, by przeciągnąć palcami po jego gęstych, czarnych włosach, a potem po lekkim zarostcie na twarzy, który delikatnie drażni moją skórę.

– Jestem już gotów na jego narodziny. – Uśmiecha się szeroko.

Gładzę go po głowie, gdy pociera nosem mój powiększony brzuch.

– Nie mogę zdecydować, co mi się wydaje: czy to będzie chłopiec czy dziewczynka – mówię zamyślna.

– Nie ma znaczenia, co ci się wydaje. Będzie, co ma być – odpowiada praktycznie, podnosząc się, podkładając pod głowę poduszkę i przyciągając mnie do swojego boku.

– Prawda. – Śmieję się.

– Przełożyłem kilka rzeczy, żebym mógł być z tobą, kiedy się dowiesz – mówi teraz ochryple, unosząc moją twarz i całując mnie.

– Dziękuję.

– Nie przegapiłbym tego. Za nic w świecie.

\*\*\*

W piątek wysiadamy z samochodu po mojej wizycie u ginekologa.

Matt poprawia krawat po gorącym pocałunku, jaki mu zafundowałam po drodze. Jestem taka szczęśliwa. Oszołomiona. Dziecko wygląda dobrze. W torebce mam jego zdjęcie – tak naprawdę to kilka zdjęć – mogliśmy zobaczyć jego doskonale ciało, oczy i twarz. I jego płęć.

Kiedy lekarz ją potwierdził, powiedział nam o tym z szerokim uśmiechem, a Matt i ja tylko popatrzyliśmy na siebie... Teraz wszystko stało się tak rzeczywiste, że w końcu możemy nadać dziecku imię.

Dziennikarze w Białym Domu dostali pozwolenie, by zaczekać na nasz powrót przed wejściem. Teraz wszyscy się niecierpliwią.

– Prezydencie Hamilton, czy już wiecie?

Matt przyciąga mnie do siebie, gdy oboje stajemy przed reporterami, którzy w jednej chwili milkną.

Mówi tylko dwa słowa.

– To chłopiec.

– To chłopiec! – powtarzają podekscytowani.

– Szybkie zdjęcie, panie prezydencie!

Słyszę głosy innych dziennikarzy, którzy wtórują temu pomysłowi.

– W porządku, zróbcie kilka ujęć, ale potem pozwólcie nam wrócić do naszych zajęć.

Zaczynają z entuzjazmem robić zdjęcia, a my pozujemy przed drzwiami do rezydencji. Matt trzyma dłoń na moich plecach i opuszcza wzrok, by spojrzeć mi w oczy, gdy uśmiechamy



się do siebie. Wydaje mi się, że oboje wciąż odtwarzamy tę wiadomość w myślach – ja ze zdumieniem i zachwytem, że będę miała chłopca, mojego małego Matthew Juniora – kiedy Matt, z powrotem na służbie, mówi:

– W porządku, wszystkiego dobrego wszystkim.

Prowadzi mnie do środka, a gdy zmierzamy korytarzem, klepie mnie lekko w pośladek.

– Dobrego dnia, żono.

– Z pewnością taki będzie. Mam pokój dziecięcy do udekorowania. Idź, działaj, mężu.

Puszczą do mnie oczko i uśmiecha się szeroko, po czym rusza do Zachodniego Skrzydła.

## ZAPROSZENIA

Charlotte

Tygodnie i miesiące mijają, jak z bicza trzasł, gdy urządzam pokój dla dziecka i kontynuuję kampanię Dzieci Przyszłości. Matt nadal spotyka się z głowami państw, podpisuje traktaty, dopracowuje umowy handlowe i tak dalej.

Jedna ze szkół, którą odwiedzam w ramach nowego, mniej napiętego terminarza, zapytała, czy prezydent mógłby wygłosić przemowę do młodzieży. Byłam zachwycona, kiedy się na to zgodził.

Gdziekolwiek przemawia, Matt przyciąga tłumy. Można by pomyśleć, że to przez mityczne dziedzictwo jego ojca i nazwisko rodowe, ale wiem, że tak nie jest. Ludzie lubią czuć, że są blisko niego. Słuchać jego przemów. W całej Ameryce są dumni – dumni z tego, że są Amerykanami.

Dzisiaj, przyznaję, lekko kręci mi się w głowie, kiedy patrzę, jak przemawia.

– Łatwo uwierzyć, że nie jesteśmy zdolni żyć zgodnie z naszym potencjałem. Ja sam nigdy nie wierzyłem, że mógłbym to zrobić... A nawet nie dbałem o to, żeby spróbować. Po stracie ojca cały czas przypominano mi o wszystkim, co stracił świat, i ogarnęła mnie bezsilność. Ale nie byłem bezsilny. W mojej mocy było podarowanie wam tej jednej rzeczy, którą mój ojciec chciał wam dać: mnie samego. Nigdy nie zaniżajcie własnej wartości.

Kiedy kończy, oklaski i wiwaty są tak ogłuszające, że ciągną się za nami do wyjścia.

Jedzie ze mną do domu. Wilson i Stacey towarzyszą nam, oboje uśmiechając się od ucha do ucha i nawet nie próbując ukryć zadowolenia.

Nasza gospodarka notuje wzrost wielkimi skokami, nasz eksport wzrósł o dwadzieścia procent, a każdego dnia powstają nowe miejsca pracy. Oprócz tego Matt jest mistrzem w prawach konsumenta, prawach mniejszości, prawach społeczności LGBT, prawach kobiet i kontrolowaniu wzrostu nuklearnego, a zwolennicy idei różnorodności naszego kraju rozwinęli się i zadomowili tu na wiele pokoleń.

Rozmawia z dziennikarzami, jakby byli jego najlepszymi przyjaciółmi, przystaje, by przywitać się z mężczyznami i kobietami, a jego przesłanie jest zawsze jasne, cokolwiek robi: TY możesz coś zmienić, TY też możesz zaoferować miejsca pracy, TY możesz być innowacyjny, inny, wolny, TY możesz być sobą.

Rządzenie nie jest łatwe. Czasami mam wrażenie, że byliśmy idealistami całe wieki temu.

Jednak czasami, jak przez ostatni rok, wydaje mi się, że byliśmy realistami.

\*\*\*

Miesiące mijają szybko pomiędzy rządzeniem a towarzyską stroną Białego Domu. Jestem już naprawdę blisko rozwiązania – moje ciało jest mocno zaokrąglone i w jakiś sposób bardzo podniecające dla mojego męża, a nawet dla mnie. Jest takie wrażliwe, że dotyk Matta wydaje się niemal elektryczny na mojej skórze. Dzisiaj zostaliśmy zaproszeni na premierę filmu jego przyjaciela i zastanawiam się, jakim cudem uda mi się założyć szpilki. Może baleriny i suknia w stylu imperialnym wystarczą.

– Postaraj się wyglądać nieziemsko – mówi Lola.

– To nie jest tak zawsze? – Unoszę brew, drocząc się z nią.

– Ha, ha. Naprawdę, Charlotte. Ludzie mają obsesję na waszym punkcie i na punkcie oddania, jakie okazuje ci Matthew Hamilton. Miliony kobiet na całym świecie marzą, żeby założyć twój szklany pantofelek. Seksowny prezydent, jego ręce w tańcu przesuwane się po twoim ciele, jego pełne uwielbienia oczy patrzące tylko na ciebie. Najbardziej pożądany światowy przywódca wyraźnie cię uwielbia. Jego przekonania polityczne są dynamiczne i świeże – to prawdziwy symbol rewitalizacji w tym kraju. Wyglądaj wyzywająco, z pazurem.

– Jestem niemal w dziewiątym miesiącu ciąży – mówię.

– No właśnie! I wciąż stoisz.

– Lolu, zabijasz mnie. – Śmieję się.

Założyłam jasnorożową, szyfonową suknię w stylu imperialnym, do której spięłam włosy tak, by nabrały wyglądu eleganckiej fali wodospadu.

Wyglądam klasycznie, ale jak na ciężarną, to podejrzewam, że również z lekkim pazurem.

Matt zapina mi suknię, a kiedy patrzę na siebie w lustrze, stoi za mną, pochłaniając mnie wzrokiem. Jego uśmiech jest drapieżny, a głos pełen uznania.

– Jesteś tak piękna, że czasami mnie to rozprasza – mówi, odwracając mnie do siebie i lekko całując w usta.

– Nawet nie masz pojęcia, ile komórek w kobiecym mózgu przestaje pracować, kiedy tylko przechodzisz obok – odpowiadam.

Wybucha pełnym zaskoczenia śmiechem. Ja również się śmieję, po czym chwytam torebkę i wychodzimy.

Po filmie odbywa się przyjęcie i razem z Mattem decydujemy się wpaść na chwilę, by trochę się zabawić.

W trakcie wieczoru, gdy poznaję główną obsadę, a Matt rozmawia ze swoim przyjacielem producentem, dostrzegam podchodzące do niego kobiety. Z wielkim zainteresowaniem patrzę, jak się do niego wdzieczą, wiedząc, że jest żonaty. Jest szarmancki i uprzejmy – oczywiście, w końcu jest Hamiltonem – lecz nie stoi już z taką swobodą i sprawia wrażenie, jakby zamknął się na wszelkie formy flirtu. Jest lojalny i za to go podziwiam.

Mimo to jestem zaskoczona, kiedy kobiety nie dają za wygraną, zbyt podekscytowane i zadurzone, by dostrzec, że nie jest zainteresowany.

Myślę, że przyciąga je coś więcej niż jego uroda. Coś więcej niż władza.

Sądzę, że to jego człowieczeństwo tak je pociąga. Fakt, że nigdy nie gra i nie udaje, że jest doskonały. Zamiast tego zawsze zachowuje się tak, jakby nie był idealny, ale z determinacją do tego dążył. Jakby wiedział, że wszystkie jego niedoskonałości – jego zabawna i rozgrzewająca serce nadopiekuńczość, a nawet strach, że nie da rady być jednocześnie prezydentem i ojcem – sprawiają, że jest prawdziwy. Wszystkie nasze niedoskonałości czynią nas prawdziwymi, możemy czuć związek z sobą nawzajem, bo nikt nie jest doskonały, nawet prezydent. Po prostu chcemy kogoś, kto zapewni nam wszystko, co najlepsze. Tak jak on.

Otwarcie się w niego wpatruję, a kiedy zdaję sobie z tego sprawę, szybko odwracam oczy. Gdy jednak ponownie na niego patrzę, nasze spojrzenia spotykają się... a Matt opuszcza wzrok na mój brzuch, w którym noszę jego syna. Termin już za kilka tygodni. Zauważyłam w ciągu tych kilku minionych miesięcy, że kiedy patrzy na mnie – na to, co we mnie rośnie – widać w jego spojrzeniu błysk. Jest tak szybki i jasny, że niemal mnie oślepia.

Udaje mu się go w sobie zdusić, odzyskując nad sobą kontrolę, ale i tak go dostrzegam. Cała ta miłość, całe pożądanie, całe pragnienie, jakie kiedykolwiek mogło istnieć w mężczyźnie, jest w nim. Dla mnie. Dla nas.

– Prezydent nieustannie sprawia, że wszyscy się za nim oglądają – mówi Alison, gdy krążymy w tłumie. W ręku trzyma aparat, jak zawsze jest gotowa zrobić kolejne zdjęcie.

To prawda, ludzie patrzą na niego. Chociaż wiem, że kochają go za więcej niż tylko twarz. Mimo że dorastał w dostatku, brak mu pretensjonalności. Rodzice wychowali go na normalnego faceta, który ma swoje obowiązki, z dyscypliną i nastawieniem, które było szczere i nigdy wyrachowane. W gruncie rzeczy nigdy nie lubił, kiedy inni coś dla niego robili, na przykład płacili za niego rachunki: zawsze płacił sam, nawet jeśli upierali się, że oni chcą to zrobić. Zaszczepiono w nim sprawiedliwość... A może to po prostu część tego, kim jest?

Jego nie da się zapomnieć i dobrze o tym wie.

A teraz jest prezydentem, moim mężem, a wkrótce ojcem mojego dziecka.

Ściągam brwi, gdy dostrzegam Wilsona, który podchodzi do niego tak dyskretnie, jak tylko może, choć ze względu na to, jak wielką uwagę przyciąga Matt, nie bardzo się to udaje. Matt pochyla ku niemu głowę. Po chwili kiwa głową i podnosi wzrok, a jego spojrzenie natychmiast łąduje na mnie, gdyż przez cały wieczór wodził za mną oczami.

Coś w wyrazie jego twarzy budzi mój niepokój. Unoszę spódnicę i ruszam w jego stronę, gdy wskazuje mi drzwi.

– Coś się stało?

– Musimy iść.

Prowadzi mnie do wyjścia, trzymając dłoń na moich plecach, kiedy wsiadam do limuzyny.

Wiem, że cokolwiek się stało, to poważna sprawa; w innym przypadku by nie wyszedł.

Coś wymaga jego uwagi tak szybko, jak to możliwe.

– Zostaliśmy zaatakowani na Bliskim Wschodzie.

Gwałtownie nabieram powietrza. W następnej chwili łapię się za brzuch, gdy nagle dopada mnie skurcz. Czuję je już wcześniej, napływały i odpływały. Powiedziano mi, że to normalne... że ciało się przygotowuje.

– Co to? – pyta, patrząc na mnie z niepokojem.

Niepewnie patrzę mu w oczy.

– Mam nadzieję... że ćwiczenia.

Jednak prawo Murphy'ego twierdzi, że nie.

## KOCHASZ MNIE

Charlotte

Każę mi liczyć czas między nimi, a skurcze napływają regularnie, co cztery minuty.

– Dasz radę na mnie zaczekać? – pyta Matt, gdy docieramy do Białego Domu i sadza mnie na najbliższej kanapie.

– Spróbuję.

– Poczekaj na mnie. – Jego ton jest zdecydowany i brzmi jak rozkaz dla całego wszechświata, lecz kiedy patrzy na mój brzuch, częściowo zmienia się to w prośbę.

Widzę, że jest rozdarty, pragnąc być w dwóch miejscach jednocześnie – wypełnienie tej potrzeby jest dla niego niemożliwe, chociaż jest najpotężniejszym człowiekiem na ziemi.

Z całej siły zaciska zęby.

– Nie cierpię tego, że muszę ci to zrobić. – Pochyla się nade mną i ujmuję moją twarz w dłonie. – Kocham cię.

Kiwam głową, chcąc go uspokoić.

– Za każdym razem, kiedy jestem blisko ciebie, za każdym razem, gdy na mnie patrzysz, przypominasz mi, jak bardzo mnie kochasz. A kiedy robisz tak... – Podnoszę jego dłoń i całuję jej grzbiet, tak jak on czasami muska moje kostki ustami. – Tylko tyle mi trzeba. Samej wiedzy, że to uczucie tam jest, że ty tu jesteś. Że jesteś najlepszy dla naszego kraju i dla mnie. – Z sykiem wciągam powietrze, gdy ponownie chwyta mnie skurcz, i próbuję się nie krzywić.

Matt to dostrzega.

– Jeszcze jeden?

– To nic. Idź.

Waha się.

– Idź.

Klnie pod nosem.

W następnej chwili obraca się na pięcie i odchodzi.

– Zadzwoń do jej matki – nakazuje Stacey.

– Tak, *sir*.

Nie mówię mu, że moja matka jest z ojcem na Karaibach i nie może przyjechać, żeby mnie wesprzeć, bez względu na to, jak bardzo by chciała.

Ból napływa i odpływa falami, lecz niepokój o to, co się dzieje z naszymi ludźmi, wydaje się jeszcze gorszy.

Czuję się, jakbym właśnie połknęła kawałek szkła, a gdy usiłuję się uspokoić i zatrzymać w sobie dziecko jeszcze odrobinę dłużej, ogarnia mnie strach o to, co może się stać.

Matt

Jeden poziom pod Gabinetem Ovalnym znajduje się Pokój Dowodzenia.

W tym obsługiwanym przez dwadzieścia cztery godziny na dobę miejscu rozważa się i załatwia ważne sprawy. To mózg Białego Domu.

Właśnie tam brałem udział w wideokonferencji z przywódcami innych państw. I wydałem rozkaz wykonania tajnych operacji pośród innych ściśle tajnych zadań.

Teraz wchodzę do niego razem z Dale'em Coinem i Arturo Villegasem, moim głównym doradcą.

Przed inauguracją dyrektor CIA zapoznał mnie ze wszystkimi tajnymi operacjami, jakie Stany Zjednoczone prowadziły przeciwko zagranicznym wrogom. Te zostały osobiście zatwierdzone przez mojego poprzednika, Jacobsa, i zostałyby przerwane, gdybym powiedział choć słowo. Gdybym zachował milczenie, nadal byłyby w toku.

Bycie kandydatem to zupełnie inna rzecz niż bycie prezydentem.

Niektóre z tych operacji są wysoce niebezpieczne, a przynoszą Stanom niewielki zysk. Ale mamy również sojuszników, a to warto wziąć pod uwagę.

Mimo to kiedy dowodzisz najpotężniejszą armią na świecie, nie możesz traktować tego jak gry. Każdy ruch naszych agentów musi być przemyślany, mieścić się w przygotowanej strategii, potem jest nagrywany i analizowany. I nieważne, jakie mamy informacje, zawsze jest zbyt wiele możliwych rezultatów. Nieważne, jak dobrze poinformowany byłby nowy prezydent, nic nie przygotowuje go na wysłanie kobiet i mężczyzn na wojnę.

Priorytety się zmieniają. Zyskanie lepszego dostępu do informacji wywiadowczych sprawia, że twoje poglądy również drastycznie ewoluują.

Mam tylko nadzieję, że podjąłem właściwe decyzje.

I jestem kurewsko pewny, że również najnowsza decyzja jest dobra.

Generałowie już siedzą przy stole. Zajmuję swoje miejsce, odchylam się na oparciu i czekam, aż na ścianie przede mną pokażą się obrazy. Bliski Wschód był punktem zapalnym już na wiele lat przed objęciem przeze mnie urzędu. Dyktatorzy, uzbrojeni buntownicy, pieprzone ISIS.

– Na pozycji – mówi generał Quincy.

Wszyscy na mnie patrzą. Cisza jest ogłuszająca.

Jedna sekunda. Dwie.

– Otworzyć ogień.

Charlotte

Czuję, jak chwyta mnie kolejny skurcz. Rozlewa się po moim ciele i pali moje najgłębsze mięśnie.

Z jękiem chwytam się krawędzi najbliższego stolika.

Czuję, jak dziecko porusza się we mnie, i zamieram w miejscu, zaciskając nogi, by przeciwdziałać jego ruchom.

Ożeż cholera, to dziecko nie żartuje.

Właśnie weszliśmy do Wojskowego Centrum Medycznego. Poprosiłam mój zespół, żeby mnie tu przywiózł, i zostawiliśmy Mattowi wiadomość. Teraz moi ochroniarze pośpiesznie wprowadzają mnie do środka, a ludzie wzdychają gwałtownie, widząc, że jestem sama.

Bez Matta. Bez prezydenta.

– Pani Hamilton! Mój Boże! – woła pielęgniarka na mój widok, gdy idę jak kaczką, kurczowo trzymając się za brzuch, z wyraźnie wypisanym na twarzy bólem i strachem.

Strachem, który się zwielokrotnia, kiedy rozumiem, że muszę urodzić to dziecko, gdy mój mąż próbuje rozwiązać kryzys bezpieczeństwa narodowego.

Moim ciałem wstrząsa dreszcz. Próbuję odsunąć od siebie te myśli, kiedy nadchodzi kolejny skurcz. Jęczę przeciągle i czuję, jak wokół moich stóp tworzy się kałuża wody.

– Dajcie pierwszej damie wózek! NATYCHMIAST!

– Zadzwońcie po doktor Conwell!

Czuję, jak prowadzą mnie do wózka i zanim zdążę się obejrzeć, już leżę w szpitalnym łóżku.

Czuję, jak pielęgniarki wbijają igły w moje żyły, widzę, jak ustawiają wokół mnie monitory, a lekarze pośpiesznie wchodzą do sali. Wydaje się, że każdy chce pomóc przy porodzie dziecka prezydenta.

Podnoszą mi nogi i zginają je w kolanach, po czym, dla zachowania skromności, przykrywają mi je materiałem. Szczerze mówiąc, w tej chwili mam gdzieś skromność; chcę, żeby to dziecko już ze mnie wyszło i znalazło się w moich ramionach.

Słyszę, jak ktoś coś mruczy, po czym rozlega się głęboki, spokojny głos lekarza, który się do mnie zwraca:

– Pani Hamilton, wygląda na to, że dziecko obróciło się w pani brzuchu i będziemy musieli wykonać cesarskie cięcie.

– Nic mu nie jest?!

– Nie, proszę pani. Proszę się nie martwić, wszystko jest pod kontrolą. Zrobię, co w mojej mocy, żeby szybko i bezpiecznie przyszło na świat.

Czuję, jak serce zamiera mi w piersi, gdy ogarnia mnie wprost niewiarygodny strach.

Połykam krzyk wzbierający mi w piersi i zaciskam oczy.

No, mamuśka, ogarnij się, mówię do siebie. Panujesz nad tym.

– No dobrze, Charlotte, zaczynamy. Nie powinna pani nic poczuć, może lekki nacisk... – słyszę z daleka głos lekarza, lecz jestem już gdzieś indziej.

Skoro Matt nie może być tu ze mną, ja pójdę do niego.

Z wciąż zaciśniętymi powiekami myślę o nim, o jego ramionach otaczających moją talię, gdy obejmuje mnie od tyłu i napotyka w lustrze moje spojrzenie, kiedy się ubieram.

O jego głosie, gdy każdego ranka śpiewa do mojego brzucha.

O jego ustach, które całują mnie w czoło, kiedy mówi „Dobranoc”.

O tym, jak czuję jego palce na skórze, gdy masuje mi plecy.

Jak kiedy już na wpół śpi, przyciąga mnie do siebie, podświadomie osłaniając mnie ciałem przed wszystkim, co może się zdarzyć.

Jak pociera nosem o moją skórę po tym, jak się kochamy, a jego miękkie włosy delikatnie łaskoczą mnie, gdy wdycha mój zapach i przed snem wydaje z siebie pomruk pełen męskiej satysfakcji.

Czuję łzy, które ponownie napływają mi do oczu, i tęsknię za nim bardziej niż kiedykolwiek. Niczego bardziej nie pragnę niż tego, by tu przy mnie był. Żeby patrzył mi w oczy, trzymał moją dłoń i mówił, że wszystko będzie dobrze. Że świetnie sobie radzę.

Słyszę pikanie monitorów. Odwracam się i widzę obok siebie Stacey, która trzyma mnie za rękę.

Poprosiłam ją, żeby weszła, zanim rozpocznie się zabieg, ponieważ jest dla mnie jedyną najbliższą przyjaciółką osobą w Białym Domu. Uważam ją za część rodziny.

Patrzy na mnie swoimi słodkimi i silnymi błękitnymi oczami i nieznacznie kiwa do mnie głową, dla pocieszenia i otuchy ściskając moją dłoń. Odwzajemniam jej uśmiech, czując do niej tak wielką miłość i wdzięczność, że te uczucia dławią mnie w gardle. Nie mogę zrobić nic innego, jak wzrokiem przekazać jej, jak wdzięczna jestem za to, co dla mnie robi.

Odwracam głowę i patrzę w sufit.

Skupiam się na oddychaniu.

Wdech... i wydech...

Za kilka minut w końcu będę mogła zobaczyć i wziąć w ramiona moje małe dziecko... To, któremu pomagałam, widząc, jak we mnie rośnie... To, które tańczy w moim brzuchu, kiedykolwiek usłyszy głos mój lub Matta... To, które kopie, kiedy jest (albo ja jestem) głodne...

Wtedy słyszę ten dźwięk. Krzyk dziecka.

Zaczynam płakać, a łzy same płyną mi po policzkach.

– Gratulacje, pani Hamilton.

Słyszę, jak w sali wybucha aplauz, i widzę, jak niosą do mnie małe, białe zawiniątko.

Instynktownie wyciągam ręce, nie chcąc nic więcej, tylko trzymać go w ramionach.

Pielęgniarka delikatnie kładzie mi go na rękach i nagle moim oczom ukazuje się najpiękniejsza, najbardziej niewinna, pulchna, różowa twarzyczka, jaką kiedykolwiek widziałam.

Długie, sterczące rzęsy i lśniące szare oczy wpatrują się we mnie, a ja nigdy jeszcze nie czułam się szczęśliwsza, bardziej kompletna i obficie obdarowana niż teraz.

Czuję, jak przepelnia mnie tak wielka miłość, że mam wrażenie, jakby serce od jej nadmiaru rozpadło mi się na kawałki.

Widzę w nim siebie. Widzę w nim Matthew. Widzę początek rodziny.

Zbyt wcześnie pielęgniarki zabierają mi go, by sprawdzić wszystkie parametry i upewnić się, że jest zdrowy.

Boleśnie czuję jego brak i boleśnie czuję brak Matta.

Na chwilę zamykam oczy i czuję, jak odpływam w sen, wyczerpana wszystkim, co się stało przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

Walczę, by utrzymać powieki w górze, lecz one wciąż opadają.

Gdzieś z daleka słyszę głos, którego nie mogłabym pomylić z żadnym innym. Głęboki, rozkazujący, niezwykle męski, który pyta:



– Gdzie ona jest?

Słyszę szuranie i odgłos lśniących, czarnych butów należących do dziesięciu agentów Secret Service, którzy biegną szpitalnym korytarzem.

– Muszę natychmiast ją zobaczyć!

– Panie prezydencie... – odpowiada mu czyjś głos.

Słyszę, jak drzwi otwierają się i zamykają, i nagle czuję w pokoju jego obecność. Szepczę jego imię.

– Panie prezydencie, gratulacje...

Natychmiast czuję, jak wyciąga do mnie ręce, obejmuje moją twarz i otacza swoim ciepłem.

Kciukiem ociera łzę, która spływa mi spod rzęs, kiedy szlocham:

– Matt...

Otwieram oczy i widzę, jak na mnie patrzy. Jego oczy mocno lśnią, pełne czułości i spokoju.

– Jestem tu, maleńka.

## 36 JUNIOR

Charlotte

Osiemnaście minut po tym, jak wkroczył do szpitala, Matthew Hamilton trzyma w ramionach swojego pierworodnego syna.

Nigdy nie byłam tak dumna z bycia jego pierwszą damą.

Gładzi mnie po policzku, a w jego oczach lśni duma.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – odpowiadam, uśmiechając się słabo.

– Podobny do pana, panie prezydencie – słyszę czyjś głos.

Matt puszcza do mnie oczko, trzymając syna na rękach. Widzi tylko mnie. Przez długą chwilę nie odrywa ode mnie wzroku, tak jak ja nie odrywam spojrzenia od niego. Wtedy patrzy na swojego syna, od góry do dołu przesuwając po nim spojrzeniem, w którym lśni szczęście. I to po nocy, która była dla niego na pewno najcięższą ze wszystkich.

– Jest doskonały – mówi i całuje mnie w czoło.

Przez kilka długich sekund nie odrywa ust od mojej skóry, jakby chciał wypalić na mnie ślad swoich warg. Czuję, jak jego miłość przenika mnie aż do szpiku kości.

Kiedy odsuwa się, by się do mnie uśmiechnąć, cierpienie w jego oczach mówi mi o bólu, jakiego był świadkiem, i o ciemności, która na zawsze z nim zostanie. Mój puls przyspiesza, gdy potrzeba, by go pocieszyć, ogarnia mnie z taką siłą, że aż mnie przytłacza.

Wyciągam rękę, by pogłodzić go po głowie, próbując przyciągnąć go do siebie, chociaż słaba leżę w łóżku. On jest opanowany – jak zawsze.

Już w prywatnej sali szpitalnej, z moimi rodzicami, matką Matta, jego dziadkiem i nim samym, oglądamy telewizję. Zza biurka Gabinetu Owalnego Matt zwraca się do narodu. Orędzie transmitowano, kiedy rodziłam.

Ma na sobie czarny garnitur i taki sam krawat. Mówi bezpośrednio do kamery.

– O godzinie dwudziestej drugiej zaangażowaliśmy się w bitwę powietrzną we wrogiej przestrzeni powietrznej Islaru. Misja zakończyła się sukcesem. Mamy informacje, że pięciu terrorystów zginęło.

Cisza.

– Za każdym razem, kiedy jeden z nas umiera za to, byśmy mogli tu żyć pełnią życia, nastaje czas smutku dla nas jako kraju. Musimy uhonorować te ofiary i upewnić się, że nadal będziemy prosperować tak dobrze, jak do tej pory, nie tylko finansowo, ale również jako ludzie. Teraz bardziej niż kiedykolwiek musimy trzymać się razem. Musimy toczyć walki, które są ważne. Dla wolności, dla bezpieczeństwa, dla tych, których kochamy. Jesteśmy niczym kalejdoskop, wszyscy różni, ale łączy nas miłość do ojczyzny. Nasza duma z bycia Amerykanami. Bo Amerykanami się urodziliśmy. I jako Amerykanie umrzemy.

Wśród ofiar śmiertelnych było dwóch Amerykańskich żołnierzy. Media określają to jako zwycięstwo, ale Matt i ja wiemy lepiej. Na wojnie nikt nie wygrywa. Ale broni się swoich. Nie mamy tylko jednego syna. Naszą rodziną są wszyscy obywatele Ameryki.

\*\*\*

Dwa dni później pozwalają mi wrócić do domu, a Matt i ja mamy już plan, jak przedstawić malucha Jackowi.

Naprzeciwko naszych sypialni urządziłam pokój dziecięcy z pastelowym lasem namalowanym na ścianach i kołyską z niebieską narzutą. Tyle zabawek napłynęło od chwili, kiedy ogłosiliśmy płęć, że przynajmniej dwie trzecie podarowaliśmy na cele charytatywne. To uprzywilejowany mały chłopiec i jestem zdumiona, jak wielką miłość okazuje mu Ameryka.

Jednak przez pierwsze kilka tygodni, kiedy przesypia całe noce, zabieram go ze sobą do Sypialni Królowych, naprzeciwko pokoju Matta, gdzie stoi druga kołyska oraz bujany fotel. Teraz siedzę w nim i z patrzącym z ciekawością w sufit dzieckiem czekam, aż Matt staje z Jackiem w drzwiach.

– Chodź, piesku – mówi Matt, idąc przez pokój.

Jack ugina łapy, nieufnie pełznąc po dywanie do miejsca, w którym Matt staje przede mną.

– To Matthew Junior – mówię, pochylając się lekko i dając mu obwąchać dziecko.

Niemowlę wydaje z siebie wesołe gulgotanie. Ogon Jacka natychmiast zaczyna się poruszać, a ja podnoszę wzrok na Matta. Mój mąż uśmiecha się, jakby mówiąc „A nie mówiłem”, a ja wzdycham z ulgą. Miałam lekkie obawy, że Jack może być niebezpieczny dla Matthew Juniora.

Już teraz jednak zdaję sobie sprawę, że z pewnością będzie jego najlepszym kumplem od psot. Ups.

**MEDAL HONORU**

Charlotte

– Panie i panowie, prezydent Stanów Zjednoczonych, Matthew Hamilton, któremu towarzyszy odbiorca Medalu Honoru, sierżant Swan.

Po tym, co się wydarzyło w dniu narodzin Matthew Juniora, objawił się bohater. Sierżant Swan jest dzisiaj gościem w Białym Domu, gdzie otrzyma najwyższe odznaczenie – Medal Honoru.

Udowodnił swoją odwagę na Bliskim Wschodzie, kiedy wciągnięto jego jednostkę w zasadzkę – stawiając czoła ogniowi nieprzyjaciela i ignorując własne obrażenia, gdy opatrywał rannych kolegów.

Wiem, że nic nie ciąży Mattowi tak bardzo, jak wysyłanie naszych kobiet i mężczyzn w sam środek niebezpiecznych działań. Powiedział mi też, że jako człowiek, który nigdy nie był w wojsku, ale zawsze podziwiał tych, którzy pełnili służbę, uznaje to za największy zaszczyt, jakiego dostąpił, zaraz po wybraniu na prezydenta – móc nagradzać medalami tych, którzy służą, i to służą tak dobrze.

Z krzeseł ustawionych w sali patrzę, jak obaj mężczyźni podchodzą do podium – Matt elegancki w swojej granatowej marynarce, a sierżant w mundurze. Wtedy Matthew zwraca się do zebranych:

– Odwaga nie jest cechą, z którą się rodzimy. To cecha, którą zdobywa się przez doświadczenie i dokonywane wybory. Odwagą jest, kiedy kobiety i mężczyźni bezinteresownie zgłaszają się do obrony naszego kraju, abyśmy mogli być bezpieczni. – Mówi krótko. Zwięźle. Wyjmuje medal z pudełka i podchodzi do sierżanta.

Kiedy zawiesza go na szyi żołnierza, wyciąga do niego dłoń.

Sala rozbrzmiewa oklaskami.

Sierżant jest wzruszony i zaciska wargi, walcząc z emocjami.

Matt klepie go po plecach i ściska mu dłoń. Słyszę, jak mówi do niego prywatnie, nie do kamer:

– Dziękuję panu za służbę. Śpimy spokojnie, kiedy nasze kobiety i nasi mężczyźni, nasze siły zbrojne chronią nasz naród.

– Dziękuję, panie prezydencie – wykrztusza żołnierz i z zaczerwienionymi oczami odwraca się do obecnych.

## TANIEC NA BALKONIE

Charlotte

Jest trzydziesty dziewiąty dzień po porodzie i zaledwie godziny dzielą nas od nadejścia czterdziestego dnia. Matthew czeka na mnie na balkonie, aż skończę karmić Matty'ego, a kiedy wychodzę na zewnątrz, stoi pogrążony w myślach, opierając się o balustradę.

Odwraca się, gdy podchodzę, i czuję, jak ogarnia mnie upajająca mieszanina miłości i pożądania.

Uśmiecha się. Otacza mnie w tali ramieniem i przyciąga mnie do siebie. W ogrodach panuje cisza, a on zaczyna się ze mną poruszać. Zamykam oczy i czuję, jak opiera się czołem o moje czoło.

Zaczynamy się kołysać do muzyki, która rozbrzmiewa tylko w naszych głowach – muzyki otoczenia Białego Domu, cichych ogrodów, ulic stolicy i szelestu naszych ubrań.

Otwieram oczy i widzę przed nimi ciemność, gdy przyciska mnie do siebie, trzymając moją dłoń. Przez cały czas się poruszamy, zbliżając się do siebie i obracając na Balkonie Trumana. Wtedy Matt pochyla głowę i przywiera ustami do moich warg. Całuje mnie powoli i czule, jakbym była najcenniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek posiadał.

Otwieram się przed nim.

Delikatnie, spokojnie wsuwa język w moje usta, bez najmniejszego pośpiechu przesuwał nim po moim języku. Pieszcząc mnie nim. Unosi dłonie do mojej głowy i łagodnie gładzi mnie po włosach.

Wciąż tańczymy.

Teraz jednak również się całujemy, a moje ciało reaguje w swój zwyczajny sposób. Oddycham ciężko, spowita jego ciepłem, jego siłą, jego zapachem.

Szepcze mi do ucha:

– Tęsknię za moją dziewczyną.

– Ona za tobą też.

Jej oczy lśnią.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie kusisz.

– Powinam iść spać.

Patrzy na mnie drapieźnie, chwytając mnie za nadgarstek i zatrzymując w miejscu.

– Nie ma mowy. – Uśmiecha się, a potem śmieje. – Chodź tutaj.

Jego zachęcające spojrzenie osłabia mnie od stóp do głów. Powoli rosnący między moimi nogami ogień nagle zmienia się w piekielny żar. Serce bije mi w piersi jak szalone, gdy Matt przyciąga mnie do swojego prawie dwumetrowego ciała.

Unosi moją dłoń i przyciska usta do moich, a ja gwałtownie nabieram powietrza, kiedy wysuwa język, by polizać ich opuszki. W następnej chwili odsuwa się i patrzy mi w oczy.

– Dzień trzydziesty dziewiąty – mówi, uśmiechając się nieznacznie.

Przytakuję, nie mogąc złapać tchu. Zastanawiając się, czy myśli o tym samym, co ja.

Unoszę dłonie i ściskam w dłoniach jego koszulę. Miałam zamiar go powstrzymać. Prawda? Wciąż został nam jeden dzień. Jednak jedyne, co wiem, to że znów czuję na sobie jego usta. Smakuje bosko i pragnę go więcej. Kurczowo ściskam w dłoniach jego koszulę i nie mogę

oddychać. Przesuwa dłońmi po moim ciele, chwytając mnie za tyłek i przyciągając do siebie. Jeszcze bliżej.

Napięcie między moimi nogami rośnie, kiedy jego kutas napiera na mój brzuch. Jest taki twardy, a jego pocałunek miękki i zmysłowy, gdy przeciąga ustami do mojego ucha i szepcze:

– Śpij ze mną dzisiaj.

Opieram się plecami o balustradę, patrząc, jak światło księżycy tańczy na jego cudownej twarzy.

– Ale to trzydziesty dziewiąty dzień, a Matthew Junior...

– Matthew ma nianię... Wolałbym, żeby dzisiejszą noc spędził z nią, tak żebym ja mógł pobyc trochę z moją żoną.

Przełykam ślinę, wiedząc, że nie jestem w stanie czekać już ani chwili dłużej.

– Pomyślę o tym przez kilka minut – kłamię, przesuwając dłonie po jego twardej piersi, po czym staję na palcach i mówię ochryple: – A tymczasem poproszę o trochę więcej tego. – Całuję go.

Szybko jak diabeł i z piekielnym żarem obraca mnie i kołysze w jakimś mrocznym, zakazanym tangu.

Obejmuje mnie, jakbym była najseksowniejszą kobietą na ziemi.

Z jękiem cofam się w stronę balustrady. Gdy opieram się o nią, zaczynam szarpać się ze spódnicą, podciągając ją tak wysoko, by mógł stanąć między moimi udami.

Wsuwa się między moje nogi i odgarniając włosy z mojego czoła, patrzy na mnie z oddaniem, po czym pochyla głowę, by zębami móc skubać moją skórę. Delikatnie przygryza mnie w szyję, potem w ramię. Fale przyjemności rozlewają się po moim ciele i zanim zdołam się obejrzeć, przyciągam go do siebie i dłońmi błędzę po jego torsie.

– Matt...

– Tak...

Nie mogę wydusić z siebie słowa, nie mogę myśleć, kiedy jego wargi muskają moją skórę, a niski pomruk ciepło rozchodzi się po moim gardle.

– Boże, pragnę cię. Tęsknię za tobą. Tęsknię za zapachem twojej skóry i dźwiękami, które wychodzą z twoich ust.

Chwyta zębami moją skórę i delikatnie ją ciągnie. Gwałtownie chwytam powietrze, a wtedy puszcza i wysuwa język, by powolnym, okrężnym ruchem złagodzić bolące miejsce. Wsuwa dłoń między nasze ciała i zaczyna pieścić mnie między nogami.

Z drzeniem opieram się o balustradę, po czym nagle zarzucam mu ramiona na szyję, otaczam go nogami w pasie i szepczę mu do ucha:

– Kocham cię.

Podnosi mnie wyżej. Zaciskam nogi wokół jego bioder i ręce na jego szyi, gdy zaczyna nieść mnie w stronę drzwi, całując mocno.

Znajdujemy się w sypialni szybciej, niż myślałam, że to możliwe.

Pożądanie aż iskrzy w powietrzu, gdy zamyka za nami drzwi. Kiedy kładzie mnie na łóżku, wsuwam dłonie w jego włosy, a nasz pocałunek jest pełen żaru, lecz łagodny. Oddychamy nierówno – ja szybko i płytko, a on głęboko i z trudem. Klęka na łóżku i podnosi mi spódnicę, chwytając za jej skraj i podciągając go aż na biodra. Jęczę przeciągle, kiedy przyciska usta do mojego brzucha.

A potem wysuwa język.

Taki cudowny.

Taki seksowny. Taki szybki. Tak zwinny, gdy całuje mnie w pępek, a potem przesuwając usta na moją bliznę po cesarskim cięciu.

Wargami zaczyna znaczyć ścieżkę w górę mojego brzucha, w stronę piersi, które otacza dłonią pod moją bluzką i delikatnie pieści. Przeciąga kciukiem po koniuszku, po czym podciąga materiał i ssie sutek dotąd, aż zaczynam jęczeć.

– Nie mogę dłużej czekać, Charlotte. Za bardzo jestem ciebie głodny.

Zniecierpliwiona szarpnięciem rozchylam jego koszulę, a on przeciąga dłońmi po moim ciele. Oboje zdieramy z siebie ubrania tak szybko, jak tylko potrafimy. Zanim zdąży całkiem mnie rozebrać, jednym pociągnięciem opuszczam jego spodnie, a on odrzuca je kopniakiem i wyciąga się na mnie.

Jest taki piękny. Jego mięśnie są gładkie i twarde, doskonale zarysowane. Pamiętam, jaki był piękny, ale podejrzewam, że trenował nieco więcej niż zazwyczaj... być może chcąc pozbyć się frustracji seksualnej. Sama myśl o tym sprawia, że się rozplątuję. Naprawdę wydaje się bardziej barczysty i muskularny i pozwalam dłoniom cieszyć się wynikami jego ciężkiej pracy. Pochylam się i całuję go w sutek, palcami przeciągając po delikatnych włosach na jego piersi.

Moją nagrodą jest niski, pełen bólu jęk.

– Poliz go mocniej – mówi chropawym i dzikim głosem.

– Matt – jęczę.

Uśmiecha się, patrząc na mnie, pożerając mnie oczami, pieszcząc mnie, gdzie tylko może. Mówi mi, jaka jestem piękna, kiedy wsuwa we mnie palec.

– Masz jakiegokolwiek pojęcie, co ze mną robisz, Charlotte? – Chwyta za swojego kutasa i prowadzi go do mojej szparki. Tam.

Dokładnie

Przy

Samym

Wejściu.

Tracę oddech i ściskam w dłoniach prześcieradło, i aż wywracam oczami, czując czystą rozkosz, kiedy mój mąż we mnie wchodzi. Centymetr po centymetrze.

Powoli. Z taką ostrożnością, że aż czuję, jak wibruje jego ciało.

Jesteśmy serce przy sercu, skóra przy skórze, oboje płonący żarem.

Przykłada dłoń do mojej twarzy i patrzy mi w oczy. Pojękuję cicho i wypycham lekko biodra, zachęcając go, żeby się poruszył. Jednak tego nie robi. Wpatruje się w moją twarz, a nasze oddechy urywają się, gdy pozwala mi na nowo do siebie przywyknać.

Bez tchu przygryzam wargę.

– Proszę – błagam go.

– Kocham cię – wydusza ochryple, przesuwał kciukiem po mojej dolnej wardze i pochylając, by szybkim liźnięciem języka ukoić skórę, którą właśnie ugryzłam.

Zaczyna się poruszać – powoli, niewiarygodnie powoli. Silny i opanowany kocha się ze mną. Robi to tak, jakbym była dziewczyną, jakby to był mój pierwszy raz i chciałby, żebym nigdy tego nie zapomniała.

W tej chwili on wypełnia cały mój świat, kiedy faluję pod nim, rozkoszując się jego bliskością... rozkoszując się nim. Jest najpotężniejszym człowiekiem na świecie. Jest zdeterminowany, silny i ambitny, szlachetny i uczciwy, i jest też prawdziwy i uparty. Jego pożądanie nie słabnie; wręcz przeciwnie, nawet z powiększonym po porodzie brzuchem, który mam nadzieję zrzucić, kiedy tylko będę mogła rozpocząć ćwiczenia, nigdy nie czułam się tak seksowna, tak cenna i tak kochana.

Tego dnia tajemnica naszej miłości rośnie, a ja zdaję sobie sprawę, że ta miłość cały czas się zmienia, ewoluuje i pogłębia się z każdym doświadczeniem, które dzielimy, z każdym danym i niedanym pocałunkiem, z każdym szeptem i niewypowiedzianym słowem. Nigdy w życiu nie

czułam takiej miłości, jaką teraz czuję do niego... a gdy czule pieści mnie dłońmi, napięcie w jego ciele jest wyraźne. Stara się być delikatny, a mimo to odbieram palące go pożądanie i słyszę ciche słowa miłości, które szepcze mi do ucha: piękna i doskonała, i jego. Wiem, że on też to czuje. I wiem, że to uczucie jest dla niego równie tajemnicze jak dla mnie i tak samo zadziwiające.



## DORASTANIE

Charlotte

Matt Junior rośnie tak szybko, że już chodzi. Porusza się po absolutnie całym domu, a każdy zachwyca się i wzdycha do naszego czarującego chłopca.

Ja również dorastam, razem z nim.

W pełni dorastam do roli pierwszej damy.

Matki.

Żony.

Gospodyni.

Pani Białego Domu.

Mistrzyni dzieci.

Kochanki prezydenta.

Jeden rok zmienia się w dwa. To lata wypełnione pieluchami, kołyskami i dziecięcymi zabawkami, czerwonymi dywanami i głośnym dźwiękiem trąb, kiedy gościmy w rezydencji zagranicznych dygnitarzy, oficjalnymi przyjęciami, które uosabiają siłę i majestat Stanów Zjednoczonych.

Zagraniczni przywódcy są witani po królewsku podczas oficjalnej ceremonii pełnej kwiatów, warty i flag. Zespoły prasowe czekają w pogotowiu na takie wydarzenia, zawsze chętni do rozmowy wideo. Szef kuchni planuje doskonałe posiłki, aż po idealne wykończenie oferowanych dań.

Mamy tu również występy. Andrea Bocelli oraz balet. Świątujemy wygrane naszych drużyn i na każdą Gwiazdkę dekorujemy ogromną choinkę robionymi ręcznie ozdobami (odpornymi na działanie rączek Matty'ego).

Co więcej, w Białym Domu zostaje podpisany tuzin nowych traktatów. Tu poradzono sobie z kilkoma katastrofami naturalnymi. Tu ważne decyzje i zmiany miały swój początek. Biały Dom jest czymś więcej niż przepychem i polityką. Jest też czymś więcej dla naszego syna.

Ten dom nie należy do prezydenta. On należy do ludzi.

Właśnie tutaj zaczyna się przyszłość.

\*\*\*

– Hej. – Nikły uśmiech unosi kąciki ust Matta, kiedy widzi mnie z Jackiem.

Rozpina dwa górne guziki koszuli i podwija rękawy do łokci. Jego pełen satysfakcji jęk, gdy po całym dniu pracy może pozwolić sobie na chwilę odpoczynku, sprawia, że twardnieją mi sutki. Siada obok mnie.

– Jak ci minął dzień?

– Dobrze. – Przysuwam się do niego, gdy pochyla głowę i lekko całuje mnie w usta.

– Co tam knujecie? – pyta, patrząc na Jacka i na mnie z żartobliwie ściągniętymi brwiami.

Jack przysuwa się, żądny pieszczot, i wciska pysk w wolną rękę Matta.

– Cieszymy się ciszą, kiedy twój syn śpi.

– Jak tam moje dziedzictwo?

– Rośnie. Moje biodra są już trwale wychylone od ciągłego noszenia go na rękach.

Wybucha śmiechem.

– Chodź tu, piesku. – Drapie Jacka za uszami. – Wykańcza cię, prawda? – pyta Jacka.

Pies liże go po dłoni i wydaje z siebie szczęśliwy dźwięk, a Matt pozostawia rękę na jego głowie, głaszcząc go. Wtedy pochyla się, by na mnie spojrzeć.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Bo jestem zmęczona. Ale teraz, kiedy ty tu jesteś, łapię oddech. Opowiedz mi o swoim dniu.

Jęczy przeciągle.

– Wolałbym nie męczyć cię jeszcze bardziej. Opowiedz mi o swoim.

– Matty próbował dotrzeć jednej z kaczek w fontannie i całkiem by spadł, gdyby Jack nie podtrzymał go pyskiem.

– Naprawdę? – Podnosi brew i patrzy na Jacka, który tylko wpatruje się w niego z uwielbieniem. Jego oczy wyraźnie proszą pana, by ten podrapał go za uchem.

– Dobry pies – mówi Matt i wyciąga wolną rękę, by kciukiem pogłodzić mnie po twarzy.

– Sądysz, że w takim razie powinniśmy pozbyć się kaczek?

– O nie. To jest jak telewizja dla dzieci. Matty mógłby obserwować je całymi godzinami.

Matt wybucha śmiechem, który sprawia, że ja również zaczynam się śmiać.

Kiedyś uwielbialiśmy rozmawiać o polityce – to ona nas połączyła – ale teraz jesteśmy zaangażowani w nią tak bardzo, że lubimy rozmawiać o innych rzeczach. Matt kocha rozmowy o zwykłych sprawach... Widzę, jak tego pragnie – normalności, której nigdy nie miał. Jego przeznaczeniem było coś większego; normalność to luksus, na który nie możemy sobie pozwolić. Od czasu do czasu jednak tworzymy ją sobie sami. W takich chwilach on jest tylko Mattem, moim mężem, ojcem mojego syna i mężczyzną, którego kocham.

Leżę z głową na jego piersi, a gdy oboje głaszczemy Jacka, tuż przy moim uchu rozlega się jego głos:

– Mają trop.

Niemal wyskakuję ze skóry. Nie z powodu tych słów, ponieważ już wcześniej trafiały się różne ślady, lecz z powodu prawdziwej nadziei, jaką słyszę w jego głosie.

– Co? Kiedy? Kto? – pytam gorączkowo.

– Cierpliwości, świerszczu – mówi z błyskiem w oczach, zanim ponownie stają się poważne. – Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wkrótce się tego dowiemy.

– Och, Matt, mam nadzieję, że tak będzie – mówię, otaczając go ramionami i całując w szyję.

Wiem, jak bardzo na to czekał i jak każdy martwy trop tylko podwajał siłę jego postanowienia, by dotrzymać złożonej ojcu obietnicy.

\*\*\*

Później w ten weekend mam moje pierwsze oficjalne wystąpienie i właśnie wyjeżdżamy na szczyt. Matthew zaproponował nałożenie podatku węglowego na wszystkich przemysłowców przyczyniających się do emisji dwutlenku węgla, całymi latami zatruwających powietrze, którym oddychamy. Mówi, że nie ma opcji, by robili tak dalej.

Rozmawia ze mną o polityce, a ja błędę dłonią po jego brzuchu, przesuwając palcami po twardych mięśniach, aż po gęstwinę włosów niknących pod paskiem jego spodni.

– W przypadku Indii jednakże... – Milknie i niezwykle powoli unosi brew, patrząc na mnie z absolutnym zainteresowaniem.

Przysuwam się nieco bliżej i pochylam głowę, rozpinając mu rozporek. Kiedy go wyciągam, jest już ciężki i sztywny. Otaczam go palcami i zlizuję kroplę, która pojawiła się na

czubku, po czym zerkam w górę i widzę, jak zamyka oczy. Liżę go dalej, na co wypuszcza z płuc powietrze i otwiera oczy, wpatrując się we mnie z kompletnie dzikim wyrazem... W następnej chwili kładzie swoją dużą dłoń na mojej głowie i naciska, bym zeszła nią w dół.

Charlotte

– Panie prezydencie, dyrektor FBI, pan Cox, chciałby się z panem jak najszybciej zobaczyć. Znaleźli go.

Spojrzenie Matta pada na Dale'a Coina niczym topór, niemo domagając się więcej.

– Przygotował dla pana prezentację – dodaje Coin.

Mieszanka nadziei, strachu i niepokoju ściska mi żołądek, kiedy zdaję sobie sprawę, co to znaczy.

– O mój Boże – mówię bez tchu. Coin mówi o zabójcy prezydenta Law.

Oczy Matta zmieniają się, wypełniając zdecydowaniem.

– Chodźmy. – Wstaje natychmiast i rusza z Dale'em i trzema innymi mężczyznami, którzy przekazują mu, co się dzieje.

Zatrzymuje się w połowie wysokości schodów, po czym wraca do mnie. Patrzy mi w oczy i widzi w nich, jakie to dla mnie ważne. Jak ważne dla całego kraju. Jakiego znaczenia nabierze triumf sprawiedliwości.

– Chodź ze mną – mówi.

Wypuszczam powietrze z płuc i z podekscytowaniem kiwam głową, po czym ruszam obok niego do Pokoju Dowodzenia.

Kiedy wchodzimy do środka, wszyscy na nas patrzą. Matt przestaje obserwować pokój i w największym skupieniu zaczyna wpatrywać się we mnie. Odwraca wzrok dopiero, kiedy zebrani zaczynają się z nim witać. Odpowiada na wszystkie powitania, po czym mówi mi, żebym usiadła.

Światła przygasają, a potem całkiem nikną.

Ściana przed nami jaśnieje i pojawia się na niej zdjęcie człowieka z brodą i długimi blond włosami.

– Nazywa się Rupert Larson – mówi Cox.

Matt zaciska zęby.

– Proszę dalej.

Ból w moim sercu zmienia się w chorobliwy ucisk, gdy słucham z uwagą.

Matt wstaje i przynosi sobie kawę, po czym mocno marszcząc brwi, patrzy na zdjęcie.

– Teraz ma pięćdziesiąt trzy lata. Ścigany na mocy oskarżeń o gwałt i narkotyki. Wychowywany przez system.

Mięsień na twarzy Matta pulsuje bezustannie, gdy posyła mi spojrzenie mówiące, że trzeba ten system naprawić.

– Ostatnio widziany w Georgii.

Zdjęcia zaczynają pojawiać się na ścianie, ukazując mężczyznę w kilku różnych fryzurach i kolorach włosów. Patrzymy na nie w milczeniu. Czasami wzburzone oczy Matta napotykać moje i wyglądają równie stalowo i lodowato, jak ja się czuję.

– Cierpi na paranoję i urojenia. Najwyraźniej miał jakiś spór z prezydentem Lawem. Najpierw wysyłał do niego listy z pochwałami, jaką to świetną robotę wykonuje prezydent. Twierdził, że potrafi przewidzieć przyszłość, w tym jego morderstwo. Przez kilka lat listy nie

przychodziły. Znaleźliśmy jednak jeden niewysłany, w którym opisuje szczegóły tej śmierci. Trzy strzały. Zdołał jednak wystrzelić tylko dwa pociski, by zdążyć się ukryć przed Secret Service. Od tamtej pory ucieka.

Cox patrzy na Matta, który pije kawę. Jest opanowany, ale to tylko fasada – czuję, jak burzą się w nim emocje. Rzuca Coxowi posępne spojrzenie, które sprawiłoby, że słabszy człowiek uciekłby i poszukał kryjówki.

– Skąd mamy pewność, że to on? – pyta zimnym głosem.

– Przez drugą niewysłaną wiadomość. Wyznanie na piśmie... Chociaż może bardziej triumfalny dokument. Podpisany.

Cierpienie, jakie przez ułamek sekundy dostrzegam w oczach Matta, uderza mnie niczym cios prosto w serce.

To zabójca jego ojca. Człowiek, który odebrał życie Lawrence'a Hamiltona i który był wolny przez te wszystkie lata. Na samą myśl ogarnia mnie gniew. Jestem równie wściekła, jak w głębi jest Matt. Jednak w jego głosie nie słyhać ani trochę tej złości ani strachu, nawet z tym zabójczym błyskiem w oczach. Jego twarz jest niczym wykuta z kamienia, gdy patrzy prosto na Coxa.

– Wie pan, co robić.

Kładąc dłoń na moich plecach, wyprowadza mnie z Pokoju Dowodzenia, a kiedy już jesteśmy w naszej sypialni, impulsywnie otaczam go ramionami i czuję, jak w odpowiedzi z całej siły przygarnia mnie do siebie.

– Myślisz, że go dorwą? – pytam szeptem.

– Lepiej, żeby tak się stało – odpowiada, patrząc wprost na mnie, a na jego twarzy maluje się ból. Ujmuję w dłoń jego twarz i całujemy się, jakby od tego zależało nasze życie. Jego pocałunek smakuje bólem i nadzieją, smutkiem i satysfakcją.

Godzinę po tym, jak Matt został zapoznany z wynikami śledztwa, każdy przedstawiciel władzy w kraju został powiadomiony o sprawie i każdy ma nazwisko i zdjęcie podejrzanego. Zasłużył sobie na czołowe miejsce najbardziej poszukiwanego bandyty w kraju i jest uważany za skrajnie niestabilnego emocjonalnie i niebezpiecznego.

Matt spotyka się z matką i rozmawiają przez ponad godzinę. Kazał też odzyskać szal z materiałów dowodowych FBI i teraz jej go daje. Jeszcze długo po tym płacze.

Zanim kładziemy się do łóżka, jest druga w nocy. Matty już śpi, a Jack, chociaż uwielbia spać pod drzwiami chłopca, by go strzec, wydaje się wyczuwać, że coś jest nie tak. Wchodzi do naszego pokoju, gdy rozbieramy się do snu, po czym wskakuje na łóżko i szczenięciem domaga się uwagi Matta.

Podnoszę kołdrę i wślizguję się na swoje miejsce, głaszcząc uszy Jacka, który kładzie się, kiedy do łóżka podchodzi Matt. Wyciąga swoje smukłe, muskularne i nagie ciało na materacu i przeciąga dłonią po pysku psa, po czym nakrywa ręką moją dłoń. Podnoszę na niego wzrok i widzę, jak na mnie patrzy. Nagle czuję to spojrzenie dosłownie wszędzie. Mówi mi wszystko, czego Matt nie wypowiada głośno.

– Przykro mi – mówię cicho, otwierając drugą dłoń i pokazując mu przypinkę jego ojca, którą w niej trzymam. Po prostu przez cały dzień nie mogłam przestać jej ścisnąć.

– Mnie również – odpowiada krótko.

Powoli otaczam ramionami jego szyję i całuję go w nią, gdy się przytulamy. Jack z głębokim westchnieniem mości się między naszymi nogami.

Pięć godzin później Matt budzi się, dostawszy wiadomość, że Rupert Carson został schwytyany.

\*\*\*

Twarz kryminalisty widnieje na pierwszych stronach wszystkich gazet w kraju.

Ameryka świętuje. Choć na nowo otwiera to starą ranę, wspomnienia na powrót stają się świeże dla Matthew i jego matki. Teraz jedziemy z małym Mattem na cmentarz, trzymając w rękach trzydzieści sześć białych róż, które chcemy złożyć na nagrobku prezydenta.

– Spoczywaj w pokoju, tato – mówi Matt, kładąc swoje róże po tym, jak ja złożyłam już moje. Lekko uderza kostkami w nagrobek, na co łza spływa mi z kącika oka.

Matt Junior wychodzi przed nas i kładzie swoje kwiaty pomiędzy naszymi.

– Opociwaj spokojnie, ziadku.

Stuka małą piąstką o nagrobek, dokładnie tak, jak zrobił jego ojciec, na co na wpół szlocham, na wpół się śmieję.

Matt uśmiecha się na widok tego, co zrobił malec, po czym z oczami pełnymi miłości wicherzy mu włosy i bierze na rękę. Gdy wracamy do limuzyny, milczy, lecz przepełnia go spokój. Jediną osobą, która nie może powstrzymać łez, jestem ja.

Charlotte

Tej jesieni wstępne wybory odbywają się z wielką pompą. Oglądam telewizję. Jestem ciekawa, który z kandydatów tak wielu opcji politycznych ostatecznie wejdzie do prezydenckiego wyścigu. Wiem, że dziadek Matthew rozmawiał już z nim na temat jego kandydowania, lecz tym razem jako demokrata lub republikanin.

– Z całym szacunkiem, ale odrzuciłem tę propozycję – ogłasza mediom, kiedy zaczęły szerzyć się plotki o tym spotkaniu.

Zastanawiam się, kiedy ogłosi zamiar ubiegania się o reelekcję.

– Ciemu oni siści kcią byś tata?

– Hmm?

Zerkam na Matthew Juniora, najbardziej uroczego dwulatka, jaki kiedykolwiek istniał, z burzą ciemnych włosów, szczerbatym uśmiechem i charakterem Dennisa Rozrabiaki.

– Siści kcią byś plezidetem. – Złowieszco marszczy brwi.

– Tak, ponieważ prezydent podejmuje najważniejsze decyzje – mówię mu, gdy spacerujemy po ogrodzie.

– Ja kcię, zieby mój tata był plezidetem.

– Tak, on jest plezidetem.

– Nie kcię is do inego domu. – Głos mu się łamie, a ja gładzę go po włosach. Czyżby podsłuchał jakąś rozmowę?

– Dom jest tam, gdzie jesteśmy wszyscy razem. Nieważne, gdzie to jest – zapewniam go.

Jednak słowa mojego syna prześladowają mnie cały dzień. Zaczynam się zastanawiać, jak by to było zacząć wszystko od nowa. Po części czuję ulgę, że w końcu moglibyśmy mieć nieco prywatności, z drugiej strony jednak nie jestem gotowa opuszczać domu... Jestem też pewna, że mój mąż jest zbyt zmotywowany, zbyt oddany i zbyt zaangażowany w swoją pracę, by być gotowy na odejście.

Poza tym przez całe trzy lata rezydencja była dla nas domem.

Znam głównego ochmistrza tak dobrze, że wyprawiałam mu urodziny i poszłam na chrzciny jego syna. Wiem, że dowodzi ponad setką pracowników, pilnuje terminarza mojego i Matta, wydajnie wszystkim zarządza, jest szefem personelu rezydencji i kieruje każdą codzienną czynnością. Tom dba, żeby nasze życie przebiegało bezproblemowo. I tak jest.

Bardzo lubię szefa kuchni, który jest dokładnie taki jak Jessa w czasach, kiedy dorastałam. Kocha piec nam ulubione ciasta i przygotowywać kolację, kiedy mamy ku temu szczególną okazję. W jakiś sposób wie, kiedy Matt miał ciężki dzień, i wtedy przyrządza wyjątkowo pyszne danie, by przywrócić uśmiech na jego twarzy. I pozwala mi włączyć się w przygotowania lunchów dla dzieci.

Lubię Lolę i całe to jej przejmowanie się wiadomościami oraz świetne radzenie sobie z niestępliwą prasą.

Lubię nawet Secret Service. Wszystkowidzącą, wszystkowiedzącą organizację zawsze skrytych agentów, którzy nigdy nie dzielą się informacjami i nie tylko ochraniają nas fizycznie, lecz również upewniają się, że nasze życie pozostaje prywatne, na ile to możliwe.

Każdy pokój, do którego wchodzi, ma swoje znaczenie. Swoją historię. Swoją charakter. Prezydentura to nie tylko polityczne plany czy stawanie naprzeciwko oponentów.

To trzymanie nas razem, dumnych i bezpiecznych. Opiekowanie się nami i motywowanie do działań. Tu nie chodzi jedynie o obronę naszej wolności i praw, lecz także o dawanie przykładu i inspirowanie... Właśnie to stworzyło Amerykę taką, jaka jest dzisiaj. I nie wyobrażam sobie, że ktokolwiek inny będzie robił to lepiej niż mój Matthew Hamilton.

Tego wieczoru, po kolacji w Jadalni Rodzinnej, Matt Junior pyta ojca, dlaczego pozwala tym wszystkim ludziom startować na stanowisko prezydenta.

– Bo takie mają prawo. I jest to jedno z najświętszych praw w naszym kraju. Nasza wolność – wyjaśnia, gdy przechodzimy do Żółtego Gabinetu Ovalnego.

Matty ściąga brwi, nie do końca rozumiejąc, po czym deklaruje krótko:

– Ja kcię ciebie na plezideta.

Matt wybucha śmiechem i przeciąga dłonią po twarzy, podczas gdy Matty wybiega, by pobawić się zabawkami. Jack podąża tuż za nim.

– Położę go spać – mówi jego niania, Anna, i szybko wychodzi.

Wtedy Matt patrzy na mnie, nalewając sobie drinka po kolacji i przynosząc kieliszek też dla mnie.

– Myślałem o tym. Cztery lata, jak się wydaje. – Patrzy na mnie, siadając naprzeciwko. – Wprost obsesyjnie wszystko liczyłem. – Opuszcza wzrok na swoją szklanę, po czym ponownie go na mnie podnosi. – Ile dni byłem przy tobie, a ile nie. To trudny rachunek – przyznaje z posępnym uśmiechem. – Dzień, w którym urodził się Matt...

– Mowy nie było, żebym pozwoliła ci ze mną zostać – przerywam mu.

Wydaje się rozbawiony, ale powstrzymuje się od uśmiechu.

– To nie jedyny raz. W twoje dwudzieste piąte urodziny...

– Lotnisko zamknięto z powodu śnieżycy. Jak miałeś wylądować? To wszystko było poza twoją kontrolą – zapewniam go.

Wypuszcza powietrze z płuc, po czym patrzy na mnie z ciekawością i śmieje się cicho.

– Charlotte, posłuchaj mnie.

– Słucham i to, co mówisz, nie ma żadnego sensu.

– Maleńka – mówi już bardziej szorstko. – Musimy porozmawiać o tym, co myślisz o moim ponownym kandydowaniu. I musisz być ze mną szczerą, w taki sposób, w jaki moja matka nigdy nie była wobec mojego ojca. – Jest całkowicie poważny i patrzy na mnie spod ściągniętych brwi.

Czuję w piersi lekki ból, że w ogóle o to pyta. Nigdy nie chciałam, żeby martwił się, że nas zaniedbuje. Prawda jest taka, że zawsze robi dla nas naprawdę dużo.

– Rozważałeś możliwość, że nie będziesz kandydował?

– Nie wystartuję w wyborach, jeśli będzie to problemem dla mojej rodziny. Wiesz, że uwielbiam tu być, Charlotte. Kręci mnie to, co robisz. – Rzuca mi spojrzenie, które burzy we mnie krew. – Ale kocham was ponad wszystko.

Jestem tak zakochana w tym mężczyźnie, że czasami to aż boli – bez powodu.

Wiem, że Matt nigdy nie chciał przegapić pewnych ważnych wydarzeń, które czasami niestety musiał opuścić. Wiem, że starał się bardziej, niż jakikolwiek inny mężczyzna mógłby się kiedykolwiek starać, bym razem z naszym synem czuła się kochana, wspierana i chroniona.

– Oboje przeszliśmy długą drogę – mówię, gdy przez dłuższą chwilę patrzymy na siebie. I dopiero w tym momencie dociera do mnie, jak każde z nas toczyło własne małe wojny, żeby nam się udało. – Nigdy nie myślałam, że będę mogła wieść takie życie i wejść z tobą na takie szczyty... Ale tutaj jestem. I wcale nieźle mi idzie. – Uśmiecham się szeroko, na co on się



śmieje, a w jego oczach pojawia się błysk. – A ty... Musisz wiedzieć, że okazałeś się nawet więcej niż zdolny do bycia zarówno prezydentem, jak i najlepszym mężem i ojcem, o jakim moglibyśmy marzyć – dodaje, nawet nie próbując ukryć podziwu w głosie.

– Nie chcę, żebyś kiedykolwiek poczuła, że stawiam ciebie i Matty'ego na drugim miejscu – mówi, uważnie przyglądając się mojej twarzy, jakby szukając w niej odpowiedzi. – Jeśli z jakiegoś powodu to przyszło ci do głowy, chcę, żebyś wiedziała, że wybiorę ciebie i Matty'ego i skończę z tym w jednej chwili.

– Nie! Nie możesz – protestuję.

Przesuwam się lekko do przodu i patrzę na niego z gniewem, po czym odstawiam kieliszek na bok i siadam identycznie jak on. Z pasją nabieram powietrza w płuca, wypuszczam je i wbijam w niego wzrok.

– Chociaż jestem tylko jedną z milionów obywateli, mam zaszczyt przyglądać się z bliska temu, co wnosisz swoim działaniem. Solidarność. Uczciwość.

Staram się panować nad emocjami, lecz nagle nadanie kontekstu temu, co robił przez ostatnie niemal cztery lata, sprawia, że jest to trudne.

– Serce mi mówi, że żaden inny kandydat nie może tego zaoferować, nie wniesie nawet części tego dobra. Jesteś jednym z nas. Nas wszystkich. Ja mam cię na zawsze, ale jako obywatelka chciałabym mieć cię za prezydenta przez kolejne cztery lata. Spraw, żeby były dobre. Masz moje serce i masz mój głos. Nie odmawiaj mi tego, co możesz dać, lub kolejnych czterech lat tego... zaszczytu... trwania przy twoim boku, kiedy robisz to, co było ci przeznaczone – mówię i zaraz dodaję: – Proszę.

Uśmiecha się, a mi po tej przemowie brakuje tchu.

Powoli odstawia szklankę na stolik i wstaje. Obchodzi stół dookoła, po czym zaciskając zęby, przyciąga mnie do siebie, chwyta mnie za głowę i całuje. Długo i z językiem.

– Dziękuję ci. Kocham cię. Wiesz o tym – mówi cicho i z mocą, przyciskając czoło do mojego, tak cudownie wiążąc mój wzrok spojrzeniem.

– Tak – mówię, czując, jak podkurczają mi się palce stóp, jak za każdym razem, kiedy patrzy na mnie w ten sposób. – Ale nadal nie wiem, jak bardzo. Nieskończenie, powiedziałeś kiedyś. Ile to w ogóle jest?

Przesuwa wzrokiem po każdym centymetrze mojej twarzy.

– To znaczy, że nie istnieje żaden system metryczny ani żadna inna miara, która by to objęła. Nie ma ani początku, ani końca.

Kompletnie brakuje mi tchu. Uśmiecha się, widząc, że oddycham ciężko, i ponownie mnie całuje, długo i nieśpiesznie.

– Właśnie tak bardzo – szepcze ochryple tuż przy moich ustach i klepie mnie w pośladek.

Idziemy do Sypialni Lincolna, gdzie wybiera numer przez bezpieczną linię Białego Domu.

– Carlisle – mówi i patrzy na mnie z uśmiechem, po czym przełącza rozmowę na głośnik.

– Potrzebuję ciebie i Hesslera.

– Powiedziałem mojemu choremu sercu, żeby się odpieprzyło. Że w najbliższym czasie nie zamierzam umierać, bo czekam właśnie na ten telefon. – W głosie Carlisle'a słyszę uśmiech, na co z Mattem również uśmiechamy się do siebie.

– W takim razie postanowione – mówię do Matta, kiedy się rozłącza. Czuję, jak wiruje mi w głowie. – Nie ma mowy, żeby ktokolwiek miał z tobą szansę.

Wzrusza ramionami i rozpina koszulę, zaczynając szykować się do snu.

– Nigdy nie wiadomo. Lepsi ode mnie przegrywali.

– Tak, ale wielkimi krajami rządzą wielcy ludzie... A nie ma wielu podobnych do ciebie

– mówię, zdejmując kolczyki.

Kiedy naga wsuwam się z nim pod kołdrę, niemal wzdycham, kiedy czuję ciepło jego ciała.

– Jesteś gotowa wyruszyć w drogę, żono? – pyta, pochylając się nade mną i przyglądając mi się, gdy odsuwa włosy z mojej twarzy.

– Może. – Uśmiecham się szeroko i postanawiam podroczyć się z nim za pomocą jednego ze sloganów z jego ostatniej kampanii: „Stworzony do tego”. – Może zostałam do tego stworzona.

– Nie – zapewnia mnie szybko. – Zostałaś stworzona dla mnie. – Ustami zdusza jakikolwiek protest, który mógłby dobiec z mojej strony. A którego, tak naprawdę, w ogóle by nie było.

**ZACZYNA SIĘ**

Matt

Jestem już na fali, a jeszcze nie ma dziesiątej.

Po porannej odprawie, wysłuchaniu, co robią wszyscy na świecie, i podjęciu kilku decyzji wchodzę do sali prasowej.

Daję na niej czadu. Duma, wyczekiwanie i adrenalina już płyną w moich żyłach, podobnie jak intencje, pragnienie i determinacja, by utrzymać urząd i kontynuować służbę, wypełniają każde moje słowo.

– Muszę przyznać... – patrzę na wszystkich w pomieszczeniu – ...że bycie prezydentem to ciężka praca. Te wszystkie nieprzespane noce, trudne decyzje, a nawet codzienne oglądanie waszych twarzy... – mówię, nieco kpiąc z prasy i ich kompletnej obsesji na punkcie moim i mojej żony. – Rany. Tej pracy nie należy traktować lekko. – Gwiżdżę przeciągle, potrząsając głową, na co się śmieją. – Wiedziałem o tym, odkąd mój ojciec objął urząd. Mocno odbiło się to na naszej rodzinie. Teraz starałem się, żeby jej wpływ na moją własną był jak najmniejszy. Bo, widzicie...

Na chwilę patrzę dziennikarzom prosto w oczy.

– Jeśli ja nie zbuduję lepszego jutra dla rodziny, którą tak bardzo kocham, dla tego kraju, który tak kocham, to kto to zrobi? Jeśli ja nie będę walczył o zapewnienie im bezpieczeństwa, ich praw, to kto? Jeśli odmówię obywatelom wkładania w to całej mojej siły, odmówię tego też mojej rodzinie. Nie chcę zawieść nikogo z was. Ta ciężka praca nauczyła mnie, jak być twardszym, jak być mądrzejszym i jak być dyplomatą, ale nigdy nie jest łatwa. Z drugiej strony, wcale nie chciałbym, żeby taka była. Prysnałby cały jej urok.

Zgromadzeni odpowiadają śmiechem.

– Dziękuję wam za te cztery lata. Za waszą wiarę we mnie. Jeśli mi na to pozwolicie i taka będzie wola obywateli... niech zmienia się w osiem. Oficjalnie ogłaszam – moje spojrzenie napotyka wzrok Charlotte i mam piekielną ochotę wyciągnąć teraz jej usta – że zamierzam się ubiegać o reelekcję i nadal mieć zaszczyt pełnienia funkcji prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

## 43 KAMPANIA

Matt

Kiedy przyjeżdżamy na pierwszy wiec w Filadelfii, ludzie skandują moje imię.

– Gromadzisz największe tłumy, jakie kiedykolwiek, kurwa, widziałem – mówi Carlisle. Obrzucam ludzi wzorkiem, żałując, że Charlotte nie może tego zobaczyć. To zawsze budziło jej podekscytowanie. Została jednak w hotelu razem z Matthew Juniorem i oboje wylegują się w łóżku.

– Proszę bardzo, mamy tu sześćdziesiąt procent kobiet i czterdzieści mężczyzn. Większość z nich przyszła zobaczyć twoją piękną buźkę. Nawet żonaty masz wzięcie u pań – drażni się ze mną Wilson.

Uśmiecham się krzywo.

– Głos to głos.

Wybucham śmiechem.

– Tak. Wiem, że cholernie cię to gryzie... Bez obrazy, panie prezydencie. I nie martw się, każdy prezydent odchodzi z urzędu piekielnie wynędzniały; przez cztery kolejne lata twoja uroda zginie. Skoro do tej pory nadal gromadzisz takie tłumy, to znaczy, że zrobiłeś coś dobrego.

– Wilson, mam napięty grafik.

– Jasne.

– Hej, zrób mi przysługę. – Wysiadając, pochylam się do okna. – Sprawdź później, co u Charlotte. O, i powiedz jej, że Jack nie jest nakarmiony.

– Zajmij się swoim pracowitym dniem. Ja zadbam o resztę.

Odchodzę razem z Carlisle'em i Hesslerem, a reszta Secret Service rusza za mną tak dyskretnie, jak to tylko możliwe – niektórzy przebrani nawet za cywilów – gdy kierujemy się ku podium i czekającemu tłumowi.

## DZIEKI ZA KAMPANIĘ

Charlotte

Patrzę, jak przemawia na wiecu dla przedsiębiorców z Florydy, i przez sekundę kieruje wzrok tylko na mnie.

– ...ponieważ naszym celem, a wręcz naszym obowiązkiem jest wzmocnić nasz kraj dla tych, którzy jeszcze się nie narodzili. I dla tych, których kochamy.

Oddech więźnie mi w płucach, a Matt odwraca wzrok i patrzy na członków swojej ekipy z na wpół znaczącym uśmiechem.

Nikt jednak nie dostrzega spojrzeń, jakie sobie rzucamy. Nikt nie ma pojęcia o prawdziwej więzi, która nas łączy – ten mężczyzna jest częścią mnie. Wiedzą, kim jesteśmy – mężem i żoną – ale nie jestem pewna, czy wiedzą, ile naprawdę dla mnie znaczy albo kim ja dla niego jestem.

Mężczyźni robią notatki długopisami z logo kampanii Matta, po czym wszyscy wstają, kiedy on szykuje się do wyjścia i z podziękowaniem zaczyna ścisnąć im dłonie. Jestem zaskoczona, kiedy tak wielu mężczyzn ze sztabu kampanii podchodzi pożegnać się również ze mną.

Gdy wychodzimy, Matt idzie obok mnie.

– Lepiej, żebym teraz pozwolił tobie zabrać głos – mówi, wyciągając dłoń i przeciągając kciukiem po krawędzi mojej twarzy. Śmieję się, kiedy wychodzimy z budynku, lecz w drodze do hotelu nie spuszcza ze mnie wzroku.

Mamy się odświeżyć i pod wieczór wziąć udział w przyjęciu połączonym z kwestą. Decyduję się zmienić szpilki na baleriny, bo piekielnie bołą mnie nogi, ale za nic w świecie bym tego nie przegapiła.

– Moja pierwsza dama jest niezłym wabikiem – mówi, unosząc dłoń, by złapać mnie za szyję i pocałować. Po chwili odsuwa się, zostawiając mnie bez tchu. Mój mąż. Uśmiecha się. Oczywiście droczy się ze mną, lecz w jego oczach widać dumę, jakby chciał powiedzieć: Wiedziałem, że dokonuję właściwego wyboru.

– Ty, z drugiej strony, byłeś teraz okropny. Myślę, że twój zespół chce cię wywalić z kampanii, panie prezydencie. – Żartobliwie kręcę głową. – Jesteś cztery lata starszy i daleko ci już do niedysiejszego, rzeźkiego młodzieńca...

Jego oczy zaczynają lśnić.

– Cóż mogę powiedzieć, przez ciebie się starzeję, małeńka.

– Przynajmniej się starałeś. Nie sądzę jednak, żeby to kupili, byłeś o wiele bardziej czarujący jako kawaler.

Patrzy na mnie z tym czułym, dziwnym spojrzeniem. Kłamię – jest bardziej seksowny niż kiedykolwiek. Zbliżając się do czterdziestki, jest taki dojrzały, taki wspaniały, jeszcze bez żadnych siwych włosów, choć według mnie wyglądałby naprawdę gorąco z ich śladem na skroniach.

Zdejmuje okulary, wsadza je do kieszeni i posyła mi ostrzegawcze spojrzenie, które tak dobrze znam – kiedy wrócimy do naszego apartamentu, przycisnie mnie do ściany i wyciągnie mnie w kosmos.

Jestem coraz bardziej wytrącona z równowagi, kolana mi miękną i wchodzę do pokoju, odgrywając nieco trudną do zdobycia.

– Jest jakiś powód, dla którego dzieli nas pół pokoju, Charlotte?

– Nie. Dlaczego? Chciałam po prostu trochę rozprostować nogi – mówię nonszalancko.

Unosi brew i podchodzi powoli, by stanąć za moimi plecami.

– Myślisz, że poprosiłem cię tu, żebyś niecie wykorzystała? – pyta, przesuwając dłoń w dół i chwytając mnie za tyłek.

– Nie – odpowiadam z jękiem.

Pochyla głowę, by potrzeć nosem o mój kark, i mam wrażenie, że biorę mój ostatni oddech.

Jego uśmiech wydaje się słabnąć, po czym całkiem znika, zastąpiony przez wyraz czystej frustracji i dzikiego pożądania w nagle pociemniałych oczach. Jest za blisko, tak blisko, że kiedy patrzy na mnie z góry, czuję zapach jego wody kolońskiej.

– Charlotte – mówi. – Maleńka, nie mamy na to czasu.

– Wiem. Właśnie dlatego ja byłam tu, a ty tam. Ale teraz też tutaj jesteś. Co z tym zrobimy?

Wyciąga rękę i przesuwa kciukiem po mojej wardze. Raz. Potem drugi.

– Dochodzę do wniosku, że im jestem starszy, tym mniej lubię czekać – mówi, ściągając brwi.

Wybucham śmiechem i podchodzę do sofy.

– Nogi mnie dobijają – mówię, odrzucając buty na bok, rozluźniając się przez sekundę, zanim pójdę pod prysznic.

Prowadzenie kampanii okazuje się tak wyczerpujące, jak pamiętałam, ale uwielbiam ją prowadzić równie intensywnie, jak poprzednio. Lata temu młodość sprawiła, że wierzyliśmy w dokonanie niemożliwego, ale tylko ci, którzy w to wierzą, sprawiają, że niemożliwe staje się możliwe. I my to zrobiliśmy. Przez cztery lata. Próbowaliśmy i udawało nam się to wiele razy.

Matt patrzy na mnie z prawdziwym podziwem.

– Jestem wdzięczny, że tu jesteś.

Uśmiecham się krzywo i wyjmuję z lodówki butelkę wody, po czym wracam do salonu i upijam łyk.

– Zawsze mnie inspirowałeś. Kiedy patrzę, jak poruszasz tyle osób... – Lekko ściągam brwi. – Przez połowę czasu zastanawiam się, czy to prawda, czy kupa bzdur.

– Charlotte – gani mnie. – Zapewniam cię, że nic z tego nie jest kupą.

– Wszyscy politycy gadają kupa bzdur.

Unosi brwi.

– Ja nie jestem politykiem.

– Teraz, owszem, jesteś.

Ze śmiechem patrzę, jak się do mnie zbliża.

Adrenalina iskrzy w powietrzu. Satysfakcja promieniuje z niego falami, na co moje ciało żywo reaguje.

Zajmuje miejsce obok mnie na kanapie, gdzie siedzę ze stopami podciągniętymi pod siebie, po czym opiera łokcie na kolanach i wyciąga rękę, by położyć sobie moje nogi na kolanach. Jest teraz blisko. Energia przepelniająca nas oboje łączy się i tysiącrotnie zwiększa podekscytowanie wywołane tak udanym wieczorem.

– Miałem rację.

– W czym? – pytam.

– By ściągnąć cię tu zaraz pierwszego dnia.

– Dlaczego to zrobiłaś? Ze względu na dawne czasy? Oszłomiłam cię złymi manierami tamtej nocy, kiedy się poznaliśmy? Czy może moim ogromnym apetytem na komosę ryżową? A może moim listem?

Uśmiecha się tylko i nie odpowiada.

Bierze moje stopy w ręce i kciukiem przeciągając po ich łukach.

Przez chwilę jak zahipnotyzowana wpatruję się w jego dłonie. Rozkoszny dreszcz przeszywa moje ciało, sięgając brzucha i koniuszków piersi.

– Mam łaskotki.

Jestem też zakochana i nie mogę złapać tchu.

– Widzę.

Unosi głowę, po czym powoli obejmuje jedną stopę za piętę i podnosi ją coraz wyżej. Rozchyła wargi i patrząc mi w oczy, delikatnie przygryza mój duży palec. Następnie bierze go w usta, przeciąga po nim językiem i ssie delikatnie, dłonią przesuwa po moim ramieniu, w stronę twarzy. Zagłębia swój kciuk w moich ustach, drugą dłonią powoli zaczynając masować mój.

– Matt – jęczę cicho. Powstrzymuję go i patrzę na nasze dłonie. Jego ręce są moją obsesją.

Dlaczego tak jest, nie mam pojęcia, ale są tak duże i wyglądają na takie silne. Tak wiele rzeczy w nich spoczywa.

Matt bierze moje buty i z powrotem zakłada mi je na nogi, dotykając tych samych, wciąż mrowiących mnie palców. Żadne z nas nie mówi nawet słowa, kiedy kończy i przez długą chwilę trzyma dłonie na moim podbiciu.

– Kocham cię – mówi w końcu, ujmuje moją twarz i całuje mnie. Potem wypuszcza powietrze z płuc i wstaje, a ja patrzę na zegarek, zrywam się z kanapy i ruszam za nim.

\*\*\*

Intensywnie podróżujemy. Czasami Matty jeździ z nami, gdy akurat nie chce zostać w stolicy z matką Matta i moimi rodzicami.

Tłumy podążają za prezydentem Hamiltonem, gdziekolwiek się pojawi. Ludzie chcą go zobaczyć, chcą zobaczyć pierwszą damę, rozczulać się nad jego synem, pogłaskać Jacka, chcą zdjęć... Dobry Boże, czy media naprawdę jeżdżą za nami, gdziekolwiek się nie ruszymy?

Matt jak zwykle swobodnie traktuje prasę, ale ja zawsze się denerwuję, kiedy idę z małym Mattym, a reporterzy robią nam zdjęcia tak intensywnie, że zmuszają Stacey i chłopaków do wzmożonej pracy, by ich odepchnąć.

Mimo to uwielbiam jeździć po kraju i widzieć zmieniającą się scenerię. Pustynie przechodzą w lasy, duże miasta w miasteczka, farmy i błonia w skrzyżowania i autostrady. A ludzie... są różni i wyjątkowi, ale wszyscy mają nadzieję na to, że Stany Zjednoczone będą nadal lśnić chwałą. Każdy ufa, że Matthew Hamilton nadal będzie im to zapewniał.

Dzisiaj jesteśmy w Filadelfii i mam zaszczyt go zapowiedzieć.

– Cóż, to naprawdę wielka przyjemność tutaj być – mówię bez tchu. – Co za wspaniały tłum!

Wszyscy wznoszą oklaski i wiwatują.

– Wiem, dlaczego tutaj jesteście. To dlatego, że mój mąż jest tak czarujący i wygłasza całkiem niezłe przemowy. – Rozlega się śmiech. – Ale również dlatego, że doskonale wiecie, że Matthew Hamilton szczerze dba o was, o ten kraj i o to, co jest ważne. Jako pierwsza dama widzę jego poświęcenie, jego wysiłek i prawdziwe oddanie temu krajowi, i nawet gdybym nie była w nim beznadziejnie zakochana, to w tej chwili wystarczyłoby mi, żebym wpadła po uszy. – Ponownie słyhać śmiech. – Zmiany, jakie Matthew wprowadził w ostatnich kilku latach...

Miliony nowych miejsc pracy. Lepsza edukacja dla naszych dzieci, efektywna opieka zdrowotna, kwitnąca gospodarka i nasz wspaniały wolny handel, który pozwala wam jako Amerykanom mieć najlepszy jakościowo produkt za niską cenę na wyciągnięcie ręki... To tylko początek bardziej rozległych zmian, nad którymi pracuje, i chciałabym, żebyście posłuchali uważnie, gdy będzie się z wami dzielił swoimi planami. A więc nie mówiąc już nic więcej... Panie i panowie, przedstawiam wam mojego męża, Matthew Hamiltona, prezydenta Stanów Zjednoczonych!

Matt wchodzi na scenę i pochyla się do mikrofonu.

– Jest w tym lepsza niż ja. – Uśmiecha się znacząco, kiedy zajmuję miejsce z boku i wybucham śmiechem w tej samej chwili co tłum.

– Dziękuję, pani Hamilton – mówi do mnie ze skinieniem, po czym zwraca się do zachwyconych ludzi. – Ma rację. To naprawdę wspaniałe zgromadzenie...

– HAMMY! DAWAJ, HAMMY! – ktoś krzyczy.

– W porządku – mówi z uśmiechem, po czym poważnieje. – Chcę wam coś powiedzieć. Wczoraj dowiedziałem się, że ponownie zostanę ojcem. Pierwsza dama oczekuje dziecka. – Uśmiech na jego twarzy jest wprost oszałamiający i tak zaraźliwy, że ani jedno oblicze w tłumie nie jest smutne.

Aż kręci mi się w głowie na wspomnienie tego, gdy mu powiedziałam o ciąży – jak powoli ściągnął okulary, po czym poderwał mnie z podłogi i porwał w ramiona. „Sprawiasz, że jestem taki szczęśliwy” – powiedział i rozgniół mi usta w pocałunku.

– I właśnie o tym chciałbym z wami porozmawiać – mówi teraz. – O naszych dzieciach.

Milknie na chwilę.

– To właśnie w naszych dzieciach leży największy potencjał tego kraju. To one, gdy dorosną, zmienią świat, to one są przyszłymi przywódcami, dziewczętami i chłopcami, którzy chcą coś zdziałać, coś zmienić. A to wszystko rozpoczyna się od was. Ode mnie. Od nas.

Czuję, jak Matty wsuwa rączkę w moją dłoń. Ściąga brwi, niezbyt zadowolony, że wkrótce zostanie zdetronizowany.

– Daję ci kochać mnie jak najpiejw?

– Tak, będę cię kochać jak mojego najlepszego pierworodnego – zapewniam go, na co kiwa głową. Wkrótce zaczyna się niecierpliwić.

– Usiądź tu ze mną. Patrz na tatę – mówię, uciszając go i wsłuchując się w każde słowo Matta.

Po prostu uwielbiam, kiedy ludzie widzą go tak jak ja, dostrzegają prawdziwego człowieka – tego, który kryje się za fasadą, za nazwiskiem i prezydenturą.

Matta Hamiltona, którego wszyscy kochamy.

\*\*\*

Z okien Air Force One patrzę na chmury rozciągające się pod nami niczym puchaty dywan.

Przykładam rękę do brzucha i myślę o Matcie.

Jestem w nim tak bardzo zakochana... Nie mogę wprost uwierzyć, że jestem w czwartym miesiącu ciąży z naszym drugim dzieckiem.

Jest już po debatach, kampania była wyczerpująca, lecz jednocześnie inspirująca, a teraz wracamy już do domu.

Nasza mała trzy-, a wkrótce czteroosobowa rodzina.

Na przykładzie moich rodziców wiem, że związki przechodzą różne testy. Nagina się granice, łamie niektóre przyrzeczenia, a czasami zdarzają się i rozczarowania. Takie jest życie. Żadna droga nie jest idealnie gładka.



Ale patrząc na rodziców, wiem, że miłość to również wybór. Czasami najbardziej znaczący ze wszystkich. Gdy spoglądam na Matthew, jego doskonale piękny, męski profil i lekko zaciśnięte w zamyśleniu usta, jak z okularami na nosie przegląda stertę leżących teczek, wiem, że zawsze go wybiorę.

Ta świadomość mnie pociesza.

Wybrałam go ponad normalne życie. Wybrałam go ponad prywatność. Wybrałam go ponad wieczną niepewność, czy kiedykolwiek będę dla niego wystarczająco dobrą żoną, matką, pierwszą damą. Wybrałam go ponad strach. Wybrałam go ponad wszystko...

Miłość może być namiętna, dzika, pochłaniająca i fascynująca. Dopada cię w samym środku tego, co wydaje się zwyczajnym życiem, i przewraca wszystko do góry nogami, aż każdą częścią, komórką i atomem swego ciała w pełni zaczynasz żyć. Sprawia, że twoje życie zaczyna się toczyć tak, by został wykorzystany jego potencjał. Miłość wyostrza wszystkie emocje, aż w końcu wydaje się, jakby w przeszłości było się głuchym, z przytłumionymi zmysłami.

To przebudzenie do życia w pełni jego potencjału sprawia, że samo w sobie staje się ono radosnym i błogim doświadczeniem, lecz jednocześnie też najbardziej bolesnym. Patrząc na rozciągające się pode mną chmury i niebieskie niebo przede mną, po prostu akceptuję to wszystko... Cokolwiek się zdarzy.

Widzę siebie z Mattem. Widzę siebie i nasze dzieci. Widzę siebie wyciągniętą między jego nogami, opartą o niego plecami, z kubkiem ciepłego kakao w dłoni wsłuchującą się w trzaskający w kominku ogień.

Widzę siebie, jak przyciągam jego głowę do swojej piersi, cicho niosąc mu ukojenie po ciężkim dniu.

Po podjęciu trudnych decyzji.

Widzę, jak wchodzi do łóżka i przesuwając nosem po mojej szyi, po czym mówi mi, jak bardzo mnie kocha, mówi, że jestem jego aniołem.

Widzę, jak trzyma za rękę naszą córkę (tak, to dziewczynka – dowiedzieliśmy się zaledwie w zeszłym tygodniu!), która z dwoma rudymi kucykami na głowie skacze obok ojca, patrząc na niego z ogromną miłością i podziwem, a on wpatruje się w nią, jakby była największym skarbem na świecie.

Widzę siebie za trzydzieści lat, siedzącą przy starym, lecz wciąż przystojnym Matcie, wspominającą nasze pierwsze spotkanie, chwilę, kiedy wygrał wybory, oświadczyły i nasze spędzone wspólnie życie.

Bo nawet jeśli wygra, cztery kolejne lata to nic w porównaniu z czasem, kiedy będzie byłym prezydentem, a ja jego żoną. Nie tylko kadencja się liczy. Prawdziwie trwa to, czego się dokonało – dziedzictwo, które przetrwa na zawsze.

To naprawdę łatwy wybór. Wybieram jego. Zawsze.

I pomimo jego obaw i lęków, rozczarowań i pomysłów na to, jak być zarówno prezydentem, jak i mężem, prezydentem i ojcem, prezydentem i mężczyzną – wybrał mnie.

Wybraliśmy siebie nawzajem bez względu na wszystko.

\*\*\*

Na zewnątrz jest zimno, to listopadowy wieczór w dniu wyborów. Przynoszę mały głośnik i puszczam muzykę, ustawiając piosenkę, którą Hozier śpiewał na naszym ślubie – *Better Love*. I tańczymy z Mattem, tak jak czasami mamy w zwyczaju. Kołyszę się w jego ramionach, podczas gdy nasz zespół w jednym z pokoiów Białego Domu ogląda doniesienia w telewizji. Matt Junior śpi, cały kraj czeka, wstrzymując oddech, a ja po prostu tańczę z Mattem.

Właśnie tak znajduje nas Carlisle, gdy wychodzi na taras.

– Cóż, panie prezydencie – mówi z krzywym uśmiechem, gdy nas dostrzega. – Wygląda na to, że zostaje pan na drugą kadencję.

Gwałtownie nabieram powietrza i unoszę dłoń do ust. Matt mocniej ściska moją rękę, zaciska zęby, a jego oczy lśnią szczęściem... i wdzięcznością.

Ujmuje w dłonie moją twarz, po czym mocno i zdecydowanie całuje mnie w czoło i podchodzi do Carlisle'a, by uścisnąć mu rękę.

– Nie chciałbym usłyszeć niczego innego.

Potrząsają dłońmi, a Carlisle klepie Matta po plecach.

– Jestem z ciebie dumny, Matt.

– Gdzie jest Matt Junior? – pyta mnie natychmiast.

– W łóżku. Matt, chyba nie zamierzasz go obudzić...

– Owszem, zamierzam – mówi, już wchodząc do środka. Ruszam za nim do sypialni.

Tam powoli otwiera drzwi i wchodzi do pokoju, w którym śpi nasz syn.

Matt siada na krawędzi łóżka i szepcze:

– Hej, robaku.

Czeka, aż chłopiec się obudzi.

– Tato – mówi mały zaspany, rozciągając usta w szczerbatym uśmiechu.

Matt gładzi go po głowie.

– Zostajemy.

Matty szeroko otwiera oczy. Martwił się. Bez względu na to, jak bardzo go zapewnialiśmy, że znajdziemy inny dom, że tata ma mnóstwo domów, do których możemy się przenieść, spierał się, że nie będzie tam żadnego członka personelu, który pokochał, ani łabędzi w fontannie.

– Jack też? – Mruga oczami, na co Matt wybucha śmiechem i całuje go we włosy.

– Jack też.

– W porządku – mówi wesoło. – Jack, zostajemy!

Kładziemy go z powrotem i przez chwilę patrzymy w ciemności, jak ponownie zapada w sen. Nasz chłopiec, nasze oczko w głowie. Jack macha ogonem ze swojego kąta, a Matt obejmuje mnie od tyłu. Łączy dłonie na moim brzuchu, opiera się brodą o moją głowę i gładzi mnie kciukami w górę i w dół. Nie musi pisać liter układających się w „kocham cię”. Sposób, w jaki mnie trzyma, jasno mi mówi, że tak jest. Że kocha nas wszystkich. Wszystkich tak samo.

## 45 KONIEC

Charlotte

Wygrał. Ponownie zarówno w głosowaniu bezpośrednim, jak i głosami elektorskimi. Personel w Białym Domu oddycha z ulgą. Razem z Mattem wałęśmy się po Zachodniej Kolumnadzie, a Matt Junior śpi na piętze. Odgłosy Białego Domu są nam tak dobrze znane – każde skrzypnięcie i stuk, szmer i zgiełk. Przez cztery kolejne lata nie będzie przekazania władzy... Nadchodzą kolejne cztery lata zmian według Hamiltona – niewielkich kroków naprzód, dalszego rozwoju gospodarki i bezpieczeństwa.

\*\*\*

Jest mroźny zimowy dzień, a setki tysięcy ludzi zebrały się w National Mall, by oglądać drugą inaugurację Matta.

Według protokołu kierownik operacyjny organizuje kolację i cały dzień inauguracji, ustawia krzesła w pokojach, gdzie mają się odbyć wywiady, nadzoruje wyprowadzkę jednego prezydenta, zanim wprowadzi się kolejny... A wszystko to w przeciągu kilku godzin. Tych kilku godzin, podczas których jest składana przysięga, serwuje się lunch, a na Pennsylvania Avenue odbywa się parada.

Tego roku nie ma przenoszenia mebli. Pierwsza rodzina zostaje. Przy tej części protokołu personel Białego Domu może odetchnąć z ulgą, ale inne wciąż mają zastosowanie: przygotowania do powitania prezydenta w Północnym Wejściu, zorganizowanie stołu szwedzkiego dla naszej rodziny i przyjaciół, zanim zaczniemy szykować się na nadchodzące bale.

Wszędzie panuje ruch, a zwyczajny zgiełk Białego Domu staje się trzy razy większy.

Spędzam poranek ze stylistą i makijażystką, podczas gdy Matt bierze udział w odprawie na temat bezpieczeństwa, by w skrócie omówić to, co zrobiono do tej pory oraz jak stoją sprawy.

Szykujemy się do nabożeństwa w kościele, a Matty i Jack jadą z nami odwiedzić ojca Matta na Cmentarzu Wojskowym Arlington.

Kiedy wracamy do stolicy, gdzie ma się odbyć inauguracja, przepełnia mnie przemożne poczucie spokoju i satysfakcji, pokory i honoru.

Martwiłam się, że Matty nie będzie potrafił się zachować podczas ceremonii, lecz uświadomiłam sobie, że jest mądry jak jego ojciec i wszystko, o co go poprosiłam – „stój”, „patrz na tatę”, „śpiewaj hymn” – robi instynktownie.

Siadam za Mattem, kiedy zostaje zaprzysiężony, po czym patrzę najpierw na jego profil, a potem na profil jego syna.

Wczorajszej nocy Matt powiedział mi, że to będzie dla niego zaszczyt dzielić ten moment ze swoim synem i że on sam doskonale pamięta, jak jego ojciec składał przysięgę – za pierwszym i za drugim razem.

Teraz patrzę, jak Matty pochłania wzrokiem ojca, gdy ten przysięga szanować i chronić Konstytucję Stanów Zjednoczonych.

Ostatnim razem miałam na sobie niebieski kostium, na ślubie białą suknię, teraz więc wybrałam kolor czerwonego wina. Matt twierdzi, że wyglądam jak płomień.

Nigdy nie można do końca przywyknąć do uwielbienia, jakim darzą cię ludzie. Na początku jest to bardzo niezręczne. Trzeba odwagi, by nauczyć się je przyjmować i w pełni akceptować, bo w pewnym sensie oznacza to, że należy je odwzajemnić. Trzeba na nie zasłużyć. Wiem, że Matthew przychodziło to łatwiej niż mnie. On jest urodzonym przywódcą. Można powiedzieć, że jego miejsce jest w Białym Domu, bo urodził się z Ameryką we krwi, ale wierzę również, że jest to część jego osobowości. Właśnie to pomogło nam się zmienić i rozkwitnąć w ostatnich czterech latach – wiedza, że jesteśmy fenomenalni, że możemy dokonać fenomenalnych rzeczy i na nie zasługujemy, ale również pokorna akceptacja faktu, że doskonałość nie istnieje, że zmiana wymaga czasu i wysiłku, że rozwój tego kraju nie zależy od jednej osoby, ale od połączonego wysiłku wielu ludzi. Matt jest tylko przywódcą.

Nie mogłabym być z niego bardziej dumna.

Patrzę, jak się prezentuje, oglądam jego uśmiech i wyraźny zarys ramion napinających gabardynę jego płaszcza.

Kiedy kończy przemowę i inauguracja dobiega końca, wychodzimy i przytulam go. Tylko przytulam, a potem szepczę:

– Gratulacje, kochany.

Silniejszy podmuch zwiewa mi na twarz pasma włosów, lecz zanim zdążę je odsunąć, Matt robi to pierwszy. Śmieję się, gdy wiatr tak samo obchodzi się z jego włosami. Wyciągam rękę i również odsuwam z jego czoła zbłąkany kosmyk.

– Kolejne cztery lata.

– Czas mija tak szybko, prawda?

– Zbyt szybko.

Uśmiecha się.

– Do dzieła.

Jego palce są gładkie i ciepłe, gdy mnie dotyka. Sprawiają, że krew w moich żyłach zmienia się w ogień, kiedy bierze mnie za rękę. Drugą dłoń ścisną mi Matty.

– Czy moja pierwsza dama jest gotowa?

– Tak samo gotowa, jak ty.

\*\*\*

Po lunchu i paradzie jedziemy do Białego Domu trochę odpocząć, przegryźć coś i przyszykować się na przyjęcia. Idę do sypialni, by zmienić buty na wygodniejsze obcasy, lecz kiedy wchodzi do Jadalni Rodzinnej, chłopaków tam nie ma.

– Och, pani Hamilton, wydaje mi się, że Junior jest ze swoim tatą.

– Gdzie?

– W Zachodnim Skrzydle.

Idę do biura i pozdrawiam Portię, zmartwiona, że Matty może sprawiać jej kłopoty, jednak ona tylko uśmiecha się i wskazuje na drzwi.

– Tu ich pani znajdzie, pani Hamilton. Alison również zaraz przyjdzie... O, już jest. Prezydent chciał zrobić dzisiaj rodzinne zdjęcie.

Uśmiecham się rozbawiona i wchodzę do Gabinetu Ovalnego. I oto jest, Władca Współczesnego Świata. Z założonymi rękami wygląda za okno, lecz prostuje je, gdy odwraca się do mnie.

Kładzie dłonie szeroko na biurku, a jego wzrok jest zdecydowany i bezkompromisowy – to wzrok najpotężniejszego człowieka na świecie. Uśmiecha się do mnie.

Zamykam drzwi.

Odchrząkuję, a moje usta wyginają się w uśmiechu.

– Panie prezydencie.  
– Pani Hamilton. – Zaczyna okręzać biurko.  
– Może wie pan, dokąd się udał bardzo ruchliwy i bardzo przystojny chłopiec? Nigdzie nie mogę go znaleźć.

Z uśmiechem potrząsa głową i opuszcza wzrok na biurko.

Nagle za moimi plecami staje Alison, robiąc zdjęcie akurat w chwili, kiedy Matt Junior wygląda spod blatu.

– Buu! – woła.

– Matt, wyłaź spod biurka ojca – mówię z przyganą.

Alison robi kilka kolejnych zdjęć.

– Ale nie chcię. To moje specjalne miejsce.

– Zrobimy ci w pokoju namiot. Albo w Czerwonym Pokoju... Nie, w Niebieskim Pokoju. Tam zrobimy ci idealną kryjówkę.

– Ale taty tam nie będzie. A beż taty nie ma ziabawy.

Matthew śmieje się i przewraca oczami.

– Czy ty też byłeś taki trudny?

– Nie bardzo. – Patrzy na mnie, a jego wzrok poważnieje.

Patrzy na moje usta, a ja zdaję sobie sprawę, że przygryzam dolną wargę. Pochyla ku mnie swoją kruczą głowę i przesuwa kciukiem po moich ustach.

– Chcę pocałować te cudowne wargi.

Odsuwam się nieco i patrzę na niego.

– Całujesz mnie wzrokiem – mówię.

– Do diabła z tym. Moje usta są zazdrosne. – Śmieje się.

Chwyta moją twarz w dłonie i całuje mnie. To szybki, suchy pocałunek, raczej dozwolony dla widzów od trzynastego roku życia niż taki dla dorosłych, lecz Matty uśmiecha się szeroko i wyciąga ręce, żeby go podnieść. Matt bierze go na ręce i mówi do Alison:

– Złap go, póki się nie rusza.

Alison uśmiecha się szeroko i zaczyna pstrykać zdjęcia.

– Jack, chodź tu, piesku. – Matt gwizdże na psa, a ja doznaję prawdziwego szoku, widząc, jak zwierzę również wypełza spod biurka.

– O mój Boże! – Śmieję się, a kiedy Jack siada między nami, wszyscy odwracamy się do Alison.

Matthew uśmiecha się chytrze, mały Matt rozciąga usta identycznie jak ojciec, a ja się rumienię – nadal z powodu tego mężczyzny, po tych wszystkich latach. Nie, nie żyjemy w świecie jak z bajki, lecz między złymi rzeczami są te dobre chwile, ci dobrzy ludzie, przebłycki tego, kim naprawdę jesteśmy... Wiemy, kogo kochamy. Jak mocno. Jak prawdziwie. I właśnie dlatego kurczowo trzymamy się tych dobrych wspomnień, żeby pozwoliły nam wracać na właściwy kurs, żebyśmy mogli wciąż odnajdywać ścieżkę, którą pragniemy podążyć. Żebyśmy znaleźli się tam, gdzie zasługujemy. Szczęśliwi. Wolni. I kochani.

## DO CZYTELNIKÓW

Drodzy czytelnicy!

Bardzo wam dziękuję, że sięgnęliście po książkę z mojej nowej serii. Uwielbiam każdą chwilę historii Matta i Charlotte i mam nadzieję, że wy również. Już od jakiegoś czasu planuję trzecią książkę: to osobna powieść, z nowymi bohaterami, jednak osadzona w tym samym świecie, podczas drugiej kadencji Matta. Mam nadzieję opowiedzieć wam więcej, kiedy tylko będę mogła. Tymczasem pracuję nad kolejną powieścią i nie mogę się doczekać, aż się nią z wami podzielę! Czekać na wieści!

Dziękuję za wasze wsparcie i entuzjazm, z jakim przyjmujecie moją pracę.

XOXO,

Katy

## PODZIĘKOWANIA

Amy, jak zawsze dziękuję ci za wszystko, co robisz. Seria Biały Dom to również twoje dzieło i jestem bardzo szczęśliwa, że mogłyśmy podzielić się nim z czytelnikami! Dziękuję za twoją wiarę we mnie i w nich i dziękuję całemu zespołowi w Jane Rotrosen Agency. Jestem naprawdę wdzięczna, że mogłam z wami pracować.

Nie mogłabym tego dokonać również bez wsparcia i miłości mojej rodziny oraz tylu innych ludzi, którzy na małe i wielkie sposoby wspierali moją twórczość.

Ogromne dziękuję Kelli Collins i Sue Rohan za merytoryczne uwagi, mojej redaktorce, Lisie, mojej korektorce, Anicie Saunders oraz beta-czytelniczkom: Ninie, Angie, Kim J., Kim K. i Monice.

Wspaniałym Ninie, Jenn i całej ekipie Social Butterfly PR – panie, jesteście po prostu fenomenalne. Dziękuję, że przyjmujecie moje książki z takim samym entuzjazmem, z jakim ja podziwiam wszystko, co robicie.

Melisso, dziękuję ci za wszystko. Gel, dziękuję za to, co dla mnie zrobiłaś.

Dziękuję zagranicznym wydawcom za tłumaczenie moich powieści, by mogły być czytane na całym świecie.

Dziękuję Shannon z Shanoff Formats i projektantowi moich okładek, Jamesowi z Bookfly Covers – wykonaliście niesamowitą robotę!

Drodzy blogerzy, jak zawsze jestem niezmiernie wdzięczna za wasze wsparcie i zapał do czytania. Niezmiernie mnie uszczęśliwiacie, gdy wybieracie i promujecie moją pracę spośród tylu książek do czytania i recenzji. Dziękuję wam!

I dziękuję moim czytelnikom. Myślę o was nieustannie, kiedy piszę. Dochodzę do fragmentów, przy których się uśmiecham lub robię inne drobnostki, i myślę sobie: „Ciekawe, czy to poczują?”. Chcę, byście odebrali te emocje, i jestem wdzięczna za to, że mogę wciągnąć was w mój świat.

Dziękuję wam za wsparcie i miłość. Dziękuję każdemu, kto wziął tę książkę do ręki, przeczytał ją i się nią podzielił.

Katy

## O AUTORCE

**Katy Evans** jest autorką bestsellerowych powieści „New York Timesa”, „USA Today” i „The Wall Street Journal”: serii Real, Manwhore oraz Biały Dom. Mieszka ze swoim mężem, dwojgiem dzieci oraz ich ukochanymi psami. Aby dowiedzieć się więcej o autorce i jej książkach, odwiedźcie jej stronę. Chętnie odpowie na wasze wiadomości.

Strona: [www.katyevans.net](http://www.katyevans.net)

Facebook: <https://www.facebook.com/AuthorKatyEvans>

Twitter: @authorkatyevans

Zapisy na newsletter: <http://www.katyevans.net/newsletter>



## **Spis treści:**

Okładka Karta tytułowa PLAYLISTA 1. PRZYSIĘGA 2. BAL INAUGURACYJNY 3. GABINET OWALNY 4. BIAŁY DOM 5. KONFERENCJA PRASOWA 6. TODAY SHOW 7. RĘKAWICZKI 8. AIR FORCE ONE 9. PAŁAC ELIZEJSKI 10. POWRÓT 11. DOPASOWANIE 12. ON 13. PIERWSZA DAMA 14. FBI 15. PRACA 16. GALA 17. PROSZĘ O OSTRZEŻENIE 18. OBUDŹCIE PREZYDENTA 19. DOM 20. AMERYKA 21. NAGŁÓWKI 22. RÓŻANY OGRÓD 23. PLANY 24. PREZYDENCKI ŚLUB 25. NA SZCZĘŚCIE 26. CAMP DAVID 27. ŻYCIE 28. NIESPODZIEWANE WIEŚCI 29. OFICJALNA KOLACJA 30. TŁUMY 31. ZMIANA PLANÓW 32. ZAPROSZENIA 33. KOCHASZ MNIE 34. TRAGEDIA 35. JESTEM TU 36. JUNIOR 37. MEDAL HONORU 38. TANIEC NA BALKONIE 39. DORASTANIE 40. WIEŚCI FBI 41. NIESKOŃCZENIE 42. ZACZYNA SIĘ 43. KAMPANIA 44. DZIĘKI ZA KAMPANIĘ 45. KONIEC DO CZYTELNIKÓW PODZIĘKOWANIA O AUTORCE Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Commander in Chief*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: James T. Egan, [www.bookflydesign.com](http://www.bookflydesign.com)

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Copyright © 2016 by Katy Evans

Copyright © 2019 for the Polish edition

by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Jakubowska, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2019

ISBN 978-83-66234-54-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Na zlecenie Woblink



[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek

